



TOM II

OSKARŻONY

CYKL

Idealnie nieidealni

DARCY TRIGOVISE



DARCY TRIGOVISE

TOM II
OSKARŻONY
CYKL
Idealnie nieidealni



Copyright © by Darcy Trigovise, 2021
Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2021

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody
Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Aneta Grabowska

Korekta: Magdalena Zięba-Stępnik

Zdjęcia na okładce: © by NeonShot i © by Dean Drobot/Shutterstock

Projekt okładki: Adam Buzek

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl

Wydanie I - elektroniczne

ISBN 978-83-8290-035-4

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

kontakt@waspos.pl

www.waspos.pl

Spis treści

[Prolog Emma](#)

[Rozdział 1 Emma](#)

[Rozdział 2 Zack](#)

[Rozdział 3 Emma](#)

[Rozdział 4 Zack](#)

[Rozdział 5 Emma](#)

[Rozdział 6 Emma](#)

[Rozdział 7 On](#)

[Rozdział 8 Zack](#)

[Rozdział 9 Zack](#)

[Rozdział 10 Zack](#)

[Rozdział 11 Emma](#)

[Rozdział 12 Emma](#)

[Rozdział 13 Emma](#)

[Rozdział 14 Emma](#)

[Rozdział 15 Zack](#)

[Rozdział 16 Emma](#)

[Rozdział 17 Emma](#)

[Rozdział 18 Zack](#)

[Rozdział 19 Emma](#)

[Rozdział 20 Zack](#)

[Rozdział 21 Emma](#)

[Rozdział 22 Emma](#)

[Rozdział 23 Zack](#)

[Rozdział 24 Emma](#)

[Rozdział 25 Zack](#)

[Rozdział 26 Zack](#)

[Rozdział 27 Emma](#)

[Rozdział 28 Zack](#)

[Rozdział 29 Emma](#)

[Rozdział 30 Emma](#)

[Rozdział 31 Emma](#)

[Rozdział 32 Emma](#)

[Rozdział 33 Emma](#)

[Rozdział 34 Zack](#)

[Rozdział 35 Zack](#)

[Rozdział 36 Emma](#)

[Rozdział 37 Zack](#)

[Rozdział 38 Emma](#)

[Rozdział 39 Emma](#)

[Rozdział 40 Zack](#)

[Rozdział 41 Emma](#)

[Rozdział 42 Emma](#)

[Rozdział 43 Zack](#)

[Rozdział 44 Emma](#)

[Epilog Emma](#)

PODZIĘKOWANIA

Playlist

Dla wszystkich moich czytelników!
Długo kazałam Wam czekać na tę historię...
Mam nadzieję, że było warto! ;)

Prolog Emma

Stojąc ze spuszczoną głową, zaciskam usta i wpatruję się w podłogę. Staram się przypomnieć sobie słowa Lloyda, które powtarzał tak wiele razy, ucząc mnie swoich przekonań i tłumacząc, dlaczego czasami musimy godzić się z tym, co przynosi życie.

Jest dla mnie jednocześnie jak ojciec i starszy brat, więc chłonełam wszystko, co mówił, odmawiając cichą modlitwę, bym nigdy nie znalazła się w żadnej z tych sytuacji, na które mnie przygotowywał.

Jak widać, modliłam się za mało...

– Powiedziałem: spójrz na mnie. – Jest wściekły i wiem, że niewiele brakuje, aby stracił nad sobą kontrolę. – Emma, nie chcesz, żebym się podniósł.

Powoli unoszę wzrok i patrzę na niego. Jego oczy wypalają dziurę w mojej twarzy, kiedy siedzi wygodnie w skórzanym fotelu, popijając whisky.

– Po co próbowałaś wyjść z pokoju? Gdzie się wybierałaś? – warczy, zaciskając palce na szkle. – Ile razy musimy przechodzić przez to samo? Czy nie wyrażam się dostatecznie jasno? A może jestem dla ciebie za dobry?! – Ostatnie słowa krzyczy, pochylając się w moją stronę.

Potrząsam głową, patrząc na niego z obojętną miną, ale w środku napinam każdy możliwy mięsień.

Nigdy nie okazuj strachu, Emma. Cokolwiek się dzieje, nie daj po sobie poznać, że ma to na ciebie wpływ.

I nie okazuję, chociaż po ostatnich dwóch tygodniach właśnie na to mam ochotę. Odpuścić i pozwolić sobie wreszcie upaść, chociaż na chwilę. Na jedną krótką chwilę...

– Chcesz, żebym ich wszystkich rozstrzelał? Gdybyś wyszła, istnieje duże prawdopodobieństwo, że któryś z moich pracowników próbowałby cię złapać. – Ponownie opiera się wygodnie, spoglądając na mnie z uniesioną brwią, w oczekiwaniu na odpowiedź, której nie otrzyma. – Jeśli cię dotknęli, to wiesz, co ich czeka, prawda, *ptaszyno*?

Mój żołądek się buntuje, gdy słyszę to słówko wypadające z jego ust.

Zaciskam zęby i kiwam głową, tym razem zaszczycając go odpowiedzią. Taka musi mu wystarczyć.

Wybieraj rzeczy, o które warto walczyć. Czasami po prostu lepiej odpuścić, Em. Nie wszystko jest warte ceny, którą nieraz trzeba zapłacić.

– Zatem jeśli nie chcesz, by to się stało, to dlaczego wciąż próbujesz mi się sprzeciwiać? Czy ponownie musimy odbyć rozmowę na temat TEGO. – Z obrzydzeniem wskazuje na mój duży brzuch, teatralnie się przy tym krzywiąc.

Zawsze tak mówi o moim dziecku – jakby było rzeczą, której jak najszybciej trzeba się pozbyć.

– Nie – charczę, mimowolnie robiąc krok do tyłu, co jest w tym momencie silniejsze ode mnie.

– Nie? – Przekrzywia głowę, jakby się nad czymś zastanawiał.
– Czy aby na pewno? Ponieważ zauważyłem, że mimo złożonej obietnicy lubisz ze mną pogrywać. – Wzdycha ciężko i powoli odkłada szklankę na blat, podnosząc się.

To właśnie te chwile są najgorsze. Ta niewiedza, bezradność, oczekiwanie. Po tych kilkunastu dniach powinnam znać go na tyle, żeby przewidzieć kolejny ruch. Powinnam przynajmniej częściowo wiedzieć, czego mogę się spodziewać, kiedy już do mnie podejdziesz.

Ale nie z nim. Nie z mężczyzną, który uważa, że mnie kocha.

Podchodzi do mnie bez pośpiechu, jakby miał do dyspozycji cały czas świata, zrelaksowany i z lekkim uśmiechem.

Na początku myślałam, że ten wyraz jego twarzy nie może oznaczać nic złego. Jak to możliwe, że człowiek, który się uśmiecha, potrafi w ciągu nanosekundy zacząć pałać wściekłością?

Szybko dostrzegam swój błąd. Jego uśmiech nie znika nawet w momencie, gdy mocno zaciska na moim gardle swoją silną dłoń. Dopiero po kilku sekundach wpatrywania się w moje oczy – nie zwracając uwagi na paznokcie, które zaciskam na jego przedramieniu – przestaje się uśmiechać.

– Ja też ci złożyłem obietnicę, ptaszyno. Pamiętaj tylko, że to działa w dwie strony. Jak myślisz, kto ma więcej do stracenia?

Zabiera dłoń, więc automatycznie puszczam jego rękę i łapczywie łapię oddech.

Poprawia rękaw koszuli, którą pogmiotłam, powoli i spokojnie, jakby nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Ja w tym czasie próbuję nabrać w płuca brakujące powietrze, kaszląc i dysząc.

– Widzisz? Widzisz, do czego mnie doprowadzasz? – pyta skruszony, ponownie się do mnie zbliżając. – Nie możesz tak robić, Emi. Tyle razy cię prosiłem, żebyś nie doprowadzała

mnie do ostateczności. Mam później ogromne wyrzuty sumienia – stwierdza i wiem, że jest całkowicie poważny. On naprawdę uważa, że to, iż mnie krzywdzi, to moja wina i że to wszystko z miłości do mnie. – Chodź tutaj i się przytul. – Rozkłada szeroko ramiona w geście oczekiwania. – Na dzisiaj już dosyć tych kłótni. Później mam problemy z zasypianiem.

Kiwam głową i podchodzę do niego, wciąż starając się przywrócić normalny oddech. Mocno mnie obejmuje i chociaż przeszkadza w tym mój ciężowy brzuch, on nie zwraca na niego uwagi, czule głaszcząc mnie po plecach.

– Nie możesz być taka niegrzeczna, bo to mnie doprowadza do szału. Nie rób nam tego, ptaszyno, proszę cię. Postaraj się być posłuszna, chociaż przez chwilę. Wiesz, jak mocno cię kocham. I wiesz również, że wszystko to robię z miłości do ciebie.

Wdycham jego zapach, który drażni moje nozdrza, i pozwalam mu na tę paplaninę. Przytakuję w momentach, które tego wymagają, aby znów nie ogarnęło go szaleństwo. To jego oblicze jest jeszcze do zniesienia, chociaż obu nienawidzę równie mocno.

– No dobrze, już dobrze. – Wplata palce w moje włosy na karku i odchyła mi głowę tak, abym patrzyła mu prosto w oczy. – Teraz coś zjemy, a później poprzytulamy się na kanapie. Jak będziesz grzeczna, to może pójdziemy na jakiś spacer? – Przytakuję w odpowiedzi, zmuszając się do uśmiechu. – Powiedz mi tylko to, co tak bardzo uwielbiam słyszeć, a potem możemy iść. – Szeroko się do mnie uśmiecha, a jego oczy skrzę się radością jak dziecku, które ma za chwilę otrzymać wymarzony prezent.

Mówią, że matka dla swojego dziecka jest w stanie zrobić wszystko, dosłownie. Że nie ma rzeczy, które pokonałyby matczyną miłość i siłę – nie ma rzeczy niemożliwych, do których rodzicielka nie byłaby w stanie się zmusić.

To, co właśnie chce ode mnie usłyszeć, jest jedną z najgorszych tortur, które muszę przy nim znosić. Za każdym razem, gdy wypowiadam te słowa, czuję się tak, jakby zabierał część mnie, której już nigdy nie odzyskam.

Staram się długo o tym nie rozmyślać. Mdłości, które mnie ogarniają, odchodzą, gdy obejmuję swój brzuch i czuję uderzenie maleńkiej stópki albo rączki. Ta mała istotka jest lekiem na całe zło, które mnie otacza.

– Kocham cię. Jestem twoja, na zawsze.

Nie ma rzeczy, której nie zrobię dla mojego dziecka...

Rozdział 1 Emma

Trzy miesiące wcześniej...

Yungblud ft. Dan Reynolds - Original me

– Panienko Gelbero, musimy wychodzić. Brat panienki już nas pewnie oczekuje. – Parskam śmiechem, słysząc Raymonda i jego oficjalny ton. Za każdym razem bawi mnie to równie mocno.

Nieważne, ile razy powtórzyłam mu, aby przestał się tak do mnie zwracać – ten starszy mężczyzna nie słucha, całkowicie mnie ignorując.

Ray jest emerytowanym wojskowym, który obecnie ma etat mojej niańki. Nie wiem, skąd Lloyd go wziął, ale kiedy powiedziałam, że nie zgadzam się na żadnego ochroniarza poniżej pięćdziesiątki, zjawił się on – siwowłosy, bystry, z twardymi zasadami. Doskonale zrozumiałam przy nim powiedzenie, że wiek to tylko liczba. Jestem pewna, że w konkurencjach wymagających sprawności fizycznej pokonałby moich znajomych ze studiów. Ciągłe skupiony, z wysoko uniesioną głową i marsową miną. Tylko jego oczy czasami zdradzają, jak się czuje – dla mnie jest to wystarczające.

Szczęście jednak nie trwało długo, ponieważ braciszek oznajmił mi, że Raymond nie będzie moją jedyną ochroną – nie działały prośby i groźby. Dzisiaj mam poznać faceta, który przejmie większość zmian Raya – będą się wymieniać tylko wtedy, gdy nowy będzie potrzebował dnia wolnego. Mój obecny ochroniarz od tej pory ma się zająć przede wszystkim ochroną domu Lloyd'a.

– Pięć minut i będę gotowa! – wołam przez zamknięte drzwi sypialni i ponownie spoglądam w lustro.

Patrząc na swoje odbicie, uświadamiam sobie, że mój czas się nieubłaganie kończy. Czasami dopadają mnie olbrzymie wyrzuty sumienia... Można by pomyśleć, że wstydzę się własnego dziecka, bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że jestem w prawie piątym miesiącu ciąży, a oprócz mojej ginekolog i Larissy nikt o tym nie wie?

Wciąż jestem zaskoczona, że umknęło to mojej mamie. Może dlatego, że ostatnimi czasy unikam spotkań z nią, obawiając się, że zauważy zmiany, jakie przechodzi moje ciało.

Wzdycham ciężko i podchodzę do szafy, aby poszukać kolejnej luźnej bluzki, która zakryje sporej wielkości ciążowy brzusek. Kupiłam ubrania o kilka rozmiarów za duże – żeby go dobrze maskować, ale jestem świadoma, że zbliża się moja godzina zero... Z każdym dniem coraz bardziej żałuję, że nie byłam od początku szczerą ze wszystkimi. Nie chodzi tu nawet o fakt, że ciągle muszę uważać, ale o to, jak bardzo zrani ich informacja, że tyle czasu to ukrywałam.

Postąpiłam głupio i niedojrzale, ale miałam swoje powody. Chciałam odczekać te kilka miesięcy, przede wszystkim po to, aby mieć pewność, że Colin zniknął z mojego życia raz na zawsze. Niepotrzebne są mi w tej chwili dramaty, na czele z jego głową roztrzaskaną o pierwszą ścianę, jaką Lloyd będzie miał pod ręką. Bezpieczniej było dać mu czas, aby wyjechał z kraju, tak jak zapowiedział.

I zrobił to – trzy tygodnie temu przekroczył granicę, zmierzając samochodem w niewiadomym mi kierunku. Nie żeby mnie to obchodziło – zapłaciłam detektywowi tylko za

informację o jego wyjeździe. Rozdział mojego życia, w którym odgrywał główną rolę, został zamknięty, gdy z jego ust wypłynęła propozycja, abym usunęła tę ciążę. Jednocześnie sugerował, że dziecko może nie być jego.

Frajer.

– Panienko!

– Idę, już idę. – Ostatni raz spoglądam na siebie, upewniając się, że wszystko jest jak należy, zanim pośpiesznie wychodzę z pokoju. – No i dlaczego się tak pieklisz? Lloyd wie, że czasami się spóźniam, więc pewnie podał wcześniejszą godzinę. – Śmieję się, łapiąc z wieszaka jesienny płaszcz, i kieruję się do wyjścia.

– Ze mną się panienka nigdy nie spóźnia.

– Och, Ray. Nigdy nie mów nigdy, bo to tak, jakbyś rzucał mi wyzwanie. – Chichoczę, patrząc na niego uważnie, ale oczywiście jego mina pozostaje bez zmian.

– Największe wyzwanie już panienka sobie sama rzuciła, prawda? – Unosi minimalnie brew, zerkając na mnie znacząco, kiedy zszokowana otwieram usta i zatrzymuję się w pół kroku.

– Ray... – urywam i ciężko przełykam ślinę, patrząc na niego błagalnie.

Od początku wiedziałam, że jest bystrym mężczyzną, ale nie spodziewałam się, że wie o mojej tajemnicy. Zawsze byłam ostrożna...

– Proszę spokojnie oddychać, bo to nie pomaga dziecku. Ma panienka moje słowo, że nikt się ode mnie o tym nie dowie, jednak sądzę, że czas działa na panienki niekorzyść i już chyba pora, aby wujek się dowiedział, że takowym zostanie?

Kiwam głową i zawstydzona opuszczam wzrok.

Lloyd będzie taki wściekły...

– Em! – Lari staje w drzwiach z szerokim uśmiechem na twarzy, kiedy tylko wysiadam z samochodu.

– Doigrasz się, zobaczysz!

Śmieję się, widząc, jak mój brat biegnie korytarzem, a po chwili łapie ją za ramię, ciągnąc z powrotem do ciepłego pomieszczenia.

– Ta kobieta doprowadza mnie do cholernego szału – warczy wściekły, pocierając jej nagie ramiona. – Larissa!

– Tak, tak, osłabiona odporność, nie wychodź przed dom nieubrana, jak pada deszcz to nawet nie patrz w stronę okna, jak ktoś kaszle, to nawet nie myśl o tej osobie. – Dziewczyna przewraca oczami, naśladując jego głos i ignorując wkurzone spojrzenie, które właśnie jej posyła.

Parskam śmiechem, gdy obserwuję, jak Lloyd szepcze jej coś do ucha, na co ona najpierw sztywnieje, a później robi się czerwona na twarzy. Chichocze i odsuwa się od niego, wyraźnie zawstydzona.

– Lepiej zrobię coś do picia. – Lara szybko zmienia temat i kieruje się do kuchni. – Ray, czego się napijesz?

– Dziękuję, nie trzeba. Zrobię obchód wokół domu. Proszę mnie powiadomić, gdy pojawi się mój zastępca.

– Może się nie pojawi – rzucam z nadzieją, kiedy Raymond wychodzi. Podążam za domownikami i zajmuję miejsce przy stole. – Lloyd, odpuść chociaż raz. – Patrzę prosząco na brata,

który niewzruszony moimi słowami obserwuje krzątanie Larissy.

– Wiesz, że tego nie zrobi. – Lari spogląda na mnie, posyłając mi pocieszający uśmiech. – Będziesz zadowolona, Em. Poznałam Bruce'a i mimo pierwszego nieporozumienia, jakie między nami wynikło, naprawdę go polubiłam. Jest zabawny. – Stawia przede mną kubek z herbatą, po czym pochyła się i szepcze konspiracyjnie: – I przystojny.

– Słyszałem to! – Lloyd mruży oczy i robi krok w naszą stronę, ale w tym samym momencie rozlega się dzwonek do drzwi. – Masz szczęście, przynajmniej na chwilę. Później sobie o tym porozmawiamy – grozi Larissie, ale brzmi to bardziej jak obietnica. I chyba tym jest, ponieważ dziewczyna posyła mu w odpowiedzi wyzywający uśmieszek.

– Jak go dobrze nie podejść, to ciągle mnie traktuje, jakbym była ze szkła – mówi, gdy tylko Lloyd opuszcza pomieszczenie. – Muszę wykorzystywać takie okazje. Od wypadku minęły już dwa miesiące. Mógłby odrobinę odpuścić.

– Rozumiem. – Śmieję się, ale wiem, że ma rację. Z tą opiekuńczością mój brat naprawdę przesadza.

– Po obiedzie mam wizytę u lekarza. Wczoraj robiłam wszystkie badania, więc powinny być też wyniki. Mam nadzieję, że w końcu się trochę uspokoi, jeśli wszystko wyjdzie dobrze. – Lara wzdycha, a ja uśmiecham się do niej ze zrozumieniem. Po chwili obie spoglądamy w stronę korytarza.

Słyszę zamykanie drzwi wejściowych, a potem ciężkie kroki, które zbliżają się do kuchni. Lloyd wchodzi pierwszy, a zaraz za nim pojawia się wysoki, postawny mężczyzna około

trzydziestki, którego wzrok od razu ląduje na mnie. Gość wręcz przesywa mnie swoim intensywnym spojrzeniem.

Patrzę hardo na faceta, który ma się stać częścią mojego życia. Nie zamierzam mu tego ułatwić. Nagle potrząsa lekko głową i kieruje swoją uwagę na Larissę, która uśmiecha się chytrze.

– Cześć, laleczko.

– Cześć, Bruce – odpowiada słodko Lara, przywołując w ten sposób niezadowolony pomruk Lloyda.

Tak: cześć, Bruce.

I powodzenia.

Zack

Dźwięk budzika sprawia, że podrywam się do pozycji siedzącej, nagle wyrwany ze snu.

Na chuj ja go dzisiaj ustawiałem?

Próbuję opanować mdłości, jednocześnie szukając w pomiętej pościeli telefonu i starając się przypomnieć sobie, co, do kurwy, wczoraj robiłem.

Zamiast urządzenia natrafiam na długie, gładkie nogi i... dwie pary cycków, które na pewno nie należą do mnie.

Ja pierdolę, znowu to zrobiłem.

Chociaż wynik mam całkiem niezły – ostatni raz zdarzyło mi się to jakieś pół roku temu.

– Zack, wyłącz ten budzik, błagam. – Skrzeczący głos roznosi się po pomieszczeniu, a zaraz po nim słyszę pomruk aprobaty drugiej dziewczyny.

Sięgam ręką za zagłówek i na szczęście szybko odnajduję źródło irytującego dźwięku. Przy okazji trafiam na pilot od automatycznych rolet, które uruchamiam, wpuszczając do środka poranne światło.

– Nie, zasłoń...

Ignoruję proszący jęk, zwlekam się z łóżka i idę do przylegającej do pokoju łazienki. Nawet nie zerkam w lustro, dopóki nie opłuczę twarzy zimną wodą. Biorę też kilka łyków, aby zwilżyć skacowane gardło.

I na co ci to było, popaprańcu?

Wzdycham ciężko, analizując wczorajszy wieczór. Przez jedną maleńką rzecz, na którą natknąłem się przypadkiem, wspomnienia uderzyły we mnie jak pieprzone tsunami, całkowicie mnie pochłaniając.

Za każdym razem po takiej akcji obiecuję sobie, że już więcej tego nie zrobię – nie pójdę do klubu, żeby nachlać się do utraty pamięci... I nie wrócę do domu z kolejnymi łatwymi panienkami.

Jak widać, kiedy wciąga mnie otchłań wyrzutów sumienia, złożone przeze mnie obietnice są gównem. Sześć miesięcy to całkiem dobry wynik, ale teraz znowu muszę zacząć odliczanie od początku...

Wracam do sypialni i rozglądam się wokół, kompletnie rozdrażniony.

Dostrzegam porozrzucane ubrania, co tylko pogłębia ten stan. Jestem pewien, że kiedyś się, kurwa, doigram i w końcu źle się dla mnie skończy taki wypad. Na szczęście w takich momentach Tank ma zazwyczaj na mnie oko i pilnuje, abym wrócił do domu w jednym kawałku – od czasu, kiedy rozjebałem pół jakiegoś baru, a później nawet tego nie pamiętałem.

Kieruję się do kuchni, żeby zaparzyć sobie kawę, ale zamieram w pół kroku, bo nagle dostaję olśnienia.

Godzina! Którą, kurwa, mamy godzinę?!

Zerkam na zegarek, który wisi na ścianie w korytarzu, i klnę, na czym świat stoi. Odwracam się na pięcie i szarżuję z powrotem do pokoju.

– Wstawajcie! I to szybko! Za pięć minut ma was tutaj nie być. – Zrywam kołdrę z nagich ciał, nawet nie zwracając uwagi na ich kształty.

Normalnie pewnie nie zatrzymałbym na takich panienkach wzroku dłużej niż pięć sekund, ale kiedy przeginam z wódką, mój mózg ma wychodne i idzie do krainy jebalandii.

– Chyba sobie z nas żartujesz! – rzuca oburzona brunetka, patrząc na mnie ze złością. – Wczoraj inaczej śpiewałeś.

– Zaraz mogę nawet do tego zagrać, tylko nie wiem, czy moje instrumenty wam się spodobają – warczę wkurwiony, że zabierają mój cenny czas.

Muszę wziąć prysznic i zadzwonić to Tanka, żeby zawiózł mnie do Lloyda. Nie na marne od kilku tygodni męczyłem jego dupę, aby się dowiedzieć, kiedy agencik, pierdolony Bruce, pojawi się, żeby przyssać się do Emmy.

Muszę mu, kurwa, wyłożyć kilka zasad.

– Jesteś zwykłym chamem! Nie jesteśmy dziwkami, abys z samego rana wystawiał nas za drzwi! – Ruda ujada tak, jakby naprawdę wierzyła w to, co mówi. Przewracam oczami i próbuję powstrzymać śmiech.

Za każdym razem to samo. Jak niby miałbym mieć szacunek do takich dziewczyn? Wyszły ze mną po – zapewne – kilku moich bełkotliwych słowach. Jeśli miały szczęście, to postawiłem im wcześniej drinka.

A może Tank to zrobił, żebym w końcu pojechał do domu, zanim będzie musiał mnie wynosić?

– Rzeczywiście, macie rację. Naprawdę was przepraszam. Zachowuję się jak ostatni dupek, a przecież dałyście mi wczoraj tyle przyjemności. – Wewnątrz parskam śmiechem, jednak udaje mi się zachować poważny wyraz twarzy. Nawet jeśli tak było, to ja i tak, kurwa, nic z tego nie pamiętam. – Ubierzcie się, a ja za chwilę do was wracam. Wykonam tylko pilny telefon.

Zostawiam je i wychodzę, żeby zadzwonić do Tanku, którego informuję, że ma być po mnie za piętnaście minut. Na pewno nie jestem w stanie jeszcze kierować, zresztą po prostu nie mam na to siły. Moja głowa pulsuje i co kilka minut czuję lekkie zawroty.

Kiedy wracam, dziewczyny siedzą ubrane na łóżku, poprawiając w małych lusterkach rozmazany makijaż.

– Jeszcze raz was przepraszam za moje prostackie zachowanie – mówię skruszony, po czym posyłam im olśniewający

uśmiech, który wczoraj też pewnie mi pomógł, gdy zapraszałem je do siebie.

– Rozumiemy, pewnie masz kaca. – Ruda chichocze, po czym puszcza mi oczko.

Poważnie?

– Tak, to on sprawia, że zachowuję się tak niekulturalnie. – Wzdycham, zbliżając się do nich. – Ale obiecuję poprawę. – Wyciągam do nich dłonie, a one ochoczo je chwytają.

Prowadzę je przez korytarz, słuchając, jak paplają między sobą, jaki jestem szarmancki i że przecież każdemu zdarza się być złym po przebudzeniu. Ale kiedy zamiast do kuchni docieramy do drzwi wyjściowych, marszczą brwi i zaciskają usta w cienkie linie.

– Naprawdę wcześniej źle dobrałem słowa. – Posyłam im uśmiech, a następnie kłaniam się nisko. Kiedy ponownie na nie spoglądam, czuję prawdziwe rozbawienie, wskazując im ręką wyjście.

– Ale... – Brunetka próbuje coś powiedzieć, jednak nie daję jej na to szansy.

– *Spierdalajcie, piękne panie.*

Rozdział 2 Zack

Jesteśmy mniej więcej w połowie drogi do domu Lloyda, kiedy zadaję sobie pytanie:

Dlaczego ja tam, kurwa, w ogóle jadę?

Nie mam żadnych praw do tej kobiety, a jednak w pewien sposób czuję się tak, jakby moim obowiązkiem było upewnienie się, że jest bezpieczna.

To takie oklepane – zakazany owoc, siostra przyjaciela i ja, który uważam, że zasługuje na kogoś lepszego ode mnie, a mimo wszystko nie potrafię odpuścić. Gram z nią w jakieś szczeniackie gierki, których zasad sam nie rozumiem.

Poznałem Emmę, gdy miała osiemnaście lat i po śmierci ojca wróciła do rodzinnego domu. Piękna blondynka, inteligentna, zadziorna i radosna mimo otaczającego ją świata. Przykuła moją uwagę od pierwszych chwil, chociaż zdawałem sobie sprawę, że jest dla mnie nieosiągalna.

Co ja pierdolę?

Prawda jest taka, że sam postawiłem sobie taką granicę. Nawet Lloyd w najbardziej wkurwionej wersji nie powstrzymałby mnie, gdybym postanowił inaczej.

Granica jednak zaczęła się zacierać – iskry między nami szły za każdym razem, kiedy znaleźliśmy się w tym samym pomieszczeniu.

Tak było, aż do pewnego dnia, gdy nagle Emma zaczęła patrzeć na mnie z niesmakiem i omijać szerokim łukiem.

Chociaż było to jakieś dwa lata temu, wciąż nie zdołałem się dowiedzieć, co jest powodem jej zachowania.

Ta mała, śliczna jędra, potrafi być cholernie uparta i pyskata.

– Zack. – Głos Tanka wyrywa mnie z rozmyślań.

Kiedy unoszę głowę, zdaję sobie sprawę, że jesteśmy na miejscu, a na podjeździe stoi nieznany mi samochód. Napinam wszystkie mięśnie, gdy wysiadam, i ciągle się zastanawiam, dlaczego to robię.

Czuję się trochę usprawiedliwiony, gdy myślę o jej poprzednim ochroniarzu, Colinie. Gość rzucił pracę bez ostrzeżenia, zresztą wcześniej zdarzało mu się zostawiać Em bez ochrony, co jest niedopuszczalne. Dlatego teraz zadbam, aby agencik nie popełnił tego samego błędu.

– Szef wie, że przyjedziesz? – Uśmiecham się, słysząc rozbawionego Alexa, który stoi przed frontowymi drzwiami i pali papierosa.

– A myślisz, że by mnie powstrzymał? – Ściskam mu dłoń i łapię za kłamkę. Towarzyszy mi jego śmiech.

– Czekaaj, my też idziemy. – Wita się z Tankiem, po czym szybko gasi niedopałek. – Szkoda by było przegapić takie przedstawienie, zwłaszcza że Emma zaczęła już kąsać.

Mój kącik ust mimowolnie się unosi na jego słowa, a kiedy staję w progu kuchni, przyciągnięty odgłosem rozmowy, szeroko się szczerzę, słysząc tę zołzę.

– Bruce? Wydaje mi się, że kiedyś znałam jakiegoś Bruce'a. – Unosi wzrok, intensywnie się nad czymś zastanawiając, aż w końcu jej twarz rozświetla szeroki uśmiech. Jeszcze nim się odezwie, zaczynam się trząść od hamowanego śmiechu,

ponieważ dobrze znam jej charakterek. – Lloyd, kiedyś mieliśmy psa o imieniu Bruce, co nie? Pamiętam, chociaż byłam mała. Był taki nieznośny...

– Emma. – Lloyd posyła siostrze ostrzegawcze spojrzenie.

– Dalej, księżniczko, chętnie posłucham – rzucam poważnie, zwracając na siebie uwagę wszystkich.

– Zack. – Przyjaciół patrzy na mnie groźnie, ale widzę, że jednocześnie jest rozbawiony.

– Jeszcze ciebie tutaj brakowało – syczy Emma ironicznie, a stojąca za nią Larissa zaczyna chichotać, łapiąc ją za ramiona, jakby się bała, że blondynka może za chwilę nie wytrzymać i rzucić się na któregoś z nas.

Nie żebym miał coś przeciwko, jeśli ja byłbym celem.

– Tak właśnie myślałem, więc oto jestem. – Wchodzę swobodnie i rozsiadam się naprzeciwko niej. – No, dalej, nie przeszkadzajcie sobie. – Wzruszam ramionami, nie zaszczycając agencika nawet przelotnym spojrzeniem.

Słyszę parsknięcie Tanka i Alexa oraz pomruk Raya, który w skupieniu obserwuje towarzystwo. Ostatecznie Lloyd wzdycha i ręką wskazuje Bruce'a.

– Wy się jeszcze nie znacie. To jest...

– Bruce Tremblay – przerywam przyjacielowi, znudzony, i zerkam na mężczyznę, który mruży na mnie oczy. – Trzydzieści jeden lat, urodzony trzeciego sierpnia w Londynie. – Ziewam, poruszając ramionami, jakby to, że wiem o tym wszystkim, było całkowicie normalne. Inaczej niż w przypadku Colina, tym razem odrobiłem zadanie domowe. – Jednak, rodzice nie żyją, młodo zmarli. Po ich śmierci wychowywał go

wujek, z którym utrzymuje sporadyczny kontakt. Ukończył szkołę policyjną, ale miał talent, co zostało dostrzeżone przez przełożonych. Zaczął pracować jako tajny agent, co robił przez trzy lata, aż do feralnej nocy, kiedy...

– Wystarczy, Zack – mówi Lloyd ostrzegawczo, na co odrywam wzrok od Bruce'a, z którym właśnie mierzyłem się na spojrzenia.

Pomieszczenie wypełnia napięta cisza. Dziewczyny wpatrują się we mnie oniemiałe, a faceci obserwują każdy nasz ruch, jakby bali się, że za chwilę wyciągniemy broń i zaczniemy do siebie celować.

– Masz mi jeszcze coś do powiedzenia, ochroniarzyku? – Główny zainteresowany prychnął, jakby cała sytuacja nie zrobiła na nim wrażenia.

– Owszem. – Wstaję powoli i robię dwa kroki w jego stronę.
– Kilka rzeczy.

– No to dawaj. Załatwmy to od razu. – Tym razem to on się porusza, zbliżając się do mnie tak, że dzieli nas jakieś czterdzieści centymetrów.

– Larissa, Emma, wyjdźcie – rzuca wściekły Lloyd, wiedząc, że za chwilę może zrobić się nieciekawie, ale panie nawet nie drgną.

– Jeśli dotkniesz ją palcem, zabiję cię. Jeśli ktoś na twojej zmianie sprawi, że będzie płakać, zabiję cię. Jeśli ktokolwiek niepowołany zbliży się do niej, zabiję cię. Zabiję cię nawet wtedy, gdy to nie będzie twoja wina. Ponieważ masz temu wszystkiemu zapobiec, nie interesuje mnie jak. On – wskazuję na Lloyd'a – wpadnie w szal i będzie chciał cię zabić szybko,

choć boleśnie, ale ja go powstrzymam. Powstrzymam go i będę torturował cię tak długo, aż starczy mi siły. A uwierz: mam jej wiele.

– A ja ci pomogę. – Odrywam morderczy wzrok od tego dupka na dźwięk słów Raya, który zazwyczaj niewiele mówi. Kiwam głową w uznaniu dla jego postawy. Szanuję tego starszego faceta. Całkiem niedawno przeprowadziłem z nim podobną rozmowę, dlatego Lloyd już na wejściu wiedział, w jakim celu tutaj jestem.

Napiętą atmosferę przerywa nagły, głośny śmiech Em, która dołącza do tego klaskanie dłońmi. Spoglądam na nią z ciekawością, unosząc kącik ust w uśmiechu – wiedziałem, że nie obejdzie się bez jej komentarza.

– Brawo! Brawo! Naprawdę nie spodziewałam się, że oprócz przedstawienia nowej niani otrzymam również spektakl. No dalej, chłopcy. Co teraz? – Patrzy na nas z zainteresowaniem, szczerząc się szeroko. Trwa to jednak dosłownie kilka sekund, nim jej wyraz twarzy diametralnie się zmienia i wyraża czyste wkurwienie. – Robicie sobie ze mnie, kurwa, jakieś żarty?! – krzyczy. Zdaję sobie sprawę z tego, że jest naprawdę wprowadzona z równowagi.

– Księżniczko...

– Nawet nie zaczynaj! I przestań tak do mnie mówić, bo w końcu sprawię, że sam się w jedną zamienisz! – Posyła mi nienawistne spojrzenie, zanim gwałtownie wstaje. – Róbcie, co chcecie, ale mnie w to nie mieszajcie. I odczep się ode mnie, Zack. Jeszcze ci mało, że ciągle mnie nachodzisz? – fuka wrednie, na co marszczę brwi. Nie mam pojęcia, co ma na myśli, mówiąc, że jeszcze mi mało. – Bruce, zaczynasz od razu?

– Otrzymuje twierdzącą odpowiedź od zaskoczonego jej zachowaniem faceta. – No to już: myk, myk. – Macha lekceważąco ręką w stronę wyjścia. – Zawieź mnie do domu...

– Zack. – Ton głosu Tanka sprawia, że cały się napinam.

Patrzę w stronę wejścia do kuchni, gdzie stoi z telefonem w ręku, jakby dopiero zakończył rozmowę. Mogło tak być, ale blondynka skupiła na sobie całą moją uwagę, więc nie mam pewności.

– Co się dzieje?

– *Uprawdzili małego Andersona.*

Kiedy podjeżdżamy pod moją firmę, jestem jak chodząca furia, ponieważ takie sytuacje są ogromną rzadkością.

Założyłem małą firmę ochroniarską siedem lat temu. Byłem gówniarzem i wyszedłem z wojska, gdzie spędziłem dwa lata, ponieważ najpierw tak planowałem spędzić swoje życie – służąc krajowi. Kiedy się szkoliłem, przygotowując do służby, zrozumiałem, że to nie jest to, co chcę robić w życiu. Owszem, miałem zakorzenioną, wręcz obsesyjną potrzebę, aby chronić ludzi, ale dotarło do mnie, że chcę to robić na swój sposób, a nie pod dyktando kogoś innego.

Właśnie w wojsku poznałem Tanka, którego ojciec zmusił do tego, żeby się zaciągnął.

On nienawidził kontroli jeszcze bardziej niż ja, więc gdy rzuciłem pomysł, żebyśmy się stamtąd zabierali, po minucie był już spakowany. Pracujemy ze sobą od tamtej pory i ufam mu bezgranicznie, akceptując nawet jego dziwne upodobania, o których nigdy nie chce powiedzieć, skąd się tak naprawdę

wzięły – chociaż domyślam się, że mógł się do tego przyczynić jego ojciec. Jest cholernie inteligentnym człowiekiem oraz moim zastępcą. Zatem teraz po prostu wiem, że żaden z nas nie zawiódł – musiał to zrobić któryś z moich pozostałych piętnastu pracowników.

Uczucie zawodu jest frustrujące, ponieważ każdego z nich szkoliłem osobiście. Kiedy zacząłem otrzymywać pierwsze maleńkie zlecenia, znalazłem też osoby, które zajmują się tym na dużą skalę – i uczyłem się od nich. Dodatkowe kursy i ciągłe doskonalenie się w tym, co robię, jest moją codziennością – staram się nigdy nie pozostawać w tyle, z czymkolwiek. Dodatkowo przez te lata odkryłem, że równie dobry jestem w znajdowaniu ludzi na zlecenie. Zlecenie, które nie zawsze kończy się tym, że znaleziony ma być doprowadzony do zlecającego.

Znaleziony ma stać się zaginionym.

Chłopcy, którzy ze mną pracują, dobrze wiedzą, jak działa moja firma i jak działam ja – nie ma miejsca na wpadki, a jeśli takowa nastąpi, to nie ma miejsca na sentymenty.

Wyskakujemy z Tankiem z samochodu równocześnie i wbiegamy do budynku, kierując się do sali konferencyjnej, która służy nam do omawiania wszystkich spraw. Kiedy przekraczamy próg, nerwowe dyskusje całkowicie cichną, a uzbrojeni faceci stoją wyprostowani, czekając na instrukcje.

Rozglądam się po pomieszczeniu, aż spotykam się wzrokiem z Jacobem, jednym z dwóch moich ludzi, którzy byli odpowiedzialni za ochronę chłopca. David został z rodzicami małego i czeka na dalsze rozkazy.

Nie krzyczę. Nie podchodzę do niego. Nawet moja twarz niczego nie wyraża, chociaż w środku aż się gotuję. Samo moje spojrzenie sprawia, że Jacob cofa się o trzy kroki.

– Szefie, nie mam pojęcia, jak to się stało – plecie nerwowo, a ja przechylam głowę z niedowierzaniem.

Jak to się dzieje, że stres robi ludziom z mózgu papkę? Opanowanie jest jedną z najważniejszych cech, co zawsze im powtarzam. Na stres i kurwicę zawsze przyjdzie pora, ale jeśli w sytuacji zagrożenia nie jesteś opanowany, to tak, jakbyś sam włożył wrogowi w dłoń nóż i próbował się na niego nadziać.

– Starego Andersona nie było, musiał jechać do biura. Rano otrzymał kolejną wiadomość z pogrózką, więc David z nim pojechał, a ja zostałem na miejscu, pilnując jego żony i syna. – Przełyka nerwowo ślinę, zanim kontynuuje: – Robiłem obchód wokół ich domu. Nagle kobieta wybiegła na podjazd i zaczęła krzyczeć, że mały zniknął. Nie wiem jak, nie wiem kiedy, nikogo nie widziałem...

– Nadajniki? – pytam tonem bez wyrazu, zaciskając dłonie w pięści.

– Bransoletka zdjęta i rzucona koło łóżka, a sygnał z drugiego urywa się sto metrów za domem. Musiał zostać zniszczony.

Za domem Andersonów jest kawał jebanego lasu...

– Zbiórka za... – urywam i zerkam na zegarek, jednocześnie uruchamiając stoper. – Sto pięćdziesiąt sekund. Weźcie psy, broń i zapakujcie się w cztery samochody – rozkazuję i wychodzę z sali, żeby się przygotować.

Liczy się każda cholerna sekunda...

– Zrobisz to dla mnie czy nie?

Z ciężkim westchnieniem odwróciłem się w stronę drzwi, spoglądając w oczy takie same jak moje.

– Jeśli powiedziałem, że zrobię, to tak będzie – fuknąłem rozdrażniony, zanim ponownie skupiłem wzrok na komputerze.

– Powiedziałeś: później. Już jest później. – Głos, pełen niewylanych łez, był oskarżycielski, przez co przymknąłem na chwilę oczy i wziąłem głęboki oddech.

– Przyjdź za pięć minut. Dokończę rundę i zrobię.

– Pięć minut to pięć razy sześćdziesiąt sekund! – rzucił oburzony, jakbym mu powiedział, że ma czekać jeszcze przynajmniej pięć godzin.

– Pięć minut to pięć minut. To prawie jak nic, a jeśli będziesz marudził jeszcze trochę, to sam sobie naprawisz rower. – Machnąłem lekceważąco ręką, odganiając go jak natrętną muchę.

– Dobra! – warknął, tupiąc nogą. – Ale wracam za pięć minut i ani sekundy później!

Przewróciłem oczami, prychnąwszy cicho i ponownie skupiłem się na ekranie. Powiedział to z takim naciskiem, jakby rzeczywiście kilka sekund miało zrobić komuś jakąkolwiek różnicę...

Rozdział 3 Emma

Podróż do domu mija nam w całkowitej ciszy. Bruce chyba nie za bardzo mnie polubił, ale co się dziwić – pierwsze wrażenie mogło nie być najlepsze. Trochę nawet mu współczuję, że trafił na mnie, szczególnie teraz – w ciąży zrobiłam się odrobinę... cóż, humorzasta.

Ech, co ja mówię?

Nie ma co ukrywać, że zawsze taka byłam – krzykliwa i momentami nadpobudliwa, ale potrafię również być spokojna i opanowana, jeśli wymaga tego sytuacja. A teraz zdecydowanie tak jest.

Przez całą drogę zastanawiam się, co się wydarzyło u Zacka w pracy. Nie mogę opanować współczucia, które towarzyszy mi od momentu, gdy zobaczyłam jego zszokowaną i jednocześnie załamana twarz.

W ciągu kilku sekund zapanował nad tym i wybiegł wraz z Tankiem.

„Uprawdzili małego Andersona” – to zdanie krąży w mojej głowie razem z milionem pytań, które chciałabym mu zadać, a jednym z nich jest: o co, do cholery, mu chodzi? Po co pojawił się dzisiaj u Lloyda, zgrywając pieprzonego rycerza, chociaż nawet nie utrzymujemy ze sobą kontaktu? To nie tak, że ja bym tego chciała, ale... przez tyle lat, ile się znamy, on nigdy nawet do mnie nie zadzwonił, a dzisiaj wpada do domu mojego brata, zachowując się jak cholerny bohater, i wygłasza te swoje mądrości, jakby miał do tego jakiegokolwiek prawo.

Pomijając fakt, że ostatnimi czasy po prostu gardzę mężczyznami – chociaż przez Colina nie zamierzam wrzucać ich wszystkich do jednego worka – to jeśli chodzi o Zacka...

Nie cierpię go.

Zobaczyłam to, co zobaczyłam, kiedy kilkakrotnie odgrywał główną rolę w przedstawieniu pod tytułem: „Ja, dziwkarz”. Tacy mężczyźni od zawsze byli u mnie skreśleni. Mam zasady, które są dla mnie nie do złamania. Jedną z nich jest niespoglądanie w kierunku facetów, którzy zmieniają panienki w łóżku częściej niż pościel. Nie zamierzam stać się kolejną ze zdobyczy takiego palanta.

Jak można się domyślić, moje zasady niewiele dały, jeśli chodzi o uniknięcie kolosalnego zranienia – chociaż Colin nie zmieniał co chwilę dziewczyn, to okazał się frajerem, który bierze jedną zabawkę, ale wyrzuca ją, gdy już się znudzi.

Mam nauczkę i jeszcze mniej wiary w mężczyzn.

Dopiero trzaśnięcie drzwi samochodu sprawia, że otrząsam się ze swoich myśli i spoglądam na puste miejsce kierowcy. Uświadamiam sobie, że jesteśmy pod moim blokiem, a Bruce obchodzi pojazd tylko po to, by otworzyć mi drzwi od strony pasażera.

Cóż za dżentelmen mi się trafił... Prycham w myślach, ale nic nie mówię. Wsiadam i macham do niego ręką.

– Dzięki, do jutra. Dzisiaj już nie zamierzam nigdzie wychodzić. – Zerka na mnie, marszcząc brwi, ale nie odzywa się. Nagle podchodzi do bagażnika i wyciąga dużą, sportową torbę. – Co to jest? – pytam powoli, cedząc każde słowo i starając się nie wybuchnąć, ponieważ już się domyślam, co tam

ma. Odnoszę wrażenie, że za chwilę nikt w promieniu dwustu metrów nie będzie bezpieczny.

– Lloyd powiedział, że jest zmiana zasad i teraz ochronę masz mieć całodobowo – odpowiada lekko, jakby nie widział w tym żadnego problemu.

Przymykam powieki i biorę kilka uspokajających oddechów, ponieważ wiem, że nie powinnam się denerwować. Następnie patrzę mu prosto w oczy, aby zrozumiał, że jestem śmiertelnie poważna.

– Skoro Lloyd tak powiedział, nie mówiąc mi o tym, tylko robiąc z ciebie pośrednika, to zadzwoń do niego i poproś, żeby podrzucił ci jakieś łóżko polowe.

– Słucham?

– Skoro słuchasz, to głuchy nie jesteś i słyszałeś, co powiedziałam. Nie zamierzam wpuszczać cię do mieszkania. Raymond nigdy nie nocował i ty również nie będziesz, ale jeśli się upierasz, to możesz warować pod moimi drzwiami. – Nie czekam na jego odpowiedź, tylko szybkim krokiem wchodzę na klatkę schodową, świadoma, że podąża tuż za mną.

Nie oglądam się za siebie, po prostu wbiegam na górę i otwieram drzwi, którymi trzaskam mu przed nosem zaraz po przekroczeniu progu. Przekręcam wszystkie trzy zamki – taka była umowa dotycząca ochrony! Trzy zamki i zakaz wychodzenia bez „opieki”, a nie przydupas śpiący w moim pokoju gościnnym!

Nie zamierzam nawet dzwonić do Lloyd'a, bo wiem, że to przegrana sprawa. Jeśli mój brat coś sobie ubzdura, to tylko byśmy się pokłócili, a on i tak nie zmieniłby zdania.

Oczywiście nie będę też oszukiwała samej siebie – wpuszczę moją niańkę do środka, gdy trochę ochłonę, inaczej zjedzą mnie wyrzuty sumienia. Jednak nic mu się nie stanie, jak postoi tam sobie godzinę czy dwie... Ewentualnie siedem.

Zrzucam płaszcz i siadam w salonie na sofie, wyciągając telefon, aby sprawdzić, czy ktoś do mnie dzwonił. Kiedy jechaliśmy do Lloyda, wyłączyłam dźwięki i teraz widzę dwa nieodebrane połączenia od mamy.

Cholera.

Muszę wziąć się w garść i w końcu ją odwiedzić. W najmniejszym stopniu nie zasługuje na to, abym ją ignorowała, a robię to tylko z jednego powodu.

Ciągle się zastanawiam, jak mam im to powiedzieć...

„O, właśnie, zapomniałam wspomnieć, że za jakieś pięć miesięcy nasza rodzina się powiększy” – jęczę na samo wyobrażenie ich min i opadam twarzą na miękką poduszkę. Leżę tak przez chwilę, rozmyślając o tym wszystkim, ale przerywa mi łagodne pukanie.

Przewracam oczami, ale idę otworzyć. Jestem przekonana, że wiem, kto to, więc nie spoglądam przez wizjer, tylko szybko odblokowuję wszystkie zamki i gwałtownie szarpie za klamkę.

– Poważnie? Nie potrafisz postać nawet dziesięć minut? – Kończę mówić w tym samym momencie, w którym dostrzegam moją mamę, gdy unosi brew i zaczyna przeskakiwać wzrokiem między mną a Bruce'em.

– Dzień dobry, dziecko. – Uśmiecha się w ten specyficzny dla siebie sposób, jakby chciała powiedzieć, że się doigrałam. Zresztą wiem, że tak właśnie jest.

Mama nie ma w zwyczaju wtrącać się w nasze życie. Jest jedną z najcudowniejszych osób, jakie znam. Zdaję sobie sprawę, że jeśli przyjechała bez wcześniejszego uprzedzenia, to zrobiła to dlatego, że się o mnie martwi.

– Cześć, mamó. Wejdz, proszę. – Odsuwam się, aby swobodnie przeszła, i spoglądam na korytarz. Dostrzegam jej ochroniarza, który kiwa mi głową na powitanie, więc robię to samo. – Dajcie nam trochę prywatności i zostańcie na zewnątrz, proszę. – Słyszę prychnięcie Bruce'a, ale nie zwracam na to uwagi. Zamykam za nami drzwi, nerwowo przygryzając wargę.

Nie ma najmniejszego znaczenia w tej chwili fakt, że mam dwadzieścia dwa lata i jestem samodzielna, ponieważ mama zawsze będzie mamą, a jej uczucia zawsze będą dla mnie ważne. W tym momencie czuję się tak, jakbym ją zawiodła.

Chociaż to moje życie i muszę brać odpowiedzialność za swoje czyny oraz decyzje, to czuję, że sytuacja, w której się znalazłam, nie jest powodem do dumy.

Mama opada miękko na sofę, po czym zaczyna mi się bacznie przyglądać, wędrując spojrzeniem po całym moim ciele. W końcu spogląda w moje oczy, uśmiechając się lekko.

– Długo jeszcze zamierzasz mnie unikać?

– Mamó, to nie tak...

– Może przestaniesz w momencie, kiedy twój brzuch zacznie cię wyprzedzać? – Unosi lekko podbródek, rzucając mi wyzwanie, abym zaprzeczyła.

Stoję z otwartymi ustami, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć.

Co się dzieje?!

Czy to jakiś dzień odkrywania tajemnicy Emmy czy coś mnie ominęło? Najpierw Raymond – ale on widywał mnie prawie codziennie, więc miał prawo w końcu się zorientować – a teraz mama.

– Podejź do mnie. – Wystawia dłoń, którą od razu chwytam. Opadam z westchnieniem obok niej. – Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś? Czy zawiodłam kiedyś twoje zaufanie?

Kręcę głową, ale ogarniające mnie wyrzuty sumienia sprawiają, że milczę, wpatrując się w podłogę.

– Lloyd wie? – Zaprzeczam, przez co wzdycha. – Nie możesz być z tym sama, Emi. Wiesz, że zawsze możesz na nas liczyć. Na pewno się ucieszy, że zostanie wujkiem.

– Na pewno – mówię słabo, ale wiem, że ma rację. Tak będzie.

Zaraz po tym, jak wytropi Colina i go wypatroszy.

– Kto jest ojcem?

– Nikt – rzucam sucho, unosząc na nią spojrzenie.

Przez kilka sekund wędruje wzrokiem po mojej twarzy, po czym uśmiecha się smutno.

– Zawsze taka byłaś. Samodzielna, zamknięta na wszystko, co dotyczy twoich uczuć. Od małego ze wszystkim radziłaś sobie sama, więc jestem przekonana, że i teraz sobie poradzisz. Ale to nie oznacza, że musisz. Otaczają cię osoby, które chętnie ci pomogą, ale wiesz to, prawda?

– Nie o to chodzi, że nie chciałam wam powiedzieć. Zrobiłabym to już niedługo...

– Innego wyjścia raczej nie masz. – Patrzy znacząco na mój brzuch, jakby chciała wzrokiem przeniknąć przez moją bluzkę.
– Powiedz Lloydowi, i to jak najszybciej.

– Będzie dociekał, kto jest ojcem – jęczę, zanim zdołam się powstrzymać.

– Oczywiście, że będzie. Obydwoje jesteście równie uparci, więc to na pewno będzie interesujące. – Śmieje się cicho. – I to nie zmienia faktu, że ja również chciałabym wiedzieć, ale nie zamierzam naciskać. Powiesz mi, kiedy zechcesz, ale wiedz, że ogromnie się cieszę, iż zostanę babcią. – Pochyliła się i całuje mnie w czoło. Robi tak zawsze, odkąd pamiętam. Następnie uśmiecha się do mnie z uczuciem. – A teraz muszę już iść. Mam zaraz wizytę u dentysty.

– Powiedz mi tylko: skąd wiedziałaś?

– Jestem twoją mamą. – Mruga do mnie, ale patrzę na nią z powątpiewaniem. – Słyszałam, jak wymiotowałaś w łazience, kiedy ostatnio u mnie byłaś, a w zeszłym tygodniu akuratjechałam samochodem, gdy wychodziłaś z kliniki ginekologicznej. – Wzrusza ramionami i podchodzi do drzwi.
– Pojeźdź do Lloyd'a.

– Powiem mu, jak będę u nich następnym razem. – Podążam za nią, gdy wychodzi na klatkę schodową. Żegna się z Bruce'em, a ja wzdycham ciężko i otwieram drzwi na całą szerokość. – Musisz sobie posprzątać. – Kątem oka dostrzegam, że jest rozbawiony, ale nic nie mówię, tylko prowadzę go do pokoju gościnnego. – Kartony możesz poustawiać pod ścianą. Mam tylko jedną łazienkę i długo w niej przesiaduję. – Słyszę, jak się śmieje, więc w końcu nie wytrzymuję i odwracam się w jego stronę. – Co cię tak bawi?

– Lloyd mnie ostrzegł, że nie ułatwisz zadania. Możesz próbować swoich złośliwości, ile chcesz, ale uwierz, kiedy mówię, że mam anielską cierpliwość. – Szczerzy się, czym wkurza mnie jeszcze bardziej.

– A ty uwierz mi, kiedy mówię, że mam diabelski charakter.

Śmieje się jeszcze głośniej, więc tylko potrząsam głową i wychodzę, ale kiedy znikam z zasięgu jego wzroku, sama zaczynam się uśmiechać.

Może nie będzie tak źle mieć kogoś, do kogo można się odezwać.

Kładę się na łóżku w sypialni i wpatruję w sufit. Mama przyjęła to tak lekko... Ale miała czas, żeby oswoić się z tą myślą, skoro domyślała się już od jakiegoś czasu. Poza tym w całym moim życiu nie zdarzyła się ani jedna sytuacja, w której okazałaby mi brak wsparcia. I nie chodzi o to, że kiedykolwiek Lloyd tak zrobił, tylko o to, że jest wobec mnie nadopiekuńczy. Od zawsze tak było. I chociaż teraz w jego życiu jest Larissa i ma się o kogo troszczyć, to i tak niewiele się zmieniło pod tym względem – dowód tego znajduje się w drugim pokoju. Oczywiście wiem, dlaczego wszystko musi tak wyglądać, co nie zmienia faktu, iż czasami mam tego po prostu serdecznie dosyć.

I jestem wręcz przekonana, że jak się dowie, będzie jeszcze gorzej...

Rozdział 4 Zack

Disciple - Dear X, you don't own me

Dwanaście godzin.

Od prawie dwunastu cholernych godzin przeszukujemy las, który ciągnie się za domem Andersonów. Psy krążą, gubiąc i na nowo odnajdując zapach chłopca, jakby porywacze umyślnie zostawiali ślad co kilkaset metrów – i to w różnych kierunkach. Nie mam zamiaru się poddać, ponieważ nie ma żadnych oznak, iż wydostali się stąd samochodem czy innym środkiem transportu, co oznacza, że musieli iść pieszo.

Tylko, kurwa, w którą stronę?!

Patrzę po twarzach facetów, którzy idą ze mną. Podzieliliśmy się na trzy grupy, a dwie osoby zostały w domu z rodzicami – gdyby otrzymali jakiś telefon. Wszyscy jesteśmy już zmęczeni, ale wciąż zdeterminowani i żaden z nas nie zamierza odpuścić.

I chociaż z każdą mijającą minutą czuję, jakby na moim gardle zaciskał się niewidzialny sznur, który odbiera mi swobodny oddech, bo przypomina o tym, że zjebaliśmy, to zaciskam zęby i prę do przodu, rozglądając się uważnie. Słońce zaszło już kilka godzin temu, a temperatura spadła do pięciu stopni, co sprawia, że przyspieszamy kroku, bo nie ma czasu do stracenia.

– Zack! – Odwracam się w stronę Tanka i dostrzegam, że podnosi coś z ziemi. Podchodzę szybko i kieruję latarkę na materiał, który okazuje się dziecięcą bluzą.

– Jacob! Podejź tu! – To on widział małego jako ostatni, a dodatkowo prowadzi psa. Widzę niepokój na jego twarzy,

który sam odczuwam, kiedy zbliża się do nas.

– To należy do chłopca – szepcze, jeszcze zanim zdołam go o to zapytać.

Wskazuję Tankowi, żeby podszedł z materiałem do psa – od razu mamy potwierdzenie, bo zaczyna głośno szczekać. Zaciskam powieki, obawiając się najgorszego i starając się powstrzymać tę niepohamowaną wściekłość, która mnie ogarnia.

– Schowaj to, później damy do analizy, może są jakieś odciski palców. Powiadom pozostałe grupy, że mamy ślad, ale niech dalej idą swoją trasą, ponieważ nie wiemy, czy to nie jest kolejna zmyłka. Przyspieszamy, ale zachowajcie maksymalną czujność.

Nie ma gorszego uczucia niż bezradność. Tylko kilka razy w swoim życiu spotkałem się z nią – i to jest jedna z tych sytuacji. Oplata cię świadomość, że nieważne, jak bardzo byś chciał zmienić bieg wydarzeń, na niektóre rzeczy po prostu nie masz wpływu. Możesz przeklinać, prosić i krzyczeć, a w odpowiedzi dostaniesz tylko głuchą ciszę zwiastującą najgorsze – chociaż tak bardzo chcesz wierzyć, że będzie inaczej. I wierzysz, ale z każdą minutą ta wiara ulatnia się, uświadamiając ci, że życie jest pierdoloną suką, a ty jesteś tylko małą marionetką w jej nieobliczalnych dłoniach.

Dwie godziny i kilka sugestii później – dotyczących tego, że powinniśmy przerwać poszukiwania do czasu, aż wzejdzie słońce, co zbyłem machnięciem ręki, nie chcąc nawet tego słuchać – jestem już na granicy cierpliwości. Krzyk Eliasa

sprawia, że zamieram na ułamek sekundy, zanim biegnę w jego stronę.

Mój pracownik wpatruje się w coś na ziemi, stojąc tyłem do mnie i zasłaniając mi widok. Obawiam się tego, co mogę zobaczyć – i mam rację... Przy starym, powalonym drzewie w pozycji embrionalnej leży chłopiec, rozebrany od pasa w górę.

Wstrzymuję oddech, przez chwilę niezdolny do jakiegokolwiek ruchu. Jest tak zwinięty, że pomimo wszystkich strumieni światła, jakie na niego skierowaliśmy, nie możemy dostrzec, czy oddycha. Dopiero po kilku sekundach uświadamiam sobie, co powinienem zrobić i szybko opadam przy nim na kolana, delikatnie odwracając małego na plecy.

Moment, w którym szukam pulsu na zimnym, małym ciele, już do końca życia zostanie w mojej pamięci. To chwila, która trwała dla mnie w nieskończoność... Zakończona ogromną ulgą, kiedy poczułem pod opuszkami palców słabe pulsowanie.

– Żyje, ale jest wyziębiony... Pieprzone skurwysyny – rzucam, gdy zauważam na klatce piersiowej Matta napis czerwonym markerem: „Ostatnie ostrzeżenie”.

Dwa głębokie oddechy pomagają mi się uspokoić. Szybko zaczynam się rozbierać. Pozbywam się kurtki, bluzy oraz koszulki. Delikatnie podnoszę chłopca i przytulam do swojej nagiej klatki piersiowej, próbując ogrzać go własnym ciałem. Tank bez słowa podchodzi i dodatkowo nakrywa małego moją kurtką, a następnie zbiera resztę rzeczy, które rzuciłem na ziemię.

– Zadzwońcie do jego rodziców, niech wezwą karetkę. Nie wiem, czy jest nieprzytomny z wyziębienia, czy skurwiele coś

mu podali, aby spał. Dajcie też znać reszcie, niech któryś podjedzie samochodem jak najbliżej naszej lokalizacji. Szybko!

Nie czekam na odpowiedź, tylko truchtem kieruję się na zachód, aby jak najszybciej dobiec do brzegu lasu, gdzie niedługo podjedzie któryś z moich chłopców.

Powinienem czuć ulgę oraz wdzięczność – i rzeczywiście w pewnym stopniu tak właśnie jest, jednak wściekłość, którą odczuwam, przyćmiewa wszystko inne, kierując moje myśli na jeden wyjątkowy tor.

Morderczy.

Emma

Kiedy się budzę, zdaję sobie sprawę, że za oknem ledwie świta. To nie jest normalne w moim przypadku, dlatego jestem zaskoczona, ale już po chwili dociera do mnie, co było powodem wyrwania mnie ze snu.

Skurcze.

Delikatne skurcze oraz ciągnięcie w podbrzuszu sprawiają, że natychmiast siadam, przykładając dłonie do skóry i przygryzając nerwowo wargę. Lekarz mówił mi, że mogą zdarzyć się takie dni, kiedy będę odczuwała dyskomfort, co jest spowodowane rozkurczaniem się macicy, jednak dzieje się to po raz pierwszy. Mam nadzieję, że nie będzie to częstą sytuacją.

Wstaję powoli i kieruję się prosto do łazienki, jednocześnie zastanawiając się, co dzisiaj robić. Mój umysł wciąż zaprzęta sprawa Zacka. Przez moment nawet przelatuje mi przez głowę

pomysł, aby pojechać do Lloyda, gdzie być może uda mi się czegoś dowiedzieć...

Moje rozmyślenia przerywa widok krwi na bieliźnie, którą dostrzegam, gdy chcę skorzystać z toalety.

Zamieram.

Wstrzymuję oddech, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. O ile skurcze mają swoje wytłumaczenie, o tyle plamienie na pewno nie.

Momentalnie czuję, jak moje oczy wypełniają się łzami. Zaczynam łapczywie łapać powietrze, starając się nie poddać panice.

Em, weź się w garść!

Muszę jechać do szpitala i zachować spokój, ponieważ to mi nie pomoże. Muszę powiedzieć Bruce'owi, co się dzieje...

Pomimo starań, jakie wkładam w uspokojenie się, okropny szloch wydobywa się z mojego gardła, łzy lecą ciurkiem, a przez całe moje ciało przechodzi dreszcz strachu.

Chociaż ta ciąża nie była planowana i nienawidzę ojca swojego dziecka, to je zdążyłam już pokochać całym sercem. Nie mogę znieść myśli, że może wydarzyć się coś, co sprawi, że...

Ledwo widzę przez łzy, ale szybko ubieram się i wybiegam z łazienki, dopadając drzwi od pokoju gościnnego. Nie zawracam sobie głowy pukaniem, tylko wpadam do środka, zapalam światło i rzucam się w stronę łóżka.

Moje wtargnięcie powoduje, że Bruce siada gwałtownie, wyciąga broń spod poduszki i celuje we mnie, zanim orientuje

się, kto przed nim stoi.

– Cholera, Emma. Mogłem zrobić ci krzywdę. – Krzywi się, odkładając pistolet na szafkę nocną, po czym ponownie na mnie patrzy. – Naprawdę nie możesz w ten sposób... Kurwa. – urywa i szybko wstaje, zbliżając się do mnie. – Co się dzieje?

– Musisz zawieźć mnie jak najszybciej do szpitala. – Łkam, łapiąc drżące oddechy. – Proszę, Bruce, pospiesz się. – Odwracam się, aby pobic się ubrać, ale chwyta mnie za nadgarstek.

– Dobrze, ale najpierw powiedz, co się, do diabła, dzieje? – Błądzi wzrokiem po mojej twarzy. Przez kilka sekund milczę, próbując się uspokoić. Chcę, aby dokładnie zrozumiał, co powiem, ponieważ nie mam zamiaru się powtarzać.

– Jestem w ciąży. To koniec czwartego miesiąca. Mam delikatne skurcze i trochę krwawię. Potrzebuję, żeby natychmiast przebadał mnie ginekolog.

Nawet nie stara się ukryć szoku, który wywołały moje słowa, tylko patrzy na mnie z otwartymi ustami, nim udaje mu się odrobinę opanować. Puszczą moją rękę i kiwa głową, że zrozumiał, po czym wskazuje mi drzwi.

– Pospiesz się, będę gotowy za dwie minuty.

Przekraczam próg, ale jego słowa ponownie mnie zatrzymują i sprawiają, że kurczę się w sobie.

– Mam powiadomić Lloyda? – pyta takim tonem, jakby doskonale znał odpowiedź i potrzebował tylko mojego potwierdzenia.

Patrzę na niego z rezygnacją.

– Nie, Lloyd nic nie wie.

Bruce przytakuje, zaciskając usta, ale nie dodaje nic więcej, tylko odwraca się w stronę swojej sportowej torby, która leży na fotelu obok łóżka.

Potrząsam lekko głową, starając się odgonić nieproszone myśli, i pospiesznie kieruję się do swojej sypialni, aby narzucić na siebie pierwsze ubranie, jakie wpadnie mi w ręce.

Trzy minuty później jestem w przedpokoju, gdzie Bruce już czeka, obserwując, jak wkładam buty i zabieram płaszcz oraz torebkę. Bez słowa otwiera mi drzwi.

Kiedy wsiadamy do samochodu i dociera do mnie powaga sytuacji, znów zalewam się łzami, dygocząc i oddychając spazmatycznie. Jednocześnie dłońmi masuję delikatnie brzuch, który dzisiaj jest wyjątkowo dobrze widoczny – ze względu na opiętą koszulkę, którą włożyłam.

W momencie, gdy włączamy się do ruchu, czuję na ramieniu łagodny uścisk i w tej chwili jestem naprawdę wdzięczna, że jest ze mną ktokolwiek, nawet jeśli jest to mój ochroniarz, którego znam od wczoraj.

Nikt nie powinien być w takiej chwili sam, a to wszystko tylko uświadamia mi, jak bardzo byłam głupia.

Rozdział 5 Emma

– Pani Gelbero, wszystko jest w porządku. To tylko ektopia doczesnowa.

Że co, do diabła?

– Słucham? – Ściągam brwi, wpatrując się pytająco w lekarza.

– Nadżerka szyjki macicy. Hormony ciążowe mogą sprawić, że się pogłębia, co prowadzi do bólu brzucha oraz krwawienia. Nie zagraża to ani pani, ani płodowi.

– Dziecku.

– Słucham? – Teraz to on wpatruje się we mnie.

– Dziecku, nie płodowi. Nie cierpię tego określenia – wyjaśniam, wciąż próbując się uspokoić. Czuję, że moje serce szybko bije, a dłonie drżą, więc biorę głęboki oddech i staram się odprężyć.

– Tak, dziecku – chrząka, zanim kontynuuje: – Proszę zrobić cytologię u swojego ginekologa, co da dokładniejszy obraz, ale nie widziałem nic niepokojącego. Jeśli wyniki wyjdą w porządku, to z leczeniem i tak trzeba poczekać do porodu.

Kiwam głową, teraz trochę spokojniejsza. Najważniejsze, że z moim dzieckiem wszystko jest dobrze...

– Pani Gelbero, naprawdę proszę się uspokoić. – Wskazuje głową na moje ręce, które z całych sił zaciskam na pasku od torebki.

Cholera, nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Pani syn ma się dobrze, rozwija się prawidłowo...

– Co?! – piszczę. W ostatnim momencie powstrzymuję się, żeby nie złapać go za ten biały fartuch. – Syn? – pytam trochę łagodniej. Czuję, jak do moich oczu napływają łzy.

Nie rycz, nie rycz, ostatnio tylko byś ryczała...

– Nie znała pani wcześniej płci?

– Nie, cały czas odwracał się pupą. – Drżący śmiech wydobywa się z mojego gardła, kiedy kładę dłonie na brzuchu i delikatnie go głaskam. – A więc będzie syn.

– Z całą pewnością to chłopiec.

– Dziękuję.

Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć. Po chwili zbieram swoje rzeczy i wychodzę z gabinetu. Jestem zszokowana i jednocześnie ogromnie szczęśliwa, przez co zaraz po przekroczeniu progu szukam wzrokiem Bruce'a – po prostu muszę się z kimś podzielić tą informacją. Podchodzę do niego i łapię za poły jego kurtki, ściskając mocno.

– To chłopiec! – krzyczę, kompletnie nie zwracając uwagi na otaczających nas ludzi. – Syn! Cholera, będę miała syna! – Przygryzam dolną wargę, żeby się nie rozpłakać, a Bruce przygląda mi się z rozbawieniem.

– To cudownie, dziewczyno. Chodź, wracamy do domu. – Ciągnie mnie za nadgarstek, ale nie zwracam na to uwagi. Idę za nim posłusznie, ponieważ oczami wyobraźni już widzę te wszystkie maleńkie, błękitne ubranka.

Będzie syneczkiem mamusi!

– Mówię ci, to będzie synuś mamusi! Rozpieszczę go. A co, nie mogę? Oczywiście, że mogę! – Chichoczę, paplając jak pokrecona i jednocześnie robiąc sobie herbatę. Bruce siedzi przed telewizorem, ale widzę kątem oka, że mnie obserwuje. – Muszę mu wybrać jakieś imię. Piękne, męskie imię. Oryginalne...

– Może jego tata by chciał wybrać? – rzuca poważnie, przez co zamieram z łyżeczką w dłoni. – Ojcowie zazwyczaj chcą wybrać imię dla swojego syna. – Wpatruje się we mnie intensywnie, a ja czuję, jak cały mój dobry humor szlag trafia.

– On nie ma ojca – odpowiadam sucho, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem.

– Każdy ma jakiegoś ojca. Tak działa ten świat, nie znam innej możliwości – dogryza, ale uparcie milczę. Nie mam najmniejszego zamiaru dyskutować z nim na ten temat. – Tak więc, Emma? Kto dzisiaj powinien być z tobą zamiast mnie? Kim jest ten jebany frajer, który stchórzył? Ponieważ jestem przekonany, że tak właśnie było.

– A co, wróżbitą jesteś? Gówno wiesz. I nie interesuj się, to nie jest twoja sprawa. – Biorę w dłoń kubek i kieruję się do sypialni. Po drodze zerkam na niego i widzę, że jest zły.

– Zadzwońię po Raya, muszę gdzieś na chwilę wyskoczyć – woła za mną, na co macham lekceważąco ręką.

– Nie musisz wracać.

– Nie zrobię ci tej przyjemności.

– Musisz niewiele wiedzieć o przyjemnościach – pryham, trzaskając drzwiami od mojego pokoju.

Kolejny pieprzony bohater mi się trafił.

Zack

Zdejmuję okulary i przecieram oczy. Nie spałem od doby i jestem kurewsko zmęczony oraz głodny.

Po intensywnej nocy dałem części moich chłopców wolne, zostawiając w pracy tylko tych, którzy są mi dzisiaj niezbędni, ale najpierw kazałem im się chociaż kilka godzin przespać. W tym czasie pojechałem do szpitala z Mattem oraz jego rodzicami, gdzie siedziałem do rana, czekając na jakieś informacje od lekarzy.

Na szczęście stan chłopca był stabilny, ale już wstępne wyniki badania krwi pokazały, że został czymś nafaszerowany, żeby był nieprzytomny.

Zostawiłem tam dwóch moich ludzi, aby z nimi zostali, a sam przyjechałem do firmy. Myślę jednak, że zanim zacznę działać, ja również muszę się trochę przespać, inaczej nie ma to większego sensu.

Opieram głowę o zagłówek krzesła i wpatruję się w sufit, zastanawiając się, jak postąpić ze sprawą Andersonów. Nagle słyszę jakieś zamieszanie za drzwiami, które po kilku sekundach otwierają się z hukiem.

W pierwszej chwili cały się spinam, odruchowo łapiąc za broń, jednak dostrzegam pieprzonego agencika, maszerującego w moją stronę z chęcią mordy w oczach. Unoszę brew i posyłam mu lekceważący uśmiech.

– Już potrzebujesz mojej pomocy? – prychnę, ale w tym samym momencie przez moją głowę przebiega myśl, że coś

stało się Emmie. Zrywam się z miejsca, a ten chojrak zbliża się do mnie, obchodząc biurko. – Czy wszystko... – nie kończę pytania, ponieważ z moich płuc ulatuje powietrze, gdy nieproszony gość popycha mnie na ścianę. Czuję zimny metal lufy na skroni.

– Powinienem od razu odjechać ci łeb – rzuca, patrząc na mnie z obrzydzeniem.

Kątem oka widzę, że w biurze jest coraz więcej moich chłopców z wycelowaną w niego bronią, ale dopiero kiedy Tank przeciska się między nimi, wiem, że facet ma przejebane.

Nie żebym nie dał sobie rady – chociaż nie ukrywam, że jestem obecnie w chujowej sytuacji – jednak gdy chodzi o Tanka, to facet będzie miał zajebiste szczęście, jeśli nie straci tej ręki.

Unoszę dłoń, żeby pokazać przyjacielowi, aby wstrzymał się jeszcze chwilę, ale kiedy słyszę kolejne słowa, zamieram. Niewiele rzeczy jest mnie w stanie zszokować, jednak to...

– Jakim pierdolonym szmaciarzem trzeba być, żeby zostawić swoją ciężarną dziewczynę?! – fuka, dociskając mocniej pistolet do mojej głowy. Wpatruję się w niego oniemiały, a setki myśli pojawiają się w mojej głowie. – Zabiłbym cię, ale z przyjemnością zobaczę, jak robi to Lloyd, bo to o jego siostrę chodzi. – Posyła mi szyderczy uśmiech, patrząc na mnie z wyższością. – Czy nie dalej jak wczoraj słyszałem od ciebie podobne słowa? Cóż, zobacz, jak życie potrafi zaskoczyć. Karma jest taką pierdoloną, cwana suką...

– Jeśli nie chcesz jutro w porannym gównie szukać swojego lewego oka, to schowaj broń – stwierdza całkowicie spokojnie Tank, po czym wbija czubek noża w miejsce tuż przy jego oku,

aż z małej ranki spływa strużka krwi. Bruce milczy, zaciskając z wściekłością usta, a ja wciąż patrzę na niego, przetwarzając usłyszane słowa.

– Emma jest w ciąży? – charczę z niedowierzaniem, nie kryjąc się, że nie miałem o tym pojęcia. Widzę, jak jego bojowa postawa znika, gdy spojrzeniem skanuje moją twarz, aż w końcu ledwie dostrzegalnie kiwa głową.

Jeszcze nie wiem kogo.

Nie wiem jak.

Nie wiem kiedy.

Ale wiem, że zabiję.

Zatrzymuję się z piskiem opon przed domem Lloyda, po czym wyskakuję z samochodu i biegnę do wejścia, nawet nie zamykając drzwi. Słyszę za sobą kolejne hamujące pojazdy i mogę się tylko domyśleć, że to Tank oraz Bruce. Nie mam zamiaru sprawdzać. Bez pukania wchodzę do środka, zerkając tylko przelotnie na ochroniarza, który stoi niedaleko i kiwa mi głową na powitanie.

Wyszedłem z firmy bez słowa, jak w amoku, nie słuchając bełkotania pieprzonego agencika, który próbował coś tłumaczyć, ani Tank, który chciał mnie zatrzymać, żebym się uspokoił.

Nie jest żadną tajemnicą, że w jakiś dziwny, pokręcony sposób zależy mi na tej dziewczynie, chociaż nie zrobiłem nic, aby się do niej zbliżyć. Powtarzałem sobie na zmianę, że nie powinienem albo że po prostu nie jest dla mnie. Przeciągałem w ten sposób to, co wiedziałem, że prędzej czy później nastąpi

– czyli w końcu nie wytrzymam, ponieważ chemia między nami jest wyczuwalna nawet z drugiego końca miasta.

Wiedziałem jednak, że jest bezpieczna. Wiedziałem, że studiuje, a później, że zrobiła sobie przerwę. I wiedziałem, kurwa, że się z nikim nie spotyka.

– Zack, co ty... – Lara urywa i cofa się z powrotem do kuchni, marszcząc brwi, kiedy widzi zaciętość na mojej twarzy.

Macham tylko ręką, dając jej znać, że nie mam czasu i ma dać mi spokój. Jednocześnie wiem, że Lloyd opierdoli mnie za takie traktowanie jego kobiety, ale w tej chwili mam tylko jeden cel.

Ponownie, bez żadnej zapowiedzi, wpadam do biura przyjaciela, szarpiąc gwałtownie za klamkę, na co odrywa wzrok od monitora i unosi na mnie brew.

– Z kim?! – warczę, czując, jak ciśnienie w mojej czaszce gwałtownie rośnie.

– Co? Kto? – Patrzy na mnie jak na debila, a ja słyszę kroki w korytarzu i wiem, że zaraz zrobi się tutaj niezły tłum.

– Emma – syczę, zaciskając dłonie w pięści i opierając je o biurko naprzeciwko zdezorientowanego Lloyda. – Pytam, kurwa, z kim i nie chcę słyszeć pierdolenia, że to nie moja sprawa.

– O czym ty pieprzysz, człowieku? – Mruży na mnie oczy i widzę, że traci cierpliwość.

– Zack, nie... – Agencik wpada do środka, urywając w pół słowa. Zerkam na niego przelotnie, dostrzegając, że obok niego, z marsową miną, stoi Tank. Nowa niańka Emmy przeskakuje spojrzeniem między mną a Lloydem, krzywiąc się lekko.

– O co tu, do chuja, chodzi?! – Ponownie zerkam na przyjaciela, który podnosi się i wkurwiony patrzy na nas, czekając na wyjaśnienia.

– Chcę wiedzieć, który pierdolony frajer sprawił, że Emma jest w ciąży, po czym zostawił ją samą? – cedzę słowa przez zaciśnięte zęby, w głowie już układając plan, co zrobię temu eunuchowi. Już teraz mogę go tak nazywać. Wpatruję się w Lloyda, który zastyga na kilka długich sekund, nim bez słowa opada na fotel, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Co ty powiedziałaś? – szepcze, mrugając kilkakrotnie, jakby próbował się ocknąć. – Jaka Emma? Moja Emma? Ona się z nikim nie spotyka. I nie spotykała. To niemożliwe. Cały czas ma ochronę, wiedziałbym... – urywa, skanując wzrokiem pomieszczenie, jakby szukał odpowiedzi, a ja zdaję sobie sprawę, że kilkanaście minut temu musiałem wyglądać podobnie.

Czyli nikt nie ma o tym pojęcia...

Ponownie spotykam się z nim spojrzeniem. Patrzymy na siebie przez chwilę, nim jednocześnie wrzeszczymy, już wiedząc, gdzie są wszystkie nasze odpowiedzi.

– *Larissa!*

Rozdział 6 Emma

Stoję w kuchni i podryguję nogą do piosenki, która – odkąd rano usłyszałam ją w samochodzie – ciągle odtwarza się w mojej głowie. W tym samym czasie smaruję bułkę ulubionym jagodowym dżemem i zerkam na Raya, który swobodnie siedzi na sofie, stukając coś na ekranie telefonu, z jedną stopą opartą na kolanie drugiej. Wygląda, jakby był całkowicie pochłonięty tym, co robi. Jak znudzony dzieciak – chcąc sprawdzić, czy rzeczywiście tak jest – robię do niego głupią minę, starając się nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów.

– Widziałem – stwierdza spokojnie, a ja na moment unoszę brwi, po czym pry cham rozbawiona.

– Nawet nie podniosłeś spojrzenia! – Wystawiam oskarżycielsko palec w jego stronę. – Masz jakiś dodatkowy zmysł?

– Lata praktyki.

– Chcesz? – Unoszę dłoń z bułką ociekającą fioletowym musem, co sprawia, że w końcu na mnie patrzy. Otwiera usta, żeby odpowiedzieć, jednak nie robi tego, tylko gwałtownie odwraca głowę w stronę okna, zrywa się z sofy i w ciągu sekundy jest przy mnie z odbezpieczoną bronią.

– Schowaj się i nawet nie mrugnij. Jeśli cokolwiek się wydarzy, to w szafce pod zlewem jest druga broń, a w łazience za koszem na pranie trzecia.

Patrzę na niego zszokowana, kiedy wyrywa jedzenie z mojej dłoni i popycha mnie za wyspę kuchenną. Następnie znika z

mojego pola widzenia. Jak to możliwe, że nie miałam pojęcia, iż w moim mieszkaniu jest tyle broni?

I o czym jeszcze, do cholery, nie wiem?!

Wychyłam się lekko i dostrzegam, że nasłuchuje pod drzwiami.

Jego twarz kompletnie niczego nie wyraża, gdy wygląda przez wizjer i patrzy w niego przez kilka długich sekund. W końcu odsuwa się, chowa broń za pasek spodni i zaczyna otwierać zamki.

– Co robisz? – piszczę, wpatrując się w niego z mocno walącym sercem.

– Możesz wyjść, to tylko Bruce... – Patrzy na mnie przelotnie i naciska na klamkę. – Z towarzyswem – rzuca mimochodem, otwierając szeroko drzwi, po czym cały mój salon wypełnia się wkurwionymi mężczyznami. Nie licząc jednej brunetki, która patrzy na nich, zaciskając gniewnie usta, a następnie podchodzi do mnie, uśmiechając się pocieszająco.

– Tylko się nie denerwuj, Emi. Nic im nie powiedziałam. – Ostatnie zdanie szepcze, abym tylko ja mogła je usłyszeć.

– Następnym razem uprzedźcie o wizycie. Usłyszałem trzy podjeżdżające szybko samochody, co nie wróżyło dobrze. Jeszcze moment, a na wszelki wypadek zacząłbym dziurawić drzwi kulami, łudząc się, że to wystarczy – mruczy Ray, chociaż nie wygląda na poruszonego.

– Co się tutaj dzieje? – syczę, przeskakując spojrzeniem między Lloydem, Zackiem i Bruce'em. Przelotnie spoglądam na Alexa i Tanka stojących przy drzwiach.

– Jesteś w ciąży. – Lloyd nie pyta, tylko stwierdza, robiąc krok w moją stronę. – Jesteś w ciąży, zostanę wujkiem, rodzina Gelbero się powiększy, a ty nic mi nie powiedziałaś! – wrzeszczy z wyrzutem, na co odruchowo łapię się za brzuch, zaciskając usta i zerkając nienawistnie na Bruce'a, który patrzy wszędzie, tylko nie na mnie.

To był mój sekret do wyjawienia.

– Powiedziałałabym ci – stwierdzam spokojnie. Widzę, że mój brat próbuje się opanować.

Zack milczy, stojąc z założonymi rękoma, i wpatruje się we mnie bez mrugnięcia. Lara delikatnie pociera moje ramię w geście pocieszenia.

– Kto? – cedzi przez zęby Lloyd.

– Czuję się dobrze. Cieszę się, że pytasz – sarkam, a mój puls przyspiesza.

Nawet jeśli nic mu nie powiem, to może się domyślić. To nie tak, że istnieje wiele opcji, skoro zawsze miałam ochronę. Chociaż z drugiej strony ochroniarz nie musiał być wobec niego w porządku, więc może jednak pomyśli, że po prostu nie był poinformowany o fakcie, że się z kimś spotykam...

– Kto jest ojcem?!

– To chłopiec, wiesz? – pytam z nerwowym uśmiechem. Larissa piszczy radośnie na tę nowinę, ale ja nie odrywam wzroku od Lloyd'a. Widzę, jak jego twarz mięknie na chwilę, po czym ponownie przybiera surowy wyraz. – Mam termin na dwudziestego drugiego marca.

– Emma – ostrzega, ale mogę dostrzec w jego spojrzeniu tę łagodność, którą nie każdy ma szansę zobaczyć.

Jestem wściekła na Bruce'a, ale jednocześnie czuję ogromną ulgę. Jakby ktoś zdjął z moich ramion ciężar ważący kilka ton, przez co w końcu mogę swobodnie wyprostować ciało. To uczucie jest nie do opisanania...

– Pakuj się, jedziesz do nas.

I całą ulgę szlag trafił.

– Co ty powiedziałaś? – Mrużę oczy, wpatrując się w brata. Naprawdę mam nadzieję, że się przesłyszałam. Larissa łapie moją dłoń i delikatnie ją ścisła.

Mam dwadzieścia dwa lata. W firmie transportowej prowadzonej przez Lloyda, która jest naszym *rodzinnym biznesem*, posiadam udziały w zyskach, chociaż brat nie pozwala mi tam pracować – a Larissie tak, czego nie rozumiem. Czyni mnie to niezależną finansowo. Jestem dorosłą kobietą, a on mi właśnie mówi, że mam, do diabła, zamieszkać z nim?!

– Em, nie będę się powtarzał. – Pociera twarz dłońmi i bierze głęboki wdech, a jego głos jest łagodny. – Prędzej czy później znajdę tego nieboszczyka, o którym nie chcesz mówić, ale teraz muszę zrobić wszystko, żebyś była bezpieczna. Mamy wrogów, którzy mogą próbować wykorzystać twój stan i mojego nienarodzonego siostrzeńca. Wiesz to, Emi. – Posyła mi przepaszający, smutny uśmiech, a ja patrzę na niego oniemiała, czując, jak moje ciśnienie niebezpiecznie wzrasta. – Termin masz na marzec, więc... – milknie na chwilę. Chyba liczy, w którym jestem miesiącu, po czym przenosi swoje spojrzenie na Zacka. Wyraz jego twarzy diametralnie się zmienia. – Znajdź jej byłego ochroniarza, Colina. Mam z nim do *pogadania*. Alex – zerka na niego, wydając kolejne

polecenia – przekaz Zackowi wszystko, co na niego mamy. W biurze w firmie jest jego teczka. Bruce, pakuj się, jedziesz razem z Emi. Od dzisiaj będziesz jej cieniem, na zmianę z Raymondem. Nawet siku nie będzie robiła sama. Lari, pomóż Emmie spakować najpotrzebniejsze rzeczy.

– Lloyd... – zaczyna Lara, ale urywa, kiedy posyła jej spojrzenie nieznoszące sprzeciwu.

– Dziecinko, tutaj nie ma żadnej dyskusji. Nie w takiej sprawie, więc nawet nie próbuj na mnie swojego spojrzenia.

Czuję, że zaczynam się trząść. Wiedziałam, po prostu wiedziałam, że tak będzie...

– Myślę, że powinna zamieszkać ze mną. – Zack odzywa się po raz pierwszy, a w pomieszczeniu zapada kompletna cisza.

Czy on właśnie powiedział to, co myślę, że powiedział?

Nawet nie drgnę, wpatrując się w niego i sprawdzając, czy wszystko dobrze z jego głową, ale – niespodzianka – głowa wciąż jest na swoim miejscu, niewsadzona gdzieś w jego dupę, czego byłam prawie pewna.

– Słuchaj, masz ochraniać Larissę. To niebezpieczne, żeby obie były ciągle razem. W moim mieszkaniu jest mnóstwo zabezpieczeń, ustawię stałą ochronę wokół bloku i pod moimi drzwiami – wyjaśnia Zack.

Lloyd milczy przez chwilę, zanim unosi rękę i szarpie nerwowo za swoje włosy, jakby naprawdę się nad tym zastanawiał.

– Coś nowego w związku z Castellano? – dopytuje, pocierając krótki zarost.

– Rano dostałem raport od mojego człowieka. Wiesz, że jest nowy w jego szeregach, więc nie może się za bardzo do niego zbliżyć, ale zapewniał, że Sergio nie wyjeżdżał od tygodnia ze swojej posiadłości. Siedzi na dupie, leniwy chuj, tylko zarządza wszystkim z odległości. W każdym razie nie widać, żeby szykował się na cokolwiek.

– Na razie pojedzie do mnie, ale pomyślę o tym. Możesz mieć rację, że lepiej będzie, jak je rozdzielimy. Wyślij też dwóch swoich chłopców do mojej mamy. Ostrożności nigdy za wiele, a teraz szczególnie musimy uważać.

Zack kiwa głową z zaciętą miną. Zerka na mnie przelotnie, zaciskając pięści, po czym kiwa głową do Tanka. Nie wiem, o co chodzi, ale tamten od razu wychodzi, jakby dobrze zrozumiał, co ma robić. Nie skupiam się na tym, starając się oddychać jak najspokojniej, po czym cicho, ledwie słyszalnie wyduszam z siebie kilka słów.

– Wynoście się z mojego domu. Wszyscy. – Zaczynam się między nimi przeciskać, aby jakoś dotrzeć do sypialni, ale zamieram, kiedy słyszę dwa głosy jednocześnie.

– Zapomnij, księżniczko.

Słowa Zacka, tak wkurwionego, jak jeszcze nigdy nie miałam okazji go widzieć, są dla mnie szokiem, ale to kilka zdań brata, wypowiedzianych lekko, jakby był panem tego świata, działają na mnie jak płachta na byka.

– Nie dramatyzuj, Emma, tylko pakuj swoje rzeczy albo zrobię to za ciebie. Nie chcesz tego, ponieważ zostaniesz tylko z tym, co masz na sobie. – Wzdycha, a ja powoli odwracam się twarzą do nich. – Wiesz, że jeśli chodzi o bezpieczeństwo osób, które są mi bliskie, to twoje fochy nie mają znaczenia.

– Ty zapomnij, dziwkarzu, że z tobą zamieszkam. – Wskazuję ręką na Zacka, który po moich słowach wygląda, jakbym uderzyła go w twarz. – A ty *nie dramatyzuj* i również wyrzuć z tego zakutego łba, że będziesz ustawiał moje życie. Powiem wam to tylko raz: jeśli spróbujecie zabrać mnie stąd, to ucieknę. Nie wiem jak i nie wiem kiedy, ale ucieknę i żaden z was mnie nie znajdzie przez długie miesiące albo lata. W końcu nadejdzie taki moment, że będę w stanie to zrobić, nawet jeśli ustawicie wokół mnie dziesięciu ludzi: takie sytuacje są nieuniknione. A wszyscy wiecie, jak uparta potrafię być, więc lepiej dobrze to przemyślcie – ostrzegam, przeskakując między nimi spojrzeniem. – Zgodziłam się na ochronę. Zgodziłam się nawet, żeby ten kapuś u mnie nocował. – Wskazuję na Bruce'a, który wciąż nie potrafi spojrzeć mi w oczy. – Zgodziłam się na alarm i dodatkowe zabezpieczenia, ponieważ wiem, co może się wydarzyć. Jednak bądźcie pewni, że nie zgodzę się, abyście zabrali mi moje życie. Powtarzam: wynoście się stąd! – Ostatnie słowa wrzeszczę, po czym odwracam się na pięcie, a po kilku sekundach zatrzasnę drzwi od sypialni.

Mam ochotę płakać, krzyczeć i coś rozszarpać, ale jedyne, co robię, to kładę się spokojnie na łóżku i staram się równomiernie oddychać. Gładzę swój brzuch, próbując się w ten sposób uspokoić.

Słyszę za drzwiami krzątanie i przytłumione głosy, ale przymykam oczy i nucę po cichu jakąś melodię, aby zagłuszyć wszystkie dźwięki i odciąć się od tego, co się tam dzieje.

Tylko spokój może mnie uratować.

Rozdział 7 On

– To oni? – Kiwam głową w stronę trzech facetów i niskiej dziewczyny. Wszyscy wychodzą z klatki schodowej.

Nachylam się lekko, zbliżając twarz do przyciemnianej szyby, i uważnie obserwuję, jak idą do swoich samochodów. Zamieniają ledwie kilka słów, po czym odjeżdżają.

– Tak, proszę pana. – Przed moją twarzą pojawia się trzęsąca dłoń trzymająca teczkę. Wychudzony detektyw, którego zatrudniłem kilka dni temu, nawet nie ma odwagi spojrzeć mi w oczy. Siedzi skulony na przednim siedzeniu pasażera.

Ledwo dostrzegalnie wskazuję na dokumenty w jego ręce, po czym mój człowiek bierze je i zaczyna przeglądać.

– Z jakiego powodu mieli dzisiaj to spotkanie towarzyskie? – To pytanie zadaje Boris, kiedy zaczyna podawać mi po kolei wszystkie zdjęcia.

– Jeszcze nie wiem, proszę pana, ale się dowiem – mówi szybko detektyw.

– Lepiej dla ciebie, żeby błyskawicznie.

Lloyd Gelbero, lat dwadzieścia sześć. Zack Sander, lat trzydzieści. Alex Chadburn, lat dwadzieścia osiem. Tank Villin, lat trzydzieści. Larissa Byrne, lat dwadzieścia. Emma Gelbero, lat dwadzieścia dwa... Przy tym zdjęciu zatrzymuję się na chwilę.

Kobieta, którą na nim widzę, ma w swoim spojrzeniu taką zaciętość, że niejeden facet mógłby jej pozazdrościć.

Ciekawe.

Ma delikatną twarz, a długie blond włosy są rozsypane na jej ramionach, kiedy z wściekłością wykrzykuje coś do mężczyzny stojącego z torbą sportową w dłoni. W tle dostrzegam blok mieszkalny. Unoszę wzrok i patrzę na budynek, naprzeciwko którego zaparkowany jest nasz samochód.

– To ona tutaj mieszka? – Odwracam fotografię przodem do faceta, który energicznie przytakuje.

– Siostra Lloyd'a Gelbero, tak, proszę pana.

– Hm – mruczę, ponownie spoglądając na zdjęcie.

– Tak jak pan prosił, poobserwowałem trochę ich zwyczaje. Zwykle chodzą dwójkami, czasami pojedynczo, w każdym razie nie są szczególnie chronieni. Kobiety bardziej, ale też nie jakoś przesadnie. Są dosyć pewni siebie, tak jakby to miasto należało do nich. – Facet wzrusza ramionami, przełykając ciężko ślinę.

– Nie będzie problemu, żeby ich wyeliminować – stwierdza spokojnie Boris, próbując mi podać kolejne fotografie, ale tylko macham lekceważąco ręką. Poluzowuję krawat i odpinam guzik w kołnierzu koszuli.

– Zmieniłem zdanie. – Na mojej twarzy rozciąga się uśmiech, gdy patrzę na tę wściekłą, piękną, młodą twarz.

– To znaczy? – Boris nawet nie mruga na moje oświadczenie. Pracuje dla mnie prawie dziesięć lat i zna mnie na tyle, aby wiedzieć, że sprzeciw nie jest wart tego, co się może później wydarzyć, a moje słowo jest ponad wszystkim.

Zawsze ma być tak, jak chcę.

– Co to byłaby za frajda, gdybyśmy ich sprzątnęli jednego po drugim? Mam ochotę trochę się zabawić, chociaż to może

wymagać więcej czasu – dumam, obmyślając wszystko. – Czy myślisz, że któregoś z nich jestem w stanie przekupić? – Unoszę brew na mężczyznę, który od razu zaprzecza.

– Poprytałem tu i tam. Są lojalni wobec siebie, pracują w wąskim gronie od lat, są bardzo nieufni...

– Cóż, powinni być. Nikomu już nie można ufać w tych czasach. – Wzdycham, ale za chwilę znowu się uśmiecham.

Uwielbiam wyzwania.

– Chcę ją. – Wskazuję Borisowi dziewczynę na zdjęciu. Potwierdza skinieniem głowy, że rozumie. – Ale nie chcę, żeby wiedzieli, kto ją ma. Żadnych śladów, żadnych świadków. Wiem, że to potrwa, zanim nadarzy się dobra okazja, ale chcę ją.

Wygląda na taką silną i dumną.

Chcę zobaczyć, jak się dla mnie łamie.

Zack

Musiałem zebrać całą swoją siłę, by ją tam zostawić. Jediną pocieszającą myślą jest fakt, że Bruce ma teraz u niej przejebane. Tak szczerze mówiąc, to dlatego pozwoliłem, żeby tam z nią został.

Co się, kurwa, ze mną dzieje?!

To na pewno wina zmęczenia. Tak, na sto procent. Nie ma innej możliwości.

– Przestań pierdolić do siebie, Zack – mruczę pod nosem. Podjeżdżam pod moją firmę, po czym gaszę silnik i opieram głowę na kierownicy, zaciskając na niej pięści.

Czuję się jak w jebanym centrum tornada, a myśli przebiegające przez moją głowę są całkowicie bez ładu i składu.

Uczucia zazdrości i opiekuńczości przebijają się przez wszystko. Jest jeszcze silna potrzeba, żeby była obok mnie. Powinienem ją chronić. Powinna mieć kogoś, kto ją będzie wspierał. Powinna mieć osobę, z którą może porozmawiać i do której może się przytulić.

Do diabła, nawet nie wiem, czy ta kobieta jest zdolna do takich czułości, bo kiedykolwiek bym ją widział, to tylko ujada...

Dziwkarzu.

Wolałbym, żeby uderzyła mnie w twarz. Robi mi się niedobrze na myśl, że widziała moje ekscesy, kiedy zapraszałem jakiegoś cizie moim zaganiaczem w podróż.

Emi, księżniczko, to nie ja, to mój kutasobus potrzebuje pasażerów, gdy organizm dostanie za dużo wódki.

Wciąż nie do końca dociera do mnie fakt, że jest w ciąży. Ja nawet nie jestem pewien, czy chciałbym mieć kiedyś gówniaki. Lubię cudze, ale wziąć pełną odpowiedzialność za czyjeś życie? Po tamtym wydarzeniu... Wątpię... A raczej jestem pewny, że nie jestem odpowiednią osobą do tego zadania.

Czy to sprawia, że pragnę jej mniej?

Nie.

Czy to sprawia, że pragnę jej bardziej?

Tak.

Czy jestem popierdolony?

Oczywiście.

– Wysłałeś ludzi do pani Gelbero? – Kiwam głową do Tanka, który wygląda na pobudzonego. Unosi na mnie spojrzenie i zaczyna iść za mną do biura.

– Jasne – mówi, nim zamyka za nami drzwi. – Jak go dorwiemy, będę mógł się pobawić? – Tank szczerzy się, chociaż niewiele jest w tym radości, raczej niezdrowe podekscytowanie, do którego już dawno przywykłem.

– Kogo? – dopytuję, wyjmując teczkę ze sprawą Andersonów.

– Tego całego Colina – charczy, a ja napinam wszystkie mięśnie.

– Dostałeś już te informacje od Alexa?

– Czekam. Dzwonił, że mają jakiś mały problem w firmie. Podrzuci za jakiś czas.

– Idziesz dzisiaj w miasto? – Unoszę brew, patrząc, jak spaceruje tam i z powrotem.

Ostatnio nie działo się nic szczególnego, przy czym Tank mógłby zmanifestować swoje upodobania. Widocznie sama insynuacja, że niedługo coś się wydarzy, nakręciła go na tyle, że teraz nie może usiedzieć na dupie. W takich sytuacjach idzie na miasto, chodzi do jakichś spelun i szuka facetów, którym przydałby się porządny wpierdol.

Krzyczysz na kobietę? Utnie ci język.

Gwałcisz? Utnie ci fiuta.

Okradasz? Upierdoli ci ręce, a jeśli nie, to na pewno solidnie je połamie.

– Idę. – Zadowolony unosi jeden kącik ust i oblizuje usta, szykując się na ucztę.

Psychicznie chory Superman.

– A ty idziesz w końcu odespać noc?

– Jeszcze nie teraz – wyjaśniam, odkładając na chwilę akta. Wciskam interkom, który jest podłączony do głośników rozmieszczonych w całym budynku. – George, Liam, Connor, podejdźcie do biura.

Tank siada wygodnie na kanapie i opiera nogi o mały stolik, a ja, czekając na chłopaków, podchodzę do ekspresu i robię sobie podwójną kawę. Muszę jeszcze przez jakiś czas być przytomny i skupiony, co patrząc na to, że nawet nie odespałem wczorajszego kaca, robi się coraz większym problemem.

Mężczyźni wchodzą do biura po kilku minutach, kiwając głowami na powitanie.

Rozsiadają się wokół Tanka, a ja opieram się o biurko, sącząc gorący płyn.

– Connor, weźmiesz z systemu adres Emmy Gelbero i pojedziesz zainstalować tam dodatkowe zabezpieczenia. Chcę widzieć online wejście do jej klatki schodowej i drzwi jej mieszkania. Załóż też czujnik ruchu przy drzwiach i wszystkich oknach. – Connor jest jednym z najlepszych w tej dziedzinie. Wiem, że wystarczy godzina i wszystko będzie idealnie działać. – Weź sobie kogoś do pomocy oraz zatyczki do uszu, żebyś nie musiał słuchać wyzwisk i mógł popracować w spokoju. – Na to lekko się uśmiecham, a on patrzy na mnie zdezorientowany. – Powiedz Em, że to jest kwestia bezdyskusyjna, ale jeśli chce porozmawiać, to może do mnie zadzwonić. – Parskam śmiechem, ponieważ wiem, że prędzej zapalę dupą świeczkę, niż ona do mnie zadzwoni.

Connor tylko wzrusza ramionami, jakby przyjął wszystko do wiadomości, po czym wychodzi bez słowa. Cóż, nie jest zbyt gadatliwym człowiekiem, ale za to idealnym do tej roboty.

– George, Liam, ustalcie sobie zmiany. Macie obserwować z ukrycia ją i oczywiście całą okolicę. Ma dwóch ochroniarzy, prześlę wam zdjęcia. Na początek oni również mają nie wiedzieć o waszym istnieniu: trochę ich sprawdzimy. Wszystko jasne?

– Kiedy zaczynamy? – Liam wstaje, gotowy do działania, a George podąża zaraz za nim.

– Natychmiast. – Kiwają zgodnie głowami, po czym wychodzą, nie dodając nic więcej.

Tak to zawsze działa – i to właśnie sobie cenię u moich pracowników. Żadnych zbędnych pytań, komentarzy – wiedzą, że jeśli coś im zlecę, to zadanie ma być wykonane na najwyższym poziomie i że nigdy nie są to działania bez potrzeby.

– A my? Jakies jeszcze plany na dzisiaj?

– Odwiedzimy Andersona. Po wczorajszej akcji trzeba z nim poważnie porozmawiać. – Odstawiam na biurko pusty kubek i zgarniam kluczyki do samochodu.

– Po naszymu? – pyta z nadzieją Tank.

– Po naszymu.

– *No w końcu, kurwa!*

Rozdział 8 Zack

– Który scenariusz? – pyta Tank, przekładając z jednej ręki do drugiej swój ulubiony nóż myśliwski. Właśnie podjeżdżamy pod dom Andersonów.

Gaszę silnik i mrugam kilka razy, aby pozbyć się mgły, która przez zmęczenie zasnuwa moje pole widzenia. Zdecydowanie już czas, żebym się przespał, chociaż kilka godzin...

Patrzę na ogromny, piętrowy dom i zastanawiam się przez chwilę, jak to rozegrać.

Gregory Anderson ewidentnie myśli, że może ze mną pogrywać, a mnie zawsze kurewsko wyprowadza z równowagi, kiedy ludzie próbują zrobić ze mnie debila. Mimo że jestem znany z cierpliwości i opanowania.

Od początku w tej sprawie coś mi nie pasowało, jednak ją wziąłem. Nie boję się wyzwania, szczególnie gdy w grę wchodzi życie niewinnych osób.

Greg, będąc prokuratorem, na pewno nie jest niewinny, jego żona Carol, która zajmuje się prowadzeniem domu, może jest niewinna, a może nie – ale jako dorosła kobieta sama odpowiada za swoje występki. Jeśli jednak chodzi o ich syna, który ma zaledwie sześć lat... Są takie przyciski, które szybko mnie uruchamiają. Osoby odpowiedzialne za wczorajsze uprowadzenie małego właśnie je nacisnęły.

Cała sprawa polega na tym, iż ktoś wysłała im listy z pogróżkami, dlatego wynajęli nas do ochrony. Gregory tłumaczył to tym, że niedawno zamknął kilku motocyklistów, którzy należą do jakiegoś gangu w mieście. Nie byłoby w tym

nic dziwnego, gdyby nie wczorajsza wiadomość na ciele Matta, że to jest ostatnie ostrzeżenie. Rozumiem to tak, iż Greg ciągle robi coś, co komuś przeszkadza, chociaż zarzekał się, że te sprawy są już dawno pozamykane. Poza tym wskazany przez niego klub, siedzibę motocyklistów, mamy na oku i nikt z nich nawet nie przejeżdżał koło ich domu, więc wygląda mi to na zwykłe pierdolenie, którym chciał zamydlić mi oczy, abym wziął tę sprawę.

On mógł próbować, ale ja się z nim pierdolić na pewno nie będę.

– Trzeci – rzucam do Tanka.

Równocześnie wychodzimy z samochodu i kierujemy się do drzwi wejściowych, które otwierają się, jeszcze zanim zdążymy zapukać. Staje w nich Jacob, kiwając głową na powitanie.

– Spokój?

– Tak. Młody odpoczywa u góry, mama nie opuszcza go na krok. – Pokazuje mi ekran tabletu, na którym widać obraz z kamery w pokoju Matta. Dzisiaj rano chłopcy zainstalowali tyle dodatkowych zabezpieczeń, że od teraz nawet nikt nie spojrzy w stronę domu niezauważony. – A Anderson jest...

– Tutaj jestem. – Odwracam się na dźwięk jego głosu i patrzę, jak zbliża się do nas długim korytarzem. – Pan Sander. – Podaje mi rękę, kiwając jednocześnie do Tanka. – Naprawdę nie mam słów, aby wyrazić naszą wdzięczność za odnalezienie Matta...

– To nasza praca – przerywam mu. – Możemy chwilę porozmawiać?

– Oczywiście, zapraszam. – Wskazuje ręką, abyśmy weszli, po czym prowadzi nas do przestronnego salonu. – Napijcie się czegoś?

– Jasne. – Anderson wpatruje się we mnie, czekając, aż powiem, na co mamy chęć. – Ja poproszę szklanę *skończ z pierdoleniem*, a Tank kubek *nie becz, kiedy ujebię ci palec*. – Facet otwiera szeroko oczy, nie odrywając ode mnie zszokowanego wzroku. – Niesłodzone.

– Ale...

– Poważnie, Gregory, nie chcesz się dzisiaj tak z nami bawić. Albo powiesz nam prawdę, z jakiego powodu twoja rodzina jest zagrożona, albo będę musiał użyć takich środków, które zapewniam, że ci się nie spodobają. – Zerkam na Tankę, unosząc kącik ust. Anderson podąża za moim wzrokiem i cofa się o krok, zszokowany, kiedy Tank pokazuje nóż i robi zamach, po czym rzuca nim, mijając ostrzem gospodarza tylko o kilka centymetrów. – To było celowe. – Parskam śmiechem. – Następnym razem wyląduje w twojej stopie.

Tank pogwizduje, gdy podchodzi po nóż wbity w ścianę. Szczerzy się, jakby był niespełna władz umysłowych. Kłania się nisko, nim ponownie rzuca, tym razem o milimetry mijając wielki telewizor.

– Jesteście nienormalni – szepcze Anderson, wpatrując się w nas z niedowierzaniem. – Wynająłem was, żebyście chronili mnie i moją rodzinę, a wy...

– A ja ci od początku powiedziałem, że chcę wiedzieć o wszystkim. Ty jednak cały czas coś przed nami ukrywasz. Myślisz, że masz do czynienia z idiotami? Jak mam chronić twojego syna i żonę, skoro cały czas kręcisz coś na boku?

Powiem ci, że masz pieprzone szczęście, że to wszystko skończyło się tylko na zatruciu Matta. Dobrze o tym wiesz, a i tak nie chcesz powiedzieć, w co się wpakowałeś. Co jeszcze musi się wydarzyć? – Unoszę brew, patrząc, jak przełyka ciężko ślinę, uciekając ode mnie wzrokiem. – Masz dwa dni, aby powiedzieć nam o wszystkim. Powtarzam: o wszystkim. Jeśli nie, to zacznę załatwiać to po mojemu. – Wzruszam nonszalancko ramionami, jakby nie robiło mi to żadnej różnicy, i odwracam się na pięcie, kiwając Jacobowi, który cały czas stał w wejściu.

Zerkam przez ramię, dostrzegając, jak Tank oblizuje ostrze noża, wpatrując się w Gregory'ego. Puszczą mu oczko, a następnie podąża za mną na zewnątrz, wciąż pogwizdując. Wybucham śmiechem, ponieważ wiem, że teraz to się dopiero nakręcił.

– Prawie płakał z przerażenia, kiedy wychodziliśmy – rzuca zadowolony Tank, zamykając drzwi od strony pasażera. Niecierpliwie podryguje nogą. – Jestem pewien, że już jutro będziesz wiedział wszystko. A teraz podrzucić mnie do miasta. Tak mi się spodobała jego mina, że muszę sobie znaleźć kogoś, kto zacznie szlochać.

– Znajdź sobie lepiej kobietę – prychem. – Dawno nie pieprzyłeś, to i ciśnienie ci skacze.

– Mam, nawet dwie – fuka oburzony, po czym posyła mi cwaniacki uśmiezek, kiedy włączam się do ruchu. – Zoe i Chloe. – Unosi po kolei swoje dłonie. – Mówię ci, stary, wczoraj tak mnie zajęchały, że jestem cały obtarty, więc dzisiaj muszę sobie inaczej radzić. – Porusza zabawnie brwiami i

podaje mi nazwę jakiejś speluny, gdy zaczynam się głośno śmiać.

Odwożę go na miejsce i jadę jeszcze na chwilę do firmy. Zanim w końcu udam się do domu, żeby odpocząć, muszę powiedzieć chłopakom, co mają robić. Sprawdzę też e-maile, żeby się upewnić, że nie ma tam nic, co powinno być załatwione na już.

Kiedy wchodzę do środka, widzę, że coś jest nie tak, ponieważ David stoi przy moim biurze z dłonią na broni, intensywnie wpatrując się w kogoś, kto jest w środku. Zatrzymuję się na chwilę i przymykam oczy, cicho życząc sobie, żeby to nie była ta osoba, o której myślę.

Mam już wystarczająco dużo wrażeń jak na jeden dzień.

Jeszcze tylko jej by tutaj, do diabła, brakowało...

Emma

Oddychaj, Emmo, po prostu oddychaj.

Powtarzam to sobie w kółko, obserwując, jak dwóch pracowników Zacka instaluje kolejne zabezpieczenia w moim mieszkaniu.

Przecież to nie ich wina, że im kazał. Oni tylko wykonują polecenia swojego szefa.

Staram się myśleć logicznie, choć zaciskam pięści na miękkiej poduszce, gdy przyglądam im się, siedząc na sofie. Ray stoi naprzeciwko mnie i nie spuszcza z nich wzroku, a Bruce

spogląda raz na mnie, raz na nich, opierając się o wyspę, która oddziela kuchnię od salonu.

– Powiedzcie mi panowie jeszcze raz, co dokładnie robicie? – Wymawiam słowa powoli i wyraźnie, starając się nie stracić swojego chwiejnego opanowania.

– Zakładamy czujniki ruchu we wszystkich oknach i drzwiach wejściowych. – Facet o imieniu Connor nawet na mnie nie patrzy, kiedy odpowiada. Jest całkowicie skupiony na tym, co robi.

– I Zack powiedział...

– I szef powiedział, że to kwestia bezdyskusyjna, ale jeśli chce pani jednak na ten temat porozmawiać, to może do niego zadzwonić. – Wzdycha, jakbym zaczęła go irytować. Dupek.

Cóż, istnieje możliwość, że pytam o to trzeci raz, bo wciąż, kurwa, nie dowierzam.

Słyszę ciche parsknięcie śmiechem, przez które wszystkie moje mięśnie się napinają. Gwałtownie odwracam się w stronę Bruce'a, który – jak widać – świetnie się bawi. W tym momencie ledwie powstrzymuje cisnący się na usta uśmiech.

I pomyśleć, że jeszcze rano przeszło mi przez głowę, iż nie jest wcale taki zły. A kilka godzin później, bez mojej wiedzy, wygadał wszystkim moją tajemnicę!

– A żebyś się, kurwa, za to w czystą pościel zesrał, kapusiu! – syczę przez zaciśnięte zęby, na co wszyscy faceci oprócz niego wybuchają śmiechem. Nawet Ray szczerzy się szeroko, gdy Bruce wpatruje się we mnie z miną, jakby nie był pewny, czy ma się wkurzyć, czy roześmiać. – Zawieźcie mnie do niego. – Zrywam się z miejsca i podchodzę do drzwi, wciskając na nogi

buty, ale oni nawet nie drgną. – Ja nie żartuję. Albo mnie zawieziecie, albo sama pojedę – grożę, wkładając płaszcz, po czym krzyżuję ramiona i patrzę na nich z zaciśniętymi ustami.

– Nie możemy jechać, skoro oni tutaj są – tłumaczy mi zirytowany Bruce, jakby miał do czynienia z dzieckiem.

Zaczynam się zastanawiać, czy dam radę w nocy skleić mu usta, kiedy będzie spał, abym więcej nie musiała słuchać jego pieprzenia.

Albo zaszyć.

– Ty zostań, ja z nią pojedę. – Raymond w końcu lituje się nade mną.

Uśmiecham się do niego z wdzięcznością i czekam cierpliwie, aż się ubierze. W głowie już układam plan, co powiem temu gnojnowi, kiedy go zobaczę. Nawtykam mu tak, że przez miesiąc będzie słyszał w głowie mój wrzask.

Oczywiście, właśnie tak zrobię!

Siedzę w jego biurze, na jego fotelu, otoczona jego zapachem – chociaż to popieprzone, że tak dobrze go pamiętam. Przypatruję się szczegółom w przestronnym pomieszczeniu od ponad godziny. Z minuty na minutę coraz częściej zaczynam myśleć, że się nie pojawi, chociaż jeden z jego pracowników, który – co dziwne – wie, kim jestem, powiedział, iż na pewno przyjedzie.

Raymond stoi przy wejściu. Już mam się odezwać, abyśmy wracali do domu, ale mój ochroniarz wygląda przez drzwi, a po kilku sekundach do biura wchodzi Zack. Intensywnie się we mnie wpatruje, po czym przenosi swoje spojrzenie na Raya.

To nie ulga na jego twarzy sprawia, że na moment odcinam się od wszystkiego wokół. Cholera, ten facet wygląda, jakby nie spał od tygodnia, a na swoich barkach nosił problemy wszystkich ludzi w Londynie. Kiedy widziałam go kilka godzin temu, był wściekły – poza tym ja też byłam wkurwiona i starałam się na niego w ogóle nie patrzeć. Teraz rozmawia z moim ochroniarzem i mogę się mu przyjrzeć.

Larissa powiedziała mi kiedyś, że aby dostrzec, jaki ktoś naprawdę jest, trzeba na niego popatrzeć, gdy nie zdaje sobie z tego sprawy, ponieważ dopiero w takich momentach można zobaczyć prawdę.

Patrząc na niego teraz, nie widzę nic oprócz mężczyzny zmęczonego życiem. Jakby ktoś wyssał z niego energię, pozostawiając sińce pod oczami i mętny wzrok, szukający chwili wytchnienia.

Całkowite przeciwieństwo Zacka, którego znam. To sprawia, że zastanawiam się, które jego oblicze jest prawdziwe... A może to coś pomiędzy tym wszystkim, co do tej pory widziałam?

A co mnie to, do diabła, obchodzi?!

Potrząsam głową, zniesmaczona swoimi myślami, że przejmuję się kimś, kto ma takie podejście do kobiet. Siadam prosto, gdy każe zostawić nas Raymondowi samych, po czym zamyka za nim drzwi.

Spogląda na mnie takim wzrokiem, że niewiele brakuje, abym zapytała, czy wszystko u niego w porządku. Ponownie daję sobie mentalnego kopniaka i rzucam lekko:

– Wyglądasz jak kostucha.

Parska śmiechem, obchodzi biurko i opiera się o nie po mojej lewej stronie, tak blisko, że czuję ciepło jego ciała.

– Ty za to pięknie jak zawsze, księżniczko – stwierdza z przekonaniem, bez skrepowania mierząc mnie wzrokiem.

Jego twarz w tej chwili jest tak spokojna, jakby był całkowicie pewny swoich słów. A jego spojrzenie sprawia, że wierzę się lekko, głośno przełykając ślinę, by znaleźć w końcu odpowiednią ripostę. Jednak pewność w jego głosie i zmęczenie na twarzy sprawiają, iż milczę, chociaż raz odpuszczając mu nazwanie mnie księżniczką.

Uznam to za dobry uczynek.

– No dobrze, więc powiedz mi, dlaczego mam zaszczyt dzisiaj cię tutaj widzieć. – Uśmiecha się lekko, a ja sztywnieję, przypominając sobie powód moich odwiedzin.

Jego obecność i fakt, że pierwszy raz jesteśmy sami, całkowicie wytrąciły mnie z równowagi. Czuję, jak mój wyraz twarzy diametralnie się zmienia. Szybko układam w głowie słowa, wahając się przez chwilę, którymi epitetami najpierw go uraczyć.

Nagle Zack jęczy cicho z rezygnacją i nim zdążę mrugnąć, klęka przede mną, patrząc na mnie błagalnie.

– Emi, jestem kurewsko zmęczony – szepcze, a zapach jego perfum staje się intensywniejszy, gdy pochyla się w moją stronę. – Tak bardzo, że mógłbym zasnąć w tej pozycji, o ile miałbym pewność, że nie wykorzystasz zszywacza, aby ozdobić moją twarz. W dodatku ty nie powinnaś się teraz denerwować. – Unosi jedną rękę, wpatrując się w mój zaokrąglony brzuch, jakby chciał go objąć, ale po kilku sekundach wahania

rezygnuje. Zaciska dłoń w pięść, a ja nie mogę się zdecydować, czy chciałam tego, czy nie. – Więc weź głęboki oddech i porozmawiajmy spokojnie, chociaż możesz być pewna, że żadne z zabezpieczeń nie zostanie usunięte. To wszystko dla ciebie... Dla was. – Kolejny uśmiech, tak inny od znanego mi cwaniackiego grymasu, skutecznie blokuje mi usta.

Nie wiem, ile tak trwamy – on klęczący przede mną, ja niemogąca oderwać spojrzenia od jego niebieskich oczu, moje szaleńczo walące serce... To wszystko nie pomaga burzy myśli w mojej głowie. Dopiero otwarcie drzwi od biura przerywa to dziwne napięcie między nami, gdy oboje patrzymy w tamtą stronę.

O kurwa...

To jedyne słowa, które pojawiają się w moim umyśle, kiedy widzę, kto wkracza do środka i dociera do mnie, jak to może wyglądać.

– Stary, pomyślałem, że moglibyśmy...

Lloyd gwałtownie zatrzymuje się w progu i przygląda nam przez chwilę zszokowany, nim zaczyna cicho się śmiać. Nawet nie próbuję się odzywać. Czuję, jak ciało Zacka się napina, kiedy mój brat nagle milknie. Wyraz jego twarzy mówi mi, że to, co niedługo nastąpi, nie spodoba się nikomu z nas. Potwierdza to cichym mruknięciem, gdy wbija w Zacka wściekłe spojrzenie.

– *No ja cię, kurwa, po prostu zapierdolę.*

Rozdział 9 Zack

– Emma, wyjdź – rzucam cicho, nie odrywając spojrzenia od Lloyda, i staję prosto, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Emma, zostań. Może jak będziesz w pobliżu, to będzie miał szansę jeszcze jutro oddychać – syczy Lloyd, zaciskając gniewnie usta, a ja mam ochotę się roześmiać.

Przecież prawda jest taka, że między mną a Em nie wydarzyło się kompletnie nic, a on nawet nie zapytał, idiota, i wyciągnął pochopne wnioski. Zauważyłem, że jeśli chodzi o Emi i Larę, ten facet kompletnie traci umiejętność racjonalnego myślenia.

– Uspokójcie się obaj, do cholery! – Emma podnosi głos, więc na nią patrzę. Dziewczyna w opiekuńczym geście obejmuje swój brzuch. – Lloyd, przecież my nie...

– Wyjdź! – Teraz wrzeszczymy na nią jednocześnie, a ona spogląda na nas z niedowierzaniem i chęcią mordy w oczach.

– W sumie to mam to głęboko w dupie! Jak chcecie, to się tutaj rozstrzelajcie, cholerne, pieprzone, bezmózgie fiuty... – Wychodzi biegiem, trzaskając z całych sił drzwiami i ciągle mruczając pod nosem coś o kretykach, którzy ją otaczają. Jak zwykle, kiedy wygłasza te swoje myśli, zajebicie mnie bawi.

Uśmiech jednak znika z mojej twarzy, gdy Lloyd podchodzi do mnie i bez słowa robi zamach, uderzając mnie z pięści tak mocno, że opadam na fotel, a w ustach od razu czuję posmak krwi.

No, jebaniutki, cios to on ma.

Poruszam szczęką, masując ją lekko. Ocieram krew z warg i wstaję, czekając na kolejne uderzenie, które nadchodzi szybciej, niż zdążam dokończyć myśl, że będzie miło, jak moje zęby pozostaną na swoim miejscu.

– Wstań, kurwa! Myślisz, że możesz wykorzystywać moją siostrę, gdy jest w takim stanie, a ja będę na to bezczynnie patrzył?! – drze się, a ja ponownie podnoszę się z fotela. – To stąd ta twoja propozycja rano, żeby zatrzymała się u ciebie?! – Łapie mnie za bluzę, po czym z całej siły rzuca mną o ścianę.

Jak chuj – pójdę do nieba.

Dostaję po gębie jeszcze dwa razy, potem cios w brzuch. Lloyd dyszy coraz bardziej, zanim w końcu odsuwa się ode mnie na wyciągnięcie ręki i przygląda mi się przez chwilę.

– Dlaczego, do kurwy, się nie bronisz?! – sapie, puszcza mnie i cofa jeszcze o krok. – Co ty odpierdalasz z moją siostrą, Zack? – pyta już odrobinę spokojniej, a ja parskam cicho śmiechem, czując, jak strużki krwi spływają po mojej szyi.

– Jak milutko, że zapytałeś, drogi przyjacielu. – Przewracam oczami, kiedy nachylam się do biurka i szukam jakichś chusteczek. Ostatecznie rezygnuję i wycieram się rękawem. – Ponieważ, dla twojej wiadomości, kompletnie nic z nią nie robię. Przyjechała z zamiarem wyrwania mi jaj za wszystkie zabezpieczenia, które kazałem u niej założyć po tym, *jak dałeś mi wolną rękę*. – Podchodzę do kanapy i opadam na nią ciężko. Obserwuję Lloyda, który nie rusza się ze swojego miejsca nawet o centymetr, tylko wbija we mnie to swoje groźne spojrzenie.

– To po chuj pozwoliłeś, żebyś obić ci mordę? – fuka, podchodząc bliżej i mrużąc na mnie oczy.

– Ponieważ mam zamiar zrobić, więc równie dobrze mogę już mieć to, co nieuniknione, za sobą. – Szczęrze się szeroko, a on rzuca się na mnie z warknięciem na ustach. Tym razem robię szybki unik, co sprawia, że opada na kanapę obok mnie, wbijając się twarzą w oparcie.

Wybucham śmiechem i zanim się podnosi, głaszczę go lekko po głowie.

– No już, już. Dobry Lloyd, grzeczny Lloyd. Nie chcesz zniszczyć morduni, w której twoja siostra ma się zakochać. Nu, nu, nu – nucę rozbawiony, a kiedy unosi na mnie wzrok, szybko zabieram rękę i podnoszę obie dłonie w geście poddania. – Nie zabijaj. Przysięgam, że ci się przydam. – Znów na mnie warczy, ale w końcu siada obok mnie i również się opiera, odchylając do tyłu głowę.

– Masz minutę, żeby wyjaśnić mi, o czym ty pierdolisz, potem zaczniemy rundę drugą. – Oddycha głęboko, jakby starał się uspokoić, a ja zbieram wszystkie myśli, które od dawna nie dawały mi spokoju, a rano tylko się nasiliły.

– Chcę ją, odkąd pierwszy raz ją zobaczyłem... – Przerywa mi huk uderzenia stolika o ścianę, bo Lloyd właśnie go kopnął. Drzwi od biura otwierają się gwałtownie, po czym do środka wpada dwóch moich ludzi z wycelowaną w nas bronią. – Jest dobrze, spadajcie – rzucam do nich, kiedy patrzą zszokowani na moją twarz. Po krótkiej chwili odpuszczają i wychodzą. – Odkupujesz mi stolik, chuju. Lubiłem go.

– Jeśli będziesz dalej mówił takie rzeczy o Em, to przysięgam, że już możesz zacząć projektować sobie nowe biuro – prycha, ale nie zwracam na niego uwagi i mówię dalej.

– Wtedy była za młoda, chociaż wiedziałem, że jej się podobam. Później nabrała do mnie dystansu. Zresztą uważałem, że na nią nie zasługuję...

– No i teraz, kurwa, w końcu dobrze mówisz.

– Jakby nie było, chcę ją – wyznaję, a on ponownie wydaje z siebie to zabawne warknięcie.

– Wy się, do chuja, nawet nie lubicie! Kłóćcie się zawsze, gdy jesteście w jednym pomieszczeniu – wytyka, na co tylko potrząsam głową i śmieję się cicho. – To dlatego mnie też to zawsze bawiło. Myślałem, że po prostu nie ma takiej opcji, by coś między wami było!

– To ona się ze mną kłóci, a mnie to jara. Zajebicie mocno. – Szczerzę się, wzruszając ramionami. – Ciągnie nas do siebie, tyle że ja już się z tym dawno pogodziłem, a ona ciągle z tym walczy – stwierdzam poważnie, ponieważ właśnie tak to wygląda.

Lloyd jęczy, jakby nie mógł tego słuchać, ale przynajmniej nie rozpieprza mojego biura.

Ani mojej twarzy.

– Skąd w tobie ta pewność, że ona w ogóle będzie chciała, żeby między wami coś było?

– Zostaw to mnie i mojemu urokowi.

– Jak to będzie taki urok, jak miałem okazję kilka razy widzieć na imprezach...

– Nie przypominaj mi, kurwa. Jestem tylko facetem, a wtedy byłem napierdolonym, głupim facetem. – Wzdrygam się, bo

niektóre nieproszone wspomnienia pojawiają się w mojej głowie. Pocieram twarz, żeby je odgonić.

Wstyd mówić i wstyd wspominać.

– Zack. – Lloyd mówi to tak poważnie i z takim przejęciem w głosie, że od razu na niego patrzę. – Ona jest w ciąży. Chyba zdajesz sobie sprawę, co to oznacza? Jeśli wam wyjdzie...

– Kiedy nam wyjdzie.

– Jeśli – podkreśla Lloyd. – Jesteś gotów na to, co się z tym wiąże?

Milczę przez chwilę, ponownie analizując swoje uczucia i wszystko, co jest związane z tą kobietą.

Nie ma we mnie nawet grama niepewności, gdy mu odpowiadam.

– Znamy się dobrych parę lat i wiesz, że nigdy nie działałam pochopnie. Powiedz mi, czy znasz drugiego człowieka, któremu zaufałybyś na tyle, by powierzyć bezpieczeństwo swojej siostry i siostrzeńca? Oślonię ich własną pierśią, jeśli zajdzie taka potrzeba. I będę dbał o nią jak o księżniczkę, którą dla mnie jest. Nie mogę nawet znieść myśli, że dzieje jej się krzywda, więc wiesz, że nigdy nie zranię jej celowo. Jeśli mnie zechce, to zrobię wszystko, aby była szczęśliwa. Chroniłeś ją przez całe życie. Pozwól teraz, żebym ja się tym zajął. Ty masz swoją kobietę, o którą musisz dbać.

Wpatruje się we mnie przez długi czas, nim w końcu wzdycha głośno, kiwając sztywno głową.

– Jeśli uważasz, że będzie z tobą szczęśliwa i bezpieczna, to nie chcę dla niej niczego więcej.

- Tak właśnie uważam.
 - Po prostu, Zack...
 - Co? – Marszczę brwi, a on posyła mi lekko złośliwy uśmiech.
 - Powodzenia.
- Coś czuję, że zajebicie mi się przyda.*

Emma

- Dlaczego otwierasz mi drzwi w szlafroku, skoro jest jeszcze wczesnie? – Unoszę brew na Larissę, z całych sił próbując się nie roześmiać. Jej twarz i szyję pokrywa ciemny rumieniec.
 - Nie spodziewałam się nikogo – odpowiada wymijająco, uciekając do kuchni ze spuszczoną głową.
- Ray tylko kiwa jej na powitanie i od razu skręca w drugą stronę, do salonu, żeby nam nie przeszkadzać. Cóż, chyba woli mnie unikać po tym, jak pokazałam mu, że bardzo wkurzył mnie fakt, iż wpuścił do biura Lloyda...
- Ty mała rozpustnico! – Zanoszę się śmiechem, a ona jęczy i zakrywa twarz dłońmi. – Spodziewałaś się mojego brata, co? – Poruszam znacząco brwiami, co sprawia, że jeszcze bardziej kuli się w sobie.
 - Nie miałyśmy kiedy porozmawiać, ale mówiłam ci, że idę do lekarza. – Wykręca nerwowo dłoń, zanim w końcu unosi na mnie wzrok. – Wszystkie wyniki są dobre, w sumie chyba bardzo dobre. Lekarka powiedziała, że jeśli chcemy, to możemy się starać i wiesz... – Przygryza nerwowo wargę, po czym

uśmiecha się nieśmiało. – Dni płodne, a Lloyd się bardzo, bardzo stara. – Chichocze radośnie. I chociaż mówimy tu o moim bracie, to zaczynam śmiać się z nią, oczywiście do momentu, kiedy przypominam sobie, skąd właśnie wracam.

– Cóż, bzykanko musi poczekać, bo właśnie zostawiłam go z Zackiem, żeby się pozabijali. – Cmokam, machając lekceważąco ręką, gdy patrzy na mnie przerażona. – Och, przestań, dadzą sobie po mordzie raz czy pięć i będzie zgoda. – Szczerzę się, a ona patrzy na mnie podejrzliwie.

– Znam tylko dwa powody, dla których Lloyd chciałby pobić Zacka. Jeden to ja, a drugi to ty. Ja siedziałam dzisiaj cały dzień grzecznie w domu, odkąd wróciliśmy od ciebie. – Wpatruje się we mnie, czekając na wyjaśnienia.

– Lloyd zastał mnie i Zacka samych w biurze i od razu założył, że między nami cholera wie, co jest. Nie dał sobie nic wytłumaczyć. Poza tym Zack też nie pozwolił mi nic powiedzieć, więc ich tam zostawiłam. Może przy okazji najebią sobie wzajemnie do głów trochę rozumu.

– Emma...

– No co?! Ja nic nie zrobiłam, przysięgam! Jestem grzeczniutka jak cholerna zakonnica. Nie wiem, o co chodzi tym kretynom! – Lara zaczyna się śmiać, słysząc te słowa, a ja wzruszam ramionami.

Cóż, może niezbyt trafnie to ujęłam, skoro siedzę tutaj z brzuchem.

– Oglądałam ostatnio świetny film, też mogłabyś go zobaczyć. O mężczyźnie i kobiecie, których ciągnie do siebie,

ale stale sobie dogryzają, w końcu w szale śpią ze sobą i wtedy dopiero nabierają pewności, że są dla siebie stworzeni...

– I oczywiście żyli długo i szczęśliwie? – pytam, prychnąwszy.

– Oczywiście. – Uśmiecha się szeroko.

– Nuda. – Wzruszam nonszalancko ramionami. – No dobra, może nie nuda, bo to zapewne byłoby miłe: mieć na kogo się drzeć przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale ja jeszcze nie znalazłam swojego księcia – wyjaśniam, masując opiekuńczo brzuch. – Ale sobie jednego urodzę. – Uśmiecham się czule, nim podrywam gwałtownie głowę, kiedy Lari się odzywa.

– Znalazłaś, tylko wciąż wmawiasz sobie, że nie. Myślę jednak, że gdybyś w końcu przestała oszukiwać samą siebie, że Zack jest ci obojętny, to miałabyś tę osobę, na którą mogłabyś się drzeć...

– Powiedziałabym ci dosadnie, gdzie mam Zacka, ale za bardzo cię kocham, więc powiem łagodnie. Ten facet, jak dla mnie, może przestać istnieć. Może zniknąć, a ja nawet tego nie zauważę, ponieważ nie zwracam uwagi na dziwkarzy. – Na to Larissa otwiera usta. Nigdy jej nie wspominałam, co zdarzyło mi się widzieć. – Może rozplynie się w powietrzu albo pieprzyć na moich oczach pięć kobiet jednocześnie, a ja nawet nie mrugnę. I wcale siebie nie oszukuję, po prostu właśnie tak uważam.

Głośne trzaśnięcie drzwi i odgłos kroków, kiedy ktoś biegnie korytarzem, sprawiają, że Lara nie zdąża odpowiedzieć. Obie patrzymy w stronę wejścia. Staje w nim Alex, zaciskając gniewnie usta.

– Ktoś ostrzelał firmę Zacka. Lloydowi nic nie jest, ale Zack został postrzelony...

Reszta jego słów to tylko niewyraźny bełkot. Zaczynam szybko mrugać, starając się ze wszystkich sił odgonić otaczającą mnie ciemność.

Został postrzelony...

Rozdział 10 Zack

O kurwa, ja pierdolę!

– Trzymasz się? – Lloyd kuca przy mnie, kiedy przez minutę nie słychać żadnych strzałów.

Wszędzie wokół leży szkło z roztrzaskanego okna. Mam wrażenie, że kilka drobnych kawałków wbiło mi się w dupę, gdy rzuciłem się na podłogę po tym, jak trafiła mnie kula. On wygląda, jakby nawet jedna cholerna drzazga go nie dotknęła.

– Za wcześnie się ucieszyłeś, bo będę żył – pryham i próbuję usiąść. Do biura wpadają Elias z Davidem.

– Szefie?

– Ktoś ranny? – pytam spokojnie i delikatnie staram się wyjąć postrzeloną rękę z bluzy, żeby zobaczyć, jak źle jest. Lloyd widzi, jak się szarpię. Sięga po nożyczki, które leżą na biurku, po czym zaczyna rozcinać materiał.

– Wszyscy cali.

Dzięki, kurwa, chociaż za to, że jestem jedynym szczęściarzem.

– Charlie i Parker poszli zobaczyć, czy zostały jakiegokolwiek ślady. Słyszeliśmy, jak dwa samochody odjeżdżają – dodaje Elias, czekając na rozkazy.

– No raczej nie czekają na zewnątrz, żebyście mogli ich złapać – sarkam, po czym syczę, bo Lloyd dotyka mojego ramienia.

– Przeszła na wylot. Nie wygląda najgorzej, ale trzeba to szybko zszyć. Zadzwoń do Alexa, żeby ściągnął doktorka do mnie do domu. Zaraz tam pojedziemy.

– Nigdzie nie jadę, bo jak widzisz, mam co robić. – Patrzę na moich pracowników. – Chcę mieć wszystkie nagrania z ostatniej godziny, ze wszystkich kamer w promieniu pięciu kilometrów, włącznie z tymi, które są na naszym budynku. Na wczoraj – rzucam, a moi ludzie od razu znikają.

– Jak tutaj wszedłem, to wyglądałeś jak gówno, więc nie pytaj nawet, jak wyglądasz teraz. Dzisiaj i tak nic nie zdołałeś. Podnoś dupę i jedziemy – nakazuje Lloyd.

Wstaję i już mam mu powiedzieć, żeby poszedł do diabła, ale ból ramienia nagle mnie paraliżuje. Przeklinam pod nosem i zgadzam się na jego propozycję.

Dyszę, jakbym właśnie przebiegł przynajmniej dwadzieścia kilometrów, a on dzwoni do Alexa i rozmawia z nim przez chwilę, zaciskając usta i wzdychając.

– Co jest?

– Em jest u mnie...

– O kurwa, od razu mi gorzej. – Szczerzę się, a Lloyd patrzy na mnie, jakbym był jebnięty.

– O co ci chodzi?

– Skoro Em tam będzie, to może powinieneś mnie postrzelić jeszcze raz? Wiesz, może chociaż w takim stanie okaże mi trochę czułości. Jestem teraz taki zraniony, samotny i potrzebuję opieki...

– Zdecydowanie powinienem cię postrzelić. Prosto w ten popieprzony łeb. – Przewraca oczami, ale zaraz patrzy na mnie poważnie. – Masz jakiś pomysł, kto to mógł, kurwa, być? Jakies sprawy ci się ostatnio posypały? Kto jest takim jebanym idiotą, żeby ostrzelać cały budynek, po czym spierdolić?

– Nie mam cholernego pojęcia. – Pocieram zdrową ręką twarz i krzywię się, gdy przejeżdżam po prezentach od Lloyd'a. Sięgam do kieszeni w spodniach i wyciągam komórkę, żeby zadzwonić do Tanka.

„Nie wpierdalaj się tam, gdzie nie powinienes”.

– Ale widocznie ktoś mi dał ostrzeżenie. – Pokazuję Lloydowi ekran telefonu, na którym widnieje wiadomość wysłana z jakiejś bramki internetowej.

Szkoda, do diabła, że nie mam najmniejszego pomysłu, czego to ostrzeżenie dotyczy.

Emma

Nie ruszam się. Nawet nie mrugam, siedząc w salonie naprzeciwko Zacka, który krzywi się i co jakiś czas syczy, gdy lekarz zszywa jego ramię.

Przy wejściu stoją Alex, Tank i Ray, obserwując to z kamiennymi minami. Lloyd siedzi obok z wtuloną w niego Larissą, która nie odsunęła się od mojego brata nawet o milimetr, odkąd przyjechali.

Jestem przekonana, że wyglądam na opanowaną, chociaż wewnątrz mnie wszystko wywrócone jest na lewą stronę. Gdybym mogła, złapałabym ostatnie słowa, które powiedziałam do Lary o Zacku i wepchnęła sobie z powrotem do gardła, ponieważ dopiero w tym momencie uświadomiłam sobie, że nie jest mi tak obojętny, jak wmawiam to samej sobie i wszystkim wokół.

Nie żebym kiedykolwiek planowała się do tego przyznać.

– Wypiszę antybiotyki, który powinienś brać, aby mieć pewność, że nie wda się żadna infekcja. Musisz też znaleźć kogoś, kto będzie ci regularnie zmieniał opatrunki – mówi lekarz, cały czas zszywając ranę.

Zack spogląda na mnie, unosząc pytająco brew. Uśmiecham się złośliwie i wystawiam środkowy palec, a on parska śmiechem.

Prędzej wezmę gówna w dłonie i zacznę klaskać, niż zostanę jego pielęgniarką.

– Rana wygląda dosyć brzydko, ale zrobiłem, co mogłem. Blizna zostanie. To tyle. – Zaczyna składać swoje narzędzia, jednak po kilku sekundach przerywa tę czynność i unosi rękę. – Chyba że tym też mam się zająć? – Wskazuje na twarz Zacka, który od razu zaprzecza.

Kiedy lekarz wychodzi, w pomieszczeniu wciąż panuje ciężka cisza, którą w końcu przerywa Lloyd, odsuwając od siebie Larissę.

– Musimy z Zackiem jeszcze chwilę pogadać. – Lara kiwa głową, a on wstaje i wskazuje facetom stojącym przy wejściu, żeby również poszli do jego biura.

– Skoczę tylko do łazienki. – Zack pokazuje zdrową ręką na swoją twarz, krzywiąc się lekko. – Zobaczą, jaki piękny makijaż mi sprawiłeś. Aż nie mogę się doczekać... – mruczy, wychodząc z salonu. Wszystkie spojrzenia lądują na Lloydzie, który uśmiecha się krzywo, unosząc rękę.

– Sam się prosił, przysięgam. – Wybuchu śmiechem, na co przymykam oczy, oddychając głęboko, po czym szybko się podnoszę.

– Idiota – fukam do brata, idąc za Zackiem.

Gdy docieram do łazienki, nie zauważa mnie od razu – stoi przed lusterkiem, oglądając zranienia i krzywiąc się lekko, gdy ich dotyka. Po kilku sekundach zaczyna czegoś szukać w szafce wiszącej nad umywalką.

– Apteczka jest tam. – Kiwam podbródkiem w stronę półek, nim wzdycham z irytacją i sama po nią podchodzę. – Usiądź. – Wskazuję na toaletę, na którą bez słowa opada, ale oczywiście nie może sobie odpuścić krzywego uśmiešku. – Jeśli mnie wkurzysz, to przysięgam, że zaszyję ci usta. – Pokazuję igłę, która znajduje się w środku, i sięgam po wodę utlenioną.

– Nigdy w życiu bym cię celowo nie zdenerwował. – Szczerzy się, kiedy zaczynam obmywać jego rany, a ja głośno pryham na to wyznanie. – Czym sobie na to zasłużyłem? – Porusza brwiami, ale wkrótce krzywi się lekko, bo celowo dociskam mocno wacik do rozcięcia.

– Można powiedzieć, że zarobiłeś przeze mnie, więc docień to i po prostu się zamknij.

– Milczę jak grób. – Zaciska usta, ale kiedy na niego spoglądam, widzę, że jego oczy błyszczą z rozbawienia.

Powoli oczyszczam zadrapania, a gdy docieram do jego rozciętych, pełnych, lekko rozchylonych ust, rozsuwa lekko nogi i kładzie dłonie na moich biodrach. Ranną ręką opiera się delikatnie, ale zdrową zaciska stanowczo, jakby chciał się upewnić, że w razie czego zdoła mnie zatrzymać.

Przez chwilę kontynuuję to, co robię. Czuję, jak wpatruje się we mnie, jednak nie odrywam wzroku od jego warg. Staram się

zapanować nad dreszczem, który przeszedł moje ciało, oraz sercem, które zdecydowanie bije za szybko jak na taki dotyk.

Wciągam powietrze głęboko do płuc, co okazuje się kolejnym idiotycznym pomysłem – pierwszym był ten, żeby go opatrzyć. Jesteśmy tak blisko siebie, że jego zapach jest teraz wyjątkowo intensywny. Kiedy kończę z dezynfekcją twarzy, sięgam po mały ręcznik, który leży przy umywalce, i moczę go w ciepłej wodzie. Pochylam się lekko w lewo, ale jego dłonie nawet nie drgną.

– Jeśli za moment ich nie zabierzesz, to przysięgam, że rana postrzałowa będzie twoim najmniejszym zmartwieniem – stwierdzam spokojnie, całkowicie maskując swoją reakcję. Zaczynam obmywać z krwi jego szyję, zanim przechodzę do ręki, gdzie leciutko oczyszczam miejsce wokół opatrunku.

– Zaryzykuję. – Jego głos również jest opanowany, a do tego wyjątkowo poważny, co mnie zaskakuje.

Unoszę na sekundę spojrzenie, spotykając się z intensywnością jego niebieskich oczu. Szybko zrywam to połączenie i wzdycham teatralnie, jakbym miała całkowicie w tyłku to, co się tutaj dzieje.

Ponieważ naprawdę mam wrażenie, że coś się dzieje.

– Zack?

– Tak, księżniczko?

Przewracam oczami, ale i tak zadaję pytanie, oczekując szczerzej odpowiedzi.

– Czego ty ode mnie chcesz?

Od zawsze był dla mnie inny niż dla pozostałych, ale odkąd dowiedział się o mojej nowej niańce, a teraz o ciąży, to przechodzi samego siebie.

– Niczego – rzuca cicho, a ja nie mogę zdecydować, co czuję. Jednak nie mam na to czasu, ponieważ po sekundzie dodaje: – *Wszystkiego.*

Rozdział 11 Emma

Meghan Trainor - No

– Możesz poszukać *niczego i wszystkiego* u wszystkich łatwych dam, z którymi często się spotykasz – rzucam z wyrzutem, nim zdążę przemyśleć znaczenie jego słów. – Jestem pewna, że w twoim telefonie widnieje wiele kontaktów, które pomogą ci uporać się z tą potrzebą. – Cmokam zniesmaczona i czuję, jak jego mięśnie napinają się, jednak wciąż milczy, jedynie na mnie patrząc.

Cofam się o krok, co zmusza go do zabrania dłoni z moich bioder. Ręcznik wrzucam do kosza na pranie, odkładam na miejsce apteczkę i idę do wyjścia, ale w ostatniej chwili rzucam mu jeszcze przez ramię:

– Wszystko rozumiem, Zack. Ja też mam takie numery, chociaż na pewno nie tyle co ty. – Puszczam mu oczko. – Uwzględnij to przy tych swoich zabezpieczeniach. Nie chciałabym, żeby popsuły mi kiedyś zabawę. – Uśmiecham się słodko i dopiero wtedy wychodzę.

Nieładnie tak kłamać, Emma.

Może i nieładnie, ale jego mina była tego warta...

Robię zaledwie trzy kroki, gdy nagle zostaję gwałtownie wyrwana ze swoich myśli.

Zanim mrugnę, jestem już przyciśnięta do ściany.

– Co? – piszczę zaskoczona, patrząc na jego wykrzywioną ze złości twarz. Wciąż nic nie mówi, tylko obejmuje dłońmi moje

pośladki i opuszcza swoje usta na moje z gniewnym cmoknięciem.

Co, do diabła...

Nie zdążam zareagować, ponieważ po sekundzie odsuwa się ode mnie, już zadowolony. Zaciskam wkurzona usta i mrużę na niego oczy, starając się uspokoić. Po chwili unosi ręce, posyłając mi krzywy uśmiech.

– Porozmawiamy o tym jutro.

– Nie mam zamiaru jutro znów na ciebie patrzeć – fukam, zaciskając dłonie w pięści i idę za nim korytarzem z powrotem do salonu.

– Porozmawiamy jutro – nuci, ledwie na mnie spoglądając, na co pryham.

– Jeśli jeszcze raz dotkniesz mnie bez mojego pozwolenia...

Zatrzymuje się nagle, więc ja również przystaję. Pochyliła się w moją stronę tak, że dzielą nas tylko milimetry.

– Przyzwyczaj się do tego – wymawia powoli każde słowo, owiewając moją twarz ciepłym oddechem. Następnie delikatnie muska mój kącik ust i szybko się prostuje, a na jego twarzy już nie widzę rozbawienia.

On jest, do cholery, całkowicie poważny.

Dostrzegam za to kilka innych uczuć, których nie chcę analizować. Nie potrzebuję, nie chcę i nie będę...

Wciąż na mnie patrzy, przez co mimowolnie odwracam wzrok. Dostrzegam Bruce'a, który stoi z założonymi rękoma i twarzą nieokazującą żadnych uczuć. Musiał przyjechać, kiedy byliśmy w łazience.

– Jesteś ochroniarzem i podglądaczem jednocześnie? – pytam lekko, nie dając po sobie poznać, że Zack wyprowadził mnie z równowagi. Zauważam jego gniewne spojrzenie, które rzuca Bruce'owi. – Zawieź mnie do domu. Jestem zmęczona. – Wymijam ich, nie dając się więcej wciągnąć w jakieś gierki, i wchodzę do salonu po torebkę oraz płaszcz.

– Do jutra, księżniczko – żegna się Zack, po czym idzie w stronę biura Lloyd'a.

Nic nie mówię, tylko potrząsam głową.

Chyba ten postrzał odebrał mu rozum.

Pospałabym jeszcze jakieś dwa tygodnie, gdyby nie mój pęcherz. Powinnam postawić łóżko w toalecie – to jedyne słuszne rozwiązanie, dopóki jestem w ciąży.

Z przyzwyczajenia najpierw otwieram okno, żeby wpadło do sypialni trochę świeżego powietrza...

– Jezu! – wrzeszczę, kiedy alarm zaczyna niemiłosiernie wyć.

Wybiegam z pokoju i pędzę do drzwi wejściowych, przy których znajduje się panel od niego, ale oczywiście nie mogę sobie przypomnieć tego cholernego kodu! Na szczęście Bruce po chwili wychodzi ze swojej sypialni i szybko go wyłącza. Stoi przede mną w samych spodenkach i przeciera zaspany oczy.

– Wszystko w porządku? – Zerka na mnie, przeciągając się lekko i prezentując przy tym imponującą klatkę piersiową.

Nie można zaprzeczyć, że jest świetnie zbudowany i pewnie zrobiłby wrażenie na większości dziewczyn, ale... ja nie jestem

większość. Dla mnie może tu nawet paradować nago, robiąc wiatrak swoim penisem.

– Tak, po prostu mam zamontowaną kolejną rzecz, za którą powinnam strzelić w tyłek Zackowi. – Wzdycham tylko, ponieważ naprawdę jestem niewyspana i nie mam nawet siły się wkurzać.

Pięć minut później idę do kuchni, zastanawiając się, co mam dzisiaj robić. Może mogłabym pojechać na zakupy z Larissą? Już dawno nigdzie nie byliśmy, a jest bardziej niż pewne, że powinnam zaopatrzyć się w trochę nowych ubrań...

Zawracam po torebkę, która leży w korytarzu, i zaczynam szukać telefonu.

Nie ma.

Wysypuję wszystko na podłogę, ale nie ma go tam. Marszczę brwi, analizując, kiedy widziałam go po raz ostatni. Idę do sypialni, aby upewnić się, czy gdzieś go tam nie zostawiłam.

– Bruce? Możesz do mnie zadzwonić? Nie mogę znaleźć telefonu – jęczę wkurzona, szukając w spodniach, które miałam wczoraj na sobie. Kieruję kroki na korytarz i szukam w płaszczu.

– Sygnał jest – stwierdza, a ja zaczynam nasłuchiwać, czy gdzieś się odezwie. – Halo? – Otwieram szerzej oczy, kiedy Bruce prowadzi rozmowę.

Co jest, do cholery?

– Tak. Przekażę jej. – Zaciska usta, wpatrując się we mnie, po czym odsuwa aparat od ucha. – Zack go ma.

Zack go ma.

Zack go ma?

Jak to Zack go ma?!

Przymykam oczy, starając się, aby mnie nie poniosło, ale czuję, że oddycham coraz szybciej.

Gdzieś z tyłu głowy pojawia mi się myśl, że sama się o to prosiłam, rzucając tekstem o rzekomych numerach, z których korzystam, ale szybko ją odganiam.

Nie miał, kurwa, prawa!

Zack

– Anderson się odzywał?

Zerkam na Tanka, który opiera się o moje biurko. Zaprzeczam, po czym wracam spojrzeniem do skrzynki pocztowej.

– Poczekamy do jutra i najwyżej znów go odwiedzimy. Jednak zaczynam się zastanawiać, czy ta sprawa – wskazując głową na prowizorycznie zaklejone okno – i jego problemy przypadkiem nie mają ze sobą czegoś wspólnego.

– Też mi to przeszło przez myśl. A jeśli chodzi o byłego ochroniarza Emmy, Colina, to przed chwilą rozmawiałem z chłopakami i wciąż nic. Jakby zapadł się pod ziemię.

– Prędzej czy później coś znajdziemy. – Wzdycham rozdrażniony i cały czas czuję na sobie jego intensywny wzrok.

– Co?

– Wie? – Kiwa głową w stronę telefonu Emmy, który leży między nami, i posyła mi krzywy uśmiech.

– Wie i pewnie niedługo się pojawi, dlatego chcę zrobić jak najwięcej, a resztę dokończę w domu. – Unosi na mnie zaskoczony brew, ponieważ to do mnie niepodobne. – Z nią, oczywiście.

– Poważnie? Łudzisz się, że pojedzie do ciebie?

– Nie będzie miała wyjścia. Nie dam jej go. – Opieram się o zagłówek fotela i zarzucam nogi na biurko. – Mam trzy dychy na karku. Kończę z pieprzonymi gierkami. I tak za dużo czasu mi spierdoliło. Powinienem już dawno zacząć działać.

– Wydawało mi się, że nie chcesz, ponieważ myślisz...

– Skończ – przerywam mu i potrząsam głową. – Staram się nie myśleć w ten sposób. Inaczej do końca swojego pojebanego życia będę sam. Pamiętasz tego terapeutę, do którego chodziłem dwa lata temu? – Kiwa głową, więc kontynuuję: – Wciąż wbijał mi do głowy, że moja przeszłość zniszczy moją przyszłość, jeśli jej na to pozwolę i ciągle będę się o wszystko oskarżał. Ale to zależy tylko ode mnie. To prawie się stało, co sobie uświadomiłem wraz z informacją o ciąży Emmy. Późno, ale jeszcze nie za późno. – Wzruszam ramionami, zerkając na zegarek.

Jest prawie czternasta, agencik dzwonił ponad trzy godziny temu... Aż dziwne, że jeszcze jej nie ma.

– I jesteś gotowy na...

– Na wszystko, jeśli chodzi o nią – ponownie mu przerywam – naprawdę. Ta kobieta wlała mi pod skórę.

– No to chłopcy będą mieli używanie, oglądając, jak ich szefuńcio próbuje poskromić taką... – nie kończy, bo mrużę na

niego oczy. – Powodzenia. – Szczęrzy się, przez co parskam śmiechem.

Wszyscy mi tego, kurwa, ostatnio życzą.

– Znalazłeś coś w jej telefonie?

– Chociaż byłem ledwie przytomny, spędziłem pół nocy, zmuszając Victora do sprawdzenia właściciela każdego cholernego kontaktu w jej telefonie i prześwietlenia go z każdej strony. Ta mała zołza mnie okłamała. – Uśmiecham się przy tym jak pojebany, ponieważ to oznacza, że po prostu chciała wzbudzić we mnie zazdrość.

Oczywiście, że jej się udało.

Słyszę jakieś zamieszanie za drzwiami, więc od razu siadam prosto i zamykam laptopa. Przekręcam głowę w lewo, następnie w prawo – aby rozluźnić mięśnie, jakbym szykował się do prawdziwego sparingu.

No to zaczynamy, księżniczko.

Rozdział 12 Emma

Little Mix - Little me

– Nie interesuje mnie, że jest zajęty. Chyba już to ostatnio przerabialiśmy? – Wzdycham, unosząc oczy na sufit, po czym wracam spojrzeniem do faceta, który nie chce mnie przepuścić.

Ray i Bruce stoją za mną, milcząc, ponieważ zafundowałam im przemówienie pod tytułem: „Zawsze załatwiam swoje sprawy sama, nie wściecie się wtrącać” – więc dopóki nic mi nie grozi, to pewnie nawet nie drgną.

Rozpinam płaszcz, bo zaczyna robić mi się gorąco. Widzę, że facet jest lekko zaskoczony, kiedy spogląda na mój ciążowy brzusek. Dzisiaj jest dobrze widoczny, bo mam na sobie opiętą bluzkę.

Opieram dłonie na biodrach i uśmiecham się słodko.

– Jak się nazywasz?

– Elias.

– Elias... – Cmokam. – Gwarantuję ci, że nie chcesz, abym się wkurzyła. Jestem trochę nieobliczalna. – Nachylam się w jego stronę i szepczę: – Nawet gdy nie byłam w ciąży. Wyobraź sobie, co się dzieje ze mną teraz. – Otwieram szeroko oczy, jakbym sama była przerażona.

Ostatnio poszło mi o wiele szybciej.

Drzwi od gabinetu Zacka otwierają się i proszę bardzo – oto jest, uśmiechnięty, w jednej z tych swoich obcisłych koszulek uwydatniających mięśnie.

Szczerzy do mnie te idealne usta, jakby miał, kurwa, jakiś powód.

– Ty. – Mrużę na niego oczy. – Doigrałeś się – syczę i kątem oka dostrzegam, że coraz więcej mężczyzn na mnie patrzy. Nie wiem, ilu ich tu jest, ale przynajmniej ośmiu, plus Tank, który stoi za Zackiem. Nagle wszyscy są zajebiście zainteresowani moją osobą.

– Tak właśnie myślałem. Poczekaj, tylko wezmę kurtkę. – Puszczą mi oczko, gdy patrzę na niego zdezorientowana.

Minutę później podchodzi do mnie i jak gdyby nigdy nic znowu cmoka mnie w usta!

– Przestań to robić – warczę, chcąc się od niego odsunąć.

Szybko łapie moją rękę i splata nasze palce, po czym zwraca się do swoich pracowników:

– To Emma, część z was to wie. Lepiej, żeby następnym razem nie stała pod drzwiami. Przychodzi, to wchodzi, jasne? – Słyszę kilka pomruków w odpowiedzi oraz jakieś szepty, ale nawet nie próbuję się wsłuchiwać, tylko stoję z otwartymi ustami. – Informujcie mnie, jeśli się coś dzieje. Dzisiaj nie zamierzam już wracać – dodaje i odwraca się w stronę swoich ochroniarzy. – Wy macie już dzisiaj wolne...

– Nie macie! – piszczę spanikowana, ponieważ już wiem, w jakim kierunku to wszystko idzie.

– Macie – powtarza Zack, a oni kiwają głowami, chociaż widzę, że Bruce chciałby coś powiedzieć. – Zadzwoń, jeśli coś by się zmieniło. A my idziemy. – Puszczą mi oczko zadowolony. Zaczyna popychać mnie do wyjścia, ale zapieram się i ciągnę go w drugą stronę.

Wzdycha ciężko i pochyla się do mnie na odległość kilku centymetrów, zanim obejmuje delikatnie dłońmi moją twarz.

– Albo robimy przedstawienie i cię stąd wynoszę, albo sama wychodzisz. Decyzja należy do ciebie. – Posyła mi krzywy uśmiech, kiedy zaciskam usta w wąską linię. Wrywam mu się i wymaszerowuję na zewnątrz, a on od razu mnie dogania.

– Nie ułatwię ci tego wszystkiego, czymkolwiek to jest – fukam, wsiadając do samochodu, gdy otwiera mi drzwi.

– *Nie śmiałybym nawet na to liczyć.*

Kiedy piętnaście minut później parkuje przed dużym apartamentowcem, wysiadam bez słowa, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem.

Zatrzymuję się, opierając o samochód. Krzyżuję ręce na piersiach, czekając na niego i jeszcze raz analizując sobie wszystko, co się ostatnio dzieje.

Czego ten człowiek tak naprawdę ode mnie chce?

Czuję niesmak w ustach, kiedy jak rażący neon w mojej głowie pojawia się tylko jedno słowo: seksu.

Nie widzę innej możliwości. Jest wkurwiony, ponieważ udało mu się zaliczyć pewnie setki pańienek, a ze mną ma problem. Jak widać, jest na tyle zmotywowany, że nawet nie przeszkadza mu to, iż jestem w ciąży – to go raczej skłoniło, by szybciej działać i osiągnąć to, czego pragnie, zanim na świecie pojawi się dziecko.

Miałam tylko dwóch facetów w swoim życiu. Gdy patrzyłam na ojca i jednego popieprzonego brata, nie ciągnęło mnie do

randek. Jasne, Lloyd to inna bajka, ale on w przeszłości też nie interesował się stałymi związkami – dopóki nie poznał Larissy.

Pierwszego chłopaka miałam w szkole średniej. Po tym, jak dostał, czego chciał, zaczął mnie zdradzać i nawet się z tym za bardzo nie krył. Pewnie wcześniej też to robił, ale był moim pierwszym poważnym chłopakiem, więc nie zwracałam uwagi na znaki, które zapewne się pojawiały. Długo nie mogłam przeboleć straty tego szmaciarza.

Drugi był Colin. O nim nawet nie chce mi się myśleć. Zachowywałam dystans, sprowadzając wszystko tylko do seksu, a kiedy odpuściłam i zaczęłam się przywiązywać, on nagle odpuścił. „Dobra cipka do ruchania” – tak mnie podsumował, zostawiając samą z dzieckiem.

Jakby to powiedzieć...

Nie miałam jebanego szczęścia do facetów.

Jedyne, czym różni się Zack, to tym, że dba o moje bezpieczeństwo. Ale w sumie taką ma pracę – gdyby coś mi się stało, Lloyd by go zabił. Proste.

Przez te lata, kiedy się znamy, nigdy nie próbował mnie poderwać. Chociaż na początku, dopóki nie przekonałam się na własne oczy, jaki jest, byłam nim zauroczona. Teraz jedynym sensownym wytłumaczeniem jest to, że chce mnie przelecieć – i ma ku temu dobrą okazję, skoro Lloyd pozwolił, by się wokół mnie kręcił, ile chce, upewniając się, że wszystko ze mną okej.

Chce seksu? Chce zrobić sobie kolejne nacięcie na łóżku albo zostawić majtki na pamiątkę?

Proszę bardzo.

Zaraz po tym niech się ode mnie odpierdoli.

– Długo jeszcze będziesz milczeć? – Słyszę wesołość w jego głosie, gdy wjeżdżamy windą na dwunaste piętro i idziemy długim korytarzem do ostatnich drzwi.

– Nie widzę potrzeby, żeby z tobą rozmawiać.

Do tego, czego chcesz, słowa nie są nam potrzebne – myślę, zaciskając gniewnie usta.

Kręci lekko głową, cicho się śmiejąc, jakbym naprawdę go bawiła. Otwiera drzwi i gestem ręki zaprasza mnie do środka.

– Czuj się jak u siebie. – Szczyrzy się. Jego oczy naprawdę skrzą się radością, jakby był niesamowicie szczęśliwy, że tu jestem.

Pewnie jest, do diabła. Ma szansę dostać to, czego chce!

Kładę torebkę na szafce, ściągam buty i wieszam płaszcz, po czym idę wąskim korytarzem, który prowadzi do dużego, przestronnego salonu, połączonego z kuchnią. Między dwoma pomieszczeniami stoi stół na sześć osób, a cała jedna ściana jest przeszklona – dostrzegam wyjście na balkon. W salonie są jeszcze jedne drzwi, które pewnie prowadzą do łazienki, a po prawej stronie – kolejny korytarz. Jeszcze przez chwilę rozglądam się wokół, z czystej ciekawości – pierwszy i zapewne ostatni raz tutaj jestem. Całość urządzona jest nowocześnie, w typowo męskim stylu – żadnych dodatków: świec, poduszek na sofie, ani jednej ramki ze zdjęciem. Duża czarna sofa, dwa fotele, szklany stolik, na którym leżą laptop i tablet. Ogromny telewizor, który wisi na ścianie, z podłączoną konsolą PlayStation i kinem domowym, stojącym na małej szarej

komodzie – to tyle, jeśli chodzi o salon. Praktycznie, ale nie domowo i ciepło.

– Chcesz herbaty? – pyta, rzucając na stół klucze i dwa telefony.

Jeden jest, kurwa, mój.

– Jak chcesz. Jesteś zadowolony z wyników, jakie otrzymałeś, przeglądając mój telefon? – rzucam sucho, spoglądając na przestronną kuchnię w zabudowie, z mnóstwem sprzętów ze stali nierdzewnej. Wszystko jest urządzone w bieli, szarości i czerni. Żadnych weselszych kolorów.

– Mogłaś mnie nie prowokować. I nawet bardzo zadowolony.

W odpowiedzi tylko pry cham, potrząsając głową, po czym kontynuuję rozglądanie się. Do mojej głowy wpadają pytania – po co mu takie wielkie mieszkanie, skoro jest sam? Ma gosposię? Ponieważ na ziemi nie widzę nawet jednego pieprzonego okruszka ani milimetra kurzu. I wiele innych, których oczywiście nie wypowiadam. Biorę tylko głęboki wdech i kiedy nalewa wody do czajnika, idę poszukać celu tego wszystkiego.

Wchodzę w korytarz, mijam cztery pomieszczenia, do których drzwi są zamknięte. W końcu docieram do ostatniego, intuicyjnie wiedząc, że to właśnie jest jego sypialnia.

I znów to samo – żadnych wesołych kolorów, jedna przeszklona ściana, przy której stoi ogromne, zaścielone łóżko z granatową pościelą. Są też dwie szafki nocne z lampkami. Drugą ścianę zasłania szafa w zabudowie z lustrami. Po lewej stronie są drzwi, zapewne prowadzące do prywatnej łazienki.

Dłużej się nie przyglądam, tylko wzdycham i podchodzę do łóżka.

Miejmy to za sobą.

Rozbieram się, rzucając ubrania obok łóżka. Zostaję w samej bieliźnie. Akurat mam na sobie czarny, koronkowy komplet. Świetnie się wkomponuję w te męskie barwy – prychem sama do siebie i staję przed lustrem, czekając, aż tu przyjdzie, co pewnie nastąpi za chwilę.

Odwracam się bokiem, wykorzystując ten moment, żeby zobaczyć, jak zmienia się moje ciało. Delikatnie głaszczę brzuszek. Innymi słowy: próbuję myśleć o wszystkim, tylko nie o tym, co mam zamiar zrobić. Chcę wmówić sobie, że wszystko jest zajebiście.

Dostanie to, czego chce i da mi spokój.

Mogę też lekko się oszukiwać, że nie mam wcale na to ochoty. Ani odrobinę.

– Emi... – Zamiera w wejściu i długo mi się przygląda z szeroko otwartymi ustami. Jest zszokowany.

Milczę, unosząc dumnie podbródek, chociaż czuję, że cała się trzęsę. Patrzę na niego wyzywająco, kiedy sunie spojrzeniem od moich stóp przez całe ciało, aż w końcu – mam wrażenie, że upłynęła wieczność – dociera do moich oczu.

– Co ty robisz? – charczy, po czym odchrząkuje. Naprawdę wygląda, jakby był zdezorientowany.

– Powiedzmy sobie szczerze, Zack: z czego wynika twoje zainteresowanie mną? Chcesz, żebym znalazła się w twoim łóżku, nim zapomnisz o mnie jak o wczorajszym śniadaniu. Ułatwmy sobie to wszystko. Dostaniesz to, czego chcesz, a

później dasz mi w końcu święty spokój. Ty będziesz zadowolony, że możesz mnie odhaczyć na swojej liście, ja będę zadowolona, że się ode mnie odpieprzyłeś. A jak mi się poszczęści, to dostanę trochę przyjemności. Ogólnie rzecz biorąc, wszyscy będą zadowoleni. – Cmokam, uśmiechając się sztucznie i obserwując jego reakcję.

Na pewno nie takiej się spodziewałam...

Szok i dezorientacja przechodzą w złość i... ból? Sprawiałam mu przykrość? Teraz to ja patrzę na niego z otwartymi ustami, kiedy zaciska dłonie w pięści i powoli do mnie podchodzi. Znam go od czterech lat, więc wiem, że mnie nie skrzywdzi, ale mimo wszystko, dostrzegając wściekłość, jaka pojawia się na jego twarzy, mimowolnie się cofam. Widząc to, momentalnie się zatrzymuje i mam wrażenie, że jest jeszcze bardziej wkurwiony.

– Nic ci nie zrobię – warczy, a ja tylko kiwam głową.

Przypatruje mi się w milczeniu, po czym odwraca się do mnie tyłem. Napięte mięśnie na jego plecach świadczą o tym, że oddycha głęboko, jakby chciał się uspokoić. Trwa to jakieś dwie minuty. W końcu ponownie na mnie patrzy.

– Powiem to raz i nie będę się powtarzał, a ty weźmiesz to sobie głęboko do serca i tej swojej głupiutkiej, ślicznej główki.

Nawet nie reaguję na stwierdzenie, że jestem głupia, ponieważ z sekundy na sekundę jestem coraz bardziej zawstydzona tą sytuacją. Tyle razy w swoim życiu słyszałam, że powinnam najpierw myśleć trzy razy, a później robić – że jestem zbyt impulsywna, zbyt emocjonalna, zbyt uparta i dużo innych „zbyt”, a dopiero w tej sytuacji, gdy patrzę na jego

wkurzony i zawiedziony wyraz twarzy, zdają sobie sprawę, że to był dobry moment, aby posłuchać tej rady.

– Przede wszystkim zastanów się, czy gdybym chciał od ciebie tylko seksu, to nie doprowadziłbym do tego już dawno? Czy jestem takim idiotą, by narażać wieloletnią przyjaźń z twoim bratem dla jednego numerka? – Patrzy na mnie, oczekując odpowiedzi, więc potrząsam głową. – Czy uważasz, że jestem brzydki i potrzebuję nie wiadomo jak się starać, żeby zaciągnąć kogoś do łóżka? – Zaciskam usta, ponieważ cisną mi się na nie różne, niezbyt miłe słowa, ale znów potrząsam głową. Urody dla mnie to ma aż za wiele. – Więc tutaj chyba nawet nie chodzi o mnie. – Jego twarz łagodnieje, kiedy mi się przygląda. – Czy uważasz, że nie jesteś warta tego, by wzbudzić czyjeś zainteresowanie przez to, co masz wewnątrz, a nie tylko przez piękny wygląd? Czy to przez tego frajera, który wykorzystał cię i zostawił? – Zerka na mój brzuch, ale ja uparcie milczę. – Powiedziałem ci już ostatnio, czego od ciebie chcę. Wszystkiego. Dosłownie wszystkiego, więc seks będzie tylko słodkim deserem. Oczywiście, znając ciebie i to, jakie masz o mnie zdanie, i tak pewnie nie uwierzysz w to, co mówię, więc po prostu pozwól mi działać. – Unosi jeden kącik ust. – A odpowiedzi na te wszystkie pytania i tak z ciebie kiedyś wyciągnę.

Podchodzi do mnie, ale tym razem się nie odsuwam. Odgarnia moje włosy z jednego ramienia, pochyla się i wtula twarz w moją szyję, całując ją delikatnie. W końcu się odsuwa i podchodzi do szafy.

Jestem zawstydzona, zła, zażenowana, smutna i nawet nie wiem, co jeszcze, ale wewnątrz mnie buzuje cała gama emocji.

W oczach mam łzy, dlatego wciąż milczę, niecierpliwie oczekując, aż zostawi mnie samą.

Mrugam kilka razy i oddycham przez nos, przygryzając wewnątrz policzka.

Stoję tam jak ostatnia idiotka, a on nagle klęka przede mną, przez co sapię lekko, totalnie zaskoczona.

Rozkłada dla mnie swoje spodenki i czeka, aż włożę w nie nogi. Chcę, żeby jak najszybciej wyszedł, dlatego posłusznie pozwalam się ubrać, obserwując, jak podciąga je do góry i zawiązuje, żeby mi nie spadły. Nie podnosi się od razu, tylko nachyla do mojego brzucha.

Zamieram, czując, jak pierwsza łza wypływa z mojego oka. Biorę drżący oddech, niezdolna, by coś powiedzieć. Ta sytuacja jest dla mnie tak surrealistyczna... Mężczyzna wpatrujący się w mój brzuch to za dużo dla mojego pełnego hormonów umysłu. Widzę, że unosi dłonie, jakby chciał go dotknąć, ale nie robi tego, tylko szepcze cicho, jednak nie na tyle, bym go nie usłyszała.

– Twoja mama jest szalenie seksowna i szalenie uparta. Nie martw się, dzieciaku, to pierwsze wynagradza drugie, więc jakoś sobie poradzę. – Nawet z tej pozycji widzę uśmiech na jego twarzy. – I muszę powiedzieć twojemu wujkowi, że dwieście ciężarówek *powodzenia* w tym przypadku to i tak będzie mało. – Parska śmiechem, po czym jak gdyby nigdy nic wstaje i szybko ubiera mnie w swoją koszulkę, jakby miał do czynienia z dzieckiem. – W tym będzie ci wygodniej niż w dżinsach.

Nie wiem, co powiedzieć i jak się zachować...

Unikam jego wzroku, odwracając głowę w bok, aby nie dostrzegł, w jakiej rozsypce jestem.

– Chcesz zostać sama? – pyta delikatnie, jakby dokładnie zdawał sobie ze wszystkiego sprawę, więc tylko kiwam głową na potwierdzenie. – Odpocznij, zrobię nam jakiś obiad. – Cmoka mnie w głowę, nim wycofuje się po cichu.

Rozmytym od łez wzrokiem spoglądam na jego oddalającą się sylwetkę. Przez ułamek sekundy chcę go zawołać, żeby wrócił i po prostu mnie przytulił, ale szybko pozbywam się tej myśli. Podchodzę do łóżka i zakopuję się w pościeli, która przesiąknięta jest jego zapachem.

Nie mogę zmięknąć tylko dlatego, że zachowałam się głupio, a on powiedział kilka trafnych słów, składając bezpodstawne obietnice. Może i czasami zachowuję się bezmyślnie, ale wiem, że nie byłabym w stanie teraz, kiedy jestem w ciąży, podnieść się po kolejnym rozczarowaniu. Dlatego muszę się wypłakać, a później wrócić do bycia taką wersją siebie, którą ciężko zranić. Powinnam spojrzeć na wszystko z dystansem.

Po prostu nie mogę mu wierzyć.

Rozdział 13 Emma

Imagine Dragons - Demons

Najchętniej nie wychodziłabym stąd przez kolejny rok, ale niestety moje dziecko się z tym nie zgadza.

Jestem głodna. Potwornie.

Zwlekam się z łóżka, czując zapach pieczonego mięsa, ale zatrzymuję się na chwilę i spoglądam na lampkę, która stoi koło łóżka.

Czy byłoby bardzo źle, jeślibym znokautowała nią Zacka?

Ponieważ na samą myśl, że ten facet stoi w kuchni i gotuje dla mnie obiad, moje miękkie – wszystko przez hormony! – serce tańczy quickstepa. Wstrętny narząd nie słucha żadnych błagań mojego umysłu.

Jakbym tak go pieprznięła nią raz... albo siedem?

Pokonana przez głód, wlokę się korytarzem, zła na cały świat za to, że jest pierwszym facetem, który gotuje dla mnie obiad. Tylko za to ma u mnie minus jak stąd do Nowego Jorku.

– Głodna?

Unoszę głowę na dźwięk jego głosu, kiedy wchodzę do salonu. Zamieram. Opieram dłoń o ścianę, zajebicie żałując, że nie wzięłam jednak tej lampy. Patrzą na niego oniemiała, a on marszczy brwi, po czym podchodzi do mnie z paniką na twarzy.

– Emma, co się dzieje? Coś nie tak z dzieckiem?

Kręcę głową, ale nie jestem w stanie się odezwać, więc tylko wystawiam rękę, pokazując mu, żeby się do mnie nie zbliżał.

Zabiję go. Po prostu.

Najpierw poczułam się przez niego – przez niego, a nie przez to, że znów byłam „zbyt” – jak najgorsza idiotka na świecie, później ugotował dla mnie obiad, a teraz to.

Nie będę nawet próbowała zrozumieć, dlaczego to wszystko ma na mnie taki wpływ, po prostu od razu go zabiję. I już. Po problemie. To takie oczywiste.

– Emma, co się dzieje? – Widzę, że jest zmartwiony, ale nie mogę wydobyć z siebie słowa. Wpatruję się w niego, próbując coś powiedzieć, ale tylko wzdycham, bez sensu machając dłońią w stronę jego twarzy.

To wszystko przez ciężę. Odbiera mi rozum i zachowuję się jak kretynka. Może to nawet lepiej, jeśli pomyśli, że moje IQ jest na poziomie ryby – w końcu właśnie tak teraz wyglądam, otwierając i zamykając usta. I sapiąc przy tym, jakby coś przepaliło się w moim mózgu.

– Chcę jechać do domu – wyduszam z siebie z jękiem pełnym rezygnacji, ale on tylko kręci głową.

– Ray i Bruce dostali wolne, więc pewnie już zorganizowali sobie czas. Jesteś na mnie skazana, księżniczko. – Szczerzy się, zadowolony. – Usiądź, obiad zaraz będzie.

Zajebicie. Moje jajniki dostały orgazmu.

Jestem taka beznadziejna.

Co mnie interesuje to, że nosi okulary? Interesuje, odkąd mam słabość do silnych facetów w okularach. I może nawet

miałam z pięć tysięcy fantazji z jakimś w roli głównej. To jest kurewsko seksowne, nawet jeśli wydają się przez to dziwna.

Czuję, że zerka na mnie, kiedy siadam na sofie, więc odzywam się, żeby trochę odwrócić jego uwagę od ciągłego przyglądania mi się.

– Skoro umiesz gotować, to dlaczego zawsze wpadasz do Lloyda i Lary, żeby coś zjeść?

– Ponieważ zawsze smakuje lepiej, kiedy ktoś dla ciebie gotuje. – Puszczą mi oczko. – A Larissa zajebicie gotuje.

– Ja wcale nie radzę sobie w kuchni. – Wzruszam ramionami, rzucając to kłamstwo.

Skoro lubi, jak ktoś dla niego gotuje, może to skłoni go do znalezienia sobie innego obiektu zainteresowań.

– Czyli dobrze, że ja potrafię to robić. – Ponownie się szczyrzy.

Mrużę oczy, patrząc na niego, ale to sprawia, że znów przyglądam się tym okularom!

– Nie wiedziałam, że nosisz okulary – stwierdzam nonszalancko, opierając się wygodnie.

– Prawie zawsze mam soczewki. To jest o wiele łatwiejsze, szczególnie w pracy, jaką wykonuję. Okulary noszę tylko wtedy, kiedy moje oczy potrzebują trochę odpoczynku. – Wychodzi na moment, po czym wraca i podaje mi talerz, opadając na miejsce obok mnie. – Smacznego.

Ziemniaczki, pieczony kurczak i sałatka – nawet nie mrugam, tylko kładę talerz na stoliku i jem. Jak tak dalej pójdzie, to na porodówkę pojedę dźwigiem. Trudno.

W trakcie posiłku przynosi nam jeszcze wodę i włącza telewizor, a kiedy kończymy, zabiera mój talerz i wkłada wszystkie naczynia do zmywarki. Znów siada obok, tylko tym razem o wiele za blisko jak dla mnie.

– Zrelaksuj się – podaje mi pilota – a ja trochę popracuję.

Włącza laptopa, a ja idę za jego radą i układam się na boku, zginając nogi w kolanach, żeby przypadkiem go nie dotknąć.

Zamykam oczy i próbuję zasnąć, ale wciąż jestem zbyt przejęta tym, gdzie się znajduję.

Dostrzegam, że ogląda jakieś nagrania z kamer i jest tym całkowicie pochłonięty. W końcu zaczynam wierzgać nogami, ponieważ zrobiło mi się niewygodnie.

– Daj – rzuca, nawet na mnie nie patrząc, tylko kiwając ręką.

– Co?

– Nogi. – Klepie się w udo, stawiając komputer obok siebie z drugiej strony i odchylając do tyłu ekran, żeby lepiej widzieć.

– Nie – pryham, krzywiąc się. – Wystarczy, żebyś się trochę przesunął. Albo zawiózł mnie do domu.

– Emma... – Wzdycha i spogląda na mnie, zaciskając usta. – Czy byłabyś tak dobra, żeby chociaż przez jedną cholerną minutę nie kłócić się ze mną o wszystko? Czy jednak wymagam zbyt wiele? – Patrzy na mnie jak na rozkapryszzonego bachora, przez co znów jestem zawstydzona.

Ten facet mnie wykończy w ciągu kilku kolejnych godzin. Ja to po prostu wiem.

Mruczę coś wrednie pod nosem, jak to ja, ale kładę stopy na jego udach i mam ochotę jęknąć, gdy zaczyna je lekko

masować.

Spojrzeniem wraca do ekranu, jednak dostrzegam jego lekki uśmiech, co od razu skutecznie zamyka mi usta.

– Opowiedz mi coś o sobie – mówię cicho i kątem oka widzę, że na mnie patrzy, ale nie odrywam wzroku od wiadomości, które lecą w telewizji. – Skoro już tutaj jestem, to myślę, że to będzie całkiem sprawiedliwe. Od kilku ładnych lat przyjaźnisz się z Lloydem i pewnie wiesz o nas wszystko, a przynajmniej większość. Ja nie wiem nic.

– Co chcesz wiedzieć? – pyta, jakby wcale mu to nie przeszkadzało, jednak kiedy zadaję następne pytanie, jego dłoń na moich stopach nieruchomieje i mogę poczuć, jak napina mięśnie nóg.

– Gdzie są twoi rodzice? Czym się zajmują?

Nie spodziewałam się takiej reakcji i w życiu nie przysłoby mi do głowy, że to pytanie będzie dla niego problemem. Milczy przez dłuższą chwilę i już myślę, że nie odpowie, ale w końcu wzdycha i ponownie zaczyna masować moje nogi.

– Ojca nie widziałem od jakichś dziesięciu lat.

– A mama? – Przyglądam mu się uważnie, widząc, jak waży słowa.

– A moją matkę może poznasz któregoś *cudownego* dnia. Pojawia się raz na jakiś czas.

– Czyli nie jesteście blisko? – dopytuję, chociaż może nie powinnam. Najwidoczniej nie jest to dla niego zbyt wygodny temat.

– Och, jesteśmy. Mógłbym powiedzieć, że nawet zajebiście blisko, zawsze gdy skończy jej się kasa na heroinę i jest na głodzie. Wtedy jakieś nadnaturalne siły sprawiają, że niestety pamięta o tym, iż ma syna. I syn nagle nie jest najgorszą decyzją, którą podjęła w swoim życiu: rodząc mnie. Nie jest kimś, kto zniszczył jej to życie. Albo jest, w zależności od scenariusza wizyty. – Wpatruje się pustym wzrokiem w stolik, a ja, oniemiała, próbuję zrozumieć znaczenie jego słów.

Nie wiem, dlaczego to mnie tak szokuje. Sama miałam gówna zamiast ojca, a jeden z moich braci był najgorszym potworem, jakiego było dane mi poznać. Jednak dowiadując się o rodzinie Zacka takich rzeczy, jestem zaskoczona.

Wpływ na to może mieć fakt, że on na co dzień jest wyjątkowo irytującym, ale też wyjątkowo zabawnym i pewnym siebie facetem. Oczywiście poza momentami, kiedy ja go wkurwię, bo wtedy zdarza mu się nad sobą nie panować i pokazuje swoją ciemniejszą stronę. Ale wiem, że potrafię wkurzyć każdego. Pewnie nawet anioł dostałby przy mnie z nerwów wylewu.

Staram się znaleźć jakieś odpowiednie słowa. Chciałabym go pocieszyć, ponieważ nikt nie zasługuje na to, aby myśleć w ten sposób o sobie. Kiedy widzę jego twarz, mam wrażenie, że on w pewnym stopniu się z nią zgadza – i to łamie moje cholerne serce. Nie znam ich historii i powodów, dlaczego matka miałaby tak uważać, ale jestem prawie przekonana, że cokolwiek – jeśli cokolwiek – Zack kiedyś zrobił, to na pewno, do diabła, nie zasługuje na takie traktowanie.

Nikt nie zasługuje!

– Więc cóż... nie zaprosimy mamusi na obiadek, choćbyś bardzo tego chciała, księżniczko.

Pierwszy raz widzę u niego taki wymuszony uśmiech, gdy próbuje jakoś pociągnąć rozmowę. Chyba sam zdaje sobie z tego sprawę, ponieważ nagle jego wyraz twarzy znów jest pusty, a on delikatnie zsuwa moje nogi, po czym wstaje i kieruje się w stronę swojej sypialni.

– Przepraszam na chwilę. Zapomniałem, że muszę zmienić swój opatrunek. – Wychodzi, a ja siadam i obserwuję jego oddalające się plecy.

Zawsze mam, kurwa, tyle do powiedzenia. Zawsze. A kiedy najbardziej na świecie potrzebuję słów, nagle nie mam ani jednego, co tylko utwierdza mnie we wcześniejszym przekonaniu.

Jestem taka beznadziejna.

Zack

– Mama powiedziała, że kiedy dorosnę, mogę zostać astronautą!
– wrzeszczał, wybiegając do ogrodu. – Jak myślisz?! Naprawdę mogę?! – Oczy błyszczały mu z podekscytowania, kiedy zerknąłem na niego z leżaka, odkładając na bok książkę.

– Tego właśnie byś chciał? – Uniosłem pytająco brew, hamując śmiech.

Przez ostatni miesiąc zmieniał zdanie średnio raz w tygodniu, więc nie nadążałem.

– A co, myślisz, że to głupi pomysł? – Opadł obok mnie, a cała jego dziecięca radość poszła w zapomnienie.

Patrzył na mnie tak, jakbym swoją odpowiedzią mógł mu złamać serce, a to oczywiście było ostatnią rzeczą, której bym chciał.

– Myślę, że to fantastyczny pomysł! – krzyknąłem entuzjastycznie, czochrając jego włosy. – I szczerze mówiąc, uważam, że kimkolwiek zostaniesz, będzie dobrze. Ważne, abyś ty był zadowolony. – Uśmiechnąłem się szeroko, widząc nieopisaną nadzieję na jego buźce.

– Więc mogę nawet zostać kierowcą wyścigowym? Albo chirurgiem i będę zaglądał ludziom we wnętrzości! Albo pilotem i będę latał po niebie! – Wstał, wymachując rękami i dreptając wokół mnie, niezdolny usiedzieć na miejscu nawet przez minutę.

– Tak jak powiedziałem: kimkolwiek zechcesz. – Puściłem mu oczko, na co w odpowiedzi rzucił się na mnie, mocno przytulając.

– Jesteś najlepszy!

Rozdział 14 Emma

Camila Cabello - In The Dark

Odczekuję kilka minut, zanim powoli ruszam jego śladem. Jeśli rzeczywiście poszedł zmienić opatrunek, to sądzę, że przyda mu się pomoc. Skoro już tutaj jestem, to niech będzie: złamię obietnicę złożoną samej sobie. W ramach podziękowania za obiad i mimo tego, iż to on zmusił mnie, abym tutaj przysłała.

Nieważne.

Zaglądam do jego sypialni, po czym powoli podchodzę do przylegającej łazienki, ale wygląda na to, że wcale go tutaj nie ma, ponieważ światło jest zgaszone. Marszczę brwi, po czym ponownie wycofuję się na korytarz. W tym momencie dostrzegam, że wychodzi z innego pomieszczenia. Nie zauważa mnie od razu. Wyciąga z kieszeni pęk kluczy, po czym znajduje odpowiedni i przekręca zamek w drzwiach. Dopiero gdy rusza w moją stronę, unosi głowę i dostrzega, że stoję w wejściu. Widzę, że jest lekko zmieszany, kiedy orientuje się, że go obserwowałam.

– Co tam jest? – pytam, przechylając głowę na bok.

Nie chodzi o to, że jestem wścibska i koniecznie muszę wiedzieć. To raczej zwykła ludzka ciekawość, zwłaszcza że Zack nie wydaje się zadowolony z faktu, iż go *przyłapałam* – jeśli tak to można nazwać.

– Coś. – Wzrusza ramionami i mija mnie, wchodząc do sypialni. – Skoro już tutaj jesteś, to pomożesz mi z tym opatrunkiem? – rzuca przez ramię, przekraczając próg łazienki, więc idę za nim.

– Nie jestem tutaj dlatego, że chcę być – wytykam wrednie. – Myślę, że to jest odpowiedni moment, żebym zadzwoniła do Lloyda i zgodziła się, aby zostać u niego.

Naprawdę albo jestem popieprzona, albo on tak na mnie działa. Przecież właśnie po to poszłam za nim...

Wycofuję się z pomieszczenia, ale nie docieram nawet do drzwi, bo łapie mnie za ramię i gwałtownie odwraca w swoją stronę, cholernie wściekły.

– Oczywiście masz prawo to zrobić, pomimo tego, iż ustaliłem z Lloydem, że teraz to głównie ja odpowiadam za twoje bezpieczeństwo.

Otwieram szeroko oczy, słysząc to oświadczenie. Wiedziałam, że Lloyd się zgodził na dużo, ale jakim cudem mój cholernie nadopiekuńczy brat przystał na takie warunki?!

– I zanim powiesz, że masz to w swoim tyłeczku, posłuchaj, co mam ci do powiedzenia. Lloyd obecnie ma trochę problemów z niektórymi klientami, to po pierwsze. Oczywiście, gdybyś do niego zadzwoniła, to zjawiłby się tutaj w ciągu kilku minut, ale obiecałem mu, że zajmę się wszystkim, więc *miło* będzie, jeśli zrezygnujesz ze swojego planu. Po drugie mogłabyś pomyśleć trochę o tym, że on i Larissa chcieliby mieć chwilę spokoju po niedawnych przeżyciach. Lara ledwo doszła do siebie kilka tygodni temu i pewnie obecnie cieszą się swoim towarzystwem. Sytuacja nie wymaga tego, aby angażować w nią twojego brata, ponieważ nic, kurwa, oprócz twoich ciągłych fochów się nie dzieje.

Czuję, jak drugi raz tego dnia moją twarz pokrywa rumieniec, a łzy wstydu i zażenowania napływają do oczu, przez co natychmiast odwracam głowę w drugą stronę.

– Em...

Unoszę dłoń, biorąc drżący oddech, aby nic więcej nie mówił. Słyszę, jak wypuszcza powietrze, ale nie patrzę na niego, tylko podchodzę do łóżka, po czym kładę się, odwracając do niego plecami.

Oczywiście, że ma rację i chyba właśnie dlatego tak mnie to wszystko zabolowało. A biorąc pod uwagę fakt, że już drugi raz dzisiaj rzuca mi prawdę w twarz, to po prostu czuję, iż muszę się odciąć od tego, wyciszyć i przemyśleć kilka rzeczy – najwyraźniej moje wcześniejsze przemyślenia niewiele pomogły.

Nawet nie chce mi się znowu kłócić o to, że mogłabym po prostu być w domu z Rayem albo Bruce'em, albo z obojgiem. Po prostu zamykam oczy i robię wszystko, by opanować targające mną emocje, ale jak widać, nie zasługuję nawet na ten moment spokoju.

Czuję, jak materac się ugina, a następnie duże, silne ciało przylega do moich pleców.

Napinam wszystkie mięśnie, gdy jedną rękę kładzie na moim biodrze, a twarz wtula w moje włosy.

– Co ty robisz?! – Mój głos jest spanikowany, a serce bije szaleńczo. Do mojego zszokowanego umysłu dociera, w jak intymnej sytuacji właśnie się znaleźliśmy, ale nie potrafię wydobyć z siebie nic więcej.

– Cicho. Potrzebujesz przytulenia, więc je dostaniesz. Zdrzemnijmy się. Myślę, że to nam obojgu dobrze zrobi.

– Nic od ciebie nie potrzebuję – syczę i wyczuwam, jak jego ciało zaczyna się trząść. – Czy ty się śmiejesz?! – Tym razem

warczę i próbuję odwrócić się w jego stronę, jednak przytrzymuje mnie w miejscu.

– Wciąż mnie zadziwia, jak ty to robisz, że zmieniasz nastrój w ciągu sekundy. Cokolwiek bym nie powiedział, zawsze potrafisz to odwrócić tak, jak ci się podoba. – Śmieje się, po czym wzdycha.

– Nie potrzebuję przytulenia – fukam, wracając do tematu, ale mimowolnie odchyłam się trochę do tyłu, by lepiej dopasować do siebie nasze ciała.

– Potrzebujesz. I ja też tego potrzebuję – mówi cicho i czuję, jak lekko całuje mnie w głowę.

Po tym jego wyznaniu nie mam już nic do powiedzenia. Szokuje mnie, ale jednocześnie w moim sercu pojawia się jakieś ciepło, które sprawia, że zasypiam w ciągu kilku minut. Jest to najlepszy sen, odkąd dowiedziałam się, że jestem w ciąży i zostanę samotną mamą.

Najlepszy.

Zack

To zadziwiające, jak kojąco może na ciebie działać czyjś zapach. Jej włosy łaskoczą mnie w twarz i wchodzą do ust, a ciało, idealnie przylegające do mojego, najprawdopodobniej sprawi, iż będę chodził z permanentnym wzwodem.

Nie zamieniłbym tego na nic innego.

No dobra, może byłoby o wiele milej, gdyby była tutaj dlatego, że sama chciała przyjść i gdyby... chociaż przez chwilę

nie ujadła. Nie zmienia to jednak faktu, że jedno z moich sennych marzeń właśnie się spełnia i zrobię wszystko, by powtarzać to tak często, jak to możliwe.

Zdaję sobie sprawę, że moje słowa mogły ją dzisiaj zboleć, ale z drugiej strony – to jest Emma. Nie jest ze szkła, a z tego, co wiem, ceni sobie szczerość. Poza tym wydaje mi się, że potrzebuje od czasu do czasu takiego wstrząsu. Może, jeśli będę miał zajebiste szczęście, za którymś razem skruszy to w końcu ten mur, którym się otacza.

Cegielka po cegielce.

Pomimo ciepła jej ciała i rozpraszającego zapachu słodkiego kokosa, który ją otula, udaje mi się odprężyć.

Powoli zasypiam, ciesząc się tym uczuciem i chwilą beztroski...

Nagle słyszę cichy dzwonek telefonu w salonie, więc zrywam się z łóżka, jednocześnie uważając, żeby jej nie obudzić.

Co za pierdolone piekło.

Przeklinam pod nosem, biegnąc korytarzem, i łapię za komórkę, szybko odbierając, żeby przestała w końcu grać durną melodyjkę.

– Lepiej dla wszystkich, żeby to było coś naprawdę ważnego.

– Przerwałem ci coś? – Tank rży prosto w moje ucho. – To rzeczywiście musiałeś się wkurwić. W końcu zamoczyłeś, jak jesteś trzeźwy i...

– Nie pierdol, tylko mów, o co chodzi. – Pocieram twarz jedną ręką. W tym momencie naprawdę nie mam ochoty na żarty.

– Ja nie pierdolę, ale ty...

– Tank, kurwa! – wrzeszczę. Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę z tego, że wydarłem się tak głośno, iż mogłem obudzić Emmę. Trochę minie, zanim przyzwyczaję się do jej obecności. Mam nadzieję, że będę miał możliwość przyzwyczajania się...

– Anderson jest u ciebie w biurze. – Ton jego głosu staje się poważny, a ja uśmiecham się mimowolnie, zadowolony, że jednak Gregory przyszedł bez drastyczniejszych nacisków, by wyświadczyć się ze swoich grzechów. – Ale nie po to, żeby powiedzieć, o co chodzi.

– A po co? – Mój uśmiech znika szybciej, niż się pojawił.

Czy nawet jedna pieprzona sprawa nie może pójść po mojej myśli?!

– Żeby zrezygnować z naszych usług. Stwierdził, że już nas nie potrzebuje.

– No on sobie chyba, kurwa, z nas kpi. – Wzdycham rozdrażniony i przez kilka sekund zastanawiam się, jak to rozegrać. – Powiedz mu, że w porządku.

– Kogo za nim wysłać?

– Dzisiaj Eliasa, jutro przydzielę kogoś na stałe.

Nie byłbym sobą, gdybym zostawił tak tę sprawę – i Tank bardzo dobrze o tym wie.

– Czy w dalszym ciągu chłopaki mają monitorować jego dom?

– Tak, ale nie sądzę, byśmy się czegoś stamtąd dowiedzieli. Wydaje mi się, że cokolwiek ma na sumieniu, stara się chronić żonę i syna, a przynajmniej syna – rozmyślam na głos. – To

wszystko jest zbyt dziwnym zbiegiem okoliczności. Ta strzelanina, Anderson. Jak chuj, że coś się tutaj nie zgadza.

– Też tak uważam.

– Cóż, zobaczymy. Idź z nim pogadać, wyślij za nim Eliasa i w razie czego dzwoń. Widzimy się rano, na razie.

Kończę połączenie i jeszcze przez chwilę myślę o tym wszystkim, aż w końcu potrząsam głową i wracam do sypialni. Cokolwiek się dzieje, prędzej czy później dostanę odpowiedzi, a teraz i tak nic nie mogę zrobić.

Mam tylko dziwne wrażenie, że nie spodoba mi się to gówno.

On

– To było konieczne? – pyta Boris, jak zawsze płaskim tonem. Sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciąga chusteczkę, po czym zaczyna ocierać swoją twarz z krwi.

To nie jego krew, tylko detektywa, który dostarczył nam właśnie nową porcję informacji. Cóż, nie spodobały mi się, więc skończył z dziurą w czaszce.

– Ta mała suka jest w ciąży! – wrzeszczę, ponownie patrząc na zdjęcia, które otrzymałem. – Jest skażona. Tfu! – Pluję na martwe ciało człowieka, który zastygł z zszokowanym wyrazem twarzy.

– Czyli rozumiem, że odpuszczasz sobie tę małą dziwkę? – Boris ledwie kończy zdanie, a ja już unoszę rękę i zewnętrzną stroną dłoni uderzam go z rozmachem w twarz.

Pierdolony robot nawet nie mruga, tylko jednym szarpnięciem nastawia sobie szczękę, którą właśnie przestawiłem.

– Nie waż się jej wyzywać, nigdy więcej! – fukam, ciężko sapiąc. Opadam na fotel i biorę głęboki wdech, na sekundę przymykając oczy.

I już. Od razu lepiej.

– Wzmocnili jej ochronę – stwierdzam spokojnie, przeglądając kolejne fotografie. – I chuj wie, kto jest ojcem dziecka. Chcę wiedzieć. Z tego, co widać, nie mieszka z nikim. Ma tylko tych swoich przydupasów.

Z kim się puściłaś, ty mała...

– Co zrobiłeś w jej sprawie przez ostatnie dni? – dopytuję, mrużąc oczy. – Ty pierdolony debilu! Czekasz, kurwa, aż przyjdzie i sama zapuka do drzwi?! – warczę, a po chwili chwytam szklanę z whisky i rozbijam ją o ścianę, tuż nad jego głową.

– Czekałem na więcej informacji. – Spogląda na zwłoki, po czym wzrusza ramionami. – Jak mniemam, trzeba poszukać kolejnego detektywa?

– Nie, pierdolę to.

– A więc jednak rezygnujesz?

– A czy ja kiedykolwiek zrezygnowałem z czegoś, czego chciałem? – Szczerzę się szeroko. – Mam lepszy pomysł. Genialny, jak to ja.

Już niedługo, moja słodka ptaszyno.

Rozdział 15 Zack

BTS - Heartbeat

– Przyjadę wieczorem. Pojedziemy do mnie – rzucam lekko, kiedy odprowadzam Emmę do jej mieszkania.

– Słucham? – pyta, zatrzymując się w połowie schodów na jej piętro. Udaję, że tego nie zauważam, co zmusza ją do ruszenia za mną. Łapie mnie za rękę i dopiero wtedy na nią spoglądam, unosząc brew, jakbym kompletnie nie miał pojęcia, o co jej chodzi. – Zack, co ty myślisz, że robimy? – syczy, gniewnie mrużąc oczy.

Jest i ona.

Normalnie już zacząłem się lekko martwić, ponieważ nie kąsała ani przez cały wczorajszy wieczór, który spędziliśmy przed telewizorem, ani rankiem, gdy jedliśmy razem śniadanie. Nawet udało nam się prowadzić zwyczajną rozmowę.

No i – co najważniejsze – całą noc spała z zarzuconą na mnie nogą i głową na mojej klatce piersiowej. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak dobrze spałem.

– Spędzamy razem czas. – Wzruszam nonszalancko ramionami.

– Spędzamy razem czas – powtarza po mnie powoli, patrząc tak, jakbym jej oznajmił, że zaraz bierzemy ślub.

– No wiesz, polega to na tym, że spotykamy się, rozmawiamy, robimy razem różne rzeczy i nie próbujemy się przy tym zabić. Całkiem fajna sprawa. – Uśmiecham się, dostrzegając, że coraz szybciej oddycha. – No dobra, przynajmniej ja nie chcę zabić

ciebie, ale będę miał na uwadze, że ty możesz nie być tak łaskawa. – Śmieję się, a następnie pochylam i cmokam ją w usta. – Chodź, księżniczko, muszę jechać do biura, żeby załatwić wszystko, zanim wrócę po moją królową, którą wiecznie uwiera w dupcię ziarnko grochu. Może będę miał tyle szczęścia jak przez ostatnie godziny i gdzieś na chwilę się zawieruszy – mruczę, ciągnąc ją za rękę.

– A może ja będę miała tyle szczęścia, że znudzę ci się po kilku takich spotkaniach – warczy, a to sprawia, że teraz to ja się zatrzymuję i patrzę na nią poważnie. – Co?

– Naprawdę aż tak bardzo przeszkadza ci moje towarzystwo? – Przyglądam się jej. Bojowa postawa znika, gdy zauważa, że teraz nie żartuję. – Ponieważ ja nie pamiętam, kiedy ostatni raz spędziłem tak miło czas – dodaję łagodnie, zakładając jej za ucho zbłąkany kosmyk włosów. – Jest w tobie coś takiego... – urywam, przechylając lekko głowę, gdy nerwowo przygryza dolną wargę. – Nie potrafię tego nazwać, ale widziałem to od pierwszej chwili, gdy cię poznałem. – Wiem dobrze, co to jest, ale nie chcę jej teraz tego mówić. Nie sądzę, żeby była na to gotowa. Poza tym ja też nie jestem gotowy powiedzieć, że przy niej znika poczucie winy, które noszę w sobie od czternastu lat. Że kiedy jest blisko, jej żywiołowość i charakterność sprawiają, że czuję i dostrzegam życie, które mógłbym mieć. – I chciałbym więcej z każdą kolejną minutą, którą z tobą spędzam. Więc powiedz mi, proszę, zanim mnie od siebie uzależnisz, czy naprawdę przeszkadza ci to wszystko, co się dzieje?

Długo się we mnie wpatruje, błędząc spojrzeniem po całej mojej twarzy. Widzę, że jest zaskoczona moim nagłym wyznaniem i niepewna, czy to, co mówię, jest szczere, ale w

końcu bierze głęboki oddech i lekko opuszcza ramiona, jakby się poddawała. Odwraca wzrok i odpowiada cicho:

– Nie.

To tak niewiele, ale jeśli o nią chodzi, mam wrażenie, że właśnie zrobiliśmy milowy krok naprzód.

Wypuszczam powietrze, chociaż nawet nie byłem świadomy, że je wstrzymuję. Obiema dłońmi obejmuję jej twarz i spoglądam w te uparte, zielone oczy, które w tym momencie patrzą na mnie ze strachem. Jednak znam ją na tyle, że wiem, iż to nie jest strach przede mną. Ta piękna dziewczyna po prostu boi się, że ją zranię.

Gdyby tylko wiedziała, że to ona ma władzę nade mną.

Pochylam się i muskam czule jej miękkie usta. Raz, drugi, trzeci, zapowiadając pocałunek, którego od tak dawna pragnę. Delikatnie przesuwam językiem po jej rozchylonych wargach i dostrzegam, jak z cichym westchnieniem przymyka oczy, po czym przysuwa się do mnie i zaciska dłoń na mojej kurtce.

I wtedy zaczynam ją naprawdę całować. Wkładam w to wszystko, co chciałbym jej powiedzieć. Każde uczucie, które się we mnie tli – pożądanie, czułość, opiekuńczość. To długi i delikatny pocałunek...

Słyszę otwierające się drzwi na końcu korytarza, więc odrywam usta od warg Emmy i przyciągam ją do siebie, mocno obejmując rękoma, a ona wtula twarz w moją szyję. Przez kilka sekund czuję się tak, jakbym był pieprzonym panem tego świata. Mając w ramionach tę kobietę, ogarnia mnie duma.

Niestety wszystko, co cudowne, szybko się kończy, ponieważ cholerny agencik staje w drzwiach jej mieszkania i opiera się o futrynę, krzyżując ręce na klatce piersiowej i patrząc na mnie ze złością.

Posyłam mu wyzywające spojrzenie, ale tylko zaciska usta, kiedy Emma odsuwa się ode mnie i zerka przez ramię, dostrzegając go. Wzdycha cicho, jakby również była niezadowolona z tego przerywnika.

Jeszcze raz cmokam ją w usta, zanim pozwalam jej się odsunąć. Przez chwilę marszczy brwi, zerkając to na mnie, to na Bruce'a, podczas gdy my posyłamy sobie nienawistne spojrzenia. W końcu przewraca oczami i kręci głową. Podchodzi do drzwi, ale zatrzymuje się przed nim, przez co robię krok w ich stronę.

– Nianiek, nie wiem, o co ci chodzi, ale jeśli sprawisz, że on zachłapie korytarz twoją krwią, to sam ją będziesz sprzątać – rzuca lekko i wchodzi do środka, a ja szczerzę się szeroko, wyzywając go uniesieniem podbródka.

Może to gówniarskie zachowanie, ale mam to głęboko w dupie. Nic mi nie spierdoli już dzisiaj humoru po tym wszystkim. Uważam, iż zrobiliśmy z Emmą zajebisty postęp, w dodatku ta mała złoźnica splunęła jadem, ale nie w moim kierunku, a wręcz w mojej obronie.

Teraz świat może nawet zacząć płonąć.

– Jeśli...

– Jeśli powiesz słowo, żeby mnie wkurwić, to stracisz tę robotę w ciągu minuty, bez względu na twoje powiązania z Lloydem – przerywam mu, a mój ton jest całkowicie spokojny.

– Zwolnisz mnie dlatego, że cię wkurwię? – Parska śmiechem, jakbym naprawdę go rozbawił, na co posyłam mu długie spojrzenie mówiące, że jest kompletnym idiotą.

– Zwolnię cię dlatego, że od kilku dni macie ogon w postaci jednego z moich ludzi i jeszcze go nie zauważyłeś. Ray zrobił to w ciągu pierwszej godziny, od razu dzwoniąc do mnie i do Lloyda. – Widzę, jak zmieszanie zastępuje jego wkurzony wyraz twarzy. Przez moment jest mi go żal... Dosłownie przez sekundę.

– Jestem pewny, że twój człowiek miał za zadanie w żadnym wypadku mi się nie pokazać – mówi cicho na swoją obronę, a ja patrzę na niego z powątpiewaniem.

– A ja jestem pewny, że ta kobieta – wskazuję ręką na zamknięte drzwi – jest warta najlepszych ludzi wokół siebie. Nie należysz do tego grona, skoro jest ktoś, kto potrafi ci umknąć. Właśnie po to jej ochrona, by wyłapać zagrożenie, które normalny cywil by przeoczył. Dam ci dobrą radę... Albo i dwie. Po pierwsze nie wpierdalaj się między nią a mnie, ponieważ jeśli o nią chodzi, nigdy nie będę grał czysto z kimkolwiek, kto stanie mi na drodze. Po drugie lepiej odśwież swoje umiejętności, bo widocznie zardzewiałeś, kiedy przebywałeś w tej swojej dziczy. Kolejnej szansy nie będzie. – Odwracam się i zadowolony, pogwizdując cicho, zbiegam po schodach do swojego samochodu.

Szach-mat, kurwa.

– Coś nowego w sprawie Andersona? – rzucam na powitanie do Tanka, który wchodzi za mną do biura. Rozglądam się po pomieszczeniu.

Chłopcy odwalili kawał dobrej roboty. Dzisiaj już nie ma nawet śladu po strzelaninie.

– Niestety nic. Grzeczniutki jak przedszkolak. – Rozsiada się wygodnie na sofie, a ja włączam komputer i od razu uruchamiam skrzynkę pocztową.

– Przeglądałeś te nagrania z kamer? Coś ci się rzuciło w oczy?

– Nic, kurwa – warczy, wkurzony na to całe gównno, które nas ostatnio otacza.

– Prędzej czy później dojdziemy, o co chodzi. – Wzdycham, pocierając twarz, zanim patrzę w kalendarz. – Zaraz mam spotkanie z gatunku *delikatnych*.

– Z kim? – Teraz już siada prosto, patrząc na mnie uważnie.

Delikatne zadania mają to do siebie, że trzeba sobie ubrudzić ręce, czyli wiadomo: coś, co Tank uwielbia.

– Z Johnnym Smithem – mówię rozbawiony.

– Poważnie? Już nic lepszego koleś nie mógł sobie wymyślić?

– Jak widać nie grzeszy kreatywnością. – Potrząsam głową, zerkając na zegarek. Zdążę jeszcze przejrzeć e-maile... Nie, nie zdążę.

Wzdycham, kiedy słyszę pukanie. Po chwili Jacob zagląda do środka, informując, że mam klienta.

Gdy do mojego biura wchodzi facet mojego wzrostu i budowy, z twarzą wypraną z jakichkolwiek emocji, ściskając w rękę neseser, przelotnie spoglądam na Tanka, który już bacznie go obserwuje.

– Zack Sander. – Wstaję i wyciągam dłoń, którą w odpowiedzi mocno ściska. – A to mój współpracownik, Tank

Villin. – Wskazuję na niego głową. Mój gość lustruje go wzrokiem, ale szybko wraca do mnie.

– John Smith – rzuca i bez zaproszenia opada na fotel naprzeciwko.

– Co pana do mnie sprowadza, panie Smith? – Również siadam, spoglądając na wiadomość od Jacoba, który potwierdza przeszukanie faceta, nim wpuścił go do mojego biura.

Przez chwilę wpatruje się we mnie zimnym, oceniającym spojrzeniem, które wytrzymuję bez mrugnięcia. W końcu kładzie neseser na swoich kolanach, otwiera go i wyciąga kilka fotografii, które rzuca na blat. Jeszcze nie zdążę po nie sięgnąć, gdy walizka wypełniona po brzegi banknotami zostaje odwrócona w moją stronę.

– Połowa. Druga po robocie – mówi obojętnie. – I zanim zapytasz, skąd znam stawkę, odpowiem: po prostu znam. – Posyła mi zimny uśmiech.

Unoszę brew, a nieprzyjemne uczucie spływa po moim kręgosłupie. Jak jasny chuj jest pewne, że nie podoba mi się, iż ktokolwiek dyskutuje o sprawach dotyczących mnie za moimi plecami. Ale nie odzywam się, w końcu patrząc na zdjęcia. Nie daję nic po sobie poznać, gdy spoglądam na twarz mężczyzny, którego od razu rozpoznaję.

Tobias Blare. Jeden z ludzi, których znam i szanuję. Można powiedzieć, że jesteśmy konkurencją, jednak nasze ścieżki przecięły się tylko kilka razy, na początku funkcjonowania mojej firmy, ładnych parę lat temu. Spotkaliśmy się na jakichś szkoleniach, w których obaj uczestniczyliśmy z tym samym zamiarem – być najlepszym. Można powiedzieć, że bez

żadnych niepotrzebnych słów po prostu podzieliliśmy z Tobiaszem miasto na pół i nie wchodzimy sobie w drogę. Poza tym wiem, że jego firma jest bardziej podobna do mojej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać, a i do Lloyda mu niedaleko. Widocznie ciche porozumienie, które mieliśmy przez lata, niedługo pójdzie w zapomnienie.

– Powód? – pytam cicho i spokojnie.

– Handel dziećmi. – To krótkie, zimne oświadczenie sprawia, że napinam wszystkie mięśnie w moim ciele.

To nie tak, że nie jestem świadomy, iż takie rzeczy się dzieją. To chore, barbarzyńskie i całkowicie popierdolone, ale mam świadomość, że to się dzieje. I niestety, nikt nie jest w stanie tego pokonać i uratować tych niewinnych dzieciaków. Zawsze znajdzie się jakiś psychol, który myśli, że jest panem tego świata i może robić najgorszą rzecz, o jakiej mogę sobie pomyśleć, wzbogacając się na czynach niewybaczalnych.

Jednak znam to miasto naprawdę dobrze i na pewno nie jest to coś, co jest tolerowane. Nie jest to nawet coś, o czym się słyszy, ponieważ słyszałbym o tym ja albo Lloyd – jeśli on by słyszał, to i ja bym wiedział. Komu jak komu, ale nam by się to na pewno obilo o uszy.

– Czas? – dopytuję lekko, wciąż wpatrując się w fotografie przedstawiające Tobiasza, otoczonego jego ludźmi. Pod tym względem jest ostrożniejszy niż ja.

– Miesiąc.

Kiwam głową. Da mi to czas na rozeznanie się we wszystkim.

Zawsze pytam swoich zleceniodawców o powód, po czym zaczynam działać – sprawdzam, dlaczego ktoś ma umrzeć.

Grzebię, obserwuję, śledzę i szukam, aż docieram do przyczyny zlecenia. Jeśli dowodów jednak nie ma i ktoś jest dla mojego klienta po prostu *niewygodny*, to rezygnuję ze zlecenia. Zdarzyło to się nie raz i nie dwa. Nie jestem sędzią, ale potrafię ocenić, czy ktoś zasłużył na śmierć. I te zlecenia, które realizuję, są po prostu zemstą, wykonywaną moimi – czy moich ludzi – dłońmi. Jeśli skrzywdziłeś, zostaniesz skrzywdzony. Jeśli nie zawiniłeś, ja umywam ręce od brania odpowiedzialności za twoje życie.

Proste.

Johnny rzuca na stół kartkę ze swoim numerem, wstaje i bez żadnego słowa wychodzi. Widocznie moje kiwnięcie było wystarczające jako zgoda.

– Kto? – pyta Tank, a kiedy mu mówię, jego oczy się rozszerzają. Jest równie zaskoczony jak ja.

Może nie znamy Tobiasa na tyle, żeby mu ufać, bo na to trzeba ciężko zapracować, ale wiele razy słyszeliśmy o tym facecie z różnych źródeł i zawsze mówiono o nim jak o kimś szanowanym, z kim trzeba się liczyć. Szacunku i respektu nikt nie dostaje bez powodu...

– Na razie standardowa procedura. Niech Victor wygrzebie, co może na tego Johnny'ego Smitha, jeśli facet w ogóle istnieje, i na Tobiasa Blare'a. Później zobaczymy – rzucam, odkładając w końcu zdjęcia i zamykając neseser.

Potrzebuję pierdolonego urlopu.

Rozdział 16 Emma

Tove Lo - Sweettalk My Heart

Chodzę po mieszkaniu tam i z powrotem, mrużąc coś pod nosem, bo nie mogę znaleźć mojego ulubionego błyszczyka i kremu do rąk. Cholerne hormony sprawiają, że irytuję się z tak błahych powodów, iż naprawdę czasami nie lubię samej siebie. Przecież mogę po prostu kupić nowe, zamiast zgrzytać zębami jak pirania. Wiem to, a jednocześnie nie mogę nad tym zapanować.

– Ktoś tu wstał lewą nogą. – Słyszę, co mówi Bruce, jakby do siebie, a to sprawia, że zatrzymuję się i patrzę na niego zmrużonymi oczami.

– Coś ty powiedział? – Robię krok w jego stronę. Jakby miał powód, by tego ruchu się wystraszyć.

Co mu niby, do diabła, zrobię? Rzucę w niego poduszką?

– Absolutnie nic. – Unosi ręce, ale widzę, że jego usta drgają z rozbawienia. – Tak się tylko zastanawiam, dlaczego jesteś taka wściekła. – Jego wyraz twarzy diametralnie się zmienia i wygląda na... zatroskanego? Tak, to chyba odpowiednie słowo, zważywszy na jego kolejne pytanie. – To Zack sprawia, że chodzisz zła, chociaż w ciąży nie powinnaś się denerwować?

Otwieram szerzej oczy z zaskoczenia przez ten przejaw opiekuńczości. To znaczy, jestem świadoma, że od początku nie lubią się z Zackiem – nawet nie próbuję tego zrozumieć – jednak nie wiem, dlaczego od razu sugeruje, że to on jest odpowiedzialny za mój zły humor.

Jest, ale nie tak, jak Bruce myśli – i to bardziej niż pewne, że nie zamierzam z nim o tym rozmawiać.

– Cóż, dziękuję za... – urywam na chwilę, próbując dobrać odpowiednie słowa. – Czymkolwiek to jest, ale nie przez Zacka jestem zła. – Kręcę głową, chcąc się oddalić, jednak zanim robię choćby krok, znów się odzywa.

Na jego nieszczęście.

– Nie raz miałem do czynienia z takimi jak on. – Krzywi się, wpatrując we mnie. – Z tego, co wiem, to nie jest partia na stały związek, a przynajmniej do tej pory nie była. Może, zważywszy na twoje doświadczenie – wskazuje ręką na mój brzuch, a ja czuję, jak moje ciśnienie wzrasta z każdym jego słowem – powinnaś zastanowić się, gdzie lokujesz swoje uczucia. Jestem pewny, że nie wpłynie to dobrze ani na ciebie, ani na dziecko. No wiesz, jak kolejny raz zostaniesz porzucona.

Stoję zmrożona, z szeroko otwartymi ustami. Nawet, kurwa, nie wiem, co mam mu na to odpowiedzieć. Całkowicie mnie zaskoczył, i to nie w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

Biorę kilka głębokich, uspokajających oddechów, po czym podchodzę trochę bliżej i przez moment wpatruję się w jego twarz. W końcu opanowuję się na tyle, by się odezwać.

– Przede wszystkim powiedz mi, kto dał ci jakiegokolwiek prawo do ingerowania w moje prywatne sprawy? – Nawet ja jestem zaskoczona, jak bardzo jestem w tym momencie opanowana. Przechyliam lekko głowę, nie spuszczać z niego wzroku nawet na sekundę, i widzę, że się waha, nim odpowiada.

– Nikt.

– Więc dam ci dobrą radę: wyryj sobie to pierdolone słowo na czole! – wrzeszczę, aż cała dygoczę.

I pyk. Po opanowaniu.

– Nie interesuj się niczym, co dotyczy mnie i Zacka. Co dotyczy mnie i jakiegokolwiek bliskiej mi osoby, do cholery! Prawie się nie znamy i chociaż macie jakąś zażyłość z moim bratem, to nie upoważnia cię to do niczego, jeśli o mnie chodzi. Nie życzę sobie więcej takich uwag, Bruce. Nigdy, kurwa, więcej – syczę, po czym ruszam do swojej sypialni i trzaskam z całej siły drzwiami.

Po prostu nie wierzę.

Siadam na łóżku i próbuję wziąć się w garść. Cały czas się zastanawiam, co się właśnie wydarzyło. W głowie aż mi huczy od natłoku myśli i emocji, a z każdą mijającą minutą pojawia się coraz więcej pytań, na które niekoniecznie chciałabym sobie odpowiadać.

Dlaczego go to interesuje? Czy bardziej zezłościł mnie fakt, że się wtrąca, czy to, że wyciągnął na zewnątrz moje własne obawy, jeśli chodzi o relację z Zackiem?

Pewne jest to, że pieprzy mi w głowie, a to mi się cholernie nie podoba i nie będę tego tolerowała. To, co jest między mną a Zackiem... Nawet nie wiem, co to dokładnie jest, ale wszystko jest świeże i na razie całkowicie niewinne.

Muszę przyznać sama przed sobą, że ostatnie trzy tygodnie, kiedy prawie każdy wieczór, noc i rano spędzaliśmy razem, były dla mnie niezaprzeczalnie wspaniałe. Dużo rozmawialiśmy na różne tematy, poznając swoje poglądy na wiele spraw. Dużo się śmialiśmy. I oczywiście dużo

sprzeczałyśmy. No dobra. Ja się sprzeczałam, a on mnie całował, aż zapomniałam, o co mi chodziło.

Nie można mnie winić. Całuje tak, jakby mną oddychał. Pochłania mnie. Obezwładnia. Każdym pocałunkiem rości sobie do mnie prawa, a ja – naiwna czy nie – wciąż mu na to pozwalam.

A nawet... chcę więcej.

Jego wyznanie przy naszym pierwszym prawdziwym pocałunku cały czas od nowa odtwarza się w mojej głowie. I to wcześniejsze, gdy wygłupiłam się, będąc u niego... Widziałam, że był szczery. Widziałam, że naprawdę chce być ze mną. Tą prawdziwą mną, która krzyczy, wyolbrzymia i jest jędzą. Która jest „zbyt”. Czasami mówi mi, co robię nie tak, ale wiem, że nigdy nie robi tego po to, by mnie zranić – raczej chce mi coś uświadomić.

To jest kompletnie inna relacja niż ta, którą miałam z Colinem. Tam zaczęło się od seksu... I na seksie skończyło.

– Panienko? – Głos Raya i dwa stuknięcia w drzwi uświadamiają mi, że już jest, co znaczy, że powinnam zaraz wychodzić na zakupy z Larissą.

– Trzy minuty – odkrzykuję, dając sobie jeszcze moment na opanowanie burzy myśli w mojej głowie.

Przymykam oczy, opierając dłonie na brzuchu i cicho obiecując mojemu dziecku, że cokolwiek by się działo, nie wpłynie to na jego dzieciństwo.

Mogę być naiwna, ryzykując i ciągnąc to, co się dzieje między mną a Zackiem.

Nie mam jednak w sobie na tyle siły, by się od tego odciąć.

I szczerze? Nie jestem nawet pewna, czy mam w tej kwestii coś do powiedzenia.

Czy w ogóle chciałabym mieć?

– No więc... – mówi Lara, po czym patrzy na mnie z oczekiwaniem znad swojego kawałka tiramisu.

Po trzech godzinach chodzenia po galerii jestem kompletnie wykończona, ale przynajmniej zaopatrzyłam się w końcu w nową garderobę. Mam ochotę się roześmiać, kiedy zerkam na Raya, Bruce'a i Alexa, ściśniętych wokół małego stolika kilka metrów od nas. Wyglądają niedorzecznie w tej różowej, przytulnej kawiarni, którą uwielbiam, odkąd sięgam pamięcią. W dodatku każdy z nich gapi się w inną stronę, wypatrując potencjalnego zagrożenia. Chociaż wiem, że to jest niezbędne dla naszego bezpieczeństwa, to postronne osoby muszą mieć niezły ubaw, ponieważ jeśli ktoś nie jest wtajemniczony, to wyglądają na trzech lekko stukniętych mięśniaków, którzy siedząc przy jednym stole, nie mogą na siebie patrzeć.

– Więc co? – Udaję głupią, ale uśmiecham się lekko.

– Nie bądź taka. – Wydyma lekko dolną wargę i – jak to Lara – jest przy tym urocza. – Co się dzieje między tobą a Zackiem?

– A skąd przypuszczenia, że w ogóle coś się dzieje? – Unoszę brew, ciekawa, kto tym razem okaże się plotkarzem.

Przysięgam, że faceci plotkują gorzej niż kobiety. Mogłabym się nawet założyć, że jest to gdzieś udowodnione naukowo. My przy nich to nic.

– Kiedy Lloyd dzwonił ostatnio do Zacka, ponoć byłaś u niego. – Uśmiecha się szeroko i pochyla lekko w moją stronę. –

Więc zdradź mi coś. Cokolwiek, bo nie mogę uwierzyć, że w końcu dałaś temu szansę! – Jej oczy skrzą się radością. Przesuwa talerz na bok, opiera łokcie na stoliku i kładzie na dłoniach podbródek, przygotowując się na słuchanie.

– Ja w końcu dałam temu szansę?

– Oj, przestań. Między wami jest takie napięcie... Poza tym mówiłam ci to już kiedyś.

– Tak, napięcie na pewno jest. Wkurwia mnie, aż iskry lecą – prychem, ale i tak się przy tym uśmiecham.

– To dobry facet – stwierdza Lara, wpatrując się we mnie z właściwą jej delikatnością.

– Skąd możesz to wiedzieć?

Teraz już naprawdę mam ochotę zacząć się głośno śmiać. Najpierw Bruce próbuje mnie odstraszyć, a teraz Larissa próbuje mnie przekonać. Może powinnam ich posadzić przy jednym stoliku, żeby powymieniali sobie nawzajem wady i zalety Zacka.

– Uwierz mi, że znam się na ludziach. – Jej uśmiech staje się jakby smutny, a ja w odpowiedzi tylko kiwam głową, przelykając ślinę.

Wiem, że się zna.

Przeszła w życiu takie gównno, że starczyłoby dla dziesięciu osób albo i lepiej. Od początku miała swoje zdanie na temat Zacka i od zawsze powtarza to samo: dobry człowiek, który chowa w sobie pewien smutek. A po tym, co powiedział o matce, wierzę jej jeszcze bardziej.

– Więc jak się sprawy układają? – dopytuje.

Wzruszam ramionami i rozglądam się wokół, aby się upewnić, że nikt nas nie słyszy. Jeśli komukolwiek miałabym powiedzieć prawdę o moich porannych humorkach, to moim wyborem zawsze będzie Larissa. Nie raz się przekonałam, że mogę jej ufać w każdej sprawie – oczywiście z wzajemnością.

– Wkurwia mnie – dyszę, a ona zaczyna się cicho śmiać, nim przewraca oczami.

– To już ustaliliśmy.

– Lara – jęczę, zakrywając twarz przedramieniem, po czym ponownie na nią patrzę. – Bo widzisz, jak byłam z Colinem, a rozstaliśmy się prawie trzy miesiące temu, to wiadomo, byłam wtedy aktywna... I chociaż okazał się skończonym fiutem, było całkiem fajnie... I teraz te pieprzone hormony. I Zack całuje mnie godzinami. Poważnie, Lara, godzinami, jesteśmy jak nastolatki. Przez trzy tygodnie zużyłam już trzy pomadki ochronne. – Patrzę na nią znacząco. – I on nic więcej nie robi.

– Jesteś napalona?! – Rumieni się przy tym, ale rzuca to z takim entuzjazmem, że nie ma możliwości, aby ktokolwiek w tej kawiarni tego nie usłyszał. Na dowód tego słyszę, jak przy stoliku chłopaków ktoś zaczął kaszleć, jakby się zakrztusił.

Bruce. Oczywiście.

– Przepraszam – szepcze. Wygląda na naprawdę skruszoną.

Chowam twarz w dłoniach i śmieję się cicho. W końcu spoglądam na nią i razem chichotamy.

– Jak cholera – wyznaję, wciąż rozbawiona.

Larissa znów pochyla się w moją stronę i tym razem bardziej zważa na swój ton.

– Ale po prostu napalona czy napalona na Zacka? – Mała cwaniara unosi podbródek, rzucając mi ciche wyzwanie.

– Na Zacka – przyznaję, ale mrużę przy tym oczy, pokazując, że dobrze wiem, co robi.

Nigdy nie zaprzeczałam, że Zack mi się podoba. Jest cholernie przystojnym mężczyzną, całkowicie w moim typie. Co śmieszniejsze, ani mój pierwszy chłopak, ani Colin go nie przypominają. Różnili się prawie wszystkim, chociaż również mi się podobali – a jednak, widząc Zacka, potrafię się przyznać, że to właśnie jest mój typ.

– Wiesz, że nie mam doświadczenia, jeśli chodzi o facetów...

– Owinęłaś sobie Lloyda wokół palca – przerywam jej, przewracając oczami, na co znów się rumieni.

– Owinęliśmy się sobie wzajemnie. – Uśmiecha się szeroko, ja również.

Naprawdę ich kocham i uwielbiam to, że są ze sobą tak szczęśliwi. Oboje na to zasługują po tym, co przeszli, a uczucia, które ich łączy, można pozazdrościć.

– W każdym razie... – Lara przygryza dolną wargę, jakby się wahała. – No nie wiem... Chyba możesz sama coś zacząć?

Parskam śmiechem, przez co patrzy na mnie zaskoczona. Już raz próbowałam. Okej, może nie do końca tak, jak powinnam...

– Mogę, oczywiście, że mogę.

– No właśnie! – Klaszcze radośnie w dłonie. – Sama mi kiedyś tłumaczyłaś, że faceci to takie proste istoty, którym musisz powiedzieć, czego chcesz, bo inaczej się nie domyślą.

– Tak jest. – Śmieję się, ale mimo wszystko czuję, jak kolejne niechciane obawy przebijają się do mojego umysłu.

Co, jeśli straci zainteresowanie?

Co, jeśli okażę się nie taka, jakby chciał?

Opadnie napięcie. Zniknie oczekiwanie. Ciekawość zostanie zaspokojona.

A może istnieje szansa, że pożądanie jeszcze wzrośnie?

Kupiłam nieprzyzwoitą ilość orzechowca oraz rafaello, pożegnałam się z Larissą i powiedziałam chłopakom, że mają mnie zawieźć do Zacka.

Tak, naprawdę to zrobiłam, a ciasto ma być wymówką.

I cóż, tak jakby planuję go trochę pokusić...

Kiedy wchodzimy do jego firmy, od razu zauważam Tanka, który siedzi zaraz przy jego biurze. Rzucam wszystkim „cześć” na powitanie i kieruję się do drzwi gabinetu. Tank zatrzymuje mnie, stając przed nimi z miną mówiącą, że prędzej ubierze się w różową sukienkę, niż pozwoli mi tam wejść.

– Co jest? – Mrużę oczy, rozglądając się po pomieszczeniu i dostrzegając, jak kilku facetów celowo unika mojego wzroku, co sprawia, że od razu robię się czujna.

– Nie możesz wejść. – Tank wzrusza ramionami, a ja czuję, że jeszcze moment, a wejdę tam razem z nim i tymi drzwiami.

– A nie mogę ponieważ?

– Ponieważ nie możesz.

– Ma klienta? – dopytuję i mimo wszystko robię krok do przodu.

– Można tak powiedzieć.

– Można tak powiedzieć? – Otwieram szeroko oczy, zastanawiając się, o co, do cholery, tutaj chodzi, kiedy do moich uszu dociera stłumiony głos z biura. I niech mnie szlag, tornado oraz tsunami, jeśli to, kurwa, nie jest kobiecy głos! – Wpuść mnie w tej chwili – syczę na granicy furii. – Byłeś tutaj ostatnio, kiedy Zack mówił, że ja mogę zawsze wchodzić, więc wejdę tam, z twoją zgodą czy bez.

Wejdę, a jeśli tam dzieje się to, co myślę, to przysięgam, że za wszystkie słodkie słówka, którymi mydlił mi oczy...

Wyrwę mu język. Własną ręką, przez dupę.

Rozdział 17 Emma

Camila Cabello - Liar

Staram się zachować spokój, ale wyobrażam sobie, jak wyglądam, gdy szarżuję, omijając Tanka, i z impetem otwieram drzwi. Stoję w wejściu jak szatan gotowy na masowy mord i omiatam spojrzeniem, co się tam wyprawia.

– Emma. – Głos Zacka jest miękki, ale ostrożny. Prostuje się lekko na swoim fotelu.

To trwa dosłownie kilka sekund, ale wystarczy, żebym chciała potrząsnąć sama sobą, i to tak mocno, aż wszystko – łącznie z moimi hormonami i wyobrażeniem, co wyprawia Zack – by ze mnie wypadło. Patrząc na kobietę, która siedzi naprzeciwko niego i odwraca się w moją stronę, mierząc mnie oceniającym spojrzeniem, momentalnie tracę swoje nastawienie, po czym powoli, niepewnie robię krok do przodu.

Matka Zacka.

– Dzień dobry – mówię do niej, starając się nie przyglądać niegrzecznie temu, jak wygląda. Szara cera, zapadnięte policzki, podkrążone oczy. Ciemne włosy, przeplatane siwizną. Sylwetka, która wskazuje na sporą niedowagę... Przenoszę wzrok na Zacka, który posyła mi smutny uśmiech. – Może lepiej zaczekam na zewnątrz...

– Nie, już skończyliśmy. – Wstaje i obchodzi biurko, nim wskazuje ręką drzwi. – Matko. – Nie jest to niegrzeczne, raczej wygląda na przypomnienie jej, że powinna się zbierać. Kobieta wzdycha, wzrusza ramionami i wstaje.

Nie wiem, czy powinnam się przedstawić. Chociaż chyba to Zack powinien dokonać prezentacji. Jednak nie sądzę, by miał na to ochotę...

– Skoro dostałam to, czego chciałam. – Bezwstydnie mruga do mnie, ale jej uśmiech staje się mniej przyjazny, gdy przenosi wzrok na mój brzuch. – To twoje? – Patrzy na syna.

Widząc jej zniesmaczone spojrzenie, od razu robię się czujna. Nie zdążam jednak zareagować w jakikolwiek sposób, ponieważ Zack jej odpowiada.

– Moje. – Unosi lekko podbródek, mrużąc oczy, jakby rzucał jej wyzwanie, by powiedziała coś więcej.

Widzę, że ona naprawdę chce coś powiedzieć. Waha się, jakby się zastanawiała, czy jest to warte zachodu. Domyślam się, że nie – w końcu pewnie przyszła znów po pieniądze – ale nie może sobie darować i rzuca do mnie jeszcze jedno zdanie, po czym w końcu wychodzi.

– Lepiej dobrze tego pilnuj.

Wpatruję się z niedowierzaniem w miejsce, gdzie zniknęła mi z oczu, kiedy Zack podchodzi i cicho zamyka drzwi, przez chwilę stojąc tyłem.

Wygląda na to, że stara się opanować, aż w końcu odwraca się w moją stronę i patrzy niepewnie.

– Czy ona właśnie groziła mojemu dziecku? – Mój głos jest cichy, ale słyszę, jak drży z emocji.

– Nie groziła, tylko dawała *dobrą radę*. – Unika mojego wzroku, więc odkładam na stolik torby z ciastem i podchodzę do niego.

– A co to niby znaczy?

– Emma – mówi błagalnie, co mnie naprawdę zaskakuje. – Po prostu zostawmy to, dobrze? Przysięgam, że dziecku nic nie grozi. Nie taki był jej zamiar. Nie chcę o niej rozmawiać – szepcze. Wygląda na udręczonego.

Chociaż to wbrew mnie, ponieważ naprawdę zawsze wolę wyjaśnić takie rzeczy od razu, to dostrzegam, że ten temat musi być dla niego bardzo trudny. Postanawiam chwilowo odpuścić, odpychając w głąb umysłu wszystkie możliwe scenariusze dotyczące jego przeszłości. Jestem pewna, że znajdą się odpowiednie okoliczności, w których będziemy mogli o tym porozmawiać.

Jeśli zechce się tym ze mną podzielić.

– Co tam masz? – Szybko zmienia temat i podchodzi do stolika, zaglądając do toreb.

– Byłam z Larą w kawiarni i pomyślałam, że przywiozę ci coś do kawy. – Pozwalam mu na tę zmianę i wzruszam nonszalancko ramionami, jakby to, że wpadam do niego do pracy z deserem, było całkowicie normalne.

– Jakie? – Spogląda na mnie, a oczy błyszczą mu jak małemu chłopcu.

Facetom tak niewiele potrzeba do szczęścia.

– Orzechowiec i rafaello.

– Ojej... – Wzdycha teatralnie, cofając się o krok. – Mam uczulenie na orzechy i kokos. – Krzywi się z niesmakiem, na co mrużę oczy i bez żadnego słowa łapię te reklamówki, wypadając z jego biura.

– Emma! – Słyszę, jak sapie, ale nie oglądam się za siebie, tylko podchodzę do biurka jednego z obecnych chłopaków.

– Smacznego wszystkim! – Uśmiecham się słodko, po czym wracam do Zacka, przepychając się obok niego w drzwiach. Siadam na jego fotelu, a on patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Wiesz, że tylko się z tobą drażniłem?

– Wiesz, że nie warto się drażnić z kobietą w ciąży? Nie? No to następnym razem pomyślisz dwa razy – prychem, rozsiadając się wygodnie.

– Zostawcie mi kawałek albo macie po premii w tym miesiącu! – krzyczy do chłopaków z rozbawieniem, a następnie zamyka drzwi i obchodzi biurko, opierając się o nie tak blisko mnie, że nasze nogi są złączone. – Jak weszłaś do biura, to też miałaś furię w oczach. – Unosi brew, czekając na wyjaśnienia.

– Tank nie chciał mnie wpuścić – mówię wymijająco, co jednak nie do końca jest kłamstwem.

– Tak mają powiedziane wszyscy w firmie: żeby nie wpuszczać nikogo, jeśli ona tutaj jest. – Pociera twarz dłońmi i wzdycha lekko. – Jednak udało ci się wejść, a i tak byłaś zirytowana. – Posyła mi pytające spojrzenie, na co wzruszam ramionami i uciekam wzrokiem. – Emma – naciska, uważnie mi się przypatrując. Czuję jego wzrok na twarzy, więc w końcu spoglądam na niego niewinnie.

– No co?

Milczy przez chwilę, po czym pochyła się nad fotelem, kładąc dłonie na podłokietnikach i zbliżając twarz do mojej. Mam ochotę jęknąć, kiedy omiata mnie ciepłym oddechem. Zapach

jego ciała pobudza każdy mój nerw, ale tylko biorę głęboki wdech, siłując się z nim na spojrzenia.

– Myślałaś, że jestem tu z jakąś kobietą?

Naprawdę nie wiem, czy mam być wściekła, czy pod wrażeniem tego, że tak łatwo się domyślił. Widzę, jak powoli na jego ustach pojawia się coraz szerszy uśmiech. Moje milczenie jest dla niego wystarczającą odpowiedzią.

– I co ja mam z tobą zrobić? – Cmoka lekko, jakby naprawdę się zastanawiał, ale wiem, że nie oczekuje odpowiedzi. – Może... – urywa i pochyla się jeszcze bardziej, aż delikatnie przesuwa swoimi ustami po moim policzku. Dociera do ucha, a ja drżę. Przechodzi mnie cudowny, przyjemny dreszcz, a moje ciało napina się w oczekiwaniu na ciąg dalszy. – Może po prostu powinienem wypieprzyć z ciebie te głupoty? Bo mogę się założyć, że jeśli pokrzyczałabyś trochę w mojej sypialni, nie miałabyś siły, aby tak bardzo ujadać poza nią.

– No w końcu! – wybucham z piskiem, zanim zdążę nad sobą zapanować.

Zack odchyła się lekko i patrzy na mnie zszokowany.

Jego wyraz twarzy jest wręcz komiczny. Chociaż daleko mu do śmiechu, kiedy bada spojrzeniem moją twarz, jakby upewniał się, że mówię poważnie.

– Słucham? – charczy, gdy odważnie wytrzymuję jego spojrzenie.

Waham się dosłownie sekundę, nim postanawiam powiedzieć mu otwarcie, co myślę. Naprawdę nigdy w swoim życiu nie zważałam na słowa tak często, jak przy nim. Może jednak warto zastosować poprzednią taktykę.

– Poważnie, Zack. Nie muszę ci mówić, że jesteś przystojnym mężczyzną. Cholernie przystojnym, zdrowym i silnym. A ja kobietą, która ostatnio codziennie przy tobie śpi. Każdy ma swoje granice. Moje są już tak bardzo napięte, że dmuchniesz, a przestaną istnieć. To męczące. Ileż możemy się całować i przytulać? Nie żebym miała coś przeciwko, absolutnie, ale jeśli to potrwa jeszcze trochę, to będę musiała wysmarować się czosnkiem od góry do dołu, aby się trochę od ciebie zdystansować – wyrzucam z siebie jak nakręcona, a on stoi zmrożony z rozdziawionymi ustami.

– Petarda, nie kobieta – mruczy, nim błyskawicznie się pochyła i opada na mnie ustami.

To namiętny, dziki i pełen pożądania pocałunek, który trwa zdecydowanie zbyt krótko. Kiedy się odsuwa, jedyne, co mogę powiedzieć, to więcej.

Jednym delikatnym, aczkolwiek stanowczym szarpnięciem stawia mnie na nogi. Obserwuję, jak w zawrotnym tempie zarzuca na siebie kurtkę, wciska sobie moją torebkę pod ramię i łapie mnie za dłoń, splatając nasze palce razem, po czym ciągnie mnie do wyjścia.

– Co ty robisz? – pytam ze śmiechem, kiedy widzę jego minę: jak człowieka na misji. I to takiej, jakby od tego zależało nasze życie.

– Jeszcze nic, ale mam zamiar uprawiać seks. Dużo seksu. Zajebicie dobrego. – Zatrzymuje się na sekundę przed drzwiami i patrzy na mnie z pełną powagą. – Nic mnie nie powstrzyma – oświadcza, jakby składał przysięgę. Otwiera drzwi szarpnięciem i znowu ciągnie mnie za sobą tak szybko, że ledwo za nim nadążam, ale cały czas się uśmiecham.

– Macie wolne – rzuca do Raya i Bruce'a, a oni patrzą na nas zdezorientowani. Po chwili na usta Raya wstępuje maleńki uśmiech, a Bruce zachowuje kamienną twarz.

Unoszę dłoń, dotykając swoich policzków, i czuję, jak bucha z nich ciepło. To tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że wszyscy obecni są wszystkiego bardzo świadomi, a to z kolei sprawia, że jeszcze bardziej się rumienię.

– Dzwonście, jakby coś! – krzyczy do swoich pracowników, zanim, wciąż biegnąc, opuszczamy jego firmę.

Otwiera dla mnie drzwi swojego samochodu, akurat gdy obok parkuje auto mojego brata.

– Chyba masz gościa...

– Nie. Nie, nie, kurwa, nie! – warczy, całkowicie ignorując Lloyda, który właśnie do nas podchodzi.

– Zack... – Próbuję powstrzymać rozbawienie, ale nie daję rady i zaczynam się głośno śmiać, kiedy unosi na mnie pełne paniki, błagające spojrzenie.

– Udawaj, że to nie my. Wsiadaj – szepcze ponaglająco, na co wybucham jeszcze głośniej.

– A wy dokąd? – pyta Lloyd, stając za plecami Zacka i spoglądając na mnie zza jego ramienia.

– Hej, Lloyd! – Szczerzę się, gdy Zack wciąż nie patrzy w jego stronę, tylko stoi spięty. Ale skoro braciszek już się nawinął, to co byłaby ze mnie za siostra, jeśli nie spróbowałabym go trochę zirytować. – Jedziemy do Zacka. Mam mu zaprezentować podwiązki, które mam na sobie...

– Masz podwiązki?! – charczy Zack.

W tym samym czasie Lloyd wrzeszczy:

– Nie chcę tego, kurwa, słuchać!

Unoszę brew na Zacka, całkowicie ignorując brata, i uśmiecham się leniwie.

– Nie mam, ale mogę mieć, jeśli ty założysz okulary.

Teraz to on jest zaskoczony. Na jego twarzy również pojawia się uśmiech, ale najwyraźniej Lloyd czuje się pominięty.

– Halo, kurwa, ja tu wciąż jestem!

– Cicho! – krzyczymy jednocześnie, szczerząc się do siebie jak idioci.

– To co, umowa? – Zack porusza zabawnie brwiami, a ja przytakuję. W odpowiedzi cmoka mnie w usta i z westchnieniem w końcu odwraca się do Lloyda. – Zawsze w najgorszym momencie, co? – burczy jak obrażony dzieciak, nim ciągnie mnie z powrotem do firmy, nie zważając na niedowierzającą minę swojego przyjaciela. – Przyjadę po ciebie, kiedy skończymy – mówi do mnie cicho, na co kiwam głową.

Dopiero dziesięć minut później, gdy jadę do domu z Rayem i Bruce'em, do mojego zamglonego pożądaniami umysłu dociera, że Lloyd nawet nie mrugnął na to wszystko, co się działo między mną a Zackiem. Nie żebym chciała słuchać jego kazania, ale nawet powieka mu nie drgnęła, kiedy Zack mnie pocałował. Wiem, że mój brat zgodził się na to, żeby jego przyjaciel mnie ochraniał, ale to... Powiedzieć, że to dziwne, to jak nic nie powiedzieć.

Cóż, chyba czas niedługo odwiedzić kochanego braciszka.

Rozdział 18 Zack

– Lepiej, żeby to było warte mojego kuśtykania przez kolejne godziny – gramię do Lloyd'a, zamykając za nami drzwi.

– Nie wiem, czy próbujesz mnie przetestować, czy naprawdę chcesz, żebym ci coś uszkodził – fuka. – Nie zapominaj, że to moja siostra.

– Nie zapominaj, że to moja kobieta – warczę, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Ciekawe, czy ona wie, że jest twoja? – prycha, posyłając mi złośliwy uśmiech.

– Ciekawe, czy Larissa wie, że obileś ostatnio gęby trzech swoich ludzi za to, że *nieodpowiednio* na nią patrzyli? – Naśladowuję minę przyjaciela, a uśmieszek z jego twarzy nagle znika.

– Nie było tematu – burczy, po czym przeklina pod nosem.

– Tak właśnie myślałem. – Szczerzę się, a następnie wzdycham i pocieram dłońmi twarz. – Dobra, co się dzieje? – Zdejmuję kurtkę i widzę, że Lloyd robi to samo.

Czyli chwilę tu posiedzimy. *Cudownie.*

– Nie uwierzysz, kiedy ci powiem, kto mnie odwiedził – rzuca, po czym wstaje i podchodzi do ekspresu do kawy.

– Mnie też zrób – mówię. Unosi brew, patrząc przez ramię, ale sięga po drugi kubek. – Kto?

– Tobias Blare.

– Żartujesz sobie ze mnie? – sapię, szybko się prostując. – Co, do chuja?!

Lloyd nigdy nie pracował z Tobiasem, ale wie o nim to, co i ja wiem. Poza tym, kiedy dostałem to zlecenie, skontaktowałem się z Lloydem, aby był uważny, jeśli chodzi o tego gościa. Jak, kurwa, widać, gość sam do niego przyszedł.

– Właśnie to pomyślałem, gdy wszedł do mojego biura. – Wybuchła śmiechem, bierze kubki i wraca do biurka, stawiając jeden przede mną. – A: *co, do kurwy*, pojawiło się w mojej głowie, kiedy przedstawił cel swojej niespodziewanej wizyty.

– Oświecisz mnie łaskawie? – Przewracam oczami, kręcąc głową. – Nie wiem, co z tobą dzisiaj, że wszystko z ciebie trzeba wyciągać.

– A co ty taki niecierpliwy? Boli? – Unosi podbródek, patrząc na moje spodnie. Właśnie do mnie dociera, że nie odpuści i wciąż będzie tak ze mną pogrywał.

No jak sobie życzysz, przyjacielu.

– Wiesz co, czekaj sekundę, coś sobie przypomniałem – mówię poważnie, jakbym w ogóle nie usłyszał jego pytania. Wyciągam telefon.

Sygnał, drugi...

– Cześć, Larissa. – Posyłam Lloydowi uśmiech tak pełen samozadowolenia, że pewnie mógłbym konkurować z Grinchem. Radośnie obserwuję, jak ten wielki facet kurczy się, a następnie zaczyna potrząsać głową, jakby dostał ataku padaczki. – Tak, Lloyd jest u mnie i tak sobie pomyślałem, że powinnaś wiedzieć... – urywam, obserwując, jak mój przyjaciel zrywa się z miejsca, wyciąga broń i celuje w moją

głowę. – Czekaj chwilkę, Lari... – Cmokam i wyłączam mikrofon w telefonie. – Co tam? Gramy czy odpuszczamy?

– Odpuszczamy – syczy przez zaciśnięte zęby. – Lepiej, żebyś wymyślił coś dobrego – warczy, kiwając na telefon.

– Jesteś, Larissa? Tak, pomyślałem, że powinnaś wiedzieć, że umówiliśmy się z Lloydem na przyszły tydzień, iż wpadniemy z Emi do was na kolację. Lloyd pewnie zapomni, a obiecał mi, że zrobisz swoją zajebistą pieczeń. To świetnie! Do zobaczenia! – Rozłączam się i kiwam głową na broń, którą wciąż mam przed oczami. – Długo jeszcze będziesz tak stał?

– Musiałeś skłamać, że obiecałem coś w jej imieniu?

– Musiałeś mnie wkurwić?

Wpatruje się we mnie jeszcze przez moment. W końcu siada, ale widzę, że próbuje powstrzymać uśmiech.

– Szacunek za szybkie wybrnięcie z sytuacji, łgarzu.

– Szacunek za to, że nie dostałeś wylewu, kiedy usłyszałeś, że to do niej dzwonię, pantoflarzu.

Wybuchamy śmiechem i zajmuje nam chwilę uspokojenie się. Ostatecznie unoszę dłonie, kończąc tę zabawę.

– Dobra, wystarczy na dzisiaj – rzucam, po czym upijam łyk kawy. – Mów, co chciał.

– To gówno na pewno ci się nie spodoba. – Wzdycha, po czym szarpie lekko swoje włosy i wiem, że dobry humor poszedł w zapomnienie. – Szczerze mówiąc, miał jaja, żeby przyjść i pytać mnie o coś takiego. Próbował się dowiedzieć, czy wiem coś o handlu dziećmi w naszym mieście.

– Co, kurwa? – szepczę z niedowierzaniem. – I przyszedł z czymś takim do ciebie? Przecież wy się w ogóle nie znacie.

– Mnie to mówisz? Wiesz, on nie pytał o nic konkretnego. I oczywiście nie zdradził, do czego mu ta informacja. Wytłumaczył, że przyszedł do mnie, ponieważ wie, że współpracuję z *różnymi* osobami. I to było jego jedyne pytanie, a kiedy powiedziałem, że nie mam pierdolonego pojęcia, pokiwał głową i wyszedł.

– Myślisz, że on naprawdę się tym zajmuje?

– Może. I może szukał współpracownika. – Lloyd spluwa z obrzydzeniem, a ja próbuję to wszystko przetworzyć.

To jeszcze nie jest dowód i wiem, że nie będzie go łatwo zdobyć, ale byłoby to zbyt zajebistym zbiegiem okoliczności. Kurwa. Naprawdę nie chciałem, by to wszystko okazało się prawdą.

– Victor, podejdź do mnie – mówię do interkomu, nim wracam spojrzeniem do Lloyda. – Rozmawiałem rano z moją wtyczką u Castellano. Wszystko bez zmian. Wygląda na to, że ten koleś w ogóle nie opuszcza domu. No i chyba ma kompletnie w dupie, że zabiliśmy mu ojca i ludzi. Zobacz, ile czasu już minęło. Myślę, że jeśli coś miało się stać, to już by się wydarzyło.

– Na całe, kurwa, szczęście. Jeszcze tego gówna by nam brakowało.

– Taa... – Wzdycham. – Ale nie odwołam Arthura. Lepiej, żebyśmy chociaż w tej sprawie mieli wszystko pod kontrolą i wiedzieli, zanim to gówno trafi w wentylator – stwierdzam, na co Lloyd przytakuje. – A jak u ciebie?

– Stabilnie. Zrezygnowałem z ponad połowy lewego szajsu, bez większych problemów. Zostawiłem tylko interesy z ludźmi, z którymi pracuję już kilka lat i wiem, czego mogę się po nich spodziewać. – Macha ręką, dając znać, że ma to pod kontrolą. – Może kiedyś całkiem z tego wyjdę, ale na razie jest w porządku. Ryzyko na minimalnym poziomie.

– Szeffie. – Victor wchodzi do biura z laptopem w rękach. Jest z nim nierozłączny. Kiwa na przywitanie Lloydowi.

– Znalazłeś coś nowego na Tobiasa?

– Tak myślę. Przed chwilą – rzuca, siadając na kanapie, po czym uruchamia komputer. – Cały czas jestem na łączach z Jacobem. Przekazuje mi każdą lokalizację, do której pojedzie Blare. Nie ma tego wiele. Głównie porusza się między domem a firmą, ale Jacob niedawno dał mi znać, że dzisiaj zawędrował pod nowy adres. Właśnie to sprawdzałem, kiedy mnie zawołałeś – tłumaczy, jednocześnie klikając w klawiaturę. – To może cię zainteresować. – Wstaje i podchodzi do biurka, kładąc laptopa między mną a Lloydem.

– Co to jest? – Pochyliam się do ekranu, patrząc na ogromny plac, na którym stoi kilka starych budynków, połączonych ze sobą.

– Kiedyś to była fabryka części samochodowych. Jest nieczynna od ośmiu lat. Jakies trzy lata temu znalazł się na nią kupiec i zapłacił trzy miliony, ale mimo to nic się tam nie zmieniło.

– Kojarzę to miejsce – stwierdza cicho Lloyd, powiększając obraz.

– Wiemy, kto jest właścicielem? – dopytuję, zerkając na Victora, który potrząsa głową.

– Nie. Ktoś się bardzo postarał, by to ukryć, chociaż grzebałem, gdzie mogłem. Oczywiście będę jeszcze szukał i może uda mi się na coś trafić.

Nie zdziwiłoby mnie, jeśli to Blare jest właścicielem. Gdybym miał takie miejsce, to również nie chciałbym, aby w razie niepowodzenia czegokolwiek, co się tam odbywa, łatwo było znaleźć informację, że to mój budynek.

– Tobias tam obecnie przebywa?

Victor klika kilka razy, po czym naszym oczom ukazuje się mapa z czerwonym punktem wokół litery J.

– To telefon Jacoba, więc skoro on tam jest, to Blare na pewno też.

Kiwam głową, zgadzając się z nim. Wszystkich pracowników mamy podpiętych pod GPS, dla bezpieczeństwa, więc zawsze łatwo ich zlokalizować.

– Masz ochotę na przejażdżkę? – pytam Lloyda, który od razu przytakuje. – To lecimy. Nie zaszkodzi się rozejrzeć.

Co trzy pary oczu, to nie jedna.

– Emma ci powiedziała?

– Co? – Odsuwam lornetkę od oczu i patrzę na Lloyda, kiedy robi to samo.

Jesteśmy tu od trzech godzin i kompletnie nic się nie dzieje. Obeszliśmy cały teren wokół pięć razy, zdążyło zrobić się ciemno, a wciąż oprócz ciszy i tego, że w jednym budynku

zapalono światło, nie mamy nic. Cały czas się zastanawiam, czy dobrym pomysłem jest to, żebym wrócił tu z dronem. Nie widać kamer na budynkach, ale jeśli Tobias ma łeb na karku – a jestem przekonany, że ma – to wiem, że są, tylko dobrze ukryte i mogą to wychwycić.

– Kto jest ojcem mojego siostrzeńca? – Zaciska ze złością usta, zanim bierze głęboki oddech, jakby chciał się opanować.

– Jasne, kurwa. Nie chce nikomu powiedzieć, ale mi wyśpiewała. Rano przy śniadaniu, między jednym kęsem bułeczki a drugim – sarkam wrednie. – Tego frajera, Colina, też nie mogę zlokalizować. Wyjechał za granicę, tylko tyle wiem.

– Myślę, że Larissa wie, kto jest ojcem. – Wzrusza ramionami, jakby to nie miało znaczenia.

– I jeszcze z niej tego nie wyciągnąłeś? – pytam z niedowierzaniem.

– Ależ ty, kurwa, jesteś zabawny. – Śmieje się bez humoru, zanim patrzy na mnie, jakby brakowało mi którejś klepki. – Spróbuj wyciągnąć coś od kobiety na temat jej najlepszej, w zasadzie jedynej przyjaciółki. Od kobiety takiej jak Lara, która ponad wszystko ceni sobie zaufanie. Zresztą tak samo jak my, więc wiesz, o czym mówię. Zdradziłbyś tajemnicę osoby, którą kochasz?

– Nie – przyznaję, pojmując, o co mu chodzi. – No chyba, że zależałoby od tego jej życie – dodaję po chwili namysłu. – Nic nie udało ci się wygrzebać?

– A tobie? – prychna, unosząc brew.

– Czyli dopóki nie zechce nam powiedzieć, to możemy zapomnieć... – urywam, słysząc nagle zgrzyt metalu, więc od razu ponownie unoszę do oczu lornetkę. Kątem oka dostrzegam, że Lloyd robi to samo.

Widzę, jak dwóch mężczyzn, ubranych na czarno, otwiera wielkie, blaszane drzwi w środkowym budynku. Przez chwilę nic się nie dzieje. Po prostu znikają w ciemności, wchodząc do środka, ale po kilku minutach wyjeżdża samochód ze zgaszonymi światłami. Obserwuję, jak za autem podąża facet, żeby zamknąć metalowe wrota. Później przenoszę wzrok na samochód, który zapala światła dopiero wtedy, gdy wjeżdża na ulicę.

Gdy pada na niego światło latarni, moje ciało sztywnieje, a ja zaciskam z całej siły szczękę, żeby nad sobą zapanować, chociaż czuję, jak ogarnia mnie furia.

– To on – warczę do Lloyda, gdy samochód znika z mojego pola widzenia.

– Co on?

– Ostrzelał moją firmę – spluwam, wykrzywając twarz z wściekłością.

– Jesteś pewien?

– Oglądałem nagrania godzinami. Nauczyłem się każdej krzywej tego samochodu.

– Ja pierdolę. A co on może do ciebie mieć?

– A skąd mam, kurwa, wiedzieć?!

Dał mi ostrzeżenie, jednak to było jeszcze zanim otrzymałem na niego zlecenie.

Nic, do diabła, nie wiem. Jednak pewne jest, że się dowiem.
Wszystko na spokojnie. Muszę ochłonąć. Tylko spokój może
mnie w tym momencie uratować.

Jego, kurwa, za to nie uratuje nic.

Rozdział 19 Emma

Lukas Graham - Scars

Jedyne słowo, jakie w tym momencie może mnie opisać, to *nakręcona*. Mam wrażenie, że unoszę się w powietrzu z podekscytowania. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam w tak wyśmienitym humorze. Naprawdę chciałabym, aby zdarzało się to częściej.

– Co znowu? – Przewracam oczami, gdy patrzę na Bruce'a, który jak zawsze obserwuje mnie uważnie. Puściłam w zapomnienie naszą sprzeczkę, uznając temat za zakończony, ale mam wrażenie, że on tak nie uważa.

– Chciałbym z tobą chwilę porozmawiać – odpowiada spokojnie, na co marszczę brwi, ale kiwam głową i siadam na drugim końcu sofy. Odwracam się w jego stronę i czekam. – Więc, cóż... – chrząka i wzrusza ramionami. – Pomyślałem, że najpierw powiem tobie. Postanowiłem zrezygnować z tej pracy.

– Dlaczego? – dopytuję, prostując się lekko.

Wiem, że nie mam łatwego charakteru – takie niedopowiedzenie – i że od początku niezbyt nam idzie dogadywanie się, ale nie pomyślałabym, że jest aż tak źle. Może nie jesteśmy przyjaciółmi, ale nie chciałabym teraz nikogo innego, a to zapewne nastąpi, jeśli on zrezygnuje.

– Cóż, nie jestem najłatwiejsza w obyciu, wiem to... – urywam, kiedy posyła mi uśmiech, jakby go rozbawiła.

– Zgadza się, nie jesteś – prychna lekko, ale wiem, że nie robi tego złośliwie. – Jednak nie o ciebie mi chodzi. Posłuchaj... – Wzdycha, pocierając kark, jakby był zakłopotany. – Mogę teraz

zabrzmieć jak mięczak, ale nie obchodzi mnie to, szczerze mówiąc. Po prostu wiem, że nie dogadam się z twoim facetem. Będziemy sobie wiecznie skakać do oczu, a uwierz mi... – milknie, jakby się wahał. – Wiem, że ta praca nie jest łatwa i na to się pisałem, oczywiście. Jednak nie zamierzam wkurwiać się tam, gdzie nie muszę tego robić. Nie bez powodu spędziłem kilka ostatnich lat odizolowany. Przeszedłem w życiu wystarczająco dużo i więcej bez potrzeby nie mam zamiaru, a do tego to wszystko się sprowadza.

– Naprawdę chcesz zrezygnować przez Zacka? – pytam z niedowierzaniem.

– Chcę zrezygnować, bo uważam, że miałem aż za dużo adrenaliny w życiu. Teraz chcę już tylko spokoju. – Uśmiecha się smutno. – Myślałem, że mogę wrócić do normalnej pracy, ale jak widać, to jeszcze nie mój czas.

– Mogę wiedzieć, co takiego wydarzyło się w twoim życiu? – szepczę niepewnie, starając się dać mu znać, że jeśli nie chce mówić, to też będzie w porządku.

– To już przeszłość, do której nigdy nie chcę wracać... – urywa, ponownie pocierając nerwowo kark, ale po chwili zaczyna opowiadać. – Udawałem kierowcę faceta, który był zamieszany w wiele lewych interesów, między innymi w przekręty podatkowe. Ale nic nie mogliśmy na niego znaleźć. – Wzrusza ramionami, po czym odwraca ode mnie wzrok. – To takie oklepane. – Śmieje się bez humoru, a ja słyszę w jego głosie tak wielki ból, iż mam wrażenie, że sama go odczuwam. Do moich oczu momentalnie napływają łzy. – Zakochałem się w jego córce. Z wzajemnością – zaczyna wyrzucać z siebie słowa płaskim tonem, a jego wzrok jest nieobecny. – Nie

cierpiała swojego ojca. Wiedziała, że nic, co robi, nie jest dobre, a ja w końcu się zламаłem i powiedziałem jej prawdę. Chciała mi pomóc wsadzić go za kratki. Błagałem ją, żeby tego nie robiła. – Kręci lekko głową, jakby próbował odepchnąć od siebie wspomnienia. – Złapał ją, kiedy grzebała w jego rzeczach. Już wtedy wiedział, że jego dni są policzone, ponieważ dopadliśmy człowieka, który dla niego pracował, i ten zaczął sypać. Brakowało nam tylko kilku dowodów... – Przełyka ciężko ślinę i bierze głęboki wdech. – Nie wiedział, że to od tego faceta wszystko wiemy. Myślał, że to nie pierwszy raz, kiedy Hannah szuka czegoś w jego rzeczach i był przekonany, że to ona go zdradziła. Zabił ją – milknie, a ja zakrywam dłonią usta, hamując szloch. Czuję, jak po moich policzkach płyną łzy. – Wpadłem w szal, kiedy się dowiedziałem. Niewiele z tego pamiętam, ale któryś z jego ochroniarzy mnie obezwładnił, zanim zdążyłem go dopaść. Nigdy się nie dowiedział, kim tak naprawdę byłem, ale moim przełożonym nie było trudno złożyć wszystko w całość. Poza tym sam się przyznałem, że to ja wszystko spierdoliłem. Jej ojciec poszedł siedzieć, a ja wyleciałem z pracy, ale było mi wszystko jedno, ponieważ miałem już depresję. Wuj zaciągnął mnie do zamkniętego ośrodka, w którym leczyłem się przez pół roku, a kiedy wyszedłem, wziąłem pieniądze ze spadku po rodzicach, kupiłem domek nad jeziorem i tam spędziłem ostatnie pięć lat. A teraz jestem tutaj.

Nie jestem zdolna powiedzieć nawet słowa. Moje ramiona drżą od powstrzymanego płaczu, kiedy wpatruję się w jego zamglone oczy. Zastanawiam się, czy w obliczu tego, co przeszedł, jakiegokolwiek słowa mogłyby przynieść pociechę.

– Tak bardzo mi przykro. – W końcu wyduszam mało ambitną formułkę. Później cisza między nami się przeciąga.

Bruce potrząsa głową, jakby wracał z przeszłości do chwili obecnej, po czym spogląda na mnie i łapie moją dłoń, lekko ją ściskając.

– Mnie też – mówi ledwie słyszalnie.

– Naprawdę uważasz, że powrót do samotności będzie dla ciebie dobrym rozwiązaniem? – pytam cicho, łagodnym głosem, by wiedział, iż nie będę na niego naciskała, ale mam zamiar zdradzić mu swoje zdanie.

– Nie wiem. – Wzdycha, puszczając moją rękę i wzruszając ramionami.

– Minęły dopiero trzy tygodnie. Daj sobie więcej czasu. Obiecuję być grzeczna. – Szybko ocieram łzy, po czym uśmiecham się lekko i rysuję sobie ręką nad głową niewidzialną aureolę. – Prawdziwy aniołek, przysięgam.

Parska śmiechem.

Dopiero wtedy czuję, że mogę wziąć głęboki oddech, bo chociaż minimalnie naprawiłam to, co wywołałam, prosząc go o opowiedzenie tej historii.

– I obiecuję, że Zack już cię nie będzie wkurwiał...

– Emma – przerywa mi, unosząc sceptycznie brew. – Naprawdę myślisz, że chciałbym, abyś wstawiała się za mną u Zacka?

– Oczywiście, że nie – zaprzeczam, machając ręką. – Nie jestem głupia. Jednak nie zaszkodzi, jak mu każę się od ciebie odpieprzyć. – Uśmiecham się niewinnie.

– Ty każesz Zackowi się ode mnie odpieprzyć? – Patrzy na mnie z powątpiewaniem.

– Mam swoje sposoby. – Puszczam mu oczko, na co przewraca oczami.

– Nawet nie chcę o tym słyszeć.

– Teraz brzmisz jak Lloyd, tylko jeszcze *kurwa* powinienesz gdzieś wcisnąć w to zdanie. – Wzdycham teatralnie, co sprawia, że śmieje się lekko. – Zostaniesz? – pytam już poważnie, a on długo się we mnie wpatruje, nim odpowiada.

– Pomyślę o tym. Może rzeczywiście masz rację, że nie powinienem tam wracać. Sam już nie wiem. – Bierze głęboki wdech, unosząc wzrok. – Ostatni rok miałem już naprawdę dobry. Czułem się jak stary ja. Dużo się śmiałem. Żartowałem. Myślałem, że przeżyłem już to wszystko i mogę zacząć żyć, a nie tylko egzystować...

– Daj sobie jeszcze trochę czasu. Proszę.

Kiwa w odpowiedzi głową, ale widzę, że znów zatopił się w myślach, więc postanawiam dać mu chwilę dla siebie. Kiedy przechodzę obok, kładę rękę na jego ramieniu i ściskam lekko w pocieszającym geście. Następnie idę do swojej sypialni i cicho zamykam drzwi.

Gdy już leżę w łóżku, wciąż jestem oszołomiona i przygnębiona tym, co spotkało Bruce'a.

Odtwarzam sobie raz po raz w głowie to, co mi powiedział, a moje serce pomija uderzenie, kiedy coś mi się przypomina.

Przy pierwszym spotkaniu Zacka i Bruce'a, ten pierwszy zaczął mówić o jego przeszłości, ale Lloyd mu w pewnym momencie przerwał. Teraz zastanawiam się, czy Zack wie o

tym, co mu się przydarzyło? Czy wie o jego chorobie i wszystkich okolicznościach jej towarzyszących? Ale jak może nie wiedzieć, skoro wymieniał tak wiele faktów z jego życia?

To będzie pierwszy temat, który poruszę z nim, gdy tylko się zobaczymy.

Budzi mnie dzwonek telefonu i przez moment jestem całkowicie zdezorientowana. Potrząsam głową, próbując odgonić resztki snu i przypomnieć sobie, jaki w ogóle mamy dzień. Sięgam po urządzenie, które leży na szafce, i odbieram, nawet nie spoglądając na wyświetlacz.

– Halo? – jęczę zachrypłym głosem, starając się powstrzymać ziewnięcie.

– Księżniczko, obudziłem cię? – Słyszę wesołość w głosie Zacka. Gwałtownie siadam na łóżku, zdając sobie sprawę, że spałam tak długo, aż zdążyło się ściemnić.

– Jezu... Powiedz mi, że nie zasnęłam na seks z tobą w okularach? – rzucam szybko, na co w odpowiedzi głośno się śmieje.

– Tylko ty potrafisz użyć słowa „Jezu” i „seks” w jednym zdaniu, w dodatku tak, że to wciąż brzmi seksownie. – Chichocze, przez co sama zaczynam się szczerzyć.

– Były tam jeszcze okulary. Gdzie okulary, tam musi być podniecająco – wytykam stanowczo, a w odpowiedzi dostaję jeszcze więcej śmiechu. – Co się dzieje?

– Nie dam rady po ciebie przyjechać. – Wzdycha ciężko. Po głosie poznaję, że jest naprawdę rozczarowany.

Cóż, ja też.

– Wypadło mi coś nagle w pracy i nie wiem, ile mi jeszcze zejdzie. Ale przyjadę po ciebie rano i zjemy razem śniadanie – dodaje, na co mruczę z aprobatą, zanim sobie coś przypominam.

– Rano mam wizytę u lekarza – mówię łagodnie, ale przygryzam nerwowo wargę. Może by chciał... Nie. Nieważne.

– Zadzwoń do ciebie, kiedy od niego wyjdę i wtedy się zobaczymy, okej?

– Jakiego lekarza?

– U ginekologa. Mam kontrolne usg. – W słuchawce zapada cisza, a ja przelykam rozczarowanie, które w ogóle nie powinno się pojawić.

Spotykamy się – czy cokolwiek to jest – dopiero od trzech tygodni. Jestem głupia i naiwna. Albo zdesperowana.

Albo wszystko razem.

Jak w ogóle mogło mi to przyjść do głowy?

– Więc zadzwonię jak wyjdę, w porządku?

– Tak, oczywiście. – Mam wrażenie, że chciał coś jeszcze dodać, ale tylko wzdycha, zanim znów się odzywa. – Muszę kończyć. Odpocznij, zobaczymy się jutro.

– Tak, do zobaczenia – rzucam, po czym połączenie zostaje przerwane.

Zdecydowanie wszystko razem.

Rozdział 20 Zack

Beyonce - Halo

Kiedys myślałem, że to ja dużo pracuję. Później przyszło mi obserwować Tobiasa i albo akurat tak chujowo trafiłem, albo bije mnie na głowę.

Pojechaliśmy z Lloydem za nim do jego firmy, a Jacoba odesłałem do domu. Pomyśleliśmy, że skoro tak długo siedział w tej starej fabryce, to może akurat coś się wydarzy i warto trzymać rękę na pulsie. Nie działa się jednak nic, a my spędziliśmy pół nocy w samochodzie, zanim Tobias wyszedł i pojechał prosto do domu.

Próbowałem jakoś rozgryźć, co się, do diabła, dzieje, ale stwierdziłem, że w dalszym ciągu muszę pozostać opanowany i poczekać na jakieś dowody. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że uważa, iż mogę mu *przeszkadzać* w jego interesach i to dlatego dostałem to ostrzeżenie.

Czas pokaże, ale jeśli to okaże się prawdą i Tobias naprawdę jest zamieszany w handel dziećmi, to zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby gryzł piach razem z ludźmi, którzy dla niego pracują.

Po wszystkim odwiozłem Lloyd'a do domu, pojechałem się przespać kilka godzin i teraz siedzę w firmie, nerwowo podrygując nogą. Patrzę na zegarek, przyglądając się, jak cyfry przeskakują, minuta po minucie. Wciąż zastanawiam się, czy Emma chciałaby, żebym dołączył do niej na badaniu, które ma za czterdzieści minut – dostałem wiadomość od Raya, zgodnie

z naszą umową, że będzie mnie informował na bieżąco, gdzie Em się znajduje. Właśnie wyjechali z jej mieszkania.

Opcje są dwie – albo się ucieszy, albo przeżuje mój tyłek na śniadanie, które mamy razem zjeść po jej badaniu.

Ach, pieprzyć to. Nie pierwszy, nie ostatni raz.

Łapię kurtkę, kluczyki i wychodzę z biura. Przystaję, patrząc na chłopaków – tych, którzy dzisiaj nie mają żadnej pracy w terenie i obecnie szukają czegokolwiek na temat Blare'a, Smitha i Andersona. Wszyscy jesteśmy świadomi, że jeśli Victor czegoś nie wygrzebie, to szanse są marne, ale każdy robi, co może.

– Wychodzę. Tank powinien za chwilę przyjść, ja nie wiem, czy jeszcze dzisiaj wrócę. W razie czego dzwońcie. – Słyszę kilka potwierdzających pomruków, kiedy opuszczam budynek i biegnę do samochodu.

Jak to mówią – wszystko albo nic.

Cholera, ledwie zdążyłem.

Wchodzę do małej, prywatnej kliniki i zgodnie z wskazówkami na ścianie mijam pielęgniarkę przy rejestracji. W końcu staję w progu poczekalni. W środku jest tylko kilka osób, jednak mimo wszystko Emma nie zauważa mnie od razu, w przeciwieństwie do Bruce'a i Raya, którzy siedzą po jej bokach. Obaj kiwają głowami w geście powitania, zachowując niewzruszone wyrazy twarzy, jakby to, że tutaj jestem, było całkowicie normalne.

Wracam spojrzeniem do Em, a następnie podążam za jej wzrokiem i dostrzegam, jak wpatruje się w parę siedzącą naprzeciwko. Jej twarz jest w tym momencie pozbawiona

jakichkolwiek emocji, i jest to do niej tak niepodobne, że czuję, jak coś nieprzyjemnego zaciska się wewnątrz mnie.

Rzucam ciche „dzień dobry”, kiedy wchodzę do pomieszczenia, i dopiero to sprawia, że mnie zauważa. Otwiera szerzej oczy, gdy się do niej zbliżam, ale nie mówi nawet słowa. Bruce wstaje, robiąc mi miejsce, więc siadam obok niej, jednak nie mam pojęcia, co mógłbym powiedzieć.

Biorę głęboki wdech, czując, jak przygląda się mojej twarzy, zanim w końcu odwracam się w jej stronę. Uśmiecham się uspokajająco, ponieważ wygląda na zagubioną. Całuję ją lekko w kącik ust, po czym łapię jej dłoń i splatam nasze palce.

Chyba jeszcze nigdy, odkąd ją poznałem, nie wyglądała na tak bezbronną, jak w tym momencie – i na pewno nie jest to widok, który chciałbym oglądać. Postanawiam dać jej chwilę i ponownie się odwracam, opierając wygodnie na krześle, chociaż mam świadomość, że wciąż mi się przygląda.

Mija jakaś minuta, kiedy słyszę, jak oddycha głęboko i cicho wzdycha – jakby dopiero do niej dotarło znaczenie tego wszystkiego. Unoszę kącik ust, gdy czuję, że zaciska dłoń na mojej i opiera się ramieniem o moją rękę.

– Pani Emma Gelbero. – Pielęgniarka staje w wejściu, szybko odnajdując ją wzrokiem. – Lekarz już na panią czeka. – Przenosi spojrzenie na nasze złączone dłonie, nim posyła mi sympatyczny uśmiech. – Pan również może wejść.

Em spogląda na mnie niepewnie, przygryzając nerwowo dolną wargę, ale puszczam jej oczko i wstaję, zachęcając, by zrobiła to samo.

Czasami w życiu masz tylko kilka sekund, żeby podjąć decyzję.

Decyzję, która może zaważyć na całej twojej przyszłości.

Właśnie tak się poczułem, kiedy wszedłem razem z Emmą do gabinetu lekarskiego. A kiedy kilka minut później usłyszałem silne bicie serca dziecka, zdałem sobie sprawę, że to była dobra decyzja...

Najlepsza, jaką podjąłem od wielu lat.

– Wszystko w porządku? – pytam spokojnie, kiedy ruszam samochodem spod kliniki.

Dałem chłopakom wolne, mówiąc, żeby byli pod telefonem. Właśnie zamierzam zabrać Emmę na obiecane śniadanie.

– Tak. – Uśmiecha się delikatnie, nim ponownie odwraca się w stronę okna.

Na usg wszystko wyszło prawidłowo, ale Em pozostała dziwnie cicha, jakby gubiła się we własnych myślach. Mam tylko nadzieję, że to jej rozmyślanie nie doprowadzi do jakiejś sprzeczki między nami, ponieważ jest to ostatnia rzecz, na którą mam w tym momencie ochotę...

– Możemy jechać do ciebie?

– Myślałem, że mieliśmy zjeść śniadanie? – Zerkam na nią zdezorientowany, gdy wzrusza ramionami.

– Możemy sobie coś zamówić do ciebie – rzuca lekko, ale nie patrzy na mnie, więc nie mam szans domyślić się, o co może chodzić.

– Jeśli chcesz. – Włączam kierunkowskaz, po czym skręcam i jadę w przeciwną stronę, niż początkowo zamierzałem. – Dobrze się czujesz? – upewniam się, co chwilę wracając do niej wzrokiem.

– Bardzo dobrze – stwierdza cicho, trochę mnie uspakajając.

Milczymy przez całą drogę do mojego mieszkania. Nie rozmawiamy również w windzie i gdy wchodzimy do środka. Ani gdy zdejmujemy buty oraz kurtki. Ta cisza zaczyna mnie lekko męczyć, ponieważ, do cholery, nie mam pojęcia, co może zwiastować. Jeśli chodzi o Emmę, to jednak o wiele bezpieczniej jest, gdy ta kobieta mówi, a mówi prawie zawsze – i to dużo. Milczenie jest dość... *niepokojące*.

– Więc co byś chciała zjeść? – Idę do kuchni i zaglądam do lodówki, sprawdzając, co zostało z moich małych zapasów, które miałem uzupełnić wczoraj.

Już mam się odezwać, co mamy w menu, kiedy czuję, jak obejmuje mnie ramionami w pasie i przytula całe swoje ciało do moich pleców, po czym całuje mnie między łopatkami.

Jestem zszokowany, ale oczywiście jest to zajebicie przyjemny szok. To pierwszy raz, kiedy to Em inicjuje nasz fizyczny kontakt, przez co zamykam oczy, uśmiechając się do siebie i ciesząc tą chwilą.

Nie wiem, ile mija czasu, ale w końcu odsuwa się i łapie mnie za nadgarstek, po czym bez słowa ciągnie do sypialni. Popycha mnie na łóżko, więc kładę się, wciąż milcząc. Nie chcę zniszczyć tego, co się między nami teraz dzieje, ponieważ zdaję sobie sprawę, że jest to coś niesamowicie ważnego.

Po chwili Emma dołącza do mnie i układa się tak, jak lubi – zarzuca na mnie jedną nogę, a głowę opiera na mojej klatce piersiowej. Wzdycha, kiedy obejmuję ją ręką. Leżymy tak kilka minut, aż czuję, jak ciągnie za moją drugą ręką i opiera ją na swoim twardym brzuszku.

Przymykam oczy, biorąc głęboki wdech, i staram się zapanować nad sobą oraz wszystkimi emocjami, które w tym momencie we mnie buzują.

– Em? – charczę cicho, na co unosi na chwilę głowę i cmoka mnie w klatkę piersiową. Następnie znów się we mnie wtula.

– Po prostu mnie trzymaj.

I robię to. Bez zbędnych słów, wyznań czy obietnic.

Trzymam ją mocno i jeśli tylko mi pozwoli, będę ją tak trzymał już zawsze.

On

– Skontaktował się ze mną Colin Davies – rzuca Boris na powitanie, wchodząc do mojego gabinetu.

Nawet nie unoszę na niego wzroku, tylko wciąż wpatruję się w dokumenty, które mam przed sobą. Czekam, aż będzie kontynuował.

– Twierdzi, że ma informacje, które mogą cię zainteresować. Oczywiście nic za darmo.

Śmieję się złowieszczo, teraz podnosząc wzrok. Opieram się wygodnie w fotelu, sięgając po cygaro.

Ludzie są tacy głupi. Jeśli chcę jakichś informacji, to je dostaję. I nigdy za to nie płacę.

Nigdy.

A tu nagle jakiś śmieć myśli, że może sobie ze mną pogrywać.

– Informacje na temat rodziny Gelbero. Ponoć dla nich pracował – mówi płaskim głosem, jakby to nie było nic ważnego, a ja cały nieruchomieję, mrużąc oczy na tego niedorozwiniętego idiotę.

– I co ty tutaj jeszcze, kurwa, robisz? – syczę, zanim rzucam w niego nieopróżnioną popielniczką. – W tej chwili mi go przyprowadź! – wrzeszczę, gdy spokojnie strzepuje popiół ze swojej czarnej marynarki. – I nikt, kurwa, ma go przy tym nie widzieć!

– Wyjdzie stąd? – pyta cicho, kierując się do wyjścia.

– A jak myślisz, ty skretyniały pojebie?!

Wstaję i podchodzę do ściany, która cała zapełniona jest zdjęciami mojej ptaszyny. W moim umyśle wyryta jest jej każda piękna rysa. Każde zaokrąglenie ciała. Każdy, nawet najmniejszy szczegół, który był w stanie uchwycić aparat. Podniecam się na samą myśl, że jeszcze trochę i będę miał możliwość dotknięcia jej całej.

Tak jest, dopóki moje spojrzenie nie pada na jej odstający brzuch. Jedyne słowo, które wciąż odbija się w mojej głowie, to *skazona*.

Ale w końcu nie będzie. Kiedyś to małe coś, co nosi w środku, zostanie z niej wyjęte, a do tego czasu może nawet działać na moją korzyść...

Jak zwykle musiałem na długo zatopić się w myślach o niej, ponieważ kiedy odwracam wzrok od ściany, Boris ponownie wchodzi do mojego gabinetu, prowadząc faceta, który rozgląda się wokół szeroko otwartymi oczami.

Nieruchomieje, kiedy jego spojrzenie zatrzymuje się na zdjęciach, po czym zaczyna przeskakiwać wzrokiem raz na mnie, raz na nie.

– Słucham – rzucam, widząc, jak się miota. Jakby jego zajebisty plan wyciągnięcia ode mnie pieniędzy już nie wydawał się aż tak wspaniały.

Popierdoleńcy. Wszędzie popierdoleńcy, wśród których przyszło mi żyć.

– Sądzę, że mam informacje, które mogą pana zainteresować.
– Prostuje się, jakby nagle sobie przypomniał, że ma jaja i przyszedł ze mną negocjować.

– Jest tylko jedna informacja, na której mi zależy. – Posyłam mu złowieszczy uśmiech, zanim spokojnie siadam na swoim fotelu. – Powiedz mi, kto jest ojcem dziecka Emmy Gelbero, a zostaniesz nagrodzony – łzę, obserwując jego reakcję, kiedy na to pytanie cofa się o krok. – Wiesz, prawda? – Unoszę brew, przyglądając się panice, która zaczyna go pochłaniać.

– Uważam, że mam dla pana wiele cenniejszych informacji niż to, z kim sypiała ta mała suka – wyrzuca z siebie nerwowo, przetykając przy tym ciężko ślinę.

Czuję, jak momentalnie czernź zasnuwa moje pole widzenia, jednak nie daję nic po sobie poznać.

Unoszę dłoń i kiwam palcem wskazującym, aby podszedł do biurka.

Niepewnie stawia krok za krokiem, więc Boris go popycha, ściskając za kark, aż zatrzymuje się, opierając dłońmi o blat. Szybko wyciągam z szuflady nóż, jednocześnie chwytając go za nadgarstek i zanim zdąży mrugnąć, jego kciuk turla się po biurku, a wrzask rozchodzi po pomieszczeniu.

– Mam na sobie ulubiony garnitur. – Cmokam zniesmaczony, kręcąc głową. – Nie chciałbym go pobrudzić. – Przy ostatnim słowie zaczynam ziewać. Przez podekscytowanie Emmą nie śpiam ostatnio najlepiej. – Weź go na dół. Zaraz zejść i pokażę mu kilka moich ulubionych zabawek. Powiedz mu, co go czeka, jeśli mi nie powie tego, co chcę wiedzieć. – Macham lekceważąco ręką, żeby już dali mi spokój.

Zanim zdążą wyjść, mój wzrok zatrzymuje się na palcu. Nie cierpię, kiedy ludzie nie zabierają swoich rzeczy. Jak można być w gościach i zostawiać po sobie bałagan?!

– Zabierz go i wytrzyj blat – fukam, przez co facet wpatruje się we mnie ze strachem, jakbym oszalał.

Pierdolone brudasy!

W końcu Boris popycha go tak, że jego twarz zatrzymuje się dwa centymetry od palca, więc nie ma wyjścia, tylko łapie go zdrową ręką i chowa do kieszeni, a uszkodzoną dłoń przyciska mocno do klatki piersiowej.

– Wytrzyj – powtarzam i obserwuję, jak cały się trzęsąc, wyciera rękawem ciemne drewno. – Wypierdalać. – Kiwam głową w stronę drzwi i odwracam się od nich, znowu ziewając.

Miałem w planach spokojny wieczór, a tu zawsze musi się znaleźć jakaś męska kurwa, która chce ze mną pogrywać. Mam

nadzieję, że przynajmniej otrzymam informacje, na których mi zależy. Chociaż mój plan już ruszył, więc tak czy inaczej...

Tik-tak, moja ptaszyno.

Rozdział 21 Emma

Meghan Trainor ft. John Legend - Like I'm Gonna Lose You

Budzę się z drzemki, otulona wspaniałym, męskim zapachem, i czuję, jak Zack delikatnie gładzi moje włosy. Wzdycham cichutko, starając się, żeby jeszcze nie zauważył, że już się obudziłam. Wciąż nie potrafię wytłumaczyć mojego wcześniejszego zachowania. Chyba po prostu przytłoczyły mnie wszystkie uczucia naraz: zaskoczenie, wdzięczność, radość, poczucie bezpieczeństwa, nadzieja...

Nadzieja, której nie powinnam mieć. Powinnam patrzeć na wszystko z dystansem, być twarda i przede wszystkim odbudować wszystkie cegły w murze, który Zack burzy raz po raz – aby ponownie nie cierpieć.

Ale wiem, po prostu wiem, że będę żałowała, jeśli nie pozwolę na to, co się między nami dzieje. Oczywiście istnieje możliwość, że i tak będę żałowała, jednak będzie to o wiele silniejsze uczucie, jeśli nawet nie spróbuję...

Wszystko przychodzi nam tak naturalnie, jakby z góry było już postanowione, jak to będzie. A ja mam zamiar poddać się temu. Jednak nie zamierzam tak łatwo oddać swojego serca. Będę je chroniła, ile tylko dam radę – postaram się jak najdłużej utrzymać je bezpieczne. Po prostu na niektóre rzeczy muszę patrzeć z rezerwą, aby w razie katastrofy być w stanie je ocalić. Dlatego liczę, że Zack nie poruszy tematu mojego dziwnego zachowania.

– Długo jeszcze będziesz udawała, że śpisz? – mruczy ochryplym od snu głosem, a ja uśmiecham się mimowolnie.

– Jesteś naprawdę przyjemny, kiedy nie mówisz. – Moszczę się wygodniej, nim wciągam jego zapach głęboko do płuc.

– Ach, tak? – Słyszę rozbawienie w jego głosie, a sekundę później widzę je na jego twarzy, bo szybko przekręca mnie na plecy i zawisa nade mną, intensywnie się we mnie wpatrując.

Mój uśmiech znika, kiedy oprócz rozbawienia dostrzegam również pożądanie i inne ciepłe uczucia, przez które z taką łatwością zakorzenia się wewnątrz mnie dziwna czułość. Biorę głęboki wdech – ten mężczyzna rozpala moje ciało samym spojrzeniem, a gdy pochyla się i przesuwając językiem po moich ustach, jęczę bezwstydnie, zarzucając dłonie na jego kark i przyciągając go jeszcze bliżej.

– Zaczekaj chwilę – dyszę, odwracając lekko twarz, ponieważ właśnie sobie przypomniałam, o co miałam się go zapytać.

– Co się dzieje? – Marszczy brwi zdezorientowany, zanim posyła mi cwaniacki uśmiech. – Okulary? – Szczerzy się, a ja przewracam oczami.

– Co wiesz o przeszłości Bruce'a?

Jego uśmiech po moim pytaniu znika szybciej, niż zdążę mrugnąć.

– Cholera, księżniczko – jęczy i odsuwa się ode mnie, kładąc na plecach. Unoszę się na łokciu, żeby go lepiej widzieć. – Naprawdę teraz mnie o to pytasz? – dyszy sfrustrowany, przez co hamuję wybuch śmiechu.

– Powiedz mi w skrócie – nalegam, przyglądając się jego zirytowanej twarzy.

– Wiem to, co powiedziałem wtedy u Lloyda i niewiele więcej. Pracowałem przez trzy lata dla FBI jako tajny agent. Takie informacje nie są łatwo dostępne. – Patrzy na mnie znacząco. – Nie dostałem się do raportu z jego zwolnienia. Wiem tylko, że zawałił jakąś sprawę kilka lat temu, wylali go, a on zamieszkał na odludziu. Nie znam szczegółów, jeśli ich chcesz. – Wzdycha, coraz bardziej wkurzony. – Czy możemy przestać rozmawiać o innym facecie, gdy leżymy razem w łóżku? – warczy, pocierając twarz rękoma.

Kiwam głową, odczuwając ulgę na myśl, że Zack nie traktuje go w ten sposób, wiedząc, jaką traumę przeszedł. Nie jest to jednak moja historia do opowiedzenia.

– Możemy, jeśli obiecasz, że mu trochę odpuścisz. – Cmokam jak gdyby nigdy nic, na co gwałtownie opuszcza dłonie z twarzy i zaciska je w pięści.

– A co, pożałił ci się? – syczy, mrużąc gniewnie oczy.

– Nie, po prostu nie chciałabym się ciągle zastanawiać, kiedy się pozabijacie. I nie chciałabym również zmiany ochrony, gdy w końcu to zrobicie. Już się przyzwyczaiłam. Chyba nie wymagam zbyt wiele i możesz to dla mnie zrobić? – Unoszę wyzywająco podbródek, ale dostrzegam, że Zack kipi coraz bardziej.

– Emma, do diabła! – unosi się, ale ja pozostaję spokojna. – Czy sądzisz, że doprowadzenie mnie do szału z zazdrości jest dobrym pomysłem, jeśli chcesz, żebym mu odpuścił? – pyta poważnie, na co marszczę brwi.

– A co ja niby takiego zrobiłam? – dopytuję nonszalancko, próbując nie pokazać zadowolenia, które mnie pochłania na myśl, że jest o mnie zazdrosny.

To jest nas dwoje. I od razu mi lepiej.

– Proszysz. Żebym. Odepnąć. Żeby. On. Został – cedzi powoli każde słowo, a ja parskam głośno śmiechem, ponieważ naprawdę mnie rozbawił.

– Nie mam do Bruce'a żadnych romantycznych uczuć. – Śmieję się, ale kiedy widzę, jak Zack czerwienieje na twarzy, to staram się uspokoić.

– Nie wymawiaj słowa romantyzm i Bruce w jednym zdaniu. I to do tego w naszym łóżku – szepcze złowieszczo, a ja zaciskam usta, powstrzymując kolejny wybuch śmiechu. Przygląda mi się przez chwilę, po czym próbuje wstać, ale naciskam dłońią na jego brzuch.

– Gdzie się niby wybierasz?

– Muszę go uszkodzić. Chociaż trochę – mówi poważnie, na co zaśmiewam się prawie do łez.

– Przestań. – Łączę nasze spojrzenia. – Jest dla mnie jak drugi brat – mówię spokojnie i opuszczam usta na jego policzki. Czuję przyjemne drapanie krótkiego zarostu. – Poza tym... – urywam, sunąc językiem po jego szyi. Mruczy lekko, ale takim tonem, jakby wciąż był zirytowany i chciał mi pokazać, że mu przeszkadzam. – Chyba mieliśmy w planach coś innego. – Zasysam miękką skórę i przymykam oczy, delektując się jej smakiem i zapachem. – Obiecałeś, że będę miała szansę się wykrzyczeć – charczę, czując, jak pożądanie ponownie przejmuję nade mną kontrolę.

Zack wydaje z siebie szorstki pomruk, zanim gwałtownie obraca mnie na plecy. Zawisa nade mną, wpijając się w moje usta i zachłannie całując. Sapię na ten nagły atak. Staram się

nadażyć, ale jego język przejmuje nade mną kontrolę, a jakiegokolwiek resztki opanowania idą w zapomnienie. Czuję, jak moje ciało pokrywa gęsia skórka, gdy jedną dłoń wplata w moje włosy, a drugą wkłada mi pod bluzkę i sunie po nagiej skórze. Dociera do moich pleców i szarpnięciem rozpina biustonosz.

Dyszę ciężko, kiedy się odchyła i jednym szybkim ruchem zdejmuje swoją koszulkę. Utrzymuje nasze spojrzenia połączone. Pospiesznie pozbywa się mojej bluzki i biustonosza, po czym ponownie łączy nasze usta.

Tempo jest szalone, jednak za nic w świecie nie chciałabym, żeby w tym momencie zwolnił. Jedną dłoń zaciskam na jego ramieniu, pamiętając, że na drugim wciąż nosi opatrunek, a drugą szarpie go za włosy, jęcząc głośno. Przygryza moją dolną wargę i ciągnie ją lekko, opierając się na jednej ręce, drugą sprawnie rozpina moje dzinsy.

Bez najmniejszego ostrzeżenia wsuwa dłoń pod moją bieliznę i pochyla się, zasysając ustami wrażliwy sutek, przez co kwilę z nadmiaru doznań i unoszę lekko plecy. Zack przesuwając delikatnie palcami po całej mojej kobiecości, doświadczając tego, jak bardzo jestem rozpalona...

– Zack. – Męski głos sprawia, że piszczę przerażona, gwałtownie naciągając na siebie pościel.

Zack sztywnieje, napinając wszystkie mięśnie i wciąż trzymając jedną dłoń w mojej bieliźnie. Wyrazu jego twarzy nie można nazwać inaczej niż morderczy.

– Zapiardolę cię, Tank. Po prostu – mówi to z takim przekonaniem, że byłabym skłonna mu uwierzyć.

– Później. Teraz mamy robotę. – Ton Tanka jest całkowicie wyluzowany, jakby cała ta sytuacja wcale nie była niekomfortowa dla nas wszystkich.

Zack zabiera swoją dłoń, szybko omiatając mnie wzrokiem i upewniając się, że jestem dokładnie zakryta. Pochyliła się w stronę szafki nocnej, wciąż nawet nie spoglądając na swojego kolegę.

Wciągam gwałtownie powietrze, kiedy bez żadnego ostrzeżenia rzuca w niego nożem, nawet nie patrząc, czy aby na pewno zdoła go ominąć. Wyglądam zza jego ramienia, gdy metal z hukiem wbija się w drzwi, dosłownie kilka centymetrów od głowy Tanka, który nawet nie drgnie, tylko powoli odwraca głowę i kiwa nią, wpatrując się w wystającą rękojeść, jakby był zadowolony.

– Rzadko używasz noży, ale z formy nie wyszedłeś. – Wyciąga ostrze z drzwi i zaczyna się nim bawić, przerzucając z ręki do ręki. Ponownie na nas patrzy, a ja od razu uspokajająco głaszczę Zacka po plecach. Widzę, jak furia sprawia, że całe jego ciało drży. – Nie odbierałeś telefonu.

– Wyciszyłem, kiedy byliśmy z Emmą u lekarza. I jak widać, kurwa, jestem jakby *odrobinę* zajęty – cedzi cicho, ledwie poruszając przy tym ustami. – Jednego pierdolonego dnia wolnego nie mogę sobie zrobić?! – fuka, na co Tank wzrusza ramionami.

– Akurat nie dzisiaj, przyjacielu. Mamy ważne informacje, które nie mogą poczekać, więc zapraszam cię do pracy, twojego obolałego kutasa zresztą też. Za chwilę będzie tu Bruce, żeby zabrać Emmę, już do niego dzwoniłem... – urywa, kiedy

słyszemy dzwonek do drzwi. – Już jest – dodaje zadowolony, zanim odwraca się na pięcie i wychodzi.

Nie mogę się powstrzymać i zaczynam chichotać, myśląc o absurdalności tej sytuacji.

– Emma, to nie jest, do kurwy nędzy, zabawne – warczy Zack, wstając z łóżka i podając mi moje rzeczy. Nie mogę się jednak powstrzymać, nawet gdy widzę jego wykrzywioną z wkurwienia twarz, po prostu śmieję się jeszcze głośniej.

– Odrobinę jest. – Szczerzę się, ubierając szybko. – Ostatnio Lloyd, teraz Tank. Może my po prostu nie możemy uprawiać seksu? – mówię, podchodząc do niego i opierając dłonie na jego klatce piersiowej. Zack wciąż stoi napięty jak struna.

– A może po prostu ktoś powinien umrzeć, żebyśmy mieli święty spokój – stwierdza poważnie, czym znowu mnie rozbawia.

– No jasne, twardzielu. Zabij świat – rzucam ironicznie, słodko się uśmiechając, ale on w odpowiedzi tylko wzdycha sfrustrowany. Po chwili mocno mnie obejmuje i czule gładzi moje plecy.

– Bądź grzeczna – nakazuje, całując mnie w głowę, na co przewracam oczami, ale mimowolnie się uśmiecham.

– Zawsze jestem grzeczna – nucę wesoło, odsuwając się i puszczając mu oczko. Słyszac to, klepie mnie żartobliwie w tyłek. – Ej! – Mrużę oczy, a on się uśmiecha.

– To było silniejsze ode mnie. Odkąd cię znam, chciałem to zrobić – mówi poważnie. Podnosi swoją koszulkę i kiwa głową, żebyśmy już szli, po czym zaczyna ją wkładać.

Dopiero kiedy zakrywa mi ten pyszny widok i dociera do mnie, że jestem wypełniona pożądaniem przekraczającym wszelkie granice, zaczynam odczuwać tę samą frustrację, co on, a mój humor się psuje.

Cholerny, złośliwy świat.

Zack

– No mów, do kurwy jebanej, o co chodzi – warczę do Tanka, kiedy jesteśmy w połowie drogi do firmy, a on wciąż milczy. Te kilka minut niestety nie sprawiło, że ochłonąłem, a w bokserkach mam na to twardy dowód.

– Victor dogrzebał się czegoś podejrzanego na Andersona. Sam ci powie, kiedy dojedziemy – mówi spokojnie, ale kiedy na niego zerkam, widzę, że uśmiecha się pod nosem. Pieprzony dupek.

– I naprawdę nie mogliście poczekać, aż oddzwonię, żeby mi o tym powiedzieć?! Czy godzina lub dwie cokolwiek by zmieniły?! – fukam, wykrzywiając twarz z wkurwienia.

Jesteś spokojny i opanowany, Zack. Słyniesz z opanowania. Jesteś cierpliwy...

Powtarzam to sobie w głowie, ale jeśli chodzi o Emmę, to na pewno nie jestem. Już nie. Czekałem cztery lata, do pieprzonego diabła!

– Zaczekalibyśmy, ale Elias dzwonił pół godziny temu, że Anderson wysłał gdzieś żonę i syna, a sam w towarzystwie walizek kieruje się na lotnisko. Więc musisz usłyszeć, co

znalazł Vic i potwierdzić, że Elias ma go ściągnąć. Wysłałem mu już do wsparcia Parkera i Charliego.

Po tych wiadomościach milczę, ponieważ ma rację. Nie zmienia to jednak faktu, że ogień, który ogarnął mnie i Emmę w sypialni, wciąż bucha z mojego ciała pod postacią kolosalnej furii.

Milczymy przez resztę drogi, a kiedy Tank w końcu parkuje pod firmą, wyskakuję w ciągu sekundy i biegiem kieruję się do środka. Zanim docieram do biurka Victora, mijam kilku chłopaków, którzy są zdziwieni moją postawą i schodzą mi z drogi. Nie zamierzam się przejmować tym, co sobie pomyślą.

Nawet najbardziej opanowany człowiek ma w końcu prawo się porządnie wkurwić.

– Mów – rozkazuję Victorowi na powitanie, a on od razu kiwa głową, włączając jakiś dokument. Pobieżnie rzucam na niego okiem, dostrzegając, że to jego notatki.

– To mogą być tylko moje przypuszczenia, ale sądzę, że warto to sprawdzić. Od kilku dni pracowałem nad tym, żeby dostać się do spraw, które prowadził Anderson. Dzisiaj rano w końcu mi się udało – mówi szybko, w dalszym ciągu klikając coś na klawiaturze. – Ciężko to dostrzec, ponieważ nie jest to częste, ale w ciągu ostatnich dwóch lat wyłapałem pięć przypadków, w których wsadził do więzienia pięć osób...

– Na tym polega jego praca. Do rzeczy – mówię, ponieważ jeśli rzeczywiście trzeba go zgarnąć, to chłopakom na pewno nie zostało zbyt wiele czasu.

– Tak, ale te pięć osób, na które zwróciłem uwagę, to samotni rodzice, bez żadnych krewnych – tłumaczy, a ja czuję, jak

ogień, który mnie pochłaniał, zaczyna gwałtownie zamieniać się w lód. – To znaczy, że kiedy oni poszli odbywać wyrok, dzieci trafiły pod opiekę państwa. Rzeczy, za które poszli siedzieć, są cholernie dziwne, a oni w większości nawet nie byli wcześniej karani. Mimo tego zawsze wnioskowałem o możliwie najwyższy wyrok, przez co nawet jeśli takowego nie dostali, to i nie mieli szans na karę w zawieszeniu. Dodatkowo w zeznaniach żaden z nich nie przyznał się do winy. Ci ludzie do samego końca twierdzili, że są niewinni, chociaż były twarde dowody. Na przykład jedna z kobiet nie dostała w swoim życiu nawet jednego cholernego mandatu, pracowała w sklepie jako sprzedawczyni na dwie zmiany, aż do dnia, kiedy w jej mieszkaniu znaleźli dwa kilo kokainy. Dokładnie ją prześwietliłem i była czysta jak łza, dopóki ktoś anonimowo nie dał cynku policji. – Unosi na mnie spojrzenie i wzdycha ciężko, pocierając swój kark. – Szeffie, pięć osób, pięcioro dzieci. Dwoje z nich jest uznane za zaginione, dwoje za zmarłe: jedno utopiło się w rzece, drugie zginęło w pożarze starego magazynu, w którym rzekomo się bawiło. Oczywiście ani śladu ciał.

Kiwam głową do Tanka, dając mu znać, żeby zdjęli Andersona. Opieram się dłońmi o biurko, zaciskając na nim mocno dłonie. Opuszczam głowę i przymykając oczy, staram się nad sobą zapanować. Jedno jednak jest pewne.

Dzisiaj zabiję.

Rozdział 22 Emma

- Zawieź mnie do tej kawiarni, w której byłam ostatnio z Larą
- rzucam do Bruce'a, kiedy odpala samochód.

Zdecydowanie zasłużyłam na pyszną kawę oraz ciasto. Przynajmniej w taki sposób mogę sprawić sobie *przyjemność*. To nic, że mamy porę śniadania... Spoglądam na zegarek i dostrzegam, że jest już po czternastej. Cóż, w takim razie obiadu.

- Pewnie. Tylko mogłabyś poprawić makijaż – mówi rozbawiony, przez co czuję, jak moje policzki czerwienieją. Szybko wyjmuję z torebki małe lusterko.

- Cholera – jęczę, patrząc na mój rozmazany tusz i roztrzepane włosy. Słyszę, jak Bruce śmieje się cicho.

Nawet o tym nie pomyślałam, kiedy w biegu wychodziliśmy od Zacka, jednak mogę się założyć, że on dokładnie zdawał sobie sprawę z tego, jak wyglądam i celowo nic nie powiedział.

Cholerny jaskiniowiec.

- Nie oceniaj mnie. – Puszczam mu oczko, dumnie unosząc podbródek, pomimo widocznego zawstydzenia. Następnie wracam do ujarzmienia swoich włosów.

- Nie mam takiego zamiaru. – Kręci głową, uśmiechając się.
- Ostatnim razem wyraźnie mi powiedziałaś, gdzie mogę sobie wsadzić swoją opinię – przypomina, ale nie słyszę złośliwości w jego głosie.

- Gdzie Ray? – pytam jak gdyby nigdy nic, zmieniając temat. Już wystarczająco się zawstydziłam.

– Czeka, aż dam mu znać, gdzie ma do nas dołączyć.

Kiwam głową w odpowiedzi i resztę drogi pokonujemy w komfortowej ciszy.

Tym razem Bruce siada obok mnie w małej łoży – po tym, jak zamówiliśmy sobie kawę i ciasto. Wzdycham, relaksując się w tej przyjemnej atmosferze, chociaż moje myśli co chwilę kierują się w stronę Zacka. Zastanawia mnie, co takiego pilnego się wydarzyło, że nagle musiał jechać do pracy.

Naprawdę mam szczerą nadzieję, że rozwiązanie tego problemu nie ma nic wspólnego z krwią, bronią i nożami. Nie chodzi o to, że jestem głupia i nie wiem, co potrafi on albo Lloyd, czy faceci, którzy dla nich pracują, po prostu... Dopiero co został postrzelony. A kilka miesięcy temu ta sytuacja z Larissą...

*Chyba wystarczy mi stresu i adrenaliny na kolejne...
Przynajmniej dziesięć lat.*

Przypominam sobie, że miałam zadzwonić do mamy i dać jej znać, jak wyszło badanie. Obiecałam jej to, kiedy wczoraj wieczorem rozmawiałyśmy przez telefon. Wyciągam urządzenie z torebki i już mam wykonać połączenie, ale moje spojrzenie zatrzymuje się na młodej dziewczynie, która właśnie weszła do środka.

Nie chodzi nawet o to, że jest zjawiskowo piękna, z ogromną burzą ciemnych loków wokół twarzy, złotą karnacją i figurą tak kuszącą, że od razu jej zazdroszczę. Oczywiście w pozytywnym sensie, chociaż wiem, że nie każdy by się ze mną zgodził. Jednak jej bujne biodra, wąska talia i pełny biust przyciągnęły wzrok niejednego klienta – nawet Bruce zatrzymuje się na niej spojrzeniem dłużej, niż powinien. Chodzi mi jednak o udrękę,

którą widzę w jej opuchniętych od płaczu oczach, gdy na kilka sekund spotykamy się spojrzeniami. Od razu robi mi się jej żal. Obserwuję ją jeszcze przez moment, gdy zamawia sobie jakiś napój, po czym siada w łożu zaraz za nami.

– Biedna – szepczę do Bruce’a, ale on tylko kiwa głową i powraca do rozglądania się po pomieszczeniu.

Dziewczyna siedzi za moimi plecami. Oddziela nas tylko wysokie oparcie, przez co cały czas słyszę, jak łapie drżące oddechy i lekko pociąga nosem. Wytrzymuję to jakieś dwie minuty, a następnie z ciężkim westchnieniem wyciągam z torebki chusteczki, na co Bruce od razu mruży oczy.

– Emma – rzuca ostrzegawczo, ale tylko macham lekceważąco ręką.

– No daj spokój. – Przewracam oczami i szybko podchodzę do dziewczyny. Kładę na stoliku chusteczki, po czym bez słowa idę do lady i biorę duży kawałek *karmelowej pokusy*, z którym znowu do niej wracam. Patrzy na mnie zaskoczona.

– Nic tak nie poprawia humoru, jak słodkości. – Uśmiecham się do niej przyjaźnie.

Już mam odejść, ponieważ nie chcę jej przytłaczać, kiedy słyszę jej ciche słowa:

– Dziękuję – chrząka. Widzę, że jest zawstydzona. – I przepraszam, jeśli mój płacz ci przeszkadzał. Po prostu...

– Absolutnie. – Kręcę głową, przerywając jej. – Nie musisz się z tego tłumaczyć. Każdy czasami musi sobie popłakać, a niestety nie zawsze możemy wybrać, kiedy to się stanie. – Uśmiecham się, gdy przytakuje i wzdycha ciężko, odwracając

wzrok. – Jestem Emma – przedstawiam się i wyciągam rękę, chcąc, żeby pozbyła się trochę tego dyskomfortu.

– Veronica. – Odwzajemnia delikatnie uścisk, drugą dłonią nerwowo ocierając policzki.

Pochyliam się lekko w jej stronę i puszczając jej oczko, szepczę konspiracyjnie:

– Jeśli to facet jest powodem twoich łez, to po prostu torturuj go w głowie na wszystkie możliwe sposoby, później wyobraź sobie, że biegnie tą ulicą nago – wskazuję ręką na okna – i zapomnij o fiucie. Żaden palant nie jest wart, żeby przez niego płakać, szczególnie jeśli ktoś wygląda tak jak ty. – Cmokam, patrząc na nią znacząco, gdy rzucam ten komplement. Rumieni się lekko, ale widzę, że ją rozbawiłam.

– To nie o faceta chodzi... To znaczy: o faceta. Ale nie pod względem romantycznym. Mój brat jest dosyć... – urywa i krzywi się, jakby nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

– Och, dziewczyno! – Klaszczę w dłonie, zanim przysiadam naprzeciwko niej. – Z braćmi to dopiero mam doświadczenie. – Śmieję się, odsuwając nieproszone myśli o Oscarze. – Mój jest nadopiekuńczy, kontrolujący i wkurwiający jak żaden inny facet. – No dobra, jest jeszcze Zack, ale o nim nie wspominam. – Co nie zmienia faktu, że kocham gnojka ponad wszystko. Po prostu dla wyrównania rachunków staram się za każdym razem, kiedy go widzę, doprowadzić go do szału. A jeśli nie mam jak, to chociaż zirytować – stwierdzam zadowolona i widzę, jak się uśmiecha.

– Z moim bratem to nie przejdzie, ale mam jeszcze siostrę – wyznaje, a jej twarz od razu zaczyna rozjaśniać uśmiech. – Ma dopiero piętnaście lat i właśnie przechodzi okres buntu, co

sprawia, że jest wrzodem na tyłku. – Chichocze, jakby to naprawdę było zabawne.

– Ja siostry niestety nie mam, ale mam bratową, która nie raz towarzyszy mi we wkurzaniu mojego brata, więc lepszej wymarzyć sobie nie mogłam – mówię, zerkając w bok na Raya, który właśnie podchodzi do Bruce'a.

Veronica podąża za moim wzrokiem i spogląda na obu facetów, zanim unosi na mnie brew, patrząc rozszerzonymi oczami.

– Nadopiekuńczość brata. – Wzruszam nonszalancko ramionami, jakby ochrona przez dwóch mężczyzn nie była wcale niczym nadzwyczajnym. – I faceta – dodaję po chwili, ponieważ przysięgam, że głos Zacka właśnie pojawił się w mojej głowie i mnie skarcił. – Poza tym noszę teraz cenny ładunek. – Mrugam do niej, kładąc dłoń na brzuchu.

– Ach, rozumiem. Gratuluję – szepcze, delikatnie się uśmiechając.

– Jesteś stąd? – pytam, chcąc jeszcze trochę odciągnąć dziewczynę od ponurych myśli, które doprowadziły ją do takiego stanu.

– Nie. To znaczy teraz już tak. – Śmieje się nerwowo. – Przyjechałam do miasta na studia.

– Co studiujesz? – dopytuję, szczerze zainteresowana.

– Eee... – zaczyna, ale w tym momencie jej telefon dzwoni. Spogląda na niego, marszcząc brwi. Wycisza dzwonek i posyła mi przepaszający uśmiech. – Muszę już iść.

– Oczywiście! – mówię i szybko się podnoszę. – Miło było cię poznać. I pamiętaj: na każdego brata znajdzie się jakiś sposób.

– Mrugam do niej, po czym odwracam się, ale jej głos mnie zatrzymuje.

– Wiesz co, nie znam tutaj nikogo – wyznaje, wykręcając nerwowo dłonie, jednak po sekundzie sięga do torebki i wyciąga notes oraz długopis. – Wynajmuję mieszkanie niedaleko. Jeśli jeszcze kiedyś będziesz w okolicy i miałabyś ochotę wypić kawę... – urywa, wzruszając ramionami. Podaje mi karteczkę, na której widzę zapisany numer.

– No pewnie, z przyjemnością! – Uśmiecham się i podążam za nią wzrokiem, kiedy szybko wychodzi. Dopiero wtedy wracam do Bruce'a i Raya, a ten pierwszy wpatruje się we mnie tak długo, aż zaczynam czuć się nieswojo. – Co znowu? – jęczę, wpisując do telefonu numer nowej znajomej.

– Ty naprawdę potrafisz być miła i słodka. Niewiarygodne. – Udaje przerażenie, na co szturcham go żartobliwie łokciem i parskam śmiechem.

– Nie zapominaj, że jednak moja wredna wersja pojawia się o wiele częściej – grozę, upijając łyk chłodnej już kawy. – Dobra, jedziemy do domu.

Wystarczająco dużo atrakcji jak na jeden dzień...

A nawet jeszcze się nie skończył.

Zack

– Już są – rzuca Tank, zaglądając do mojego biura i szczerząc się przy tym szeroko.

Jak zwykle gotowy na zabawę.

Cóż, dzisiaj ja też.

Już mam chwycić za broń, ale w ostatniej chwili rezygnuję. Jeśli potwierdzi się to, co znalazł Victor, a jestem prawie pewien, że tak się stanie, to nie mam zamiaru używać żadnej broni oprócz własnych rąk.

Pospiesznie wychodzę z biura, poruszając ramionami, żeby chociaż odrobinę rozluźnić napięte mięśnie, ale nie przynosi to zamierzonego rezultatu. Macham do Victora, żeby poszedł za nami – wcześniej kazałem mu wydrukować materiały ze spraw Gregory'ego. Tank miota się zniecierpliwiony, kiedy idziemy do pomieszczenia na końcu korytarza, w którym są ukryte drzwi do specjalnego pokoju – właśnie na takie okazje. Są zaraz obok małej siłowni, gdzie nieraz rozładowujemy stres bądź ćwiczymy, gdy papierkowa robota i praca przed komputerem za bardzo daje nam w kość.

Ostatnio nie mieliśmy zbyt wielu powodów, by używać tego specjalnego pomieszczenia, ale przeczuwam, że dzisiaj zostanie wyjątkowo dobrze wykorzystane.

Kiedy wchodzimy do środka, Charlie i Parker opierają się o ścianę, a Anderson siedzi na krześle z założonym czarnym workiem na głowie. Dostrzegam, jak jego nogi podrygują nerwowo, ale nie zamierzam trzymać go dłużej w niepewności. Jednym pociągnięciem zrywam materiał, a on mruga kilka razy, zanim jego oczy przyzwyczajają się do jasnego światła. Jego spojrzenie skupia się na mojej twarzy.

Dosłownie mogę zobaczyć, jak kolory odpływają z jego oblicza. Zaczyna w panice potrząsać głową i mrużyć cicho:

– Nie, nie, nie, nie, nie...

– Nie będziesz mówił? – Unoszę brew, niewzruszony.

– Nie, nie, nie...

No zaciął się, jebany.

Biorę głęboki wdech i pochylam się. Mocno zaciskam dłoń na karku mężczyzny i gwałtownie go podnoszę. Charlie i Parker odsuwają się, gdy z impetem uderzam jego twarzą o ścianę, pozostawiając na niej smugę krwi.

– Będziesz czy nie?

Charczy coś niezrozumiale w odpowiedzi, więc powtarzam uderzenie, wkładając w nie jeszcze więcej siły. Kiedy odsuwam go od ściany, kaszle mocno, plując krwią i próbując zakryć twarz dłońmi. Rzucam go jednak z powrotem na krzesło i wyciągam rękę do Victora, który od razu podaje mi dokumenty.

– Spójrz, śmieciu. – Unoszę przed jego twarz kartkę, na której widnieje policyjne zdjęcie kobiety. – Pamiętasz ją? – Wciąż nie odsuwa rąk z twarzy, więc uderzam go w głowę zewnętrzną stroną dłoni. – Powiedziałem: *spójrz!* – syczę i obserwuję, jak powoli unosi wzrok na zdjęcie. Nawet nie muszę słyszeć odpowiedzi, ponieważ rozpoznanie od razu widać na jego twarzy. Opuszczam na chwilę głowę, przymykając oczy. Oddycham głęboko, zanim ponownie na niego patrzę. – Mów, skurwielu.

– Nie mogę – dyszy udręczony, na co śmieję się bez humoru.

Oddaję dokumenty Victorowi i łapię za rękę Andersona, po czym łamię jego najmniejszy palec, wyginając go do oporu. Wrzask, który rozchodzi się po pomieszczeniu, nie jest zadowalający, dlatego od razu łamię kolejne dwa palce.

Dopiero wtedy go puszczam, czekając, aż będzie mógł swobodnie oddychać, ponieważ w tym momencie dusi się z bólu.

– Może to ci pomoże. – Wzdycham, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Powiem ci, jakie masz możliwości do wyboru. Albo będziesz cierpieł, aż zmuszę cię, żebyś mi wszystko wyśpiewał, a później znów będziesz cierpieł, zanim umrzesz, albo od razu mi powiesz, a później chwilę pocierpisz i umrzesz. – Wzruszam ramionami, posyłając mu diaboliczny uśmiech.

– To żaden wybór, skoro i tak umrę – jęczy, patrząc na mnie z przerażeniem w oczach. Dostrzegam w nich łzy.

– Wyborem jest to, że bez pierwszego cierpienia łatwiej ci będzie mówić. – Cmokam, pochylając się tak, że nasze twarze dzieli tylko kilka centymetrów. – Więc jak będzie? Jeszcze minuta, a moja propozycja nie będzie aktualna i zostanie tylko opcja numer jeden.

Przygląda się mojej twarzy rozbieganym wzrokiem, jakby wciąż potrzebował się upewnić, że mówię poważnie. Musi jednak zauważyć prawdę w moich oczach, ponieważ po chwili cichy szloch wydobywa się z jego gardła. Kiwa głową, opuszczając wzrok na podłogę.

– Nie chciałem już tego robić. – Łka, kaszle i ociera krew, która wciąż sączy się z jego złamanego nosa.

– Co dokładnie? Chcę usłyszeć wszystko od początku.

– Mniej więcej dwa i pół roku temu ten facet przyszedł do mojego domu i zaproponował ten układ.

– Dlaczego wybrał akurat ciebie? – dopytuję, ponieważ pewne jest, że nikt, kurwa, nie chodzi od prokuratora do

prokuratora, by zapytać, czy pomoże mu handlować dziećmi.

– Siostra mojej żony z nim sypiała. Była ćpunką, a on dostarczał jej dragi. W końcu chciał się jej pozbyć, a ona nie mogła sobie pozwolić na stracenie darmowego źródła. Nie krył przed nią, czym się zajmuje, więc zasugerowała mnie do pomocy. To sprawiło, że miał wobec niej jakieś zobowiązanie. Teraz już nie ma, zaćpała się w zeszłym roku.

– Jak to robiłeś? Miałeś jeszcze jakiegoś wspólnika? – cedzę, starając się zachować względny spokój, ale wiem, że jestem już na granicy.

– Nie. Jako prokurator mam dostęp do wielu danych. To znaczy: mogę mieć... – chrząka, ale wciąż nie podnosi na mnie wzroku. To dobrze, bo jedyne, na co mam ochotę, to zmasakrować go własnymi rękoma. – Grzebałem i szukałem, a kiedy znalazłem odpowiednią osobę, podrzucałem jej narkotyki czy coś innego, co on mi dostarczał. Potem zgłaszałem to anonimowo na policję.

– Dlaczego chciałeś przestać?

– Ponieważ to złe – szepcze tak cicho, że ledwo go słyszę, ale kiedy jego słowa do mnie docierają, to nie potrafię się dłużej powstrzymać i rzucam się na niego. Popycham Andersona na podłogę, po czym siadam na nim okrakiem i zaczynam z całej siły okładać jego twarz pięściami.

– To złe, ty pojebie?! To złe?! Uświadomiłeś to sobie po ponad dwóch latach, ty pierdolony szmatławcu?! – wrzeszczę, wciąż w niego uderzając, aż w końcu czuję, jak ktoś łapie mnie za ramiona i odciąga.

– Jak go zabijesz, to nic więcej nie powie – stwierdza spokojnie Tank. Dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że facet stracił przytomność. – I ja się nie zdążę zabawić – jęczy udreńczony, na co mimowolnie parskam śmiechem.

– Zawołajcie mnie, kiedy się ocknie – rzucam, po czym wstaję i szybko wychodzę.

Muszę ochłoniąć, chociaż odrobinę. Sama myśl o tym, co robił, sprawia, że krew we mnie wrze. A kiedy widzę jego skurwiałą gębę, nie mogę powstrzymać tej furii.

Dzieci. To tylko małe, niewinne dzieci, które wszyscy powinni chronić.

Bez najmniejszych wyjątków.

Rozdział 23 Zack

Godzinę później dostaję wiadomość od Tanka, że nasz gość jest już w stanie ponownie rozmawiać. Biorę zdjęcie Tobiasa, które otrzymałem od Smitha, i idę do pokoju, starając się zachować równomierny oddech.

Kiedy wchodzę, krwawa miazga, zwana twarzą Andersona, unosi się w moją stronę, a w jego przekrwionych, opuchniętych oczach widzę całkowitą rezygnację. Tank stoi swobodnie obok stołu w rogu pomieszczenia. Dostrzegam, że przygotował sobie na nim kilka sprzętów, których zapewne użyje na Gregorym, gdy dam mu zielone światło. Pozostali chłopcy musieli wyjść podczas mojej nieobecności.

– A więc stwierdziłeś, że już nie chcesz tego robić, ponieważ to złe – sarkam, jednak mój głos pozostaje spokojny. – Co było dalej?

– Nie zgodził się ze mną. Straszyl, że zgłosi to wszystko, jeśli teraz się wycofam – charczy cicho, wpatrując się w podłogę, na której widnieją plamy jego krwi. – Bałem się, ale wiedziałem, że to będzie trwało w nieskończoność, jeśli się nie postawię. Zresztą istniało duże prawdopodobieństwo, że i tak ktoś w końcu zauważy, co robię. Udawałem, że mnie to nie obchodzi. Później wynająłem ciebie do ochrony mojej rodziny. Ten napis na ciele Matta... – urywa, zasysając powietrze, a ja przypominam sobie blade, wyziębione ciało chłopca i napis „Ostatnie ostrzeżenie”. Czuję, jak ogień znów pali moje wnętrze. – Zdałem sobie wtedy sprawę, jak niewiele brakowało, żeby mój syn umarł. Złożyłem wniosek o bezpłatny urlop i pozamykałem ostatnie sprawy. Dzisiaj wysłałem żonę i

syna do jej rodziny na drugim końcu kraju. Sam chciałem wyjechać gdzieś i zaszyć się na kilka miesięcy, zanim bym do nich dołączył.

– Twoja żona wiedziała, co robisz?

– Nie... – Wzdycha, ale słyszę prawdę w jego głosie. – Powiedziałem jej tylko, że musimy wyjechać, ponieważ wciąż nie jesteśmy bezpieczni ze względu na rodziny osób, które zamknąłem...

– Wcisnąłeś jej tę samą bajeczkę, co na początku mi – stwierdzam, a on przytakuje.

– Od początku mówiłem wam to samo.

– Bardzo wygodnie. Małe prawdopodobieństwo poplątania się we własnych kłamstwach, prawda? – cedzę, po czym podchodzę do niego i wyjmuję z kieszeni zdjęcie Tobiasa.

– To on? To człowiek, z którym współpracowałeś?

– Nie. – Od razu potrząsa głową, po czym unosi na mnie spojrzenie. – To jest Tobias Blare. Kojarzę go, ponieważ kiedy szukałem ochrony, trafiłem na dwie firmy, twoją i jego.

Nie oznacza to jednak, że Blare nie ma z tym nic wspólnego. Po prostu muszę dalej grzebać, chociaż czasu mam coraz mniej.

– W porządku. Więc jak nazywa się facet, dla którego pracowałeś?

– Wiem tylko, że ma na imię Brandon – szepcze, kręcąc głową. – Nic więcej, przysięgam.

– Jak się z nim kontaktowałeś?

– To on się ze mną kontaktował, za każdym razem z nieznanego numeru. Ostatni raz kilka dni temu, z kolejną groźbą. Pewnie jest to w moim rejestrze połączeń. Telefon jest... Był w moim samochodzie.

Unoszę spojrzenie na Tanka, który tylko przytakuje. Bez słowa wyciąga swoją komórkę i pisze wiadomość.

– Jest twój – rzucam do przyjaciela, na co Anderson zaczyna spazmatycznie oddychać. Zatrzymuję się jeszcze w drzwiach i zadaję ostatnie pytanie. – Ile?

Gregory patrzy na mnie zdezorientowany, a z jego oczu ucieka kilka łez.

– Ile jest według ciebie warte życie dziecka? Ile na tym zarobiłeś?

– To... To wszystko zależy... – urywa i waha się przez chwilę.
– Im dziecko jest młodsze, tym lepiej...

– Dość! – gramię, nim ponownie patrzę na Tanka. – Zrób z nim, co chcesz, jednak jak skończysz, to jego ostatni oddech należy do mnie – mówię i wychodzę, trzaskając drzwiami.

Kiedy wracam trzy godziny później, chyba nawet żona Andersona nie byłaby w stanie go rozpoznać po tym, co zafundował mu Tank.

Omiotam wzrokiem jego zmasakrowane, nieprzytomne ciało. Dostrzegam, że jego klatka piersiowa wciąż unosi się i opada w płytkim oddechu. Spoglądam na Tanka, który jak gdyby nigdy nic wyciera z krwi swoje zabawki. Kiwam mu głową, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Następnie pochylam się i jednym ruchem skręcam Gregory'emu kark.

Własnymi dłońmi, tak jak obiecałem.

– Co to znaczy „czuwać nad kimś”? – Jego mała buźka wykrzywiła się w grymasie wyrażającym zastanowienie. Przyłożył do ust palec wskazujący, intensywnie nad tym rozmyślając. – Czy to oznacza, że jesteś tak blisko kogoś, że aż czujesz jego zapach? – spytał poważnie, na co w odpowiedzi wybuchnąłem śmiechem.

– Skąd ty to bierzesz, co? – zapytałem, naprawdę zainteresowany, gdy już zdołałem się trochę uspokoić.

– Usłyszałem w telewizji. No więc co to znaczy, skoro jesteś taki mądry? – Skrzyżował na piersi szczupłe ręce, robiąc obrażoną minę. To też mnie rozbawiło, ale tym razem udało mi się powstrzymać chichotanie.

– To znaczy, że opiekujesz się kimś. Czuwasz nad jego bezpieczeństwem – wytłumaczyłem najprościej, jak umiałem. Widziałem, że na jego twarzy pojawia się zrozumienie.

– Mama czuwa nade mną, prawda? – Jego niebieskie oczy jakby uśmiechały się do mnie, gdy kiwnąłem głową. Na moment zmarszczył brwi, po czym jego usta rozciągnęły się szeroko z zadowolenia. – Ty też nade mną czuwasz?

– Oczywiście, że tak.

– Zawsze starsi czuwają nad młodszymi? – Uśmiech zniknął, jakby nie podobała mu się ta myśl.

– Młodszy nad starszymi też. To nie ma znaczenia, ile masz lat. Chodzi o to, żebyś dbał o osoby, które kochasz.

– To świetnie! Ty mnie kochasz, ja Kocham Ciebie, więc czuwamy nad sobą! – Podskoczył radośnie, zanim zaczął biec do drzwi. – Idę powiedzieć mamie!

Znowu się roześmiałem, gdy ledwie wyhamował na zakręcie, a po chwili usłyszałem tupot jego stóp na schodach.

Wzdycham głęboko, widząc godzinę na swoim telefonie. Druga w nocy. Nie powinienem przyjeżdżać. Powinna móc się spokojnie wyspać i odpocząć, ale czuję, jakbym w tym momencie potrzebował jej bardziej niż kolejnego oddechu. Po prostu wiem, że jeśli nie ona, to nie powstrzymałbym się, żeby iść do jakiegoś baru, aby oczyścić głowę w szklance alkoholu, a nie chcę tego robić.

Naprawdę kurewsko nie chcę.

Najpierw siedziałem do późna w firmie, próbując trafić na coś, co doprowadzi mnie do tego całego Brandona, ale w końcu zdałem sobie sprawę, że tylko tępo wpatruję się w ekran komputera, więc pojechałem do domu. Ledwo przekroczyłem próg i już zawróciłem, bo cisza zaczęła odbijać się echem w mojej głowie i nim zdałem sobie sprawę z tego, co robię, jechałem już do niej.

Jest jak moje osobiste światło. Przyciąga. Koi. Ucisza wspomnienia.

I nawet nie zdaje sobie z tego sprawy.

Biorę jeszcze jeden wdech, po czym wybieram numer Bruce'a. Moja głowa pulsuje, kiedy znów uświadamiam sobie, że pieprzony agencik codziennie śpi w jej mieszkaniu. Ale nie zamierzam dzisiaj zajmować się jeszcze tym. Po prostu muszę robić wszystko, co mogę, aby jak najczęściej nocowała u mnie.

– Halo? – Jego zachrypnięty głos tylko mnie dodatkowo irytuje. Zaciskam zęby i staram się odpowiedzieć spokojnie.

– Otwórz mi drzwi.

– Co?

Przymykam na chwilę oczy, biorąc się w garść. Dopiero wtedy syczę ponownie.

– Drzwi. Stoję pod drzwiami. Nie chciałem obudzić Emmy.

– Już – rzuca, po czym się rozłącza. Mija jakaś minuta, zanim słyszę, jak rozbija alarm i przekreśla zamki. Otwiera mi, stając przede mną w samych spodenkach, i unosi na mnie zaspany wzrok. – I tak ją zapewne obudzisz ...

– Pierwsze i ostatnie ostrzeżenie – mówię, wchodząc do środka. – Nie będę tolerował ciebie bez ubrania w odległości mniejszej niż sto metrów od Emmy.

– Oczywiście – prycha rozbawiony. – Chociaż nie sądziłem, że jesteś facetem, który ma jakieś kompleksy – dodaje i sprawdza, czy drzwi są dokładnie zamknięte, nim ponownie wciska kod. – Niską samoocenę da się wyleczyć. – Wzrusza ramionami i chociaż wiem, że nie jest to złośliwe, to i tak mam mu do powiedzenia tylko jedną rzecz.

– Wypierdalaj.

– Tobie też dobrej nocy. – Kręci lekko głową, unosząc przy tym kącik ust, ale w końcu odwraca się i idzie do drugiego pokoju.

Wieszam kurtkę i zdejmuję buty. Po chwili po cichu wsuwam się do jej pokoju. W rogu stoi lampka, którą najwyraźniej zapomniała wyłączyć, więc przynajmniej widzę, dokąd zmierzam.

Nie żeby światło było przeszkodą. W tym momencie jestem tak zdesperowany, że znalazłbym ją nawet na stadionie narodowym, idąc z zamkniętymi oczami.

Zdejmuję koszulkę i wślizguję się do łóżka. Delikatnie przyciągam ją do siebie i obejmuję. Wiem, kiedy się budzi, ponieważ natychmiast jej ciało sztywnieje, a oddech zmienia rytm.

– Śpij, to tylko ja – uspokajam ją, ale odwraca się w moją stronę i patrzy zaspanym wzrokiem.

– Która godzina? Coś się stało? – dopytuje cicho, więc od razu potrząsam głową.

– Wszystko w porządku. Jest jakoś po drugiej. – Wzdycham, układając się wygodnie.

– A jesteś tutaj o tej godzinie, ponieważ?

– Ponieważ cię potrzebuję – mówię wprost, obserwując malujące się na jej twarzy zaskoczenie.

Przygląda mi się dłuższą chwilę. Powoli kiwa głową, mruczając „okej”, po czym wstaje z łóżka.

– I pyk, gratisowa wycieczka. Zaraz wracam. – Śmieje się nerwowo, idąc do toalety.

Kiedy jej nie ma, zaczynam się zastanawiać, czy aby na pewno dobrze zrobiłem, przyjeżdżając tu. Nie chciałbym, żeby ta moja chwila słabości przyniosła odwrotny skutek do zamierzonego, czyli żeby to nas przypadkiem od siebie nie oddaliło, zamiast zbliżyć – jeśli Emma uzna, że to za głębokie na naszym poziomie relacji.

Nie wiem. Z tą kobietą nigdy nic nie wiem.

I tak, to popieprzone, ale mimo wszystko uwielbiam to.

Rozdział 24 Emma

Kelly Clarkson - Heartbeat Song

Co za palant doprowadza do łez kobietę w ciąży? I to o drugiej w nocy... Trzydziestoletni brunet z udręczonymi, niebieskimi oczami, które wręcz błagają o chwilę wytchnienia.

Ponieważ cię potrzebuję...

Czy w takiej sytuacji powinnam wypytywać, co się wydarzyło... Nie. Wiem, że nie powinnam. Za to pewne jest, że powinnam dać mu ukojenie, którego potrzebuje.

Bez zbędnych słów.

Ocieram policzki, szybko myję zęby i wracam do sypialni.

Kiedy wchodzę, czuję na sobie jego skupione spojrzenie. Przygryzam nerwowo dolną wargę.

Podchodzę do łóżka po jego stronie i odsuwam z niego pościel, którą zdążył się nakryć.

Siadam mu na brzuchu, otulając udami jego biodra, a on wciąga zaskoczony powietrze.

– Em, nie przyjechałem, żeby...

– Wiem – szepczę, pochylając się do jego ust.

– Bruce...

– No daj spokój. – Ponownie mu przerywam, wtulając twarz w jego szyję. – Jest po drugiej stronie mieszkania. Bliżej mu do moich sąsiadów. A skoro w tym momencie istnieje minimalne ryzyko, by nagle wpadli tutaj Lloyd lub Tank...

– Znowu mówisz o innych facetach, kiedy leżymy razem w łóżku.

– Sam zacząłeś. – Przewracam oczami. Nagle sapię, bo w ciągu sekundy leżę na plecach.

– Cicho już – fuka, ale nie zdążam mu nic odpowiedzieć, ponieważ od razu wpija się w moje usta.

Jego dłonie wędrują pod moją koszulkę, której szybko się pozbywa.

Odsuwa się ode mnie na jeden oddech, nim ponownie wsuwa język do moich ust. Wplątam ręce w jego włosy, przyciągając go do siebie jeszcze bliżej.

Jęczę, kiedy jedną dłonią przesuwam po mojej nagiej nodze, aż dociera do skraju spodenek. Obejmuje nią mój pośladek, sprawiając, że ocieram się o niego moim najwrażliwszym miejscem. Jego druga ręka masuje moją obrzmiałą pierś. Po chwili delikatnie szczypie mój sutek, a mi wyrywa się z ust cichy jęk.

– To będzie... – charczy, przemierzając ustami drogę do mojej szyi, gdzie mocno zasysa delikatną skórę. – Cholernie...

– Szybkie. Wiem – sapię, czując, jak ponownie się o mnie ociera. Jego usta opadają na moją drugą pierś.

Napięcie, które budowało się między nami przez ostatnie tygodnie, jest bliskie wybuchu. Zbliżam się do granicy, jęcząc coraz głośniej. Mam wrażenie, że jeszcze chwila, a nie wytrwam nawet do najlepszego momentu.

– Zack... – ostrzegam. Odsuwa się lekko i jednym pociągnięciem pozbywa się reszty moich ubrań, łącznie z bielizną. Dłoń, którą pieścił pierś, przenosi na moją kobiecość.

Unoszę się lekko, dociskając do jego ręki i goniąc za przyjemnością. Zack wędruje językiem między moimi piersiami, po czym składa na brzuchu kilka czułych pocałunków, co sprawia, że mój oddech drży. Staram się uspokoić i opanować natłok emocji, jednak wszystkie doznania, w połączeniu z jego czułym, gorącym spojrzeniem, które mi posyła, wracając ustami do moich warg, przytłaczają mnie coraz bardziej.

Oddycham spazmatycznie, nieporadnie oddając pocałunki. Słyszę jego zadowolony pomruk, gdy wsuwa we mnie dwa palce, dociskając ten cudowny punkt. Kciukiem wciąż masuje moją łechtaczkę, aż nagle jego ręka znika, a ja wydaję z siebie coś na kształt rozczarowanego warknięcia.

– Badałem się dwa tygodnie temu...

– Drugi raz w ciążę nie zajdę – sarkam wrednie, zniecierpliwiona, na co Zack chichocze, kręcąc lekko głową. Jednak trwa to dosłownie sekundę.

Oboje wstrzymujemy oddech, kiedy jednym płynnym ruchem wsuwa się we mnie. Nasze spojrzenia łączą się i po prostu wiem, że jego oczy są dokładnym odbiciem moich.

Czułość. Uwielbienie. Pasja.

Oddycham coraz ciężiej, wpatrując się w jego zaciśnięte usta. Cofa się, nim ponownie uderza z pełną siłą. Jęczę głośno, przywierając piersiami do jego klatki i chowając twarz w jego ramieniu. Dłonie, które do tej pory zaciskałam na pościeli, przenoszę na jego pośladki, starając się wytrzymać ten szaleńczy rytm, który narzucił.

Czuję, że moje ciało pokrywa warstwa potu. Z sekundy na sekundę jestem coraz bliżej spełnienia, ruchy Zacka również stają się niespójne. Jego ciężki oddech owiewa moje ramię, a po chwili jego usta przywierają do mojej szyi. To jest moment, w którym wiem, że już nie ma odwrotu.

Moje całe ciało drży, a ja krzyczę w jego ramię i zaciskam na nim zęby, napinając wszystkie mięśnie. Pochłania mnie rozkosz tak niewiarygodna, że dopiero kilka sekund później dociera do mnie, iż Zack zwolnił. Jego ciche, seksowne stęknienie uświadamia mi, że właśnie do mnie dołączył.

Czas się na chwilę zatrzymuje.

Czuję jego usta, obsypujące pocałunkami moją twarz. Czuję bicie jego serca przy moim. Czuję łzy wzbierające w moich zamkniętych oczach i kojący zapach naszych zaspokojonych ciał.

Po prostu czuję...

Budzi mnie pocałunek w głowę, po czym kojące ciepło zostaje mi perfidnie odebrane. Mrugam zaspanymi oczami, przeciągając się leniwie, ale jedyne, co dostrzegam, to plecy Zacka znikające za drzwiami.

Podświetlam ekran telefonu i widzę, że już po dziewiątej. Pewnie musi iść zaraz do pracy, więc z ociąganiem siadam, uświadamiając sobie, że wciąż jestem naga. Przygryzam wargę, zastanawiając się przez chwilę. Wzruszam ramionami i podchodzę do szafy, z której wyciągam szlafrok.

Jeśli będę miała szczęście...

Wychodzę szybko z sypialni i ledwie zerkam na Bruce'a, który opiera się o kuchenną wyspę z kubkiem w ręku, posyłając mi znaczący uśmieszek.

Cholera, słyszał nas? A raczej mnie, do diabła... Nie żeby mnie to cokolwiek obchodziło.

Moje mieszkanie, moje ciało, mój facet.

Macham na niego ręką, mamrocząc coś nieskładnie. Podchodzę do drzwi łazienki i słyszę wodę pod prysznicem. Uśmiecham się do siebie, naciskając na klamkę. Zamek do łazienki, który trzeba wymienić, bo zepsuł się jakieś dwa miesiące temu, wciąż leży w kuchennej szufladzie...

Tyle wygrać.

Zack stoi pod prysznicem. Przez matową szybę dostrzegam, że jest zwrócony do mnie plecami, dlatego jeszcze mnie nie zauważył. Bardzo dobrze. Zrzucam szlafrok i przelotnie zerkam w lustro, zanim cicho przesuwam drzwi od prysznica. Zatrzymuję się na moment, spoglądając na to przepyszne ciało, całe pokryte pianą.

Zack wciąż stoi tyłem, wcierając szampon we włosy, ale moje spojrzenie jest utkwione w jego barkach, które przy każdym ruchu napinają się. Krople wody swobodnie spływają mu wzdłuż kręgosłupa.

– Powinam się obrazić, że mnie nie zaprosiłeś – żartuję i już mam do niego dołączyć, kiedy zamiera w bezruchu, słysząc mój głos.

– Wyjdź. – To jedno słowo, wypowiedziane wściekłym tonem, sprawia, że otwieram zszokowana usta. Przez chwilę tylko wpatruję się w jego głowę, gdy wciąż stoi tyłem do mnie.

– Słucham? – szepczę niepewnie.

Po prostu nie ma możliwości, by mówił poważnie, prawda?

– Emma, wyjdź. Teraz – syczy, nadal nawet nie zaszczycając mnie spojrzeniem.

Przełykam ciężko ślinę, czując gulę rosnącą w moim gardle, która z sekundy na sekundę dusi mnie coraz mocniej.

Szybko się wycofuję i w ekspresowym tempie wkładam szlafrok.

Wybiegam z łazienki, trzaskając drzwiami, i z zamglonym od łez wzrokiem wpadam do swojej sypialni. Mrugam szybko, kiedy kilka z nich spływa po moich policzkach. Oddycham spazmatycznie, starając się przełknąć upokorzenie, które właśnie mi zafundował.

I to po naszej pierwszej wspólnej nocy.

Wychyłam się z pokoju i przez chwilę słucham ciągle płynącej wody. W końcu odnajduję spojrzeniem Bruce'a, który wpatruje się we mnie kompletnie zdezorientowany, wciąż stojąc z kubkiem w ręce.

– Wychodzimy za dwie minuty – rzucam twardo i szybko zamykam się w sypialni.

Nie przypuszczałabym, że jestem do tego zdolna, ale naprawdę dwie minuty później, z torebką w jednej dłoni i płaszczem w drugiej, schodzę już po klatce schodowej, a Bruce depta mi po piętach i – dzięki Bogu – milczy.

A Zack... Zack jeszcze pożałuje. Jak tylko wezmę się w garść i nie będę miała chęci głośno szlochać, okładając go przy tym

desperackimi ciosami – pochodzącymi prosto z mojego
zranionego serca.

Cóż, to może trochę potrwać.

Rozdział 25 Zack

Katie Sky - Monsters

Ledwo do moich uszu dociera trzaśnięcie drzwiami od łazienki, a ja już wiem, że spierdoliłem po całości.

Do kurwy jebanej!

Uderzam pięściami o mokre kafelki i staram się zapanować nad wściekłością na samego siebie. Powinienem jej to już dawno pokazać, ale doskonale zdaję sobie sprawę, z czym to się wiąże. Z pytaniami i litością. Pytaniami, na które nie mam sił odpowiadać, i litością, która jest ostatnią rzeczą, jakiej od niej chcę.

To właśnie dlatego zachowałem się jak ostatni frajer i zamiast stawić czoła sytuacji, potraktowałem ją w ten sposób. Chyba gorzej nie mogłem postąpić, szczególnie po tym, jak wyrozumiała okazała się w nocy i jak ową noc spędziliśmy.

Do pieprzonego diabła. Ta kobieta wydrapie mi oczy, jak tylko stąd wyjdę. Ale to nic. Naprawię to, co tak koncertowo zjebałem – i to natychmiast. Nie oznacza to jednak, że jej wszystko powiem. Po prostu nie mogę tego zrobić. Ale sprawię, żeby zrozumiała.

Kończę prysznic i szybko się wycieram, po czym wyskakuję z łazienki i wpadam do jej sypialni.

– Emma... – rzucam proszącym tonem, ale widok pustego pokoju skutecznie zamyka mi usta.

Rozglądam się po salonie i kuchni. Podchodzę do sypialni Bruce'a i pukam dwa razy, po czym zaglądam do środka.

Oczywiście, kurwa, że pomieszczenie jest puste.

Zaciskam usta, wkurwiony coraz bardziej. Teraz już sam nie wiem, czy na nią, że wyszła bez słowa, czy na siebie, że w pewnym sensie ją do tego zmusiłem.

Wracam do jej pokoju i biorę swój telefon, na którym powinienem mieć już informację od agencika, gdzie pojechali. Wiadomość jest, jednak widząc jej treść, mam ochotę rozgnieść urządzenie, dokładnie tak, jak zrobię to, gdy gęba Bruce'a w końcu wpadnie w moje ręce.

„Zapasowe klucze są w komodzie pod telewizorem”.

I tyle. Ten pieprzony idiota ewidentnie prosi się, żeby się go pozbyć. Wybieram jego numer, ale oczywiście połączenie zostaje odrzucone, więc dzwonię do Victora.

– Lokalizacja Emmy. Na już – fukam na powitanie. Od razu się rozłączam i czekam.

Pocieram twarz i przysiadam na łóżku, zastanawiając się, gdzie ta mała zółta mogła pojechać. Kiedy mój telefon zaczyna wibrować, jestem pod wrażeniem szybkości Victora, dopóki nie dostrzegam, że to połączenie z nieznanego numeru.

– Zack Sander – mówię spokojnie, opanowując się trochę.

– Wiem. – Męski głos, który skądś kojarzę, wydaje się być zdeglustowany. – John Smith.

– Panie Smith, o co chodzi? – dopytuję, gdy irytacja znów zaczyna mnie pochłaniać.

Ludzie zawsze znajdą najgorszy moment na rozmowę.

– Chciałem zapytać, jak się sprawy mają.

– Powoli, ale mam jeszcze trochę czasu – odpowiadam, siłąc się na uprzejmość. – Czy może okoliczności się zmieniły?

– Dostałem pewien cynk i pomyślałem, że to może pomóc rozwiązać problem. – Ton jego głosu jest dziwnie płaski. Marszczę brwi, czekając, aż będzie kontynuował. – Dokładnie za tydzień, o piętnastej, ma dojść do kolejnego *przekazania*. Jestem pewien, że uzyska pan dzięki temu swoje dowody, i pełen nadziei, że w tym dniu sprawa zostanie zamknięta – mówi znacząco, a ja czuję nieprzyjemny dreszcz przechodzący po moim ciele.

– Gdzie? – pytam cicho. W słuchawce na moment zapada milczenie.

– Godzinę drogi za miastem, na południe. Wyślę panu dokładny adres w ten sam dzień, ponieważ dopiero wtedy go otrzymam – tłumaczy całkowicie opanowany, jakbyśmy, kurwa, rozmawiali o cholernej pogodzie. – Żegnam, panie Sander – rzuca i rozłącza się, nie czekając na odpowiedź.

Jeszcze zanim zdążę przetworzyć w głowie tę rozmowę, mój telefon ponownie wibruje i widzę, że tym razem to Victor.

– Mów.

– Cały czas jest w ruchu. Udostępniłem ci dane z GPS-u.

– Czekaj – mówię, po czym spoglądam na ekran, otwierając aplikację. Od razu wiem, że jedzie do Lloyda. – Dobra, mam. Dzięki. – Wciskam przycisk kończący połączenie i idę szukać kluczy.

Przeszło mi przez myśl, że to właśnie tam może pojechać tak wcześniej, ale nie chciałem wchodzić do domu przyjaciela

wkurwiony jak rozjuszony tygrys, nie mając pewności, że ją tam zastanę.

Cóż, teraz już mam.

Emma

– Lepiej, żebyś miał coś dobrego, bo jestem cholernie głodna – stwierdzam na powitanie, przeciskając się obok zaskoczonego Lloyda i idę prosto do kuchni. – Hej – mówię do Larissy, która unosi na mnie zdziwione spojrzenie. Następnie przenosi je na Bruce'a, który również się z nią wita.

Lloyd tylko wzdycha ciężko, zerkając na zegarek, po czym siada naprzeciwko mnie i wpatruje się we mnie z uniesioną brwią.

– Co?! – warczę, przeskakując spojrzeniem od niego do Lary, która coś smaży. Jeśli mnie zapach nie myli, to zaraz wsunę przynajmniej trzy naleśniki.

– Nic. – Mój brat wzrusza ramionami, unosząc przy tym kącik ust. – Dziesięć.

Mrużę oczy, ale nie pytam, co tam bredzi, tylko podchodzę do lodówki i wyciągam sok pomarańczowy. Larissa podaje mi szklankę.

– Może się rozbierzesz? – Posyła mi delikatny uśmiech, ale tylko wzruszam ramionami, pijąc małymi łydkami.

Nie rozbiorę się. Tak się spieszyłam, że nie zdążyłam włożyć biustonosza i mam na sobie tylko cienki sweterek.

– Nie ma takiej potrzeby – nuci Lloyd, na co patrzę na niego zdezorientowana. – Osiem.

– Co ty pieprzysz?

– Nic. – Mruga do mnie, opierając się wygodnie. – To co cię tutaj sprowadza tak wcześnie? Ostatnio rzadko zaglądasz.

– No właśnie. Dlatego pomyślałam, że dobrze będzie zjeść śniadanie z bratem – posyłam mu wredne spojrzenie – i ukochaną bratową. – Spoglądam znacząco na Bruce'a, żeby nawet nie ważył się otworzyć ust.

Musiałam mu zagrozić kastracją, żeby nie wysyłał Zackowi informacji, gdzie jedziemy. Cały smutek, który mnie ogarnął, przekształciłam w niepohamowaną wściekłość. Teraz dyszę jak parowóz, czekając tylko na powód, żeby dać ujście swojej frustracji. Jestem prawie pewna, że za moment coś się znajdzie – najprawdopodobniej będzie to Lloyd ze swoim kpiącym uśmiechem.

– Nie sądzę. – Mój brat wzdycha, jakby był rozczarowany, chociaż za dobrze go znam, żeby nie dostrzec drwiny w jego głosie. – Sześć.

Słyszając to, Bruce parska głośno śmiechem i teatralnie zakrywa usta dłońmi.

– Naćpaliście się dzisiaj czegoś? – Przewracam oczami i słyszę, jak Lara chichocze. – Nawet nie można zjeść w ciszy i spokoju.

– Cztery.

– O co ci chodzi, do cholery?! – Teraz już wrzeszczę, podchodząc do Lloyda szybkim krokiem, ponieważ jedyne, o czym w tym momencie marzę, to zetrzeć mu z ust ten uśmiech.

Już mam to zrobić, chlustając mu w twarz resztką soku, ale trzaśnięcie drzwi sprawia, że zamieram z uniesioną dłonią i patrzę w tamtą stronę.

– I proszę. Chyba pobił swój rekord. – Lloyd wybucha śmiechem, gdy w progu staje Zack. Jego pełne furii spojrzenie skupia się na mnie, zanim przelotnie zerka też na Bruce'a.

– My się jeszcze policzymy – grzmi do niego, po czym jego oczy znów mnie odnajdują. – A my wychodzimy. W. Tej. Kurwa. Chwili – syczy, zbliżając się do mnie o krok przy każdym słowie.

Odstawiam szklankę na stół z hukiem, po czym opieram dłonie na biodrach.

Mogę się założyć, że moja twarz w tym momencie wyraża taką samą furie.

Również robię krok w jego kierunku, przełykając zranienie, które przypomina o sobie w postaci szybko walącego serca. Zamieniam je w gniew rozmiarów tak kolosalnych, że ledwo mieści się wewnątrz mojego nabuzowanego ciała.

Kiedy pochyla się w moją stronę, zapewne chcąc ponownie rzucić jakiś rozkaz, gwałtownie unoszę dłoń i uderzam go w twarz tak mocno, że moja ręka od razu zaczyna palić.

– Żaden złamany kutas nie będzie mi wydawał rozkazów! – krzyczę, kiedy przymyka oczy, biorąc głęboki wdech.

W pomieszczeniu panuje kompletna cisza, przerywana tylko moim świszczącym oddechem. Obserwuję, jak na twarzy Zacka maluje się mały, złośliwy uśmiech.

– No to jest problem, księżniczko. Bo ten złamany kutas to twój facet.

Wrzeszczę, gdy zniecka pochyła się i bierze mnie na ręce, obejmując jednym ramieniem moją talię, a drugą dłoń wsuwając pod moje nogi. Mocno przyciska mnie do swojego ciała.

– Lloyd... – Słyszę spanikowany głos Lary, kiedy szarpie się, próbując wyrwać z jego objęć, ale w taki sposób, żeby nie wylądować na twardej podłodze.

– Poradzi sobie z nią. – Mój, w tej chwili znienawidzony, brat parska śmiechem, gdy wychodzimy na zewnątrz.

Nie mija nawet minuta, a Zack już zapina mnie pasami na siedzeniu pasażera. Wykręcam głowę, starając się odsunąć od jego twarzy tak daleko, jak tylko się da, by nie dostrzegł łez, które teraz zebrały się w moich oczach. Nie mam jednak wyjścia, bo dłońmi łapie mnie za policzki i nakierowuje moją twarz przodem do siebie. Omiata ją wkurzonym spojrzeniem, ale kiedy dostrzega, że jestem bliska płaczu, łagodnieje i wzdycha ciężko, opierając swoje czoło o moje.

– Czasami zrobię coś głupiego. Albo powiem. Pewnie i tobie to się zdarzy. Nie możesz jednak ode mnie uciekać, kiedy sprawy nie układają się dobrze. Musimy rozmawiać. – Odsuwa się i ociera moje łzy. – Zawsze musisz dać mi szansę naprawić to, co spieprzę. Zapewne jeszcze nie raz. – Cmoka mnie w usta, zanim puszcza moją twarz. Wypuszczam drżący oddech, obserwując, jak obchodzi samochód, żeby zająć miejsce kierowcy.

Zapewne jeszcze nie raz...

– Jak to się dzieje, że Lloyd nie chce cię zabić w takiej sytuacji?
– pytam cicho, kiedy wchodzimy do jego mieszkania. Przerrywam tym samym tę napiętą ciszę, która towarzyszyła nam przez całą drogę.

– Rozmawiałem z nim i powiedziałem, że się *wami* zaopiekuję – odpowiada szczerze, jakby to było nic, chociaż ja czuję, jak na jego wyznanie moje dłonie zaczynają drżeć.

Nerwowo ściągam płaszcz i buty, uświadamiając sobie, że moja torebka została w samochodzie razem z Bruce'em, ale w tym momencie jest to mój najmniejszy problem.

Bez słowa siadam na sofie i wykręcam ze stresu dłonie. Nie dość, że czeka nas rozmowa na temat sytuacji w mojej łazience, to teraz jeszcze zrzucił na mnie taką bombę. Mam wrażenie, że uszło ze mnie całe powietrze. Czuję się tak cholernie zmęczona, że mogłabym przespać kolejne dwa dni.

Zack zatrzymuje się blisko mnie, więc unoszę na niego spojrzenie. Przez chwilę nie padają żadne słowa, aż w końcu zaczyna rozpinąć swoje spodnie.

– Co ty, do cholery, robisz? – fukam, czując, jak cała złość powraca ze zdwojoną siłą.

Naprawdę liczyłam, że w końcu porozmawiamy jak dorośli ludzie, ponieważ sama mam już dość tych pieprzonych niedomówień. Ale jak widać, chyba ucieczka i uderzenie w twarz nie były wystarczające.

Nie odpowiada, ba, nawet na mnie nie patrzy, tylko wbija wzrok w jakiś punkt za mną. Gdy jego spodnie opadają do kostek, a on skopuje je, odrzucając na bok, już mam zacząć wrzeszczeć, żeby przestał zachowywać się jak skończony

krety, ale... Mój wzrok wędruje na jego nogi. Na moment tracę oddech, patrząc na blizny, którymi są pokryte.

Zakrywam dłonią usta, aby zatrzymać pisk przerażenia. Przyglądam się zniekształconej skórze, która zaczyna się gdzieś na stopach i ciągnie przez całe piszczele, kolana, a kończy mniej więcej w połowie ud. Zack nic nie mówi, wciąż unikając mojego wzroku, tylko odwraca się powoli, pokazując tył nóg, na których blizny również występują, jednak w znacznie mniejszej ilości.

– Jak... – chrząkam, próbując coś powiedzieć. Cokolwiek. Jednak głos mnie zawodzi i zanika, co spowodowane jest wzbierającym we mnie płaczem.

Moje myśli automatycznie przechodzą na tryb wspomnień z ostatniego miesiąca i wszystkich spędzonych razem nocy. Zawsze spał w długich spodniach dresowych i skarpetkach. Nie uznawałam tego za nic nadzwyczajnego – każdy ma swoje przyzwyczajenia. Jezu, nawet ostatniej nocy nie zdjął spodni, kiedy my... Zsunął je tylko na tyle, na ile było to potrzebne. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że w ten sposób próbuje coś przede mną ukryć.

– Poparzenia trzeciego stopnia – mówi spokojnym głosem, ponownie się odwracając i w końcu łącząc nasze spojrzenia. – Właśnie dlatego ci nie powiedziałem. – Macha dłonią, wskazując na moją twarz, gdy łzy zaczynają swobodnie płynąć. – To znaczy, oczywiście miałem taki zamiar. – Wzdycha i pociera dłonią kark. – Po prostu nigdy nie mogłem znaleźć odpowiedniego momentu. I nie chciałem widzieć twojej litości.

– Nie lituję się nad tobą. – Łkam cicho i staram się nad sobą zapanować, nerwowo ocierając policzki. – Jest mi po prostu

przykro, że cię to spotkało – wyznaję szczerze. – Co się stało?

– Pożar – rzuca tylko tyle, podnosząc spodnie i szybko je na siebie wciągając. Siada obok mnie na sofie, jednak w sporej odległości.

– To coś większego, prawda? – dopytuję, patrząc na niego uważnie. Jego wzrok ponownie staje się nieobecny.

– Tak – odpowiada krótko, a ja wciągam drżący oddech.

– Opowiesz mi o tym?

– Nie – mówi twardo, po czym szybko na mnie spogląda. – Nie dzisiaj. Może kiedyś.

– Jak chcesz budować coś między nami, jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać o rzeczach, które dotyczą ciebie? – pytam spokojnie, ponieważ naprawdę mnie to zastanawia.

Czy prawdziwa, szczerza relacja nie powinna być zbudowana na wzajemnym zaufaniu i dzieleniu trosk oraz zmartwień?

– Emma, moja przeszłość nie ma żadnego wpływu na to, co jest między nami – tłumaczy, jednak śmiem w to wątpić. Przykładem może być dzisiejszy poranek. – Chcesz porozmawiać o swoim byłym? – Zerka przelotnie na mój brzuch, zanim wraca wzrokiem do mnie, ale nie widzę w nim żadnej złośliwości. Po prostu stara mi się w ten sposób przekazać, że powinnam go zrozumieć i odpuścić.

– Nie. – Wzdycham, odchylając się na oparcie i oddychając głęboko. – Ale wiem, że to wszystko nas kiedyś osiągnie.

– Tylko jeśli na to pozwolimy – stwierdza z przekonaniem. Chwyta mnie za dłoń, splata nasze palce i ścisza lekko. – Chodź tutaj.

Posłusznie się przysuwam, ale Zack najwyraźniej nie jest usatysfakcjonowany, ponieważ łapie mnie za biodra i sadza na swoich kolanach w taki sposób, że otulam jego biodra udami. Zarzucam mu ręce na szyję i bawię się włosami na karku, wpatrując w jego oczy.

– Przepraszam za to, jak zachowałem się rano. Po prostu... spanikowałem – przyznaje, posyłając mi smutny uśmiech. – Nie w ten sposób powinnaś się o tym dowiedzieć.

Kiwam głową i pochylam się, żeby złożyć na jego ustach krótki pocałunek.

– Ja nie przepraszam za to, że cię uderzyłam. Naprawdę zachowałeś się jak złamany kutas, a ja nie miałam pojęcia, z czym mam do czynienia.

– Nie liczyłem na przeprosiny – mówi rozbawiony. – Ale cios masz niezły. Lloyd cię szkolił?

– Ha, ha, ha. – Przewracam oczami. – Wciąż mnie boli dłoń. I jestem głodna. Przy tobie ostatnio nie mam szansy dostać śniadania. – Cmokam, udając obrażoną, ale zaczynam piszczeć, kiedy Zack wstaje nagle, wciąż trzymając mnie w ramionach.

– Cóż ze mnie za mężczyzna! – rzuca, niosąc mnie do kuchni i sadzając na blacie. – Na co ma pani ochotę? – Mruga, nim zagląda do lodówki.

– Na ciebie – wyznaję nonszalancko, zsuwając się na podłogę. – Najlepiej w okularach. – Zerkam przez ramię, zauważając, jak mi się przygląda, zaskoczony. Posyłam mu lubieżny uśmiech. – I koniecznie bez spodni – dodaję łagodnie, po czym wchodzę w korytarz prowadzący do sypialni.

Chcę, żeby zrozumiał, że akceptuję go w pełni, dokładnie tak jak on mnie. Z bliznami czy bez. Z bolesną przeszłością czy bez niej. Dumnego czy niepewnego, jak przed chwilą, gdy prezentował mi siebie. To wszystko naprawdę nie ma najmniejszego znaczenia. To wciąż mój facet.

Idealnie nieidealny.

Rozdział 26 Zack

– Dobra, mamy adres – rzucam, wchodząc z Lloydem do sali konferencyjnej, w której siedzi dwudziestu facetów. W pomieszczeniu od razu zapada cisza. – Victor – wywołuję jednego z moich ludzi i widzę, że szybko do mnie podchodzi. – Sprawdź, czy uzyskasz jakiś obraz satelitarny i spróbuj nam to wrzucić na projektor. – Podaję mu telefon z wiadomością od Smitha.

Lloyd ze swoimi chłopakami ma nam dać wsparcie, gdyby zrobiło się za gorąco.

Prawda jest taka, że nie mamy pojęcia, czego się spodziewać. Z iloma ochroniarzami pojawi się Tobias? Zazwyczaj towarzyszy mu dwóch mężczyzn, ale teraz okoliczności są nieco inne... Nie wiemy też, kto jest *odbiorcą*, więc musimy się przygotować na różne okoliczności. I zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby ochronić to niewinne dziecko, które znajdzie się zapewne w samym centrum tego starcia.

– Już – mówi Victor.

Spoglądam na obraz i dostrzegam dużą, drewnianą stodołę, otoczoną samymi polami.

– Ja pierdolę – syczę, opierając się o stół i krzyżując ręce na klatce piersiowej.

Żadnej możliwości zasadzki czy potajemnej obserwacji. Żadnego miejsca w promieniu kilkunastu kilometrów, gdzie w razie czego mogłoby na nas czekać wsparcie, jeśli podzielilibyśmy się na grupy.

Najgorszy, kurwa, możliwy scenariusz.

– Cóż – chrząka Lloyd, wzruszając ramionami. – Czyli plan jest taki, że...

– Nie ma żadnego genialnego planu – przerywam mu, ale mój głos pozostaje spokojny. – Zrobimy tak. – Odwracam się w stronę moich ludzi i omiatam wzrokiem skupione twarze, nim ponownie patrzę na przyjaciela. – My jedziemy pierwsi – stwierdzam stanowczo. Widzę, że Lloyd chce coś powiedzieć, ale kręć głową. – To w końcu mój burdel. Wy ruszycie pięć minut po nas, obierając inną trasę, na wszelki wypadek. Dwie grupy, jedenastu ludzi w trzech samochodach. Kamizelki kuloodporne, bez wyjątku. – Ponownie rozglądam się po sali i dostrzegam potwierdzające kiwnięcia. – I oczywiście zajebisty zapas amunicji. Do roboty.

Co ma się wydarzyć, to się wydarzy. To nieuniknione.

– Ruszył zaraz za wami. Nie wiem, ilu ludzi. Trzy SUV-y z przyciemnianymi szybami – przekazuje Jacob, a ja przytakuję, że zrozumiałem, po czym wyłączam zestaw głośnomówiący i kończę połączenie.

– Przynajmniej pewne jest, że nie będzie ich więcej niż nas – mruczy Tank. Rusza, gdy światło zmienia się na zielone.

– O ile człowiek, który chce to dziecko, nie przyjedzie z małą armią – stwierdzam, pocierając twarz dłońmi.

Pierdolone piekło.

Resztę trasy pokonujemy w milczeniu. Czuję, jak adrenalina coraz bardziej buzuje w moim ciele. Nie mamy pojęcia, czego się spodziewać. Kurwa, nie mamy nawet pewności, że wrócimy stamtąd żywi...

Kiedy zbliżamy się do celu, Lloyd wysyła mi wiadomość, że zostały im jeszcze cztery minuty. Już z daleka dostrzegam budynek, do którego prowadzi polna droga. Gdy podjeżdżamy bliżej, wokół nie ma nawet najmniejszego śladu, że ktokolwiek już tutaj jest.

– Po prostu poczekamy, aż tutaj dotrze. Skoro wyruszył zaraz za nami, to powinien niedługo się zjawić. Wtedy zobaczymy, jak to wszystko się potoczy – stwierdzam spokojnie, gdy Tank parkuje na dużym, pustym placu. Widzę, jak dwa samochody z naszymi ludźmi ustawiają się tuż przy nas.

Podryguję nogą, skupiając się na drodze. Obserwuję otoczenie.

Kiedy dwie minuty później widzę zbliżające się szybko trzy auta, przechodzi mi przez myśl, że zaczną uciekać, ale jesteśmy przygotowani do ewentualnego pościgu. Nic takiego jednak się nie dzieje. Samochody obierają tę samą trasę, co nasze, a ja kątem oka widzę, jak Tank pisze Lloydowi, że już są.

Zatrzymują się jakieś sto metrów przed nami. Przygotowuję broń i słyszę, że Tank robi to samo. Moje ciało napina się w oczekiwaniu na dalszy rozwój wydarzeń, jednak wokół panuje kompletna cisza.

– Wystarczy – mruczę i otwieram drzwi samochodu. Wsiadam, karabin mam opuszczony wzdłuż nogi.

Dopiero wtedy wszystko przyspiesza. Z samochodów zaczynają wysypywać się mężczyźni, w idealnej synchronizacji. Skupiam swoje spojrzenie tylko na jednym, który mnie interesuje. Słyszę odgłos trzaskania drzwiami, co jest sygnałem, że reszta moich chłopców nie pozostała w tyle.

Dwunastu facetów z wycelowaną w nas bronią towarzyszy Tobiasowi, który z zimnym wyrazem twarzy wysuwa się przed nich i zatrzymuje w pół drogi.

– Zack Sander – mówi spokojnie z rękoma włożonymi w kieszenie czarnego płaszcza, pod którym dostrzegam kamizelkę kuloodporną. – Kupę lat.

– Tobias Blare – mruczę, kiedy podchodzę do niego tak blisko, aż dzieli nas zaledwie kilka metrów. Patrzę w jego chłodne, zdystansowane oczy. – Nic się nie zmieniłeś – stwierdzam, przyglądając się spodniom od garnituru, który jak zawsze ma na sobie, i idealnie ułożonym włosom. – Gdyby nie to, czym się teraz zajmujesz – spluwam z obrzydzeniem – to byłbym pod wrażeniem twojej pracy.

Ledwo dostrzegalnie marszczy brwi, ale nie zdąża odpowiedzieć, ponieważ w tym momencie słyszymy kolejne zbliżające się samochody. Część jego ludzi odwraca się, mierząc w ich stronę, kiedy parkują.

Po chwili Lloyd wysiada razem z całą świtą, więc zyskujemy zauważalną przewagę.

Tobias nie wykazuje jednak żadnych oznak niepokoju. Powoli podąża wzrokiem za moim przyjacielem, który spokojnym krokiem podchodzi do nas, zachowując obojętny wyraz twarzy.

– Cóż, ja jestem pod wrażeniem – mówi cicho Blare, zerkając w moje oczy. Następnie spogląda na Lloyda, który staje po mojej prawej stronie. – Lloyd Gelbero. – Kiwa mu głową na powitanie, ale nie uzyskuje odpowiedzi. – Spójrzcie. – Macha ręką na wszystkich uzbrojonych mężczyzn, otaczających naszą trójkę. – Kiedy otworzymy ogień, zrobi się tutaj mała rzeźnia, a

ja chcę tylko odzyskać dziecko – wyznaje spokojnie, unosząc podbródek.

Zerkamy na siebie z Lloydem, a ja czuję, jak po moich plecach przebiega zimny dreszcz.

– Co ty pieprzysz? – syczę, robiąc krok w jego stronę. – Jeśli myślisz, że w ten sposób zrobisz nas w chuja, to jesteś w zajebistym błędzie. Oddaj mi dziecko, a może *dzisiaj* przeżyjesz.

Dostrzegam konsternację na jego twarzy, ale ciche pogwizdywanie sprawia, że cała nasza trójka spogląda na młodego chłopaka, który wychodzi z szeregu ludzi Blare'a. Chowa do kabury dwa pistolety i podchodzi do nas z cwaniackim uśmiechem.

– O kurewka, ile tu testosteronu, normalnie aż się zgrzałem.
– Pochyliła twarz do swojej klatki piersiowej i wciąga głęboko powietrze. – A nie, jednak wciąż pachnę zajebicie. Co nie zmienia faktu, że przez moment zrobiło mi się gorąco, a przecież piździ dzisiaj... – Wzdryga się teatralnie. Słyszę jakieś parsknięcie z tłumu. Uważnie obserwuję tego szczeniaka.

I po prostu nie dowierzam.

– Gavin – rzuca cicho Tobias, ale słysząc ostrzeżenie w jego głosie.

– Od początku ci mówiłem, że to spoko kolesie są, braciszku. Ten zaraz będzie miał dzieciaka. – Wskazuje na mnie ręką, a ja mrużę oczy, zdając sobie sprawę, że wie o mnie więcej, niż powinien. – A ten to wujek tego dzieciaka. W ogóle ta blizna na twarzy, stary... zajebista. Może powinienem sobie taką zrobić, co myślisz, Tobias? To dodaje charakteru.

– Jeśli nie sprawisz, że ten gamoń się zamknie, to przysięgam, że mu zaraz jedną zafunduję – warczy Lloyd, na co chłopak łapie się za klatkę piersiową.

– Nie rań mych uczuć, przyjacielu. Nic mi fundować nie trzeba, za wszystko zapłacę... Albo mój brat to zrobi. – Kiwa głową, po czym wyciąga coś z kieszeni i wystawia rękę w naszą stronę. – A tutaj macie wazelinę. Wiedziałem, że się przyda. No mówiłem, że ktoś nas ostro rucha w dupę, a ja nie lubię chodzić obtarty – jęczy i rzuca nam szybko tubkę, którą chwytam w locie. Wciąż jestem w szoku i obserwuję jak gówniarz, pogwizdując, idzie do stodoły, szarpie stare, drewniane drzwi i wchodzi do środka.

– John Smith – rzucamy jednocześnie z Tobiaszem, patrząc sobie w oczy, gdy dociera do nas poziom popierdolenia tej sytuacji.

– Aaaaaa! – Gavin wybiega ze środka, drąc się i machając rękoma, przez co patrzymy na tego odmieńca. – Spierdalamy! Za dwie minuty wypierdoli nas z butów! – wrzeszczy, biegnąc do samochodu, a ja wstrzymuję oddech, patrząc na zegarek.

Czternasta pięćdziesiąt osiem.

Ten skurwiel naprawdę nas wyruchał.

Wokół słyhać tylko odgłos ciężkich kroków. W ciągu minuty wyjeżdżamy stamtąd ciągiem dziewięciu samochodów – z prędkością stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Czuję, jak cały wrę, kiedy dojeżdżamy do asfaltowej drogi. Mam w ustach kwaśny posmak porażki, a to, że ktoś próbował nas w ten sposób sprzątnąć, sprawia, że ponownie budzą się we mnie wszystkie najgorsze instynkty.

Eksplozja jest tak ogromna, że podmuch powoduje, iż Tank ledwo panuje nad samochodem.

Zwalnia i w końcu udaje mu się wyrównać tempo jazdy, a do mnie dociera, jak niewiele brakowało, by zmiotło nas z powierzchni ziemi.

Kara będzie wyjątkowo bolesna.

Samochód Lloyda jest na prowadzeniu. Widzę, jak zjeżdża na duży parking przy stacji benzynowej, kilka kilometrów przed Londynem. Po drodze minęliśmy pięć zastępów straży pożarnej, dwie karetki i trzy radiowozy – powodzenia dla nich.

Wszyscy podążamy za Lloydem, ale kiedy parkujemy, każę chłopakom jechać dalej, by nie przyciągać zbyt wielu spojrzeń. Widzę, że pozostali robią to samo, a na miejscu zostają tylko główni zainteresowani.

– W porządku, panowie – zaczyna Lloyd, gdy ja, Tank, Alex, Tobias oraz Gavin wysiadamy i stajemy obok niego. – Z racji tego, iż jestem tutaj chyba jedynym, którego nie chcą zamordować, proponuję, byśmy omówili sprawę u mnie.

Kiwam głową, zgadzając się z nim, ale Tobias nie jest do końca przekonany.

– Skąd mam wiedzieć, że wyjdę od ciebie w jednym kawałku?
– dopytuje spokojnie, opierając się o maskę samochodu z rękoma w kieszeniach.

– Wyjdiesz w jednym kawałku, ale wejdiesz tam bez broni
– oznajmia Lloyd, zanim omiata nas spojrzeniem. – My też. Mój dom ma ochronę, oczywiście, ale w środku obecnie są

moja kobieta i siostra, więc tego też macie się pozbyć. –
Wskazuje na kamizelki.

– Mój człowiek już próbuje namierzyć telefon tego skurwiela
– mówię, patrząc na Tobiasa.

– Mój też – odpowiada.

– Za chwilę podeśle mi również jego zdjęcie, tak dla
pewności, że to ta sama osoba. Kazałem ściągnąć chłopakom
obraz z kamer, kiedy u nas był. Lepiej, żebyśmy się upewnili, że
mamy do czynienia tylko z jednym popierdoleńcem.

– Mój też wyśle zdjęcie. – Tobias znów się odzywa.

W odpowiedzi tylko kiwam głową. Wcale mnie nie dziwią
jego działania. Wiedziałem, że jest człowiekiem, z którym
należy się liczyć.

– I wyjaśnisz mi, dlaczego ostrzelałeś moją firmę, przy okazji
trafiając mnie w ramię. – Wskazuję na niego palcem, a on
wpatruje się we mnie opanowany, ledwie dostrzegalnie unosząc
brew.

– Wszystko ci powiem, jak tylko stąd w końcu pojedziemy.
Przysięgam wam, że włosy na mojej dupie właśnie się skręciły,
próbując się wzajemnie ogrzać. Czy tylko ja tutaj odczuwam
zimno? – Gavin dmucha w swoje dłonie, pocierając nimi o
siebie. – Stary, coś ciepłego do picia masz? Jakąś kawkę z
karmelem? Chuj tam, kakao też może być. Z pianeczką na
przykład. Jak nie masz, to luz, zaraz coś skołuję – nadaje,
patrząc na Lloyda, który mruczy coś zirytowany. Wciąż nie
mogę uwierzyć, że Tobias gdziekolwiek zabiera ze sobą tego
pajaca.

– Czy on jest niedorozwinięty umysłowo? – pytam poważnie Blare’a, ale patrzę na młodego chłopaka.

– Tak to sobie tłumaczę, ale wszystko z nim w porządku – mówi, po czym łapie Gavina za ramię i popycha w stronę samochodu. Słyszymy, że młody mówi teraz coś o oczach Lloyda i soczewkach, które musi sobie zamówić.

– Ja tam już go lubię. Kupił mnie tą wazeliną – stwierdza Tank ze złośliwym uśmieszkiem, kiedy wsiadamy do auta.

Pierdolone wariatkowo.

Rozdział 27 Emma

– Na pewno nie masz nic przeciwko temu, że zaprosiłam Veronicę? – Spoglądam na Larissę, kiedy podaje Puszkowi jakiś psi smakołyk i głaszcze go.

– Oczywiście, że nie. – Uśmiecha się do mnie i siada obok na sofie. – Mam zapas popcornu, więc możemy obejrzeć jakiś film, skoro już dostałyśmy szlaban – odpowiada entuzjastycznie, jakby to, że kazali nam „siedzieć na dupie”, było powodem do radości.

Umówiliśmy się z Larą na kolejny wypad do miasta, a ja wkręciłam w to Veronicę i po prostu było mi głupio tak ją wystawić. Skąd miałam wiedzieć, że rano Zack z Lloydem oznajmią nam, że lecą ratować świat – przynajmniej tak to sobie tłumaczę, bo czasami wolę nie wiedzieć, co tak naprawdę robią... Nie żeby ktoś mi cokolwiek powiedział – po prostu mamy zakaz wyjścia gdziekolwiek, dopóki nie wrócą.

– To naprawdę fajna dziewczyna. W zeszłym tygodniu wyskoczyłyśmy dwa razy na kawę. Jest w twoim wieku. Polubisz ją. Chociaż ty zazwyczaj wszystkich lubisz. – Wybucham śmiechem, a ona przewraca oczami, ale nie zdąża odpowiedzieć, bo słyszymy dzwonek przy drzwiach.

Wstaję, żeby otworzyć, ale w korytarzu spotykam się z Rayem, który mnie wyprzedza. Prycham, kiedy wyglądam przez wizjer – dobrze wie, kto ma przyjść, a i Larissa poinformowała ochronę, że będziemy miały gości.

Gdy w końcu otwiera, wychylam się zza jego ramienia i łapię dziewczynę za rękę, szybko wciągając do środka, żeby nie stała

na mroźnym powietrzu dłużej, niż to konieczne.

– Hej – rzuca, rozglądając się szeroko otwartymi oczami. – Czy to normalne, że jakiś facet mnie przeszukał, żeby sprawdzić, czy nie mam niczego niebezpiecznego?

Cholerni kretyni.

– Nadopiekuńczość, jaskiniowcy i cenny ładunek, mówiłam ci. – Puszczam jej oczko, kiedy się rozbiera. Dostrzegam Larissę, która stoi w wejściu do salonu i przygląda się dziewczynie z podziwem.

– Nie ostrzegałaś, że nabawię się przy niej kompleksów – żartuje Lara, wystawiając dłoń na powitanie. – Cześć. – Uśmiecha się, kiedy podają sobie dłonie, a ja przyglądam się im przez chwilę.

Rzeczywiście są całkowitymi przeciwieństwami. Veronica jest krągła i opalona, a Larissa malutka i ma bardzo jasną skórę.

Cóż, ja plasuję się gdzieś pomiędzy nimi.

– Mówię wam, dziewczyny, będziemy trójkątem idealnym – stwierdzam, na co w odpowiedzi słyszę z kuchni chichot Bruce'a. Zaglądam do środka i rzucając mu miażdżące spojrzenie, a on od razu milknie. – Całe szczęście, że wszystkie kobiety są piękne i cudowne, jak my. Nie musimy się na przykład przejmować rozmiarem fiuta, ponieważ mamy piersi. Wszystkie piersi są fajne. Widziałyście kiedyś nefajne cycki?

– Emma, już zrozumiał. – Lari chichocze i zaczyna popychać mnie w stronę salonu. – Opuść mu.

– Nawet się jeszcze nie rozkręciłam – jęczę. Widzę szeroki uśmiech Veroniki, kiedy wchodzimy do pomieszczenia.

– Lloyd powiedział, że mamy być grzeczne. – Lara cmoka, upominając mnie, a ja przewracam oczami.

– Szkoda, że nie grzeszne. Mój brat w ogóle nie potrafi się bawić – pryham i w odpowiedzi dostrzegam rumieniec Larissy. – O nie, nie, nie. Nie chcę tego słuchać. Ani sobie tego wyobrażać. On najprawdopodobniej podcierał mój tyłek, kiedy byliśmy mali, to już wystarczająco odbiło się na mojej psychice – żartuję i spoglądam na Verę, która śmieje się, obserwując nas uważnie.

– Czym zajmują się wasi faceci? – pyta, siadając obok Puszka, który rozłożył się na sofie. Od razu zaczyna go głąskać.

– Zack ma swoją firmę ochroniarską, a Lloyd transportową. – Macham ręką, pokazując, że to nudne. Spoglądam na Larę, żeby zmienić temat. – Jesteś pewna, że nie możemy się trochę rozerwać? Mogłabym wysłać któregoś z chłopaków do sklepu, żeby nakupowali...

– Nie. – Larissa przerywa mi stanowczo, ale widzę, że jest rozbawiona. – Och, ale ja mam coś dla ciebie. Zaraz wracam – mówi podekscytowana, po czym wychodzi. Słyszę, jak wbiega po schodach.

Wzruszam ramionami i siadam obok Veroniki. Pytam ją, jak tam na uczelni. Rozmawiamy przez kilka minut. Opowiadam jej, jak to było u mnie na zarządzaniu, aż w końcu Larissa wraca, targając dwie duże torby, które kładzie przed sobą. Spogląda to na mnie, to na nie, nerwowo przygryzając dolną wargę.

– Teraz tak sobie myślę, że Lloyd miał chyba jednak rację, kiedy powiedział, że przesadzam. – Pociera czoło. – Spojrzałam na niego, jakby oszalał, na co on do mnie: „Dziecinko, bierz, co

chcesz”. No to wzięłam. Powinien mnie powstrzymać – jęczy, a ja śmieję się, widząc, że jest zawstydzona.

– Lloyd prędzej zje własne skarpetki, niż ci czegoś odmówi – sarkam, ale już nie mogę się powstrzymać, więc podchodzę do niej. – Pokazuj.

Gdy wyjmuję pierwszą rzecz, którą są maleńkie, niebieskie body, do moich oczu od razu napływają łzy wzruszenia. To już początek szóstego miesiąca i wiem, że powinnam zacząć powoli kompletować wyprawkę, ale ciągle odkładałam to na później. Nie chciałam jechać na zakupy sama i zastanawiałam się nad poproszeniem o towarzystwo Lary, ale jednocześnie cały czas kiełkowałam we mnie myśl, że mogłabym zapytać o to Zacka. Wciąż jednak się wahałam, ostatnio ciągle miał jakiś problem w pracy, więc odpuszczałam za każdym razem, gdy już zbierałam się na odwagę – żeby nie zawracać mu głowy.

Wydaje mi się, że to, co jest między mną a Zackiem, ciągle rośnie w siłę, a jednak cały czas czuję się niepewnie. Niewiele rozmawiamy o uczuciach. Jest między nami pożądanie, namiętność, czułość i cała paleta innych uczuć, ale to wszystko cały czas jest świeże.

I chociaż powiedział mi ostatnio, zresztą nie po raz pierwszy, że chce się nami zaopiekować – i uwierzyłam mu – to dziwny strach, którego nie potrafię sobie wytłumaczyć, wciąż mnie czasami nawiedza.

Czy naprawdę odnalazłam szczęście, a moje miejsce jest u jego boku? Czy on naprawdę pokocha *nas oboje*? Jeśli ktoś teraz zapytałby o moje uczucia do niego, to czym one są? Czy to zauroczenie, a może już coś więcej? Coś, z czego nawet nie

zdaję sobie sprawy... I chyba na ten moment nie chcę tego robić.

– Przepraszam, jeśli nie powinnam. Przechodziliśmy obok sklepu z rzeczami dla niemowląt i pomyślałam, że zajrzę, a później... Sama widzisz – tłumaczy niespokojnie Lara, źle odbierając moje milczenie, więc od razu potrząsam głową.

– Przestań, to cudowne. – Uśmiecham się i mocno ją przytulam. – Dziękuję ci – szepczę, przełykając wzruszenie, po czym się odsuwam. – Obejrzymy, co ciocia kupiła. – Kładę rękę na brzuchu i czuję delikatne kopnięcie, jakby syn oznajmiał, że zgadza się ze mną.

– Wybrałaś już imię? – pyta Veronica, unosząc kąciki ust w uśmiechu.

Chwytam jedną z toreb i kładę obok sofy, a Larissa podąża za mną.

– Jeszcze nie – mówię cicho, wyciągając przesłodkie, maleńkie skarpetki.

Bruce kiedyś powiedział, że ojciec pewnie chciałby wybrać imię dziecka.

Jeśli Zack i ja...

Nieważne.

Na stoliku leży mnóstwo dziecięcych ubranek, a my chichramy się jak szalone, oglądając komedię. Zajadamy się lodami, które ja dodatkowo zagryzam popcornem.

Nagle słyszymy otwieranie drzwi frontowych i kilka męskich głosów.

– Mieli wrócić późno – stwierdzam zdziwiona, patrząc na wejście do salonu, które zaczynają wypełniać męskie sylwetki. Prostuję się lekko, gdy zauważam, że dwie z nich widzę po raz pierwszy.

Cóż, w tym momencie na pewno nie jesteśmy przykładem dam.

Mogę dosłownie poczuć, kiedy Lara zauważa obcych mężczyzn, ponieważ jej ciało, które styka się z moim, od razu sztywnieje. Dziewczyna wzdycha cicho, kiedy między nimi, jako ostatni, przeciska się Lloyd. Od razu wstaje, żeby do niego podejść. To jednocześnie słodkie i cholernie smutne. Moje serce zawsze krwawi, gdy coś takiego się zdarza, ponieważ wiem, że jest to u niej jak odruch bezwarunkowy, spowodowany wszystkimi okropnymi rzeczami, które przeszła – ja nawet nie potrafię sobie ich wyobrazić. I nie chcę.

– Jak miło – rzuca Zack, podchodząc bliżej. Patrzy na dziecięce rzeczy, a ja obserwuję jego reakcję, kiedy unosi buciki, które zajmują mniej niż połowę jego dłoni. Uśmiecha się do mnie czule. Pochyla się, obejmuje moją twarz dłońmi i przez chwilę patrzy prosto w oczy. Następnie delikatnie muska moje usta swoimi, a ja czuję, jak do oczu napływają mi łzy.

Cholerne hormony.

– Wujek, to teraz jeszcze łóżeczko, kołyska, wózek, fotelik samochodowy i cała lista rzeczy, którą dla ciebie zrobimy. – Zack szczerzy się do Lloyda, na co ten tylko prychnął, przewracając oczami.

Ja zaś wracam spojrzeniem do facetów, których widzę po raz pierwszy. Jeden z nich to młody, szczupły, wysoki chłopak z krótkimi, czarnymi włosami, mniej więcej w moim wieku.

Drugi jest znacznie starszy, pewnie nawet starszy od Zacka, i... cholera, naprawdę przyciąga wzrok. Nie chodzi nawet o to, że jest wysoki i dobrze zbudowany. Wyróżnia go czarny, dopasowany garnitur, który ma na sobie pod rozpiętym płaszczem w tym samym kolorze. Do tego jego jasnobrązowe włosy, dłuższe u góry i idealnie ułożone na prawy bok. Jego wyraz twarzy jest obojętny, a spojrzenie zdystansowane. Całkowite przeciwieństwo młodego chłopaka, który uśmiecha się od ucha do ucha i przeskakuje z nogi na nogę, jakby nie mógł ustać w miejscu. Jednak coś ich łączy – obaj wpatrują się w to samo miejsce... a raczej w osobę.

W Veronicę.

– To Tobias i Gavin – chrząka Lloyd, wskazując po kolei na mężczyzn i przedstawiając ich szybko. – Pracujemy razem, więc musimy omówić kilka spraw. Będziemy w biurze, nie przeszkadzajcie sobie – mówi mój brat, po czym całuje szybko Larissę w czoło. W tym samym czasie Zack dokonuje krótkiej prezentacji nas, na co tylko kiwam uprzejmie głową.

– Gavin. Nie. – Tobias pierwszy oderwał wzrok od Very. Patrzy teraz z zaciśniętymi ustami na młodego chłopaka.

Marszczę brwi, obserwując, jak Gavin unosi pięść i wpycha ją sobie do ust. Słyszę parsknięcie śmiechem, chyba Tanka, kiedy Tobias szturcha lekko chłopaka, żeby się ruszył i wyszedł z salonu, ale ten ani drgnie.

– Gavin – upomina go starszy mężczyzna. W jego głosie słychać wyraźne ostrzeżenie, ale ten wciąż wpatruje się w Veronicę, która przeskakuje spojrzeniem między nimi, mocno zarumieniona.

– No nie wytrzymam! – Chłopak w końcu wybucha, wyrzucając obie dłonie w górę. – Braciszku, to jest nasz dzień, ja ci mówię. Zobacz, zyskaliśmy nowych, zajebistych przyjaciół, a teraz ona – jęczy, wskazując na Verę i łapiąc się przy tym za serce. – Gdyby nie twoja piękna buźka, to powiedziałbym, że siedzi przede mną sama Ashley Graham. – Przesuwa po niej spojrzeniem pełnym uznania, a ja czuję, że uśmiecham się coraz bardziej. – Dziewczyno, nie wiem, kim jesteś. Nie wiem, jak się nazywasz. Ale wystarczy, że mrugniesz i będę skłonny nawet urodzić ci dzieci – wyznaje poważnie.

Nie wytrzymuję i zaczynam się śmiać, a kiedy patrzę na Veronicę, która siedzi z szeroko otwartymi oczami, jakby naprawdę bała się mrugnąć, to mam wrażenie, że mój ciążowy pęcherz za chwilę tego nie wytrzyma.

– Błagam, przestań, bo przysięgam, że zaraz urodzę. – Zginam się wpół ze śmiechu i słyszę cichy chichot Lary. Po nim następuje zrozpaczony męski jęk.

Unoszę spojrzenie w odpowiednim momencie, by dostrzec, jak Tobias ściska za kark Gavina i wyprowadza go z salonu. Reszta facetów wychodzi zaraz za nimi, potrząsając głowami, chociaż nie mam pojęcia, czy z rozbawienia, czy z irytacji.

– To było... – sapie Veronica, niezdolna dokończyć.

Widzę, że wciąż jest w szoku, więc ponownie zaczynam się śmiać, zanim odpowiadam jej wesoło:

– *Witaj w naszym zwariowanym świecie.*

Rozdział 28 Zack

John Legend - All of me

– Po prostu ustalmy, co wiemy – mówię, rozsiadając się na jednym z foteli w biurze Lloyda. Omiotam wzrokiem facetów, którzy mają równie posępne miny, co ja.

– To on? – Tobias unosi w moją stronę ekran telefonu, a sekundę później kiwam głową.

Pierdolony John Smith.

Czuję wibracje i spoglądam na wiadomość od Victora, który właśnie wysłał mi jego zdjęcie, ale już nie jest potrzebne. Za to dopisek, że nie może go namierzyć – co w sumie nie jest zaskoczeniem – sprawia, że zaciskam usta z irytacji.

– Nie wiem, o czym tu dyskutować – jęczy Gavin, wciąż stojąc przy drzwiach i wpatrując się w nie, jakby był gotowy do wyjścia w każdej chwili. – Ktoś się z nami pieprzy. Grzmoci. Rżnie. Dupczy. Rypie. Ciupcia. Chędoży...

– Ostatnie ostrzeżenie – fuka Lloyd, patrząc na młodego.

– Co ty taki nerwowy, przyjacielu! Mówię, jak jest. Od początku tak twierdziłem, jak tylko ten frajer przyszedł i zlecił Tobiasowi zajęcie się Zackiem. Oznajmił, że Zack zajmuje się handlem dziećmi. To dlatego Tobias omal nie odstrzelił ci łba. – Gavin zerka na mnie. – No powiedz, braciszku, nie tak było? Tak było, prawda? Ale Gavin powiedział: nie wierz człowiekowi, który zwie się John Smith, albowiem on rucha cię i zostaniesz wyruchany... No, czy jakoś tak. A stare chińskie przysłowie mówi: wierz bratu swemu, nie Johnowi paskudnemu. Więc dzięki mojemu zajebistemu instynktowi

możemy sobie tutaj wszyscy teraz siedzieć. Tylko nie rozumiem, dlaczego wciąż nie dostałem nic ciepłego do picia. Ale nie martwcie się, sam sobie wezmę...

– Postaw stopę za tymi drzwiami, a już jej więcej nie zobaczysz – stwierdza spokojnie Alex, przytrzymując drzwi, kiedy Gavin łapie za klamkę. Chłopak robi obrażoną minę i krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

– Żadnej wdzięczności.

– Czyli dostaliśmy zlecenia na siebie wzajemnie. Bardzo, kurwa, miło – sarkam, pocierając twarz dłońmi.

– Facet najpierw upierał się, że mam to załatwić szybko, ale coś mi nie pasowało, dlatego dałem ci to „ostrzeżenie”. Potrzebowałem czasu, by sprawdzić, czy mówi prawdę – tłumaczy Tobias, przypatrując mi się uważnie. – Jak widać, nie spodobało mu się moje zagranie, skoro również stałem się celem. Jak się w to wplątałeś?

Opowiadam mu, bez szczegółów, o sprawie Andersona. Cóż, można powiedzieć, że teraz jedziemy na jednym wózku i rzeczywiście, Gavin ma rację, twierdząc, że to dzięki niemu teraz możemy tutaj siedzieć. Tylko diabeł wie, jak sprawy by się potoczyły, gdybyśmy na czas nie zorientowali się, że wpadliśmy w zasadzkę. Bardziej niż prawdopodobne, że teraz zdrapywaliby nas z pól, razem z resztkami tej starej stodoły.

– Brandon? – upewnia się Tobias, a ja kiwam głową. – W porządku, czyli szukamy człowieka, który nazywa się Brandon.

– Jeśli to w ogóle jego prawdziwe imię. – Wzdycham, coraz bardziej rozdrażniony.

– Na ten moment tylko tyle mamy – stwierdza spokojnie Lloyd, wzruszając ramionami. – Popytam tu i ówdzie. Uruchomię też kontakty, z którymi już nie pracuję, a które mogą coś wiedzieć.

– O ile tylko nie wpakuje nas to w jeszcze większe kłopoty, to proszę bardzo. – Macham ręką, na co Lloyd unosi brew, jakbym był niespełna rozumu. – Tak, tak. Wiesz, co robisz – przyznaję, jednak czuję, że mam już tego wszystkiego dosyć i potrzebuję chwili spokoju. Inaczej naprawdę mogę stracić tę chwiejną kontrolę, którą jeszcze posiadam. – Moi ludzie będą szukać, gdzie się da. Cały czas próbują namierzyć telefon Smitha. Teraz zabieram Emmę do domu. W razie czego jesteśmy w kontakcie. – Kiwam im głową i wstaję, na co Gavin od razu się ożywia.

– Lloyd. – Tobias wzdycha, zanim również się podnosi i zaciska rękę na ramieniu brata. – Masz może jakieś tylne wyjście?

Mimowolnie parskam śmiechem, nim przeciskam się obok nich na korytarz, gdzie do moich uszu od razu dociera radosny śmiech Em.

I od razu mi lepiej.

Emma

Budzę się, ponieważ jest mi nadzwyczajnie niewygodnie. Wyciągam rękę, szukając Zacka, ale znajduję tylko zimną pościel. Wzdycham, pocierając oczy, zanim sięgam po telefon i sprawdzam godzinę – pierwsza w nocy.

– *Doskonale* – mruczę ironicznie pod nosem. Zwlekam się z łóżka i sunę powoli długim korytarzem, żeby go znaleźć.

Zatrzymuję się w wejściu do salonu i omiatam spojrzeniem pomieszczenie. Telewizor jest włączony, z wyciszonym głosem, ale spełnia swoją rolę, oświetlając pokój. Zack siedzi na sofie, z laptopem na kolanach, i w skupieniu wpatruje się w ekran.

Przez chwilę przyglądam się profilowi jego twarzy – rozczochranym włosom opadającym na czoło, zarostowi dłuższemu niż zwykle, pogniecionej koszulce, którą miał na sobie w ciągu dnia...

Podchodzę do niego po cichu, ale i tak mnie dostrzega, gdy jestem w połowie drogi. Posyła mi nikły uśmiech.

– Już kończę – szepcze.

Staję za nim i kładę dłonie na jego ramionach. Przejeżdżam rękoma po klatce piersiowej, pochylam się i obejmuję jego szyję, policzkiem pocierając o przystojną twarz. Słyszę, jak wzdycha cicho z zadowoleniem, po czym zamyka komputer i odkłada go na bok. Dłonie umieszcza na moich rękach, delikatnie je gładząc.

– Co się dzieje? – pytam, na co w odpowiedzi ciągnie mnie lekko w swoim kierunku.

– Chodź tutaj.

Obchodzę sofę i od razu zostaję wciągnięta na jego kolana. Muszę przyznać sama przed sobą, że uwielbiam, kiedy w ten sposób rozmawiamy. Ostatnio zdarza nam się to często. Intymność, która tworzy się w takich chwilach, wzmacnia to, co jest między nami, i daje mi poczucie bezpieczeństwa oraz świadomość, że jest to coś naszego.

– Nic się nie dzieje – stwierdza spokojnie, odgarniając z mojego policzka pasmo włosów, które wsuwa mi czule za ucho. Następnie muska moją twarz knykciami.

– Oczywiście – prychem, mrużąc oczy. – I to właśnie przez to *nic* zarządziłeś dzisiaj, aby Ray i Bruce jechali za nami aż do twojego mieszkania. Zack, nie rób ze mnie idiotki. – Wytrzymuję jego spojrzenie, kiedy przygląda się mojej twarzy.

– W porządku. Powinienem powiedzieć: nic, czym musiałabyś się przejmować.

– No pewnie! – Klaszczę w dłonie, coraz bardziej wkurzona.
– Mój facet nie śpi po nocach, ciągle przesiaduje przed komputerem, zwiększa ochronę i wygląda, jakby miał osiwieć w ciągu następnego tygodnia, ale ja mam się nie przejmować – podśpiewuję ostatnie słowa i wymuszam uśmiech. Próbuję zejść z jego kolan, ale obejmuje mnie rękoma, przyciągając do siebie i... chichocze. Ten palant się ze mnie śmieje.

Czy naprawdę życie mu niemile?

– Zostaw ten tyłek tam, gdzie jest – mówi ostrzegawczo, po czym unosi na mnie rozbawione spojrzenie. – Cholera, ja naprawdę uwielbiam, gdy się wkurzasz. – Szczerzy się.

– Zaraz mogę się nawet wkurwić. Niewiele mi potrzeba – grożę, chociaż widząc jego uśmiech, sama ledwie powstrzymuję swój.

– No już, już. Odpuść mi dzisiaj – mruczy i pochyla się, żeby mnie pocałować, ale gwałtownie odsuwam się do tyłu. – Emma – jęczy sfrustrowany i widzę, że całe rozbawienie poszło w zapomnienie. – Księżniczko, to naprawdę nic, czym musiałabyś

się przejmować. Pracuję nad tym i rozwiążę ten problem tak szybko, jak się da. – Wzdycha, opierając głowę o zagłówek.

– To po co nam dodatkowa ochrona? – naciskam, a on przymyka oczy, jakby walczył z własną irytacją.

– Właśnie po to, żebym nie osiwiiał, w porządku? – rzuca takim tonem, że w tym momencie wiem, iż jego cierpliwość się kończy.

Tak, posiadam instynkt samozachowawczy... Czasami.

– W porządku – fukam, na co patrzy na mnie podejrzliwie. – Ale... Zack, przysięgam ci, że jeśli znowu wrócisz do domu postrzelony, to ta kulka będzie jak raj przy tym piekle, które ja ci zafunduję.

– Emma. – Wzdycha i pociera twarz dłońmi. Dopiero wtedy na mnie patrzy. – Wiesz, czym się zajmuję, prawda?

– Oczywiście, że wiem. – Przewracam oczami. – Ale to, że wiem, nie oznacza, iż podoba mi się myśl, że w każdej chwili możesz zostać zraniony. A dorzucając do tego fakt, że kiedy w końcu pytam, co się dzieje, bo widzę, że coś się dzieje – wskazuję dłonią na komputer – ty mi mówisz, że nic się nie dzieje i mam się tym nie przejmować... Lepiej, żeby tak było, Zacku Sanderze.

– Okej, czyli do zapamiętania: jak postrzelą mój tyłek, mam w ogóle nie wracać do domu – stwierdza poważnie, kiwając przy tym głową, a ja czuję, jak moje policzki czerwienieją z rosnącego ciśnienia.

– Miej odwagę nie wrócić – syczę, na co wybucha śmiechem. Pochyliła się i mocno mnie całuje.

– Do odważnych świat należy, czy nie tak to szło? – charczy w moje usta, kiedy łapię oddech, więc w odpowiedzi tylko mrużę coś nieskładnie. – A właśnie. Powiedz mi, co wiesz na temat tej Veroniki?

Odsuwam się i marszczę brwi, przyglądając się jego twarzy. Wspominałam mu o niej w zeszłym tygodniu, gdy umówiliśmy się na kawę, ale nie wykazał wtedy zainteresowania jej osobą.

Dzisiaj, kiedy wychodziliśmy z domu Larissy i Lloyda, polecił Tankowi, żeby odwiózł najpierw ją, a dopiero później nas – i na tym temat się skończył.

– Czemu pytasz? Cholera, tylko nie mów, że kazałeś ją sprawdzić – jęczę, unosząc wzrok na sufit, zanim wracam spojrzeniem do niego. – Poważnie, Zack?

– Poważnie, Emma – przedrzeźnia mnie. – Wyszłaś z nią dwa razy na kawę i w porządku, ale skoro zapraszasz ją do domu, to oznacza, że wasza relacja jest bliższa, niż początkowo zakładałem, a więc muszę mieć pewność, że jesteście bezpieczni. – Opiera dłoń na moim brzuchu, gładząc go czule. Ten gest sprawia, że wszystko, co miałam do powiedzenia na temat jego nadopiekuńczości, właśnie wyparowało. – Chodźmy się położyć – nakazuje cicho, ale nim zdążę wstać z jego kolan, podnosi się razem ze mną i idzie do sypialni. – Skoczę szybko pod prysznic. – Daje mi buziaka, po czym kładzie mnie delikatnie na łóżku.

Układam się na boku, obserwując, jak znika za drzwiami łazienki. Gdy go nie ma, rozmyślam o całym dniu i naszej rozmowie. Kiedy słyszę, że wyłączył wodę pod prysznicem,

odczekuję jeszcze minutę, zanim pytam go o to, o co chciałam zapytać już wcześniej, ale mi umknęło.

– Kim są ci faceci, Tobiasz i Gavin? – unoszę lekko głos, więc wiem, że mnie słyszy, ponieważ drzwi łazienki cały czas są uchylone.

– Po prostu nie wierzę – mruczy, gdy wchodzi ponownie do sypialni, z ręcznikiem owiniętym wokół pasa i wilgotną klatką piersiową, po której spływają krople z jego niedokładnie wytartych włosów.

Przygryzam dolną wargę, ciesząc się pysznym widokiem. Kompletnie nie zwracam uwagi na jego groźnie zmrużone oczy, dopóki nie znajduje się pół metra przede mną i znów się nie odzywa.

– Robisz to celowo, prawda? – cedzi, pochylając się nade mną, aż czuję na twarzy jego miętowy oddech. – Specjalnie wymawiasz imiona innych facetów w naszym łóżku, chociaż tyle razy prosiłem, żebyś tego nie robiła.

Czy wspominałam coś wcześniej o instynkcie samozachowawczym?

– A jeśli tak, to co? – Unoszę wyzywająco podbródek. – Więc kim oni są? Ten Gavin wydaje się całkiem zabawny, ale jeśli chodzi o tego Tobiasza...

Przez następną godzinę wymawiam już tylko jedno męskie imię.

Kilkunastoma różnymi tonacjami.

Rozdział 29 Emma

– Cholernie mnie dziś bolą stopy – stękam żałośnie i próbuję je rozmasować, pocierając jedną o drugą.

– Jakbyście z Larą nie spędziły całego ranka na lataniu po galeriach handlowych, to i stopy by cię nie bolały – rzuca Lloyd, cmokając z niesmakiem.

Obie z Larissą spoglądamy na niego.

Cóż, na pewno nie jest to takie samo spojrzenie.

Lari patrzy z chytrym uśmiechem, ponieważ dobrze wie, że Lloydowi spodoba się to, co ma pod sukienką.

Ja za to wpatruję się w niego z nieukrywanym wkurzeniem, które rośnie z minuty na minutę od czasu rzeczonych zakupów.

– Wymasuję ci je, jak wrócimy do domu – mówi spokojnie Zack, wkładając do ust kolejny kawałek pysznej pieczeni przygotowanej przez Larę.

– Plecy też mnie bolą, odkąd tylko otworzyłam rano oczy – burczę, sięgając po sałatkę.

– To też załatwię, księżniczko – stwierdza Zack, zabierając ode mnie miskę, po czym nakłada mi na talerz solidną porcję zieleniny.

– I mam okrutną zgagę – jęczę, pocierając klatkę piersiową.

Lloyd wzdycha teatralnie, unosząc oczy na sufit.

Moja mama śmieje się cicho, chociaż stara się to ukryć, szybko podnosząc do ust szklankę z sokiem.

– No to wstąpimy po drodze do apteki i coś zaradzimy. – Zack obejmuje mnie ramieniem, po czym całuje czule w głowę i łapie za podbródek, żebym na niego spojrzała. – Jesteś dzisiaj wyjątkowo humorzasta. – Uśmiecha się z rozbawieniem, jakby to naprawdę był powód do śmiechu.

Tylko wzruszam na to ramionami.

Ponownie odwracam się w stronę stołu i omiatam wszystkich obrażonym spojrzeniem.

W końcu udało nam się zebrać na przekładaną drugi miesiąc kolację u mojego brata, a ja naprawdę mam paskudny humor. To wszystko wina wspomnianych wcześniej zakupów. Do świąt zostały dwa tygodnie. Pomyślałam, że fajnie by było kupić sobie coś ładnego na tę okazję, szczególnie że to nie lada wyczyn z moim brzuchem, który dosłownie rośnie w oczach z dnia na dzień. Jak można się domyślić, nie znalazłam niczego ładnego, w czym nie wyglądałabym jak furgon, a to, do diabła, szósty miesiąc! Co będzie w ósmym albo dziewiątym?!

Oczywiście Larissa i Veronica – która również z nami była – zupełnie się ze mną nie zgadzały, ale ja mam oczy. Najpierw idzie mój brzuch, brzuch, brzuch, później moje piersi, które osiągnęły rozmiar opon do owego furgonu, a dopiero na końcu ja. Ach, jeszcze mój tyłek. Cholernie wielki tyłek, i to nie w zajebisty sposób – jak u Veroniki, jędrny i apetycznie sterczący. Mój jest szeroki, jakby przed chwilą ktoś przejechał po nim walcem, a później dla pewności przypierdolił w niego deską, żeby się upewnić, iż taki szeroki zostanie.

– To tylko hormony, dziecko. – Unoszę spojrzenie na mamę, pewna, że mówi do mnie, ale ona patrzy na Zacka. – Wytrzymaj jeszcze trochę, mój chłopcze, a później wszystko

wróci do normy... No przynajmniej do normy właściwej dla Emmy. – Uśmiecha się pobłaźliwie i przenosi na mnie wzrok. Patrzę na nią oniemiała.

– Mamo! – piszczę zszokowana, a ona tylko mruga do mnie.

– Wszystko mam pod kontrolą, proszę się nie martwić. To naprawdę relaksujące przy tym, co Em czasem mi funduje. – Zack się szczerzy, a ja zerkam na niego z rozdziawionymi ustami. Moje oczy wypełniają się łzami, co momentalnie ściera uśmiech z jego twarzy.

– Jestem aż taka straszna? – szepczę, starając się zapanować nad sobą.

– Tylko się drażnię, księżniczko – mówi głośno, po czym nachyla się do mojego ucha. – Wiesz, że jesteś wszystkim, czego pragnę? – Przytakuje, ponieważ mam świadomość, że tego oczekuje, a nie dlatego, że naprawdę *to* wiem. Przełykam gulę w gardle. – A w domu mi powiesz, skąd dzisiaj te wyjątkowe humorki. – Znów mnie cmoka, tym razem za uchem. Następnie szybko się odsuwa, wyciągając z kieszeni telefon, który właśnie zaczął dzwonić, a ja wypuszczam drżący oddech.

Zack nie odbiera, tylko przez chwilę wpatruje się w ekran. W końcu unosi spojrzenie na Lloyda i kiwa do niego głową. Mój brat wstaje i obaj idą do biura, rzucając wcześniej, że zaraz wrócą.

– Teraz mama wie, o czym mówiłam, prawda? – Lara chichocze, a ja patrzę na moją rodzicielkę, dostrzegając jej szeroki uśmiech.

– Że niby co? – Mrużę oczy, przyglądając im się, kiedy wymieniają porozumiewawcze spojrzenia.

– Nic, kochanie. Po prostu cieszę się, że masz obok tego chłopca. – Wskazuje głową kierunek, w którym udali się Zack i Lloyd, a ja tylko parskam śmiechem.

Chłopca, dobre sobie.

Zack

– Mów – rzucam do telefonu, oddzwaniając do Tobiasa.

– Mamy go. – Słyszę jego poważny głos i wypuszczam powietrze. Patrzę na Lloyda, który również wygląda, jakby mu zajebiście ulżyło.

Ponad dwa tygodnie szukaliśmy tego cholernego gnoja i naprawdę zaczęło to nam wszystkim wychodzić już dupą.

– Nie dosłownie, ale jesteśmy już tak blisko, jak tylko możemy być. Znaleźliśmy go...

Słyszymy, że w tle ktoś odchrząkuje teatralnie.

Tego głosu nie da się pomylić.

– To znaczy, Gavin go znalazł, ściślej rzecz ujmując – tłumaczy Tobias, a ja unoszę zdziwiony brew.

– Gavin?

– Nie brzmij, jakbyś był aż tak zaskoczony, przyjacielu. Umiem więcej, niż myślisz. – Słyszymy rozbawienie w jego głosie. Sam mimowolnie się uśmiecham.

– No to mówcie – wtrąca Lloyd, przysuwając się bliżej.

– Zaraz wam podeślemy zdjęcie z kartotek. Ktoś się poważnie postarał, żeby to ukryć, więc pewnie ma tam jakieś kontakty. A że nie znaleźliśmy nawet jego nazwiska, to tyle zeszło. Nazywa się Brandon Lewis, trzydzieści pięć lat, urodzony w Manchesterze. Możliwe, że tam właśnie przebywa, skoro zapadł się pod ziemię. Ma tam rodziców. Już wysłałem moich ludzi, żeby to sprawdzili, ale wiadomo, że to chwilę potrwa.

– Jasne. Kurwa, naprawdę dobra robota. Jestem waszym dłużnikiem – stwierdzam uczciwie, czując, że przynajmniej część napięcia ze mnie schodzi.

Jesteśmy bliżej niż dalej, żeby w końcu skończyć to gówno.

– Siedzimy w tym razem, więc to żadna przysługa – rzuca Tobias spokojnie. W tle Gavin coś wykrzykuje, ale nie udaje mi się tego dosłyszeć. – Jesteśmy w kontakcie. Na razie. – Rozłącza się, a ja znów patrzę na Lloyd'a.

– Mam nadzieję, że to wszystko niedługo się skończy – mówię, pocierając twarz. – Już dawno nie dostałem tak w kość. Ciągle trzeba oglądać się przez ramię. Ile, kurwa, można? – prychem rozdrażniony. – Mam zamiar, jak już go złapiemy, obdrzeć go za to wszystko ze skóry. I lepiej, żeby to się skończyło do świąt, bo mam już coś zaplanowane. Na Nowy Rok zresztą też. – Wzdycham, na co Lloyd przytakuje. Już ma się odezwać, kiedy mój telefon znowu zaczyna dzwonić. Na wyświetlaczu tym razem dostrzegam imię Tanka.

– Odbierz, ja wracam do dziewczyn. – Klepie mnie lekko w ramię, nim wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

– Co jest? – rzucam do słuchawki i od razu wiem, że odpowiedź mi się nie spodoba. Tank wie, gdzie jestem, więc nie dzwoniłby, jeśli to nie byłoby nic pilnego.

– Twoja matka tu jest.

– No i? Powiedz jej, żeby przyszła jutro – rozkazuję, chociaż na myśl o spotkaniu z nią moje ciśnienie od razu wzrasta, ponieważ to nigdy nie jest coś przyjemnego.

– Myślisz, że nie próbowałem? – prychnął zirytowany. – Dałem jej nawet stówę i kazałem wrócić jutro, ale ta... kobieta – syczy – rzuciła mi ją w twarz, stwierdzając, że stówę to mogę sobie wsadzić...

– Zrozumiałem – warczę, przerywając mu. – Będę tam za piętnaście minut. I uprzedź ją, że nie mam dzisiaj humoru, więc niech mnie nie prowokuje – fukam, po czym się rozłączam.

Zaciskam szczękę, życząc sobie, żeby to spotkanie było jak najkrótsze...

I jak najmniej bolesne.

Wbiegam do firmy, żeby mieć to jak najszybciej za sobą. Zostawiłem Emmę u Lloyda i obiecałem przyjechać po nią maksymalnie w ciągu godziny, żebyśmy mogli razem wrócić do domu.

– Nie rozumiem, co jest trudnego w słowach „przyjdź jutro” – mówię do matki na powitanie, starając się zachować spokojny ton.

– Nigdy nie wiemy, czy jutro w ogóle nastąpi. Ty powinieneś o tym wiedzieć najlepiej – odpowiada, kiedy zamykam drzwi od gabinetu.

Zaciskam usta, siadając za biurkiem.

– Czego potrzebujesz? – pytam, od razu włączając komputer, by zrobić natychmiastowy przelew. – A raczej chciałem zapytać: ile?

– Jaki konkretny. Spieszysz się gdzieś? – prycha, przekrzywiając głowę, więc unoszę na nią spojrzenie.

Zawsze, kiedy przychodzi, mam wrażenie, że osiągnęła już najwyższy poziom zniszczenia, a ona za każdym razem znów mnie szokuje. Jej włosy, twarz, skóra... Naprawdę nie wiem, jak ta kobieta po tylu latach ćpania wciąż trzyma się na nogach.

– Spieszę. To ile? – dopytuję, zachowując stoicki wyraz twarzy, gdy rzuca mi kolejne pogardliwe spojrzenie.

– Pięć tysięcy – nuci, na co mrużę oczy.

– Po co ci tyle pieniędzy? – Zazwyczaj chciała dwa, góra trzy tysiące i miałem spokój na jakiś miesiąc.

– Na *przetrwanie* kolejnych kilku tygodni, tak jak robię to od dnia, w którym zniszczyłeś mi życie – mówi wrednie, a ja czuję, jak wszystkie moje mięśnie się napinają.

– Zaraz przeleję. A teraz już idź – charczę, starając się opanować. Kieruję wzrok ponownie na ekran.

– To do tej dziewczyny tak się spieszysz? – pyta, ale nie odpowiadam. Loguję się do banku. – Wie, co zrobiłeś? Powiedziałeś jej, a mimo to chce dalej z tobą być? I jeszcze urodzić ci dziecko?

– Nic nie zrobiłem. To nie była moja wina. Przestań mnie w końcu oskarżać o to wszystko. – Jak robot powtarzam słowa terapeutów, którzy wpajali mi to godzinami. Staram się odciąć od wszystkich wspomnień, które próbują wciągnąć mnie do tej dziury, z której później ledwie daję radę się wyczołgać.

– Och, ależ zrobiłeś – mruczy i kątem oka widzę, jak pochyla się nad biurkiem. – Zniszczyłeś trzy życia. Moje, twojego ojca i...

– Dość! – Uderzam pięścią w biurko z taką siłą, że wszystkie rzeczy leżące na nim podskakują. – Przelew zrobiony. A teraz wyjdź, i to w tej chwili, zanim zdecyduję się go cofnąć. – Oddycham głęboko, posyłając jej zimne spojrzenie. Dostrzegam na jej ustach triumfujący uśmiezek.

Przysięgam, że gdyby nie była moją matką...

– Och, dalej taki wrażliwy, kiedy mówi mi się prawdę prosto w oczy. – Mruga, wciąż się złośliwie uśmiechając, ale wstaje. – Leć, leć do niej. Ciesz się nią, dopóki chce z tobą być, co wciąż mnie zadziwia. Bezpieczeństwa to raczej przy tobie nie zaznają. – Cmoka, nim wychodzi, trzaskając drzwiami, a ja wpatruję się w nie jeszcze długo po tym, jak znika mi z oczu.

Emma chce ze mną być.

Wiem, że chce.

I zawsze będą przy mnie bezpieczni.

To nie była moja wina...

Rozdział 30 Emma

5 Seconds of Summer - Teeth

– Wszystko w porządku? – pytam cicho, kiedy dojeżdżamy pod apartamentowiec Zacka.

Gasi silnik i potrząsa głową, jakby oczyszczał się z jakichś myśli. W końcu patrzy na mnie i posyła mi słaby uśmiech.

– W jak najlepszym. Chodź. – Wysiada z samochodu i okrąża go. Robię to samo. – Późno już, na pewno jesteś zmęczona. – Chwyta moją dłoń, splatając nasze palce, kiedy wchodzimy do budynku i kierujemy się do windy.

Odkąd odebrał mnie od Lloyda, całą drogę milczał. Widziałam, że jest czymś poruszony. Zaciskał mocno dłonie na kierownicy, od czasu do czasu przeczesywał ręką włosy. Nie wiem, po co musiał tak pilnie pojechać do pracy, ale jestem świadoma, że i tak mi nie powie, w czym problem. Zawsze powtarza tylko, że mam się nie martwić.

– Powiedz mi lepiej, dlaczego dzisiaj jesteś taka humorzasta.
– Przyciąga mnie do siebie i obejmuje, wtulając twarz w moje włosy, a ja spinam się, przypominając sobie te nieszczęsne zakupy.

– Ponieważ jestem gruba – fukam w momencie, gdy wysiadamy z windy, na co Zack przystaje gwałtownie.

– Co jesteś? – Patrzy na mnie z niedowierzaniem, a ja przewracam oczami.

– Nie mogłam znaleźć dzisiaj nic, w czym nie wyglądałabym jak odrzutowiec. Spójrz. – Wskazuję ręką na swoje cycki, po

czym odwracam się tyłem do niego i klepię ręką w tyłek. – Widzisz, co się porobiło z moim ciałem? No nie wmawiaj mi, że nie widzisz, jak się zmieniło przez ostatnie dwa miesiące. Jeszcze chwila, a będziemy musieli w sypialni dostawić drugie łóżko, inaczej się nie zmieścimy.

Wpatruje się we mnie, jakbym była szalona. W końcu mruga kilka razy i przygryza dolną wargę, żeby powstrzymać uśmiech.

– Chodź. – Ciągnie mnie i szybko otwiera drzwi, wpychając mnie do mieszkania.

– To nie jest zabawne, Zack. Boję się, że któregoś ranka wstanę, a ty nie będziesz oddychał, ponieważ w nocy cię przygniotę i moje wielkie cycki odetną ci dopływ powietrza. To się robi niebezpieczne – mówię poważnie. Rozbieram się, a potem opieram dłonie na biodrach. – Chciałam sobie kupić jakąś ładną sukienkę – dąsam się, zaciskając usta. – Wiesz, że dla kobiety w ciąży zdrowo jest przytyć przez dziewięć miesięcy około piętnastu kilogramów?

– Tak? – Szczerzy się, stojąc przede mną ze skrzyżowanymi rękoma. Umięśniony i ładniutki. Dupek.

– Tak. A ja już przytyłam dwanaście! – wrzeszczę, czując, jak do moich oczu napływają łzy. – Dwanaście w sześć miesięcy, a gdzie jeszcze trzy? W ostatnim trymestrze ponoć tyje się najwięcej! Spójrz na siebie! – krzyczę, a on wciąż się uśmiecha, jakby oglądał jakieś zajebiste zabawne przedstawienie. – Taki sobie stoisz piękniusi z tymi mięśniami, a ja na twoich oczach zmieniam się w... w... – Macham ręką nakręcona, nie mogąc dobrać odpowiedniego słowa, a Zack robi krok w moją stronę.

– Masz rację. – Kiwa głową z poważną miną, przejeżdżając po mnie intensywnym spojrzeniem. – Rzeczywiście, wcześniej

nie zwróciłem na to uwagi. – Zatrzymuje wzrok na moim dekolcie, a ja otwieram usta z niedowierzaniem. – Dwanaście kilo, mówisz? Pokaż jeszcze raz ten tyłek. – Chwyta mnie za ramię, sprawiając, że się odwracam. Jestem tak zaskoczona, że nawet się nie opieram, tylko stoję sztywno, a on ponownie odwraca mnie przodem do siebie. – Chyba muszę się przyjrzeć dokładniej – rzuca i zanim zdążę się zorientować, co robi, łapie za dekolt mojej bluzki, gwałtownie go rozrywając.

Unosi na mnie poważne spojrzenie. Wpatruje się w moje oczy, gdy powoli zsuwa z moich ramion rozdartą bluzkę, która w końcu łąduje na podłodze. Przyglądam mu się oniemiała i już otwieram usta, żeby w końcu coś z siebie wydusić, gdy przyciąga mnie do siebie i całuje tak zachłannie, jakby brakowało mu powietrza, a ja byłabym jego tlenem.

– Przeprowadzę inspekcję – charczy. Odsuwa się lekko i odpina mój biustonosz, który po kilku sekundach leży tam, gdzie koszulka. – Muszę sprawdzić, gdzie te dwanaście kilo się ułożyło. – Mokrymi pocałunkami zsuwa się po mojej szyi, a ja jęczę cicho, odchylając głowę, żeby ułatwić mu dostęp. – Pewnie z dwa tutaj. – Wciąga do ust mój wrażliwy sutek, na co sapię. Obejmuję jego głowę i przyciągam go do siebie jeszcze mocniej. – I z dwa tutaj. – Przenosi się na moją drugą pierś, nim powoli schodzi pocałunkami do mojego brzucha, opadając przede mną na kolana. – Z pięć tutaj – stwierdza, zatrzymując się na chwilę. – Musimy trochę dopieścić mamę, mały, bo nam fiksuje – szepcze z ustami przy skórze, a ja oddycham głęboko, starając się zapanować nad swoim rozgorączkowaniem.

– Odpowiedział ci – dyszę, na co Zack patrzy na mnie dezorientowany. – Spójrz. – Łapię jego dłoń, którą trzyma na

moim biodrze, i przenoszę w miejsce, gdzie czuję kopnięcia. – Zgadza się z tobą.

Zack nieruchomieje, czule obejmując wypukłość na moim ciele, po czym unosi głowę i posyła mi spojrzenie tak ciepłe, że moje pobudzenie zmienia się we wzruszenie.

– No widzisz, chłopczyku. Od razu wiedziałem, że znajdziemy wspólny język – mruczy delikatnie i składa kilka pocałunków na moim brzuchu.

Puszcza mi oczko, kiedy rozpiną moje spodnie i zsuwa je razem z bielizną. Bez słowa uwalniam się z nich, odrzucając ubranie na bok. Nie odrywa ode mnie wzroku, gdy powoli podnosi się, palcami delikatnie sunąc po moich udach i biodrach. Staje w pełni wyprostowany i zaciska dłonie na moich pośladkach.

– A tutaj ostatnie trzy? – charczy, przesuwając językiem po moich ustach, a ja wzdycham, przywierając naga do jego ciała i ocierając się o chłodne ubrania, które wciąż ma na sobie. To pobudza mnie jeszcze bardziej. – Czy zauważyłaś, by cokolwiek mi przeszkadzało? – Dociska się do mojego ciała, a ja wyczuwam, jak bardzo jest podniecony. – Wystarczy, że o tobie pomyślę, nieważne, gdzie jestem, zawsze jest tak samo. Nawet jak przytyjesz kolejne trzydzieści kilogramów, to nic się nie zmieni – wyznaje, przygryzając moją dolną wargę i ciągnąc ją lekko.

Jedna z jego dłoni wędruje między moje pośladki, a ja unoszę się lekko na palcach, domagając tego dotyku i jednocześnie wpijając się w jego usta. Opuszkami palców dociera do mojej kobiecości, rozsmarowując dowody stanu, który mnie dopadł.

– Kurwa – dyszy, po czym gwałtownie się odsuwa i ciągnie mnie za rękę w stronę sofy.

Opiera mnie o nią przodem i staje za mną. Przerzuca moje włosy na jedno ramię i zasysa mocno skórę na mojej szyi. Nie jestem w stanie powiedzieć nawet słowa, ponieważ czuję się pełna żądy i namiętności, podniecona do granic, chociaż jeszcze nawet nie dotknął mojego najwrażliwszego miejsca.

– Pochyl się, zaprzyj rękoma i rozsuń nogi – rzuca rozkazy, a ja od razu je wykonuję.

Sunie językiem po moim ramieniu, między łopatkami i schodzi coraz niżej, aż czuję, jak przygryza mój wypięty pośladek. Piszczę zaskoczona, ale po sekundzie pisk zamienia się w bezwstydną jęk, gdy niespodziewanie jego język porusza się po całej mojej kobiecości, nim zanurza się we mnie. To wywołuje moje głośne, zdesperowane kwilenie.

Nie mija nawet minuta, gdy czuję, jak zaciskam się coraz bardziej. Jestem ułamek sekundy od spełnienia, ale nagle jego usta mnie opuszczają, a moje dyszenie zagłusza dźwięk rozpinanego paska.

Po chwili Zack pochyla się nade mną, obejmuje jedną dłonią moją pierś i masuje ją lekko, drugą ściskając mocno za biodro. Jego wzwód ociera się o moje pośladki i mam wrażenie, że jeszcze moment, a zacznę go błagać.

– Zack – sapię zdesperowana. W odpowiedzi słyszę jego cichy śmiech, po czym jednym ruchem wbija się we mnie. To sprawia, że krzyczę. Wkrótce przeklinam pod nosem, nie wiedząc, jak sobie poradzić ze wszystkimi bodźcami.

Jego zęby na moim ramieniu. Jedna dłoń pieszcząca moją pierś. Jego koszulka ocierająca się o moje rozgrzane ciało...

A kiedy zaczyna wbijać się we mnie nieustępliwie, raz za razem, mocno i głęboko, a jego druga ręka zsuwa się po moim biodrze, wprost do nabrzmiałej łechtaczki, jedyne, o czym mogę myśleć, to to, że za moment rozsypię się tak, jak jeszcze nigdy wcześniej.

I dokładnie to robię.

To była dla mnie cholernie ciężka noc.

Po tym, jak znaleźliśmy się w sypialni po najlepszym orgazmie w moim życiu, zasnąłam w ciągu minuty, ale nie spałam dłużej niż godzinę. Wredna zgaga obudziła mnie, paląc mój przelyk.

Oczywiście zapomnieliśmy wstąpić do apteki, więc musiałam ratować się domowymi metodami i spróbować złagodzić ją mlekiem. Udało się, ale później nie mogłam zasnąć przez jakieś dwie godziny, przekręcając się z boku na bok. Nie pomogło nawet czułe głaskanie Zacka. Kiedy już w końcu przysnęłam, to budziłam się jeszcze cztery razy, ponieważ ciągle było mi niewygodnie albo mój pęcherz znowu krzyczał.

Teraz leżę, wpatrując się w sufit opuchniętymi ze zmęczenia oczami, i słucham krzątania Zacka, który ubiera się, ponieważ zaraz musi wyjść do pracy. Wiem, że też muszę wstać, ponieważ ma mnie odwieźć do domu, ale jest to ostatnia rzecz, na którą mam ochotę.

– Niedługo święta. – Przenoszę na niego spojrzenie, kiedy wciąga na siebie czarne dżinsy i tylko mruczę coś w

odpowiedzi. – Wigilię spędzimy z Larissą i Lloydem, a w Boże Narodzenie zabieram cię za miasto – stwierdza, nawet na mnie nie patrząc. Mrużę oczy, czując, jak ciśnienie podnosi mi się z każdym jego słowem. – Kup sobie jakieś naprawdę ciepłe buty, bo będziesz ich potrzebować na te kilka dni, które dla nas zaplanowałem. Oczywiście chodzi o te atrakcje, kiedy akurat nie będziesz naga. – Uśmiecha się pod nosem, wciągając pasek w spodnie.

– Kpisz sobie ze mnie w tej chwili? – fukam, siadając gwałtownie na łóżku, a on patrzy na mnie, jakby naprawdę nie wiedział, o co mi chodzi.

– Słucham? – Marszczy brwi, trzymając w dłoni koszulkę, którą właśnie miał włożyć.

– Pytam, czy znaleźliśmy się w jakiejś alternatywnej rzeczywistości, a ja nie zdążyłam się zorientować, że tak się stało? – sarkam wrednie, a on wciąż przygląda mi się zdezorientowany. – Od kiedy to masz prawo, żeby podejmować za mnie jakiegokolwiek decyzje? – Dostrzegam, jak prostuje ramiona i zaciska usta, ale ja jeszcze nie skończyłam.

Zdecydowanie wybrał nieodpowiedni dzień na takie rewelacje. I chociaż wiem, że znów jestem „zbyt”, to zanim przemyślę sobie cokolwiek i chociaż trochę przefiltruję to, co chcę powiedzieć, albo najlepiej zamknę się, by ochłonać, słowa już wypadają z moich ust.

– Nie wiem: albo nie pamiętam, albo my nawet wcześniej nie poruszyliśmy kwestii świąt, więc skąd ci się uroiło, że spędzamy je razem? – Pewnie gdybym właśnie nie była suką na swoim maksymalnym, najgorszym poziomie, szybciej dostrzegłabym wyraz jego twarzy. – Jakiś elf ci wyśpiewał, że

chcę je z tobą spędzić? A nawet jeśli, to może życzę sobie spędzić Boże Narodzenie z rodziną? Przyszło ci w ogóle do głowy, by się mnie zapytać, co ja planuję, czy od razu założyłeś, że twoje towarzystwo jest tak przeze mnie pożądane, iż jest dla mnie wystarczające?

Od razu, kiedy kończę swój wybuch, wiem, że przegięłam. Biorę głęboki oddech i przymykam na sekundę oczy, pozbywając się mgły wkurwienia, po czym ponownie na niego patrzę... I zdaję sobie sprawę, że zjechałam po całości.

Nawet nie potrafię dobrze opisać wyrazu jego twarzy. Pusty jest chyba najbliższym właściwego określenia. Wpatruje się we mnie przez długi czas, nie odrywając oczu od moich. Widzę, jak jego ramiona opadają. Dostrzegam, jak przełyka ślinę, bierze wdech i otwiera usta, jakby chciał coś odpowiedzieć, jednak żadne słowa nie padają. Po jakiejś minucie odrywa ode mnie wzrok i patrzy przez chwilę w podłogę, jakby się nad czymś zastanawiał. Zaciska mocno powieki i kręcąc głową, idzie w stronę drzwi.

– Zack... – zaczynam cicho, ale urywam, ponieważ nie mam pojęcia, co mogłabym w tym momencie powiedzieć.

– Zaraz przyślę po ciebie Bruce'a. Zamknę drzwi i włączę alarmy, nie wychodź, dopóki nie upewnisz się, że to on i jest bezpiecznie. Klucze masz, kody znasz. – Jego głos jest bez wyrazu, a ja kulę się w sobie z każdym wypowiedzianym beznamiętnie słowem. Obserwuję, jak wychodzi z sypialni, cicho przymykając drzwi i nie rzucając mi nawet jednego spojrzenia.

Nagroda suki roku wędruje do mnie.

Brawo, franco.

Rozdział 31 Emma

Taylor Swift - Afterglow

Nie mogę znaleźć sobie miejsca.

Bruce był zaskoczony, że musiał odebrać mnie od Zacka, w dodatku pod jego nieobecność. Nie pisnął jednak ani słowa, widząc moją minę. Posłał mi pocieszający uśmiech i w milczeniu zabrał do domu. Cóż, jestem brzydkim, płaczącym bałaganem.

Na własne życzenie.

Snuję się po mieszkaniu tam i z powrotem, wciąż na nowo odtwarzając w głowie naszą poranną rozmowę, chociaż już dawno zrobiło się ciemno. Kręcę się koło drzwi. Słyszac jakikolwiek ruch na klatce schodowej, wstrzymuję oddech i łudzę się, że przyjechał zabrać mnie do siebie, jak zawsze.

Nie przyjeżdża, ba, on nawet nie odbiera moich telefonów, chociaż przez cały dzień próbowałam się do niego dodzwonić już kilkanaście razy.

Za każdym razem, gdy przywołuję w myślach tę poranną kłótnię, widzę przed oczami twarz Zacka i próbuję zrozumieć, dlaczego zareagował w ten sposób.

Tak, zachowałam się okropnie i zwyzywałam się za to już jakiś milion razy, każdym obraźliwym słowem, jakie przyszło mi do głowy, ale to nadal nie wyjaśnia zachowania Zacka, ponieważ już nie raz i nie dwa miał do czynienia z taką wersją mnie.

A to wszystko sprawia, że wariuję jeszcze bardziej.

Mogłabym pojechać do jego firmy albo mieszkania, ale nie mam pewności, czy będzie w którymkolwiek z tych miejsc. Może ma jakąś pracę w terenie? Jakies spotkanie? O wiele łatwiej by było, gdyby odebrał ten cholerny telefon!

– Bruce – mówię cicho, stając koło niego w kuchni, akurat gdy wgryza się w jabłko. – Masz numer do Tanka?

– A po co ci? – Unosi brew, przyglądając mi się. – Jeśli Zack będzie chciał z tobą rozmawiać, to oddzwoni, laleczko. Nie rób z siebie zdesperowanej kobiety. – Uśmiecha się smutno, a ja czuję, jak całe moje przygnębienie zamienia się w irytację.

– Jeśli spieprzysz sprawę, to powinieneś zrobić wszystko, by ją naprawić, zgadza się? – syczę, a on kiwa głową.

– No właśnie. Skoro nie dzwoni, to jeszcze nie dorósł do tego, by cię przeprosić.

Przewracam oczami i przymykam na chwilę powieki, biorąc głęboki oddech. Oczywiście założył, że to wina Zacka. Tak się *lubią*, że naprawdę nie powinno mnie to dziwić. Bruce najwyraźniej zapomniał, jaka potrafię być. Przez ostatnie tygodnie mocno się do siebie zbliżyliśmy – oczywiście na płaszczyźnie przyjacielskiej – i już dawno nie miał okazji spotkać gorszej wersji mnie.

– Bruce – naciskam, mówiąc przez zaciśnięte zęby. Patrzę hardo w jego oczy. – To ja wszystko spieprzyłam, nie Zack, więc daj mi po prostu ten cholerny numer, żebym mogła zlokalizować swojego faceta i zacząć się kajać.

Przez moment przygląda mi się zaskoczony, ale w końcu przytakuje, wyciąga urządzenie i dyktuje mi cyfry.

– Dzięki – rzucam, szybko idąc do swojej sypialni. Zamykam drzwi i siadam na łóżku, wzdychając cicho, zanim naciskam zieloną słuchawkę i czekam.

Moje ramiona opadają w geście porażki, kiedy wybrzmiewa szósty sygnał...

– Taaa? – mówi Tank, ale ledwo go słyszę przez harmider w tle.

– Cześć, tu Emma. Słuchaj, nie chciałabym ci przeszkadzać...

Jego głośnego parsknięcia śmiechem nie da się nie usłyszeć, więc marszczę brwi, urywając w połowie zdania.

– Tak myślałem, że to twoja wina, a nie jego matki.

– Słucham? Zack widział się z matką?

– Poczekaj chwilę – oznajmia i słyszę jakiś szum. Po chwili w słuchawce robi się trochę ciszej. – Czego chcesz, Emma?

– Kiedy widział się z matką? – dopytuję, coraz bardziej zaniepokojona.

– Wczoraj wieczorem. – Robię głęboki wdech, kiedy dociera do mnie powód jego wczorajszego przygnębienia. Jezu, co się wydarzyło w tej rodzinie? – A teraz mów, o co chodzi, nie mogę go za długo zostawiać samego.

– Kogo? Zacka? – Wszystkie moje mięśnie się napinają, gdy dociera do mnie, co się dzieje. W mojej głowie od razu pojawia się wspomnienie, gdy widziałam go kiedyś, jak pił, a później wychodził z dwiema... Nie. Nie zrobiłby mi tego.

– Zacka, a kogo? Przed chwilą ściągałem z jego pleców trzy dziwki. Dziękuję, dziewczyno, zapewniłaś mi zajebistą rozrywkę.

– Gdzie jesteście? – pytam, starając się zachować spokój.

– Nawet o tym nie myśl. Siedź na dupie. Jak widać, już wystarczająco zrobiłaś – szydzi, ale wiem, że zasłużyłam. Chociaż wciąż nie rozumiem, dlaczego Zack zareagował w ten sposób.

– Nawet nie wiesz, co się stało – mówię cicho. – Przecież nawet nie wiedziałeś, że to przeze mnie. Tank, ja sama nie wiem, o co chodzi. To znaczy wiem, że przegięłam i zachowałam się jak suka, ale to nie tłumaczy, dlaczego Zack...

– Ja pierdolę – rzuca i wyraźnie słyszę irytację w jego głosie.
– Nie jestem pieprzonym jasnowidzem. Co zrobiłaś? Albo powiedziałaś?

Milczę przez sekundę, aż w końcu w kilku zdaniach opowiadam mu o sytuacji z rana. Jeśli jest ktoś, kto może mi wytłumaczyć, co się dzieje, to jestem pewna, iż jest to właśnie Tank.

– Ty głupia dziewczyno – rzuca i klnie pod nosem. – Nic do ciebie nie mam, Emma, poważnie, ale sądzę, że na niego nie zasługujesz. – Wytrzymuję ten słowny cios, nerwowo przygryzając od środka policzek, gdy on kontynuuje: – Jednak on świata poza tobą nie widzi, więc jedyne, co mogę, to stać z boku i czekać, aż coś się spierdoli. Coś, co go w końcu złamie. A później będę próbował go złożyć. I naprawdę mam wrażenie, że to właśnie ty będziesz tego powodem.

– Ja nawet nie wiem, co zrobiłam. – Łkam, nie mogąc już dłużej powstrzymać łez.

– Znam go od dziewięciu lat. Zgadnij, ile razy spędziłem z nim święta przez ten czas? – Nie odpowiadam, ponieważ nie

mam pojęcia, tylko płaczę jeszcze głośniej. – Albo może inaczej. Zgadnij, ile razy on przez te lata spędził święta z *kimkolwiek*? No to ci powiem. Pierdolona niespodzianka: zero.

Szlocham, wciąż milcząc, ponieważ nie jestem w stanie wydusić z siebie nawet słowa.

– On nie świętuje, odkąd... – urywa i wzdycha głośno. – Od wielu lat. Kiedy usłyszałem, że ma jakieś plany dla was, myślałem, że się czegoś naćpał, ale nie. On po prostu chciał zadowolić swoją *księżniczkę* – fuka z niesmakiem, pograżając mnie jeszcze bardziej. – No to mu się księżniczka odwdzięczyła.

– Powiedz mi, gdzie jesteście. Przyjadę po niego – mówię proszącym głosem, starając się zapanować nad bólem, który odczuwam po słowach Tanka.

– Powiedziałem, że masz siedzieć na dupie...

– Proszę, Tank. Ja nie miałam pojęcia... Naprawię to. Chcę tylko, żeby wrócił do domu.

– Powodzenia, jeśli sądzisz, że z tobą pójdzie. – Śmieje się bez humoru, zanim podaje mi adres baru, w którym są, i rozłącza się.

Pójdzie...

Prawda?

Namówienie Bruce'a, żeby mnie tutaj przywiózł, było trudniejsze, niż początkowo zakładałam, ale w końcu to na nim wymusiłam. Zabroniłam mu wzywać Raya. I tak jestem wystarczającą sensacją, kiedy wchodzę do baru z dużym

brzuchem i facetem u boku, więc nie trzeba robić z tego jeszcze większego widowiska, szczególnie że nie wiem, co mnie tutaj czeka.

Rozglądam się, szukając wzrokiem znajomych twarzy. Lokal jest w połowie zapełniony, ale to dobrze. Nie ma nadmiernego ścisku, ale też nie jest na tyle pusto, żeby każdy zwrócił uwagę na nową osobę.

Czuję na sobie spojrzenia innych – przez wysoką temperaturę panującą w środku muszę rozpiąć płaszcz, co oczywiście jeszcze bardziej uwidacznia mój stan. W końcu stwierdzam, że mam to głęboko w dupie i staję na środku, opierając dłonie na biodrach i rozglądając się wokół.

Najpierw dostrzegam Tanka, który siedzi przy małym stoliku. Przez chwilę mierzymy się spojrzeniami, aż w końcu posyła mi złośliwy uśmiech i wskazuje ruchem głowy miejsce na lewo od niego. Podążam tam wzrokiem. Na końcu długiego baru, w samym rogu, siedzi Zack, a obok niego stoi jakaś kobieta. Opiera dłoń na jego plecach, wciskając mu przy tym cycki w ramię, i szepcze coś do ucha.

Jedyne, co sprawia, że nie podchodzę i nie uderzam jej twarzą o najbliższą ścianę, to fakt, że Zack nawet na nią nie patrzy. Wpatruje się nieobecny wzrokiem w ladę i popija jakiegoś drinka.

Ponownie patrzę na Tanka, dając mu znać, że może mógłby się zająć ową panią, tak jak wspominał wcześniej, że to robi, ale on tylko wzrusza ramionami. Następnie krzyżuje ręce na klatce piersiowej, opiera się wygodnie i posyła mi kolejny kpiący uśmiezek.

– Mogę to załatwić – stwierdza cicho Bruce, ale nawet na niego nie patrzę. Nie chcę widzieć jego pogardliwej miny, więc tylko macham ręką, dając znać, że mam to pod kontrolą. Szybkim krokiem ruszam w stronę baru.

– Spierdalaj – rzucam od razu do brunetki, odrywając jej rękę od pleców Zacka. Jestem w zbyt paskudnym nastroju, by silić się na uprzejmości.

Dziewczyna spogląda na mnie z wrogością, a Zack nawet nie odwraca głowy w naszą stronę, jakby kompletnie nie zauważył, co się dzieje za jego plecami.

– Byłam pierwsza, znajdź sobie kogoś innego – fuka, na co pryham cicho i wskazuję na swój brzuch.

– Och, chyba jednak ja byłam pierwsza. Wypierdalaj – warczę.

Przez chwilę wpatruje się we mnie, zanim klnie coś pod nosem, jakby zrozumiała swój błąd. Odchodzi do faceta, który również siedzi sam, kilka miejsc dalej.

Wieszam torebkę na oparciu i siadam bokiem na pustym krześle. Przypatruję się jego profilowi, bo w dalszym ciągu nawet na mnie nie spojrzął.

– Zack – mówię cicho, ale nie reaguje. Wciąż wpatruje się w szklankę z przezroczystym płynem, więc kładę dłoń na jego ramieniu. – Zack – podnoszę lekko głos, jednak to nic nie daje, więc sunę ręką po jego szyi i delikatnie łapię za podbródek, przekręcając jego twarz w swoją stronę.

Dopiero kiedy przenosi na mnie ledwo otwarte oczy i mruga kilka razy, jakby wyostrzał sobie obraz, zdaję sobie sprawę, że jest tak pijany, iż prawie nie kontaktuje.

– Idziemy do domu – rzucam, starając się zachować spokój.

– Dobrze to – bełkocze, upijając łyk drinka. – Poniewiera, aż mam omamy. Jeszcze jeden! – wrzeszczy do chłopaka za barem, unosząc szklankę, po czym wypija do dna.

Spoglądam na barmana, kręcąc głową i zaciskając usta, żeby już nic mu nie dawał, ale on kompletnie mnie ignoruje. Po minucie przed Zackiem stoi następna kolejka.

Nawet nie próbuję z nim negocjować, tylko łapię szybko za szklankę i wylewam za blat.

Chłopak, który mnie olał, akurat jest odwrócony do innego klienta, więc nie widzi, co robię. Za to Zack patrzy na mnie, jakbym odebrała mu najcenniejszą rzecz.

– Piłem to – charczy, kiwając się lekko, zanim przytrzymuje się ręką. – Jesteś małą, wredną zmiją – rzuca pogardliwie.

– W tej chwili idziemy do domu. – Szarpię go za rękę, ale wrywa ją nerwowo.

– Nigdzie z tobą nie idę.

– Och, pójdiesz, inaczej przysięgam na Boga, że...

– Że co? Zostawisz mnie? Odejdiesz ode mnie? – prycha, uderzając pięścią w blat. – Chyba nie za wiele się zmieni, ponieważ nigdy tak naprawdę nie byłaś moja, co? Nieważne, co bym zrobił, nie jestem wystarczający dla Emmy Gelbero. – Śmieje się bez humoru, a ja przetykam gulę w gardle, tłumacząc sobie, że to nie on.

To tylko alkohol.

– Porozmawiamy rano, jak wytrzeźwiejesz – mówię spokojnie, wstając. – Chodź.

– Chcesz, to idź, tam są drzwi. – Macha ręką, odwracając się ponownie do baru.

Zanim zdąży zareagować, chwytam jego rękę i wciskam się mu pod ramię, obejmując mocno. Rzeczywiście, w tym momencie jestem zdesperowana, ale nic mnie to nie obchodzi. Może mówić, co chce.

Nie zamierzam wrócić do domu bez niego.

– Zack, proszę – szepczę przy jego szyi, nie zwracając uwagi na to, jak spiął się przez mój dotyk. – Wróćmy do domu. Porozmawiamy jutro. Ja... – urywam i odsuwam się, patrząc mu prosto w oczy. – Przepraszam cię. Wiem, że zareagowałam zbyt impulsywnie. Daj mi to wszystko naprawić. Źle się czuję, kiedy nie ma cię obok – wyznaję szczerze, hamując kolejną falę łez.

Długo mi się przygląda, a ja wstrzymuję powietrze. W końcu kiwa raz głową, zaciskając usta. Odsuwa mnie od siebie, ale łudzę się, że jest to spowodowane jego stanem. Próbuje wstać, jednak wygląda to tak, jakby nogi odmawiały mu posłuszeństwa, więc zawisa nad barem. Odwracam się i kiwam głową do Bruce'a i Tanka, którzy teraz siedzą razem. Od razu podchodzą, żeby mu pomóc.

Zaskakujące, ale Zack się nie opiera, tylko przyjmuje ich pomoc. Próbują mu zarzucić kurtkę, co mój facet kwituje słowami: „pierdolę tę kurtkę”. Ja w tym czasie reguluję jego rachunek.

Czuję, że ta noc nie będzie należała do najłatwiejszych.

Rozdział 32 Emma

– Porozmawiamy? – pytam cicho, kiedy wychodzi z łazienki po długim prysznicu, nawet na mnie nie patrząc. – Musimy ze sobą rozmawiać, Zack. Sam to mówiłeś – szepczę, obserwując, jak wyciera włosy, po czym rzuca ręcznik na podłogę.

Kiedy chłopcy wrzucili go wczoraj do łóżka – po tym, jak już zaciągnęli go na górę – kazałam im iść, a sama pozamykałam mieszkanie. Bruce się wyklócał, by zostać, ale byłam stanowcza i w końcu wściekły odpuścił. Gdy wróciłam do sypialni, Zack spał już głęboko, więc jedyne, co mi się udało, to ściągnąć mu buty.

Położyłam się obok, splatając nasze dłonie razem i zapadając w niespokojny sen. Wstał jakieś pół godziny temu, budząc mnie przy tym, i od razu poszedł do łazienki.

– Wieczorem – rzuca to jedno słowo, odwracając się do mnie plecami.

– Wolałabym teraz...

– A ja wolałabym, żebyśmy w ogóle nie musieli rozmawiać na ten temat. I pewnie byłoby tak, gdybyś wczoraj chociaż zapytała... A zresztą... – Macha dłonią sfrustrowany i zaczyna szukać czegoś na półkach. – Powiedziałem, że porozmawiamy wieczorem. Chociaż raz zamknij usta, Emma, i zacznij się ubierać. Za niecałą godzinę mam spotkanie z klientem, więc muszę być w firmie. Zaraz zadzwonię do Bruce'a, że ma cię stamtąd odebrać.

Przełykam ciężko ślinę, starając się nad sobą zapanować. Nie jestem przyzwyczajona, że jest wobec mnie taki zimny. Chociaż

wiem, że sobie zasłużyłam, to i tak niesamowicie mnie to rani. Rozumiem jednak powód jego frustracji, do której ma pełne prawo... Cholera. Było już mnóstwo sytuacji, w których powinien się na mnie wściekać, ale on tylko się uśmiechał, patrząc na mnie, jakbym była zabawna. Chyba po prostu skończyła się jego cierpliwość.

W porządku. Potulnie to zniosę.

Staję obok niego i zabieram swoje ubrania z jednej z półek, którą jakiś czas temu sobie przywłaszczyłam, aby zawsze mieć u niego komplet na zmianę. Idę cicho do łazienki, żeby szybko się wyszykować. Kiedy wychodzę dziesięć minut później, siedzi na łóżku i klika coś w telefonie, przelotnie na mnie spoglądając.

– Gotowa?

Nie odpowiadam, kiedy ponownie patrzy w ekran, tylko bez uprzedzenia szybko wciskam się między jego rozchylone kolana, opierając dłonie na jego ramionach.

Unosi na mnie gwałtownie spojrzenie. Wciąż ma chłodny wyraz twarzy.

– Wiem, porozmawiamy wieczorem, ale nie całowałaś mnie od ponad trzydziestu godzin i nie wyjdę stąd, dopóki tego nie zrobisz. – Unoszę wyzywająco podbródek, kiedy wpatruje się we mnie intensywnie, jakby upewniał się, że mówię poważnie.

Obserwuję jego twarz – przymyka na moment powieki, biorąc głęboki wdech, po czym otwiera je, mrużąc lekko oczy. Mogę przysiąc, że kącik jego ust drgnął minimalnie, co sprawia, że kolejny oddech przychodzi mi o wiele łatwiej.

– Jesteś tak cholernie uparta, wymagająca, wkurwiająca...

– Ale twoja – szepczę, przerywając mu.

To sprawia, że jego wyraz twarzy łagodnieje. W końcu opiera dłoń na moich biodrach, cicho chrypiąc.

– *Ale moja.*

Zack

Kładę dłoń na jej udzie i pocieram lekko, kiedy jedziemy w komfortowej ciszy. Spogląda na mnie, posyłając mi lekki uśmiech, zanim kładzie rękę na mojej i wzdycha cicho, jakby się relaksowała. Spojrzeniem ponownie wraca do okna.

Jest tyle rzeczy, o których powinniśmy porozmawiać. Tyle spraw, które powinienem jej wyjaśnić. Powiedziałem kiedyś Emmie, że moja przeszłość nie wpływa na to, co jest między nami, ale po wczorajszym dniu oczywiste jest, w jak wielkim byłem błędzie.

Logiczna część mnie, która zna ją i jej charakter, wie, że nie była świadoma, jak wielki cios zadaje mi swoimi słowami. Jednak ten kawałek, który nigdy nie pogodził się z tym, co wydarzyło się w moim życiu... Ten, który wciąż sączy truciznę do mojego serca... Ten, w który za każdym razem uderza moja matka, oskarżając mnie o wszystko... To on przejął wczoraj nade mną kontrolę.

To sprawiło, iż uświadomiłem sobie, że jeśli szybko nie wyjawię Emmie swoich brzydkich sekretów, takie sytuacje będą się powtarzać, a z każdym kolejnym razem może być tylko gorzej.

Gdy podjeżdżamy do firmy, widzę już stojący samochód Bruce'a, co sprawia, że chwilowy spokój, który udało mi się osiągnąć dzięki Emmie i jej soczystym ustom, odchodzi w zapomnienie, a całe moje ciało ponownie ogarnia niepohamowana wściekłość.

Nie mówię Em, jaki mam plan, ponieważ pewnie zrobiłaby mi awanturę, a nie zakończyliśmy jeszcze dobrze poprzedniej. Zamierzam ją postawić przed faktem dokonanym, a później niech się na mnie wścieka, ile chce. Wszystko, co robię, robię dla jej bezpieczeństwa.

Dla ich bezpieczeństwa.

Wchodzimy do środka i witamy się z chłopakami, a Bruce siedzi na krześle przed moim biurem, całkowicie wyluzowany. Kiwam mu głową, że ma iść za nami do gabinetu. Kątem oka dostrzegam, jak Emma marszczy brwi, ale nic nie mówi. Przekraczamy próg, po czym zamykam za nami drzwi.

Staję za biurkiem, krzyżując ręce na klatce piersiowej, i robię nieustępliwą minę.

– Jesteś zwolniony – mówię spokojnie, na co Bruce otwiera szerzej oczy, ale to Emi odpowiada, patrząc na mnie, jakbym oszalał.

– Nie jest zwolniony!

– Jest, i on dobrze wie za co, prawda? – Wpatruję się w niego, czekając, czy rzeczywiście jest świadomy swojego błędu.

– Nie powinienem cię wczoraj zabierać do baru – mówi cicho Bruce, nie odrywając spojrzenia od moich oczu.

– Wymusiłam to na nim! – wrzeszczy Emma, przysuwając się do swojego ochroniarza i stając lekko przed nim, jakby chciała

go w ten sposób obronić.

– To jest powód numer jeden. Powód numer dwa: nie wziął ze sobą nikogo do ewentualnej pomocy w ochronie. – Mój głos wciąż jest spokojny, a Em patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– To też na nim wymusiłam! Chciał zadzwonić po Raya!

– Nie ma znaczenia, czy chciał, czy nie chciał, Emma. Liczy się to, co zrobił. Naraził cię w ten sposób na niebezpieczeństwo. Nie będę tego tolerował. Przymykałem oczy na jego niedociągnięcia, ponieważ nie chciałaś, żebym się czepiał. Poza tym to nie pierwszy raz, kiedy robi, co chcesz, a co może mieć tragiczne skutki. Mam głęboko w dupie sentymenty, jego powiązania z Lloydem i to, że go lubisz, jeśli nie zapewnia odpowiedniego bezpieczeństwa tobie i naszemu dziecku! – warczę, coraz bardziej wkurwiony na myśl o tym, co może się stać przez jego ustępstwa.

To wszystko dzieje się tak nagle... Mam wrażenie, że czas zwalnia, kiedy z przerażeniem patrzę, jak kobieta, która jest całym moim światem, znajduje się na linii ognia.

Koszmar, który staje się rzeczywistością.

Serce, które na te kilkanaście sekund przestaje bić.

Wyraz jej twarzy, którego nigdy nie zapomnę.

Pierwszy huk rozpryskuje okno w drobny mak. Okno, które zostało wstawione niespełna dwa miesiące temu po identycznej sytuacji. Okno, które w tym tygodniu miało zostać wymienione na kuloodporne. Okno, które sprawia, że strzelający ma czysty cel.

Nie mogę wydobyć z siebie głosu, gdy rzucam się w jej kierunku, ale wtedy pojawia się drugi strzał.

To samo ramię.

Adrenalina sprawia, że moja ręka tylko lekko pulsuje, jak po draśnięciu, jednak siła uderzenia powoduje, iż upadam, wciąż wpatrzony w Emmę. Bruce gwałtownie obraca się razem z nią, zakrywając ją swoim ciałem. I właśnie wtedy pada trzeci strzał.

Precyzyjny. Idealnie wymierzony.

Prosto w tył jego głowy.

Bruce'm szarpie przez chwilę, zanim opada na Emmę. Oboje osuwają się na podłogę. Bezwładne ciało przygniata ją, ale ona się nie rusza, zapewne jeszcze nieświadoma, co się wydarzyło.

To wszystko trwa maksymalnie piętnaście sekund.

Piętnaście sekund, od których dopiero rozpoczyna się nasz koszmar.

Koszmar, który może nigdy się nie skończyć.

Rozdział 33 Emma

Odrętwienie.

Dokładnie w ten sposób mogę określić stan, który mnie pochłania.

Pustka.

Nie czuję nic. Nie dopuszczam do siebie tego, co się wydarzyło. Nie mogę tego zrobić.

Wyparcie.

To jedyna prawidłowa reakcja. Muszę się za wszelką cenę tego trzymać.

Stoję tutaj, na jego pogrzebie, trzy dni po tym, jak zasłonił mnie własnym ciałem, ale mam wrażenie, że obecna jestem tylko fizycznie.

Unoszę wzrok utkwiony w zamkniętej trumnie i spoglądam na otaczających mnie ludzi.

Larissa Ika, przytrzymując się ramienia Lloyd'a, który w napięciu obserwuje wszystko wokół, od czasu do czasu patrząc na księdza. Tank, Alex i Ray wyglądają jak wykuci z kamienia. Naprzeciwko stoi kilka osób, chyba z byłej pracy Bruce'a.

Jego wuj nie odrywa wzroku od tabliczki z imieniem i nazwiskiem. Bruce Tremblay, trzydzieści jeden lat. Miał przed sobą całe życie.

Stracił je dla mnie.

Zachłystuję się powietrzem, a moim ciałem wstrząsa bolesny spazm, jak za każdym razem, kiedy o tym myślę. Zack

przyciąga mnie bliżej siebie, opierając dłonie na moich ramionach, ale nie czerpię z tego pocieszenia.

Mam ochotę wzdrygnąć się, strząsając jego dłonie i uciec. Mam ochotę wrzeszczeć, okazując złość i nienawiść. Mam ochotę upaść na kolana i szlochać głośno, by wyrazić swoją rozpacz.

Nie robię jednak żadnej z tych rzeczy.

Stoję nieruchomo i staram się oddychać spokojnie. Nie zwracam uwagi na kilkunastu mężczyzn, których Zack i Lloyd ustawili wokół jako żywą tarczę. Nie przyjmuję do wiadomości, że w dalszym ciągu coś się może wydarzyć.

Przecież mieliśmy być bezpieczni.

Przecież Zack mówił, że mam się niczym nie martwić.

Zarzekał się, że ma wszystko pod kontrolą.

I wszystko spierdolił.

Zack

– Nie widzieliśmy niczego podejrzanego – mówi Tobias w momencie, gdy wchodzę do biura Lloyd'a i zamykam cicho drzwi. Oczy wszystkich przenoszą się na mnie.

– Jak Emma? – pyta Lloyd, na co tylko przełykam ciężko ślinę i kręcę lekko głową.

– Odpoczywa u góry z Larissą. Byliście na pogrzebie? – Patrzę na Tobiasa i Gavina, którzy stoją, obserwując mnie uważnie.

– Tak, ale trzymaliśmy się na uboczu. Liczyliśmy, że skurwiel się pokaże, ale jebany nie jest aż tak głupi – stwierdza Gavin i to chyba pierwszy raz, gdy widzę tego chłopaka całkowicie poważnego.

Wszyscy zgodnie stwierdziliśmy, iż to Brandon przekazał nam w ten sposób ostrzeżenie. Nie znaleźliśmy żadnych dowodów, że to on – chociaż wciąż szukamy – ale to jedyna możliwość. Nie mam innych wrogów, a jemu szczególnie uprzykrzyliśmy życie.

Pierdolony kutas robi z nami, co chce i żaden z nas nie może tego ścierpieć. Od początku traktuje nas jak bandę niedorozwojów. A przynajmniej tak właśnie się czujemy.

A Bruce, który miał z tym najmniej wspólnego, zapłacił najwyższą cenę...

– Zemścimy się. Pożałuje dnia, w którym z nami zadarł. Jeszcze będzie błagał o śmierć. – Głos Lloyda jest pełen nienawiści i pewności. W pomieszczeniu rozbrzmiewają twierdzące pomruki.

– Tak zrobicie – mówię cicho, wpatrując się w podłogę, a kiedy w pomieszczeniu zapada cisza, unoszę wzrok.

– My? A ty? – pyta spokojnie Tobias, przyglądając mi się z zainteresowaniem.

– Ja nie – stwierdzam gładko, przenosząc spojrzenie na Lloyda. – Emma... Ona się całkowicie zamknęła. Nie mogę do niej dotrzeć. Trwa w jakimś zawieszeniu, które mam wrażenie, że z dnia na dzień wciąga ją coraz bardziej. Nie chce ze mną w ogóle rozmawiać – przyznaję sfrustrowany, nie przejmując się publicznością. – Pomyślałem, że wyjedziemy na tydzień,

wrócimy przed świętami. Może moglibyśmy skorzystać z twojego domku?

– Bruce mieszkał naprzeciwko – mówi Lloyd znacząco, na co kiwam głową. – Emma o tym wie?

– Nie. Chyba nie. To nie ma w tym momencie znaczenia. Musi po prostu zmienić otoczenie. Musi, kurwa, ze mną o tym porozmawiać. – Pocieram twarz z bezsilności, czując, że coraz bardziej wariuję przez jej zachowanie.

Nie wiem, co myśli. Nie wiem, co czuje. Ta niewiedza powoli mnie wykańcza...

– W porządku. Jedźcie – mruczy Lloyd. Czuję, że naprawdę się ze mną zgadza. On również chce wszystkiego, co najlepsze dla swojej siostry.

– Tank mnie zastępuje. – Zerkam na chwilę na przyjaciela, który milczy, potwierdzając skinieniem głowy, że przyjmuje to do wiadomości. Już wcześniej przedstawiłem mu swój plan i chociaż nie wykazał entuzjazmu, to również nie stwierdził, iż źle robię. – Powiedziałem też chłopakom z firmy, że mnie nie będzie. Wszyscy są do waszej dyspozycji. Może nie powinienem... – urywam, biorąc głęboki wdech. – Może powinienem zostać, ale czasami musimy wybierać, o co walczyć. W tej chwili dla mnie najważniejsi są Emma i dziecko. Każdy z nas ma swoje priorytety. Jeśli nie byłaby to kobieta, którą kocham, to nie byłbym facetem, który jest jej godzien – wyznaję szczerze, czując, jak coś w mojej klatce piersiowej się zaciska.

Powinienem najpierw Emmie powiedzieć o swoich uczuciach. Szlag, ona już to zapewne wie... Chciałem jej to wyznać wiele razy, ale świadomość, że nie zna mojej

przeszłości, ciągle mnie blokowała. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli i Em poczuje się lepiej, to będzie pierwsza rzecz, o której z nią porozmawiam...

– Potrzebujesz czegoś? – dopytuje Tobias, kiwając z uznaniem głową na moje słowa.

– Nie, ze wszystkim sobie poradzę. W razie czego jesteśmy w kontakcie, dzwońcie, jeśli cokolwiek by się działo.

Mam nadzieję, że sobie poradzę.

Gdybym tylko wiedział, że popełniam jeden z największych błędów w moim życiu...

– Potrzebujesz czegoś jeszcze? – dopytuję, zapinając zamek dużej torby podróźnej.

Nie otrzymuję odpowiedzi, więc spoglądam na Emmę, która siedzi na sofie w swoim salonie i wpatruje się w okno nieobecny wzrokiem.

Kiedy oznajmiłem jej, że wyjeżdżamy, wzruszyła tylko ramionami, jakby było jej to kompletnie obojętne. A gdy powiedziałem, że pomogę jej się spakować, otrzymałem jedynie puste spojrzenie, mówiące mi, że mogę robić, co chcę.

– Emma. – Staję przed nią, zwracając jej uwagę na siebie. – Pytałem, czy potrzebujesz czegoś konkretnego?

Kolejne wzruszenie ramionami, które sprawia, że przymykam oczy i biorę głęboki wdech.

– Kiedy masz kontrolę u lekarza?

– Dwudziestego drugiego – odpowiada tonem bez wyrazu, ale cóż, w tym momencie cieszę się, że w ogóle cokolwiek

mówi, ponieważ ilość słów, które wypowiedziała do mnie w ciągu ostatnich dni, mogę policzyć na palcach rąk.

– Wrócimy do tego czasu. Gdzie masz swoje witaminy? – Unosi podbródek w kierunku kuchni, więc idę tam szybko i znajduję je w szufladzie. – A krem, którym co wieczór smarujesz brzuch?

– U ciebie.

– W takim razie zajedziemy po drodze do apteki. I tak musimy zrobić zakupy. Weźmiemy też coś na twoją zgagę – stwierdzam, podchodząc do wieszaka. Zabieram płaszcz i buty, po czym wręczam je jej. – Chodź. Już późno.

– Po co wyjeżdżamy? – pyta, kiedy owija się grubym szalem. Wygląda, jakby była znudzona.

– Żeby odpocząć. Żeby mieć spokój. I żeby porozmawiać, jeśli najdzie nas ochota.

– Jesteś z tego zadowolony, prawda? – Wpatruje się we mnie, a ja marszczę brwi.

– Że wyjeżdżamy? Owszem, jestem zadowolony – przyznaję, na co ona w odpowiedzi tylko zaciska usta. Wymija mnie, kierując się do wyjścia, co sprawia, iż zaczynam się zastanawiać, czy o to jej chodziło.

Wiem, że muszę być wobec niej cierpliwy. Czuły. Kochający. Wspierający. Muszę zrobić wszystko, aby pomóc jej to przetrwać.

Każdy z bliskich mi kumpli jest przyzwyczajony do widoku śmierci. Do sytuacji, w których sprawy się pierdolą w możliwie najgorszy sposób. Nie oznacza to jednak, że nie przeżywamy tego na swój sposób i godzimy się z czyjąś śmiercią. Nie

przepadałem za Bruce'em, zgadza się. W dodatku zginął chwilę po tym, jak chciałem go zwolnić. To wszystko jednak nie znaczy, że to, co się wydarzyło, jest mi obojętne. Zginął zbyt młodo. Miał przed sobą całe życie. Umarł, zakrywając swoim ciałem moją kobietę, chociaż minutę wcześniej zarzuciłem mu, że nie chroni jej prawidłowo. A to z kolei sprawia, że czuję się jeszcze gorzej.

Gdybym mógł, zrobiłbym wszystko, żeby temu zapobiec, ponieważ nie zasługiwał na śmierć, a już na pewno nie na śmierć z rąk takiego zwyrodnialca.

Zginął niewinny człowiek, a my jedyne, co możemy zrobić, to pomścić jego śmierć.

To wszystko miało się potoczyć inaczej, ale życie to pieprzona karuzela – nigdy nie wiesz, kto z niej spadnie następny.

Rozdział 34 Zack

Jestem sfrustrowany. Czuję, że każda mijająca godzina sprawia, iż wariuję coraz bardziej. Nie mam żadnego cholernego pomysłu, jak zmienić ten stan.

Cztery dni.

Jesteśmy tu od czterech dni, a ona wciąż nic nie mówi. Moje próby nawiązania rozmowy za każdym razem kończą się porażką, a to z kolei sprawia, iż obawiam się, że gdy już do tej rozmowy dojdzie, będzie wyjątkowo bolesna dla nas obojga.

Czasami widzę, jak na mnie patrzy. Przypatruje mi się karcącym spojrzeniem, wykrzywiając przy tym usta, jakby starała się powstrzymać cisnące na nie słowa. Cokolwiek chce powiedzieć, wolę, by to zrobiła, niż milczała przez cały ten czas!

Jedyne chwile, w których znajduję jakiegokolwiek pozytywne przejawy zachowania z jej strony, to noce. Gdy zasypia, wciąż wtula się we mnie, tak jak zawsze, a nawet mam wrażenie, że jeszcze bardziej. Jakby podświadomie szukała pocieszenia w moich ramionach – a ja tylko tego pragnę.

Dać jej tę ulgę, która pozwoli ruszyć dalej.

Dźwięk telefonu wrywa mnie z zadumy. Widzę, że to Lloyd, dlatego od razu odbieram, wychodząc do kuchni, by Emma przypadkiem mnie nie słyszała.

– Co jest?

– Mamy go – mówi i wyczuwam zadowolenie w jego głosie.

Nawet nie potrafię opisać ulgi, która mnie obmywa. W końcu, kurwa. Wiedziałem, że prędzej czy później wpadnie w nasze ręce, ale zdawałem sobie też sprawę, że to wszystko trwa już za długo i najwyższy czas skończyć z tym gównem.

– Uruchomił ten telefon, którego używał do kontaktu z tobą i Tobiasem. Nie wiem, może myślał, że po takim czasie przestaliśmy go namierzać. W każdym razie jesteśmy u ciebie w firmie, a chłopcy zaczynają już zabawę. Wyszedłem tylko, żeby dać ci znać.

– Ładnie mu ode mnie podziękujcie. Za wszystko – syczę, przez chwilę żałując, że mnie tam nie ma i sam nie mogę podarować mu nagrody.

– Masz to jak w banku. Podziękujemy mu za wszystko, a za Bruce'a potrójnie.

– Daj znać, jak poszło. – Rozłączam się i przez moment stoję, oddychając głęboko. Napawam się spokojem, który mnie ogarnął.

Wracam do pokoju i opieram się o futrynę, obserwując Emmę, która wpatruje się w telewizor. Dźwięk jest na minimalnym poziomie, więc ledwie słyhać, co mówi prowadzący jakiegoś programu rozrywkowego, ale Em nie odrywa od niego wzroku, czule gładząc brzuch obiema dłońmi.

Podchodzę do niej powoli, aby zorientowała się w moich zamiarach. Klękam przed nią, delikatnie kładąc dłonie na jej udach, które lekko pocieram.

Znów widzę to zaciśnięcie ust, ale nie zwracam na to uwagi, zdecydowany, że to już czas, by porozmawiać.

Najwyższy czas.

Emma

– Człowiek, który jest odpowiedzialny za to wszystko... – Zack urywa i chrząka, zanim kontynuuje: – Złapali go. Poniesie odpowiednią karę – kończy cichym, ale pełnym gniewu głosem.

Patrzę na niego i sama nie wiem, co w tym momencie czuję. To, co się wydarzyło... Wiem, że to nie Zack pociągnął za spust. Jestem tego całkowicie świadoma, a jednak irracjonalna część mnie uważa inaczej. Część, która przejęła nade mną kontrolę, gdy to się wydarzyło.

Ponieważ obiecał. Obiecał, że nic nam nie grozi!

– Jesteś z tego zadowolony, prawda? – zadaję mu to samo pytanie, co kilka dni temu, zastanawiając się, czy tym razem zrozumie, o co pytam.

– Oczywiście, że jestem zadowolony, że go złapali. – Wzdycha, pocierając dłonią twarz. – Emma, ja naprawdę nie...

– Nie co?! – unoszę się, siadając prosto, a on patrzy na mnie zaskoczony. – Nie chciałeś, żeby zginął?!

– Nie jestem potworem. Wiesz to. Znasz mnie...

– Mam wrażenie, że jednak w ogóle cię nie znam. – Uspokajam trochę ton głosu, biorąc głęboki wdech. – Nigdy go nie lubiłeś. I chciałeś się go pozbyć.

– Nie w taki sposób! Chciałem tylko, żebyście byli bezpieczni! – Teraz to on krzyczy, patrząc na mnie, jakbym

kompletnie oszalała. – Od początku liczyło się dla mnie tylko wasze bezpieczeństwo!

– I co z tego wyszło? – szepczę, czując, jak pierwsza łza spływa po moim policzku. – Jak widać, nie byłeś w stanie nam tego zapewnić. Ciągle powtarzałeś, że mam się nie przejmować. Że mam sobie niczym nie zaprzętać głowy. Że nic nam nie grozi. Tymczasem Bruce nie żyje. Ja ledwo uszłam z życiem, i to właśnie dzięki niemu. Nie dzięki tobie. To jest ten twój sposób na zapewnienie nam bezpieczeństwa? – dopytuję cicho. Wiem, że przemawiają przeze mnie ból i złość, a jednak to silniejsze ode mnie.

– Emma... – Spogląda na mnie z takim wyrazem twarzy... – Naprawdę uważasz, że to moja wina? – Jego głos, pełen udręki, sprawia, że ucieka mi jeszcze kilka łez, ale uparcie milczę. – Nigdy nie chciałem, żeby umarł. I zawsze, cokolwiek robiłem, myślałem tylko o waszej ochronie. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś wam się stało. – Dotyka przelotnie mojego brzucha, na moment odrywając oczy od mojej twarzy. – Zrobiłbym wszystko, żebyś była bezpieczna. Ty i dziecko jesteście dla mnie...

– Przestań! – wrzeszczę, tracąc całe chwiejne opanowanie. – Przestań w końcu mówić, ponieważ jak widać, twoje słowa są niewiele warte!

– Wiesz, że cię kocham...

Dalszy ciąg wyznania zagłusza mój okrutny, głośny śmiech.

– Kochasz mnie, oczywiście – drwię. – Cóż, to mamy problem, ponieważ ja cię nienawidzę.

W pokoju zapada długa cisza, przerywana tylko naszymi oddechami, gdy wpatrujemy się w siebie – ja patrzę na niego z kpiną i wściekłością, a on jakby próbował wyczytać w moich oczach potwierdzenie bezlitosnych słów.

– Wcale tak nie myślisz. – Potrząsa głową, więc w odpowiedzi posyłam mu złośliwy, zimny uśmiech.

– Ależ tak. – Przynajmniej w tej chwili, gdy przemawiają przede mną smutek i żal. Jeszcze tydzień temu pewnie odwzajemniłabym jego słowa... Ale nie teraz. Teraz ta zła część mnie, ta pełna gniewu i rozpacz, ta nielogiczna, która nie myśli nad konsekwencjami, stara się zrobić wszystko, by poczuł ten sam ból, który czuję ja. Tę bezsilność, rozczarowanie i pustkę. Tę złość, niemoc i gorycz... – Nienawidzę cię, Zack. Po prostu cię nienawidzę. – Chłód płynący z moich słów sprawia, że odsuwa się ode mnie, jakbym go uderzyła, i wpatruje się w moją twarz.

Pozwalam mu zobaczyć tam te wszystkie emocje, które paraliżują mnie od ostatniego tygodnia. Pozwalam mu poczuć to rozczarowanie życiem, a kiedy w końcu widzi to wszystko, cicho obserwuję, jak wychodzi, nawet nie oglądając się za siebie.

Nie pierwszy raz.

Nie wiedziałam wtedy tylko, że ostatni.

Mam wrażenie, że się duszę.

To wszystko jest ponad moje siły. Muszę się stąd wydostać. Muszę złapać swobodny oddech, bez wiszących nade mną ludzi. Bez Zacka, który pewnie niedługo wróci.

Wyszedł jakieś piętnaście minut temu, ale zazwyczaj nie zostawia mnie na długo samej, więc wiem, że mam niewiele czasu. Biorę telefon i przeglądam listę kontaktów, zastanawiając się, do kogo mogę zadzwonić. Kto zapewni mi odrobinę komfortu, jakiego potrzebuję? Kto nie będzie zadawał zbędnych pytań?

Myśl, Emma, myśl.

Jak na zawołanie telefon w mojej dłoni zaczyna wibrować. Widzę, że to Veronica. Wie, co się wydarzyło, to znaczy, że Bruce... Ale ostatni raz rozmawiałam z nią dzień przed pogrzebem, a później wysłałam tylko wiadomość, gdzie się wybieram i że przez jakiś czas będę niedostępna.

Mamy zwycięzcę.

– Veronica – rzucam do telefonu. Jednocześnie wstaję i rozglądam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu kluczyków od samochodu.

– Cześć! Słuchaj, wiem, że może to nie najlepszy moment, ale chyba jestem niedaleko i pomyślałam, że być może chciałabyś...

– Niedaleko? To znaczy gdzie? – Zatrzymuję się w małym korytarzu, przygryzając wargę w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Wydaje mi się, że za jakieś dziesięć minut będę w miejscu, o którym mówiłaś. Byłam za miastem u cioci i właśnie wracam – tłumaczy.

Ruszam biegiem do kuchni i kontynuuję szukanie kluczyków.

– Veronica, posłuchaj mnie, bo nie mam czasu – dyszę, grzebiąc w szufladach. – Wyślę ci dokładny adres. Zaczekaj przy wjeździe na polną drogę. Powinam tam dotrzeć w ciągu

piętnastu, maksymalnie dwudziestu minut. – Wracam do korytarza i sprawdzam kieszenie w kurtce Zacka. Są!

– Sama? – dopytuje, kiedy biegnę z powrotem do kuchni i wrzucam kluczyki do szafki z kubkami.

– Tak, sama. Muszę się stąd wydostać. Potrzebuję spokoju, aby pozbierać myśli. Pomożesz mi? – W końcu przystaję, oddychając szybko przez buzującą we mnie adrenalinę.

– Tak, oczywiście. Będę tam.

– To do zobaczenia! – Rozłączam się i biegnę do sypialni. Wkładam gruby sweter, ponieważ jest dzisiaj cholernie zimno, i wyglądam przez okno na ogród, aby upewnić się, czy Zack nie wraca.

Czysto.

W ciągu trzech minut jestem już na zewnątrz, ciepło opatulona, z torebką na ramieniu i telefonem w dłoni, aby wiedzieć, kiedy Zack się zorientuje, że mnie nie ma – zapewne pierwsze, co zrobi, to zacznie do mnie dzwonić.

Zaszyję się w jakimś hotelu na kilka dni, wyłączę telefon i pozwolę sobie przeżyć to wszystko na swój sposób.

A później wrócę i zmierzę się z życiem.

Oddycham z ulgą, kiedy dostrzegam samochód Verry. Szybko wskakuję na miejsce pasażera.

– Jedź – mówię na powitanie, ledwo na nią zerkając.

– Co robisz?

– Wyłączam telefon, żeby tak szybko nie mogli mnie znaleźć – przyznaję, chowając urządzenie do torebki. Patrzę na drogę, kiedy auto nabiera prędkości. – Dziękuję ci. Cholera, jednak ktoś nade mną czuwa, że akurat tędy przejeżdżałaś. – Opieram się swobodnie i patrzę na nią, ale ona nie odrywa wzroku od drogi. – Gdzie mieszka twoja ciocia? – dopytuję, chcąc zająć myśli czymkolwiek podczas podróży do Londynu.

– Emma... – Jej cichy szept sprawia, że marszczę brwi, czując, jak wypełnia mnie dziwny do wytłumaczenia strach.

– Co się dzieje? – Słysząc moje zaniepokojenie. Oglądam się do tyłu, jakby nagle ktoś miał nas zaatakować. – Co ty robisz?! – Z niedowierzaniem patrzę, jak otwiera okno i mocnym szarpnięciem wyrywa moją torebkę, wyrzucając ją na jezdnię. Jestem coraz bardziej spanikowana, gdy skręca nagle z drogi do Londynu, wjeżdżając na obwodnicę. – Tam powinnaś jechać – mówię, starając się zachować spokój. Modłę się, żeby to wszystko dało się jakoś wytłumaczyć. – Veronica, mówię do ciebie!

– Posłuchaj mnie, ponieważ mamy jakieś dwie minuty – dyszy, kiedy łzy zaczynają płynąć po jej policzkach. Coraz mocniej zaciska dłonie na kierownicy.

– Dwie minuty do czego? – pytam cicho. Obserwuję wszystko z przerażeniem, obawiając się najgorszego.

– Za chwilę będzie zajazd, przy którym czekają na nas dwa samochody. Oni cię nie skrzywdzą, mają zabronione dotknąć cię chociażby palcem, o ile nie będziesz utrudniała im niczego i posłusznie zrobisz, co każą – wyrzuca z siebie słowa, a ja oddycham coraz szybciej. – Nasze spotkanie nie było

przypadkowe – wyznaje, szlochając. – Zmusił mnie do tego wszystkiego.

– To ja do ciebie podeszłam...

– To był już trzeci raz, gdy próbowałam zwrócić na siebie twoją uwagę. To by się stało prędzej czy później. Nie miałam wyboru, Emma.

– Zack mówił, że cię sprawdzał. Wszystko wyglądało tak, jak mówiłaś. Przyjechałaś na studia... – Odtwarzam w głowie to, co o niej wiem, starając sobie przypomnieć, gdzie popełniliśmy błąd. Zaufałam osobie, przez którą teraz nie wiem, co się ze mną stanie.

– Zapłacił ogromną sumę, by wszystko było idealnie. On jest niepoczytalny. Kompletnie niezrównoważony. I ma moją siostrę... – Veronica zanosi się płaczem.

– Wprowadziłam cię do mojej rodziny. Pozwoliłam ci się do nas zbliżyć. Moja bratowa cię uwielbia. Ja... – Przełykam ślinę, nie dopuszczając do siebie okropnych myśli. – Wypuść mnie. Zatrzymaj się i mnie wypuść. Zack zobaczy, z kim rozmawiałam. Znajdzie mnie.

– Nie zobaczy, to zabezpieczony numer. Nie mogę cię wypuścić, inaczej on ją zabije. Claudia ma dopiero piętnaście lat. Emma, zrobię wszystko, by cię od niego zabrać. Potrzebuję tylko czasu. Znajdę sposób, by poinformować Zacka, gdzie jesteś. Nieważne, co będę musiała zrobić, wrócisz do rodziny.

Nie wiem, czy docierają do mnie jej słowa. Słyszę, co mówi, ale w tym momencie to wszystko jest bez sensu. Gula w moim gardle dusi mnie coraz bardziej, uniemożliwiając logiczne myślenie.

– Mój brat ma na twoim punkcie obsesję. Nie skrzywdzi cię, przynajmniej tak myślę, że nie zrobi tego. A potem ja coś wymyślę. Przysięgam ci, że to zrobię, jak tylko upewnię się, że moja siostra jest bezpieczna. A później do końca życia będę błagać cię o wybaczenie.

– Kim jest twój brat? – pytam cicho, widząc dwa samochody na dużym placu po prawej stronie.

Veronica zwalnia, włączając kierunkowskaz i zjeżdżając z głównej drogi.

– *Nazywa się Sergio Castellano.*

Rozdział 35 Zack

Lewis Capaldi - Someone You Loved

Jedyne, na czym w tym momencie mogę się skupić, to odganianie łamiących mnie wspomnień, które w tej chwili, jak zapętlona taśma, odtwarzają się w mojej głowie.

Nienawidzę cię, Zack. Po prostu cię nienawidzę.

Nie zdawała sobie sprawy, że były to najboleśniejse słowa, jakich mogła użyć. Wiem, że nie ma o tym pojęcia, ponieważ wciąż nie zna mojej historii, ale mimo wszystko, słysząc je, zachłysnąłem się bólem.

Mogła mnie uderzyć. Krzyczeć, rozbijać rzeczy i wyzywać od najgorszych. Nic, cokolwiek by zrobiła, nie uderzyłoby z taką mocą jak te kilka słów wypowiedzianych cichym, zimnym tonem. Nawet nie próbuję dopuścić do siebie myśli, że wypowiedziała je w odpowiedzi na moje wyznanie. To byłoby już ponad moje siły.

Dlatego musiałem wyjść, żeby ochłonać. Pozbierać myśli, zdystansować się i nabrać nowych sił na kolejną walkę, którą zapewne stoczemy.

Nie wiem, ile czasu siedzę na tej starej kładce nad jeziorem, ale czuję, że przemarzłem do szpiku kości. Mam świadomość, iż muszę wrócić.

Podnoszę się, starając rozluźnić napięte mięśnie, kiedy mój telefon zaczyna dzwonić.

– Co jest? – rzucam, kierując się powoli ścieżką w stronę domu. – Nie mów, że już skończyście.

– Nie spodoba ci się to, co usłyszysz. – Lloyd wzdycha, a ja przystaję w pół kroku. Jeśli on mówi, że tak będzie, to po prostu wiem, że się nie myli.

– Dawaj. Nie mam całego dnia. – Ruszam ponownie, zaciskając usta w cienką linię.

– Słuchaj, Tank i Gavin zrobili mu takie rzeczy... – urywa na moment, a ja wyraźnie słyszę obrzydzenie w jego głosie. – Naprawdę, nawet ja byłem zaskoczony. W każdym razie nie pierdolili się, tylko od razu zaczęli działać. Najpierw za wszystkie dzieci, o których wiemy, że zniknęły... – Znowu milknie na moment, chrząkając. – Ciągle jednak robili tak, by był w stanie mówić. A ćwierkał jak ptaszek, wszystko, chyba mając nadzieję, że to mu oszczędzi trochę bólu. Jednak kiedy zapytaliśmy o strzelaninę i to, co chciał osiągnąć, zabijając jednego z nas, nie miał pojęcia, o czym mówimy.

– Co ty próbujesz mi w tym momencie powiedzieć? – pytam cicho, czując, jak włoski na moim karku się unoszą.

– Że to nie on, Zack. To nie była jego robota, jesteście tego pewni. Chłopcy próbowali różnych... metod, jednak on od początku wyglądał na zaskoczonego. I widziałem prawdę w jego oczach. To nie on do was strzelał i to nie on zabił Bruce'a. Masz jakikolwiek pomysł, kto to mógł być? – dopytuje. Słyszę frustrację w jego głosie, ja również ją odczuwam, jednak nie odpowiadam.

Jakiś niewytłumaczalny impuls każe mi w tej sekundzie się upewnić, że Emma jest bezpieczna. Do domku zostało mi około pięćset metrów, które pokonuję biegiem, ciągle trzymając telefon przy uchu. Nigdy bym jej nie zostawił na tak

długo, jeśli Lloyd nie zadzwoniłby wcześniej z informacją, że go złapali.

– Zack? – Słyszę jego zaniepokojony głos. – Co się, do chuja, dzieje?

– Zaczekaj – dyszę, docierając do ogrodzenia. – Emma! – wrzeszczę, wpadając na mały korytarz, po czym zaglądam do kuchni. – Emma! – Czuję, że coraz większa panika zaczyna mnie ogarniać, gdy nie znajduję jej w salonie. Rzucam się na tył domku, żeby sprawdzić sypialnię oraz łazienkę.

Sprawdzam każde pomieszczenie dwa razy, nim wpadam do ogrodu, łudząc się, że tam ją zobaczę. Niestety okrutna prawda powoli zaczyna do mnie docierać.

– Nie ma jej torebki – mówię w końcu do telefonu. Wracam do środka, starając się oddychać, ponieważ płuca coraz mocniej palą mnie z bezsilności. – Nie ma jej, Lloyd. – Mój głos się łamie.

Po drugiej stronie zapada na chwilę ogłuszająca cisza. W końcu słyszę odpowiedź:

– Będziemy na miejscu tak szybko, jak się da. – Po tym połączenie zostaje zerwane.

Nie ma jej. Zabrała swoje rzeczy, więc wyszła dobrowolnie. Z kim? Gdzie? Kto zabił Bruce'a?

Czy ten, kto to zrobił, może jej zagrażać?

Duszenie w klatce piersiowej przybiera na sile, gdy przypominam sobie jej ostatnie wypowiedziane do mnie słowa.

A teraz jej nie ma.

Emma

Nie mówię nawet słowa, kiedy pięciu wielkich mężczyzn wysiada z samochodów. Z trwogą obserwuję, jak dwóch z nich jednocześnie otwiera szarpnięciem drzwi moje i Veroniki, po czym jedynie gestem ręki każą nam przesiąść się do innych aut. Każda z nas jest w innym, każda z dwoma facetami, piąty siada za kierownicą jej samochodu.

Mimowolnie łączymy spojrzenia, zanim drzwi zostają zamknięte.auta ruszają z piskiem opon. Robię wszystko, co mogę, by zapanować nad przerażeniem i wymyślić, jak wydostać się z tego bagna, w które sama się wpakowałam.

Byłam taka głupia... Jednak czas na wyrzucanie sobie błędów jeszcze przyjdzie.

– Dokąd mnie zabieracie? – pytam drżącym głosem, ale żaden z nich nawet na mnie nie patrzy, nie mówiąc o odpowiedzi.

Nerwowo gładzę swój brzuch, rozglądając się na boki, ale nie znam tych okolic. Desperacja sprawia, że patrzę na drzwi. Gdybym nie nosiła pod sercem dziecka, byłabym skłonna nawet wyskoczyć z pędzącego samochodu, chociaż wiem, że po pierwsze mogłabym przy tym zginąć, a po drugie – i tak nie miałabym dokąd uciec.

Myśli w mojej głowie pędzą z zawrotną prędkością. Zastanawiam się, czego ten człowiek ode mnie chce. Wiem, kim jest Sergio Castellano. Wiem, co się stało z jego ojcem zaraz po tym, jak postrzelił dwa razy Larissę. Wiem również, że Zack mówił, iż ma tam wtyczkę, a jednak nawet to nic nie dało. Niemożliwe, by Zack lub Lloyd wiedzieli, iż on coś planuje.

Veronica powiedziała, że ten mężczyzna ma na moim punkcie obsesję i że jest niezrównoważony.

To wszystko sprawia, że moje przerażenie się pogłębia. Modłę się ze wszystkich sił, by ktoś już mnie szukał i znalazł, zanim trafię w ręce tego człowieka.

Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co teraz czuje moja rodzina, jeśli już wiedzą. Jak bardzo zdruzgotany jest Lloyd. Larissa się załamie, jeśli się dowie, że mogłam trafić w ręce takiego potwora jak Oscar.

A moja mama... A Zack...

Cichy szloch wydostaje się z mojego gardła, ale szybko zakrywam usta dłonią, nie chcąc zdenerwować tych facetów. Milczę, wciąż wpatrując się w szybę i mijane pola. Nie wiem, czy zbliżymy się do jakiegokolwiek cywilizacji, ale nawet to mogłoby nie pomóc, ponieważ szyby są przyciemniane, więc nie mogę dać znaku, że potrzebuję pomocy.

Kiedy samochód zaczyna zwalniać, przenoszę spojrzenie na przednie okno i dopiero w tym momencie odczuwam prawdziwe przerażenie.

– Nie! – piszczę, a łzy zaczynają swobodnie spływać po moich policzkach. Widzę znak informujący, że wkraczamy na prywatny teren.

Prywatne lotnisko.

Mały samolot, stojący w oddali, z każdym przejechanym metrem robi się coraz większy, a ja czuję, jak panika zaczyna przejmować nade mną kontrolę.

– Nie, nie, nie. – Teraz bez namysłu zaczynam szarpać za klamkę, ale oczywiście okazuje się, że drzwi są zablokowane,

więc ponownie przenoszę spojrzenie na dwóch mężczyzn. – Gdzie mnie zabieracie? Zostawcie mnie w spokoju! – krzyczę, próbując otworzyć okno, ale w tym momencie samochód zatrzymuje się gwałtownie, a mężczyźni patrzą na siebie, porozumiewając się bez słów. Jeden z nich wyjmuje coś ze schowka i wysiada.

– Wypuście mnie! – wrzeszczę, uderzając dłońmi w szybę, która nie chce się otworzyć.

Nie mogę nigdzie lecieć! Jeśli zabiorą mnie z miasta albo... Boże, jeśli zabiorą mnie z kraju... To nie może się wydarzyć, po prostu nie może!

Drzwi po mojej stronie otwierają się. Patrzę na broń wycelowaną we mnie. Zamieram, wstrzymując oddech, gdy mężczyzna się pochyla, zbliżając lufę pistoletu do mojego czoła. Tak bardzo skupiam się na tym, by z przerażenia nie stracić przytomności, że dopiero gdy coś wbija się w moją szyję, dociera do mnie, jak naiwna byłam, myśląc, że ktokolwiek zdąży mnie uratować.

Później jest już tylko ciemność.

Zack

Świeże ślady opon na końcu polnej drogi utwierdziły mnie w przekonaniu, że z kimś pojechała. Problem, kurwa, polega na tym, że Victor nic nie znalazł w jej połączeniach. Telefon jest oczywiście poza zasięgiem, a ja nie wiem, gdzie są pierdolone kluczyki do auta. Chociaż w tym momencie nic by mi to nie dało, ponieważ nie mam pojęcia, gdzie mogła się udać.

Pętla strachu coraz mocniej zaciska się na mojej szyi. Spaceruję przed domkiem tam i z powrotem, starając się utrzymać na nogach. Przerażenie, jakie w tym momencie czuję, jest paralizujące. Nie mogę dopuścić do siebie myśli, że coś mogło jej się stać.

Nie, po prostu jest zwykłą sobą. Zrobiła to, czym odgrażała się kilka miesięcy temu – uciekła, gdy nadarzyła jej się okazja.

Przy mnie.

Nie jestem w stanie nawet myśleć o tym, co Lloyd mi za to zrobi. Nie interesuje mnie, czy wyciągnie broń i strzeli prosto w mój bezużyteczny łeb, jeśli wcześniej dowiem się, gdzie ona jest i że jest bezpieczna.

Że oboje są bezpieczni.

Słyszę odgłos odskakującego spod kół żwiru i patrzę, jak dwa samochody pędzą drogą, po czym gwałtownie hamują kilka metrów przede mną. Czuję suchość w gardle na myśl, że muszę spojrzeć im w oczy i powiedzieć, jak bardzo wszystko spierdoliłem. Staram się opanować, ponieważ każda chwila oddala nas od Emmy i jej miejsca kryjówki. Wiem, że moja głowa musi być skupiona, a opanowanie na najwyższym poziomie.

Nawet nie mrugam, gdy z jednego samochodu wysiadają Tobias z Gavinem. Dobrze. Tobias wie, z czym to się je i może być w tym momencie zajebistą pomocą, a ja będę wdzięczny za każdą, kurwa, nawet najmniejszą pomoc.

Z drugiego auta najpierw wysiada Tank. Łączę z nim spojrzenie i po prostu wiem, że coś jest zajebiście nie w porządku. Znam tę jego minę. Minę, która sprawia, że całe

moje ciało pokrywa warstwa chłodu. Ta myśl unieruchamia mnie i powoduje, że zastygam w miejscu.

Kolejny wysiada Alex. Nikt nie mówi nawet słowa, a ja w skupieniu obserwuję, jak cała czwórka mnie otacza. Po chwili przenoszę spojrzenie ponownie na samochód i wpatruję się w Lloyda, który siedzi na miejscu pasażera z opuszczoną głową.

Nie jestem w stanie nic z siebie wydusić. Nie wiem, co miałbym im powiedzieć. Nie rozumiem również, dlaczego stoimy, zamiast działać. Mam świadomość, że Victor pracuje nad tym, by wyłapać cokolwiek, ale im szybciej wszyscy się tym zajmujemy, tym większe są szanse, że za chwilę znajdziemy tę małą uciekinierkę.

Musimy ją szybko znaleźć, inaczej mogę sobie z tym nie poradzić.

Tank to wie i może właśnie stąd ta jego mina? Może powiedział Lloydowi i on po prostu potrzebuje czasu, żeby ochłonąć? Nie miałbym nawet pretensji do Tanka. Czuję, że mogę się rozsypać w każdej chwili. I chuj mnie obchodzi, że brzmię jak mięczak. Zawsze jestem miękki, jeśli mówimy o Emmie. Ta kobieta, bez względu na to, jak sprawy układały się między nami w ciągu ostatniego tygodnia, jest dla mnie wszystkim.

Drzwi od strony pasażera w końcu się otwierają i Lloyd powoli wychodzi z samochodu. Przyglądam się jego twarzy, starając się oddychać równomiernie, ale on na mnie nie patrzy. Wpatruje się w ziemię, stojąc przy aucie, aż w końcu pochyla się do kabiny, wyciąga z niej coś i z rozmachem rzuca pod moje nogi.

Kiedy dostrzegam, co to jest, przestaję na moment oddychać. Moje serce zaczyna walić tak mocno, iż czuję, jak cała klatka piersiowa się unosi, a ciśnienie krwi sprawia, że szumi mi w uszach.

Powoli – jakbym bał się, że jeśli dotknę skórzanego materiału, to wszystko okaże się prawdą – podnoszę torebkę z ziemi i zaglądam do środka. Jest tam jej portfel z dokumentami, kartami i gotówką, wyłączony telefon, karta ciąży, którą sam schowałem do środka w dniu naszego wyjazdu, na wszelki wypadek...

– Leżała na środku drogi, jakieś dziesięć kilometrów stąd. – Słyszę cichy głos Tanka, ale nie mogę oderwać wzroku od trzymanyh rzeczy.

Moje ręce drżą, gdy okrutna prawda zaczyna do mnie docierać. Jeśli Emma jechałaby gdzieś dobrowolnie, nigdy by się tego nie pozbyła w taki sposób. Nie chciałaby być zależna od kogokolwiek. To po prostu nie leży w jej naturze.

Ponownie unoszę wzrok, przetykając duszącą mnie panikę. Wpatruję się w Lloyda, który stoi tyłem, opierając zaciśnięte pięści o dach samochodu.

– Znaj... – zaczynam, ale mój głos się łamie. – Znajdziemy ją – charczę cicho, zanim omiatam wszystkich spojrzeniem. – Znajdziemy ją – powtarzam, czując, że oddycham coraz szybciej. – Musimy ją znaleźć. Na pewno ją znajdziemy. I nic jej nie będzie. – Torebka wypada z moich trzęsących się dłoni, przez co wszystko rozsypuje się na ziemi. Opadam na kolana i nerwowo zaczynam wpychać rzeczy do środka. – Znajdziemy ją. Jest cała i zdrowa, a my ją znajdziemy.

– Zack. – Słyszę, że ktoś coś mówi, ale nie potrafię się skupić na tym głosie.

– Witaminy. Nie ma witamin dla dziecka przy sobie, więc musimy ją szybko znaleźć. Jeszcze dzisiaj ją znajdziemy. – Kilka drobiazgów upadło kawałek ode mnie, więc przechodzę na kolanach i je również zbieram. – Jak ją już znajdziemy, to zabiorę ją po wyprawkę. Mieliśmy jechać po Nowym Roku, ale w sumie myślę, że za długo zwlekaliśmy. Nie ma sensu czekać.

– Zack. – Ktoś pochyła się nade mną, kiedy próbuję zapiąć zamek. Nagle dostrzegam jeszcze błyszczący, który przetoczył się metr dalej.

– Dostanie szafu, że nie ma go przy sobie – mówię i również wrzucam go do środka. Ponownie próbuję zamknąć torebkę, ale moje dłonie drżą tak mocno, że nie mogę złapać małego suwaka.

– Znajdziemy ją, spokojnie – mówi któryś z moich towarzyszy, zaciskając mi jedną dłoń na ramieniu. Drugą sięga po torebkę, żeby ją ode mnie zabrać.

– Zostaw! – wrzeszczę, przygarniając do siebie przedmiot należący do Emmy, po czym w końcu unoszę wzrok, napotykać spojrzenie Tanka. – Nienawidzi, jak ktoś grzebie w jej torebce. Wystarczy, że mi skopie dupę. Nie będę się jeszcze tłumaczył, że pozwoliłem, by ktoś inny w niej grzebał.

– Jest w szoku – mruży ktoś za mną, a ja obserwuję Tanka, czy aby na pewno nie będzie próbował zabrać rzeczy Emmy.

– Ładujcie go do samochodu. Zadzwoń do doktora, żeby był gotowy. Da mu coś na uspokojenie. – Zerkam na Lloyda.

Patrzy na mnie udręczony. – Znajdziemy ją – mówi do mnie cicho, na co zaczynam się śmiać.

Co się z nim dzieje? Przecież już to mówiłem.

– No oczywiście, że tak. Oszalałeś, czy co? – Szczerzę się, wstaję i kieruję się do domku. – Czekajcie, zapakuję jej rzeczy. Dopiero będzie wkurwiona, jak je tutaj zostawię. Chcecie kawy na drogę? Emmie też zrobię, widziałem gdzieś kubek termiczny. Jak już ją znajdziemy, to pewnie chętnie napije się herbaty. – Wzruszam ramionami, wchodząc za małą bramkę.

– Co z nim robimy? – Tank wzdycha bezradnie, a ja zastanawiam się, na którą herbatę będzie miała ochotę. Docieram do schodków.

– Znokautujcie go i do samochodu. Nie mamy czasu, żeby czekać, aż lekarz tutaj dotrze...

To ostatnie, co słyszę. Wchodzę do korytarza i kieruję się do kuchni, żeby nastawić wodę. Odkładam torebkę Emi na stół i nalewam wody do czajnika. Słyszę szybkie kroki za sobą.

– To co, ktoś jednak chce kawy?

Dopytuję, nie odwracając się, a kilka sekund później czuję uderzenie. Ostatnie, co rejestruję, to wypadający z moich rąk czajnik.

Później jest już tylko ciemność.

Rozdział 36 Emma

Budzę się i od razu wiem, że to nie będzie mój dzień. Okrutne mdłości i ból głowy sprawiają, że nie otwieram oczu. Biorę głęboki wdech, by uspokoić rewelacje żołądkowe.

Delikatny dotyk na moim czole powoduje, że pulsowanie staje się jeszcze silniejsze, więc strącam czyjaś rękę, jęcząc cicho.

– Zostaw, Zack. Okropnie się czuję – dyszę, wtulając twarz w poduszkę, a on wplątuje rękę w moje włosy. Przewróciłabym oczami, jeśli byłabym je w stanie otworzyć, bo ten facet ma jakiegoś fioła na punkcie moich włosów...

Ostre szarpnięcie sprawia, że krzyczę, gwałtownie odwracając się w stronę winowajcy, a gdy nasze spojrzenia się spotykają, zamieram.

W ciągu kilku sekund wszystko do mnie wraca, a oddech grzęźnie w moich płucach. Wpatruję się w obcą twarz i zimny, nieczuły uśmiech. Nieznajomy mężczyzna ma na oko ponad trzydzieści lat, ciemne włosy i oczy, a jego postura sprawia, iż mam wrażenie, że gdyby chciał, mógłby złamać mnie na pół.

– Długo kazałaś mi na siebie czekać, ptaszyno. – Cmoka, gładząc moje włosy.

Odruchowo opieram jedną dłoń na brzuchu, próbując wyczuć jakikolwiek ruch dziecka, aby się upewnić, że nic mu nie jest przez to, co mi podali.

– Gdzie jestem? – chrypię, odsuwając się do tyłu. Uderzam w zagłówek, ale najważniejsze jest to, że jego ręka spada z mojej głowy. Rozglądam się nerwowo po wielkim pomieszczeniu,

prawie pustym, nie licząc łóżka, fotela i szafy stojącej w rogu. Widzę jeszcze dwoje drzwi.

W końcu moje oczy docierają do okna z kratami od zewnętrznej strony.

– Spodziewałbym się, że najpierw zapytasz, kim ja jestem. – Unosi ciemną brew, nie spuszczając ze mnie wzroku nawet na sekundę.

– Castellano – mówię, na co w odpowiedzi uśmiecha się szeroko.

– Sergio. Mów mi Sergio...

– Gdzie jestem? – ponawiam pytanie, przerywając mu. Od razu wiem, że popełniłam błąd, ponieważ jego wyraz twarzy twardnieje. Pochyliła się tak nisko, że dzieli nas kilka centymetrów.

– Nigdy mi nie przerywaj – syczy, omiatając moją twarz gniewnym spojrzeniem. – Nie spodoba ci się kara. Tym razem ci podaruję, ale więcej mnie nie testuj – rzuca, po czym się odsuwa. Jego twarz momentalnie łagodnieje. – Jesteś w moim domu. Chociaż powinienem powiedzieć, że w naszym. – Mruga do mnie porozumiewawczo.

Przełykam ciężko ślinę, czując powracające mdłości.

– Gdzie? – sapię cicho.

Milczy, znów intensywnie się we mnie wpatrując.

– Dam ci chwilę, żebyś mogła się odświeżyć – mówi, jakby w ogóle nie słyszał mojego pytania. – W szafie masz ubrania, które powinny na ciebie pasować. – Jego spojrzenie wędruje wzdłuż mojego ciała, aż zatrzymuje się na brzuchu. Krzywi się

z odrazą. – Za piętnaście minut ktoś po ciebie przyjdzie i przyprowadzi do mnie. Omówimy pewne kwestie, które nie mogą czekać, a później zjemy kolację. – Jeszcze przez moment patrzy na moją twarz, aż w końcu wstaje powoli i kieruje się do drzwi.

– Sergio – rzucam, co sprawia, że gwałtownie przystaje. Odwraca się w moją stronę z szerokim uśmiechem.

– Widzisz, jak to dobrze brzmi w twoich usteczkach?

Staram się nie skrzywić i postanawiam jeszcze raz spróbować się dowiedzieć, gdzie ja, do diabła, jestem.

– Gdzie jesteśmy?

Przez moment przygląda mi się zaborczo, wciąż z uśmiechem. W końcu cofa się o kilka kroków i już myślę, że nie odpowie, gdy stwierdza radośnie:

– Witamy we Włoszech, ptaszyno.

Kiedy z przerażenia wymiotuję w przynależącej do pokoju łazience, jego szaleńczy śmiech nadal odbija się echem w moich uszach.

Jak ktokolwiek zdoła mnie tutaj uratować?

Włochy.

Ledwo jestem w stanie oddychać. Moją głowę bombardują pytania, a z każdym kolejnym coraz bardziej dociera do mnie to, w jak trudnej sytuacji się znalazłam.

Ile czasu byłam nieprzytomna? Jak zdołał przetransportować mnie tutaj bez żadnych dokumentów? Chociaż jeśli o to chodzi, zdaję sobie sprawę, że odpowiedzią są pieniądze.

Otwieram okno, wpuszczając do środka świeże powietrze, ale kraty nie pozwalają mi się wychylić dalej niż na kilkanaście centymetrów. To, co dociera do moich oczu, to nic innego jak ogromny, pusty teren z lasem w oddali.

Robię, co mogę, by zachować względny spokój. Wiem, że muszę być opanowana i nie mogę dać się ponieść emocjom. Na wszelkie załamania przyjdzie czas, kiedy będę już bezpieczna.

Kiedy. Nawet nie dopuszczam do siebie słowa *jeśli*.

Teraz muszę się po prostu dowiedzieć, czego ten człowiek ode mnie chce.

Odpycham wszystkie okropne myśli, przypominając sobie słowa Veroniki, że mnie nie skrzywdzi. Ale wystarczyła kilkuminutowa rozmowa, bym wiedziała jedno – ten facet nie jest normalny.

Boże, kto normalny porwałby kobietę w ciąży?

Wracam do łazienki, by opłukać twarz wodą, ponieważ zgodnie z jego obietnicą za chwilę ktoś po mnie przyjdzie. Nie sądzę, by był to człowiek, który rzuca słowa na wiatr. I chyba tego obawiam się najbardziej.

Nie przebieram się, nawet nie zaglądam do szafy, chociaż czuję, że moje ciało pokrywa warstwa potu. Rozczesuję palcami skołtunione włosy i siadam sztywno na łóżku, czekając na dalszy rozwój wydarzeń.

Kilka minut później słyszę przekręcanie zamka w drzwiach. Do środka wkracza mężczyzna równie wielki jak Castellano, z całkowicie nieczytelnym dla mnie wyrazem twarzy. Ledwo na mnie zerka i nie mówi nawet słowa, po prostu ręką wskazuje

wyście. Wstaję posłusznie, chociaż moje nogi drżą ze strachu. Zamieram na moment, gdy wychodzę na ogromny korytarz.

Przez okno widziałam, że muszę znajdować się co najmniej na drugim piętrze. Duża przestrzeń zaskakuje mnie. Pokój, w którym byłam, w porównaniu do tego, co widzę, wydaje się maleńkim schowkiem, i to zaniedbanym. Przepych, który panuje wokół, sprawia, że bolą mnie oczy od ozdobnych balustrad i złotych ram, w których wisi mnóstwo obrazów. Skupiam się jednak na tym, by nadążyć za facetem, który prowadzi mnie schodami na parter. Następnie otwiera przede mną drzwi z ciemnego drewna i wprowadza do przestronnego gabinetu, w którym, za biurkiem, siedzi zrelaksowany Sergio. Uśmiecha się do mnie szeroko, a ja mam ochotę się wzdygnąć.

– Poznałaś Borisa. – Wskazuje podbródkiem mężczyznę, który mnie tutaj przyprowadził, po czym macha na niego ręką, żeby wyszedł. – Nikt oprócz mnie nie będzie z tobą rozmawiał. Mają zakaz, tak samo jak dotykania ciebie. Te małe skurwiele nie mogą nawet na ciebie patrzeć dłużej niż to konieczne. – Cmoka zirytowany, kiedy przyglądam mu się z otwartymi ustami. – Oczywiście, dopóki nie sprawisz, że będą musieli to zrobić. Nie chcesz jednak wiedzieć, jakie poniosą konsekwencje. Nawet jeśli zrobią to dlatego, że to ty byłaś nieposłuszna. Zastanów się nad tym, zanim porwiesz się na coś głupiego.

Wstaje i podwija rękawy koszuli. Podchodzi do mnie swobodnym krokiem, a ja staram się znaleźć jakiegokolwiek słowa odpowiednie w tej sytuacji. Stoję w miejscu, gdy zatrzymuje się przede mną, chociaż wszystkie instynkty mówią mi, abym się cofnęła. Przez moment przygląda się z zadowoleniem mojej twarzy, ale nagle jego usta wykrzywają

się z wściekłości. Chwyta dłonią mój kark, ściskając go boleśnie, przez co odchylam głowę do tyłu, a z moich ust wyrzywa się cichy pisk.

– Przecież prosiłem, żebyś się przebrała. Czy zbyt wiele od ciebie wymagam? – syczy, mrużąc gniewnie oczy.

Potrząsam głową, a on wpatruje się we mnie, zanim z ostatnim ściśnięciem odpycha mnie. Łydkami objam się o mały stolik. Dyszę ciężko i pocieram bolącą szyję.

– No dobrze. Myślę, że zapamiętasz, ale dla pewności coś ci pokażę. – Teraz uśmiecha się z radością, po czym podchodzi do ściany i jednym pociągnięciem zrywa z niej materiał.

To, co widzę, sprawia, że moje serce zamiera. Jeśli myślałam, że już czułam prawdziwe przerażenie, to nawet nie potrafię nazwać tego, co czuję, gdy widzę całą ścianę pokrytą zdjęciami – moimi, mojej rodziny, moich ochroniarzy... Mimowolnie podchodzę bliżej, oglądając z trwogą każdą fotografię, aż docieram do kilku zdjęć, na których jest Bruce. Jego twarz przekreślona jest czerwonym markerem.

– Lubiłaś go, prawda? – Lekko podskakuję, gdy jego głos pojawia się tuż przy moim uchu. Tak bardzo skupiłam się na ścianie, iż nie zauważyłam, jak blisko podszedł. – Długo się zastanawiałem, kogo zabić. Chciałem was trochę rozruszać, bo zrobiło się nieco nudno, a ja miałem dość czekania. I jak widać, opłacało się. – Jego ciepły oddech omiata bok mojej twarzy.

Przełykam ciężko ślinę, a w moich oczach pojawiają się pierwsze łzy.

– To... – Mój głos się łamie. Chrząkam, biorąc głęboki wdech, zanim kontynuuję: – To ty go zabiłeś? – szepczę,

choć właśnie to przed chwilą powiedział. Chyba nie dociera do mnie to wszystko, ta sytuacja jak z mojego najgorszego koszmaru.

– Jeśli chcesz wiedzieć ze szczegółami, to Boris to zrobił. Jest najlepszym strzelcem, z jakim miałem do czynienia. Najpierw myślałem o tym skurwielu, z którym rznąłaś się co noc, ale on może mi się jeszcze przydać. – Śmieje się, odsuwając ode mnie o krok. – To było nawet zabawne: obserwować, jak staje przed tobą dla ochrony, choć tak naprawdę to on był celem. Dawno się tak nie ubawiłem – stwierdza radośnie, a ja wszystkie łzy smutku zamieniam w gniew na tego psychopatę.

Cofam się od ściany i patrzę mu prosto w oczy, kiedy zadaję pytanie, które powinnam zadać na samym początku. Wiem, iż odpowiedź mi się nie spodoba.

– Czego ty ode mnie chcesz?

– Och, ptaszyno. – Znów się do mnie zbliża, po czym palcem wskazującym gładzi mój policzek. Robię wszystko, żeby się nie wzdrygnąć. – Zabiliście mojego ojca, sprawiając mi tym wiele problemów. – Wzdycha, ale raczej jest to rozdrażnienie, a nie smutek. Gryzę się w język, kiedy chcę mu wytknąć, że to jego ojciec prawie zabił Larissę i chciał zabić Lloyda oraz wszystkich jego ludzi. – Tak wiele, że minęło sporo czasu, nim ogarnąłem wszystko na tyle, by móc się wami zająć. Najpierw miałem plan, żeby was wszystkich zabić. – Wzrusza nonszalancko ramionami, jakby to było nic. – Ale później zobaczyłem twoje zdjęcie. Twardość w twoim spojrzeniu. Bunt. Uniesiony dumnie podbródek, dokładnie tak jak teraz. – Szczerzy się, mrugając do mnie. – Więc stwierdziłem, że o wiele zabawniej będzie, kiedy dostanę ciebie. Piękna Emma, cała moja. Moja do

łamania. Moja do kochania. Moja do wszystkiego. *Moja na
zawsze.*

Rozdział 37 Zack

Sía - Elastic Heart

– Przestań! Nawet o tym nie myśl! – krzyknęła, zanosząc się śmiechem i zakrywając oczy ręką.

– Kompletnie nie mam pojęcia, o czym mówisz – powiedziałem, zanim na palcach podszedłem od jej strony łóżka, uklęknąłem i delikatnie odsunąłem jej rękę. – Myślisz, że te mi pasują lepiej niż tamte? – Przechyliłem głowę, prezentując jej trzecie już okulary, które wygrzebałem z dna szafy. Nawet nie musiałem spoglądać w lustro, żeby wiedzieć, jak komicznie wyglądam, ponieważ nosiłem je, kiedy miałem jakieś piętnaście lat.

– To wcale nie jest zabawne! – Złapała się za twarz obiema dłońmi, ściskając policzki, po czym zaczęła je lekko masować. – Od śmiechu boli mnie cała twarz! – oznajmiła przez usta ułożone w dzióbek. – Po co trzymasz je wszystkie? – Omiotła mnie jeszcze raz spojrzeniem, po czym odsunęła dłonie i ponownie wybuchnęła śmiechem.

– Nie wiem, może podświadomie wiedziałem, że trafię kiedyś na kobietę, która podnieca się, widząc mnie w okularach.

– I te niby miałyby mnie podniecić? – Zachichotała, przygryzając dolną wargę. – Wiesz, że one sprawiają, iż jedyne, na co mam ochotę, to wstać, zdeptać je i zapomnieć, że kiedykolwiek cię w nich widziałam, ponieważ obawiam się, że zniszczyłeś moje fantazjowanie na temat facetów w okularach...

– Facetów?! Czy ty właśnie użyłaś liczby mnogiej?! – Otworzyłem szeroko oczy, ściągając przymałe okulary i rzucając

je gdzieś na podłogę. – Och, księżniczko. Chyba muszę ci udowodnić, że do końca życia będziesz fantazjować już tylko o jednym facecie. W okularach czy bez...

– Zack? Czy ty w ogóle słuchasz, co do ciebie mówię?

Zakładam okulary, w które właśnie się wpatrywałem, i przenoszę spojrzenie na Lloyda, mrugając kilkakrotnie, aby wyostrzyć wzrok. Odkąd śpiam po dwie, może trzy godziny na dobę – i to nie z wyboru, a wtedy, gdy stracę przytomność z przemęczenia – moje przekrwione oczy przestały tolerować soczewki.

– Co mówiłeś?

– Mówiłem, że Gavin ustalił, iż po tym, jak Colin przekroczył granicę Włoch, ślad po nim zaginął. Teraz szuka, czy ma tam jakąś rodzinę, albo, kurwa, kogokolwiek.

Kiwam głową, dając znać, że rozumiem. Kiedy Larissa po pierwszym załamaniu na wieść o zaginionej Emmie powiedziała nam, kto jest ojcem dziecka, najpierw wszystkie siły skupiliśmy na nim. Wiedząc jednak, że wyjechał z kraju kilka miesięcy temu, oddelegowaliśmy do tego zadania Gavina, a my zaczęliśmy szukać innych śladów.

Bez żadnych efektów.

– Zack. – Lloyd pociera dłońmi twarz, nim nasze spojrzenia ponownie się łączą. – Na dzisiaj wystarczy. Idź do domu i się prześpij, bo wyglądasz, jakbyś za chwilę miał się osunąć na podłogę. Jutro będziemy dalej działać.

– Gdzie dalej? – kpię, czując, że tracę nad sobą kontrolę.

Znowu.

– Słucham?

– Pytam, gdzie dalej. Co jeszcze mogliśmy pominąć? Szukaliśmy wszędzie. Sprawdzaliśmy wszystkich. Kurwa, osobiście przetrzepałem jej bilingi do trzech miesięcy wstecz. Colin to nieaktualny temat. Veronica jest czysta, poza tym nawet z nią nie rozmawiała w czasie, gdy byliśmy poza miastem. Sprawdziłem wszystkie linie lotnicze, pociągi i autokary, szukając jakichkolwiek poszlak. Nie ma na nią również zarejestrowanego żadnego innego numeru, przez który mogła się z kimś skontaktować. Nie ma nic, Lloyd, więc pytam się, do kurwy jebanej, gdzie jutro będziemy szukać?!

– Zack...

– Skończ z tym „Zack” albo przysięgam, że zaraz coś rozpierdolę. Jest jebane Boże Narodzenie. Nie ma jej od sześciu dni, a my nie mamy nawet najmniejszego tropu!

– Myślisz, że o tym nie wiem?! – wrzeszczy, uderzając pięścią w biurko. Patrzy na mnie z czystą wściekłością. – Mówisz tak, jakbyś zapomniał, że to moja siostra! Próbuję trzymać w kupie siebie, Larissę i moją mamę, a przy okazji nie zwariować za każdym razem, gdy się z tobą widzę, ponieważ mam wrażenie, że któregoś dnia wyjdiesz, a później znajdę cię w twoim mieszkaniu wiszącego na stryczku.

– O mnie się nie martw. Znając moje życiowe umiejętności, nawet poprawnie nie zawiązałbym pętli – rzucam sarkastycznie.

– Przestań – mówi już cicho. Patrzy na mnie z bólem wymalowanym na twarzy. Takie samo smutne spojrzenie spotykam w lustrze za każdym razem, kiedy w nie spoglądam.
– Po prostu nie mów takich rzeczy. Musimy... – urywa,

odchylając głowę do tyłu i mrugając kilkukrotnie, jakby również nie radził sobie z emocjami. – Musimy ciągle mieć nadzieję, Zack. Po prostu nie możemy jej stracić, dopóki do nas nie wróci.

– Dopóki nie wrócą – szepczę, biorąc głęboki wdech.

– *Tak, dopóki nie wrócą.*

Emma

Zastanawiam się, kiedy zwariuję. Przyglądam się w lustrze bezkształtnej sukience, którą mam na sobie. Nie wiem, czy bardziej chce mi się śmiać, czy wybuchnąć płaczem, bo przypominam sobie, jak się niedawno zezłościłam, że nie mogę znaleźć dla siebie nic ładnego.

Nawet nie zagłębiam się we wspomnienia o mojej kłótni z Zackiem na temat świąt. Za każdym razem, gdy myślę o nim i o tym, jak wyglądało nasze ostatnie spotkanie, tracę oddech przez ból w klatce piersiowej.

Zamiast powiedzieć mu, że go kocham, wysyczałam mu w twarz, że go nienawidzę.

Całą rozpacz i smutek zrzuciłam na niego. Nie słuchałam, gdy do mnie mówił. Nie słuchałam, co podpowiada mi rozum. Kierowałam się zranionymi uczuciami. Mam wrażenie, że byłam głucha i ślepa na tak wiele istotnych spraw, dopóki nie znalazłam się tutaj. Powinnam być wdzięczna za każdą chwilę, którą razem spędziliśmy. Powinnam docenić każdy jego czuły gest. Powinnam uświadomić sobie, jak bardzo jest wyjątkowy i jak mnie traktował... Jak priorytet.

A prawda jest taka, że nawet gdy krzyczał mi to w twarz, ja wciąż nie wierzyłam. Nie doceniałam tego, dopóki go nie straciłam.

– Gotowa? – Napotykam w łazienkowym lustrze spojrzenie Sergia. Nawet nie zauważyłam, kiedy wszedł. Nie mogę sobie pozwolić na taką beztroskę, kiedy jest gdzieś blisko, a jednak właśnie to zrobiłam. – Przepraszam, że to tyle trwało i nie zdążyłem na obiad. Kolacja już gotowa, chodź. – Całuje mnie w policzek, a ja wymuszam uśmiech. Ten mężczyzna chyba nigdy nie zwraca na to uwagi.

Splata nasze dłonie razem i prowadzi mnie do ogromnej jadalni.

Stół zastawiony jest taką ilością jedzenia, że starczyłoby dla całej armii, ale jak zawsze jesteśmy tylko we dwoje.

Ja, walcząca każdą komórką siebie, by nie wydrapać mu oka widelcem, i on, całkowicie tego świadomy, z radosnym uśmiechem na ustach.

Stwierdzenie, że to wszystko jest popierdalone, byłoby cholernym niedopowiedzeniem.

– Jedz, ptaszyno. Na pewno jesteś głodna. – Mruga do mnie, na co kiwam głową i nakładam sobie odrobinę na talerz.

Tak wygląda każdy wieczór. Jemy w milczeniu, zanim idziemy do jego sypialni.

W dzień przebywam w swoim pokoju, a on zajmuje się niszczeniem świata czy czymkolwiek innym, co robią psychopaci jego pokroju. Jestem wdzięczna za każdą minutę w samotności. Wystarczy, że muszę koło niego spać – chociaż to za dużo powiedziane.

Kiedy pierwszego dnia powiedział mi, że nie dotknie mnie fizycznie, dopóki nie pozbędę się *tego czegoś*, co jest we mnie, bo czuje obrzydzenie, przez pierwszą sekundę odetchnęłam z ulgą, wiedząc, że to daje mi czas. Zwłaszcza że była to jedna ze spraw, o które najbardziej się bałam. Jestem silna i wytrzymam to, co robi. Ale jak każdy mam swoje słabe punkty.

Moje dziecko, moi bliscy, moje ciało.

Uczucie ulgi minęło jednak tak szybko, jak się pojawiło, ponieważ po chwili uświadomił mi, jak długo byłam nieprzytomna, gdy jego ludzie mnie tutaj przywieźli. Następnie dodał, że jeśli nie będę mu posłuszna, uspi mnie i zleci wyjęcie ze mnie *tego czegoś*. Na koniec stwierdził, że powstrzymuje go jedynie fakt, że to jest dla mnie ważne, a przecież on nie chciałby, żebym go znienawidziła, tylko pokochała.

Pieprzony psychol.

Ledwo śpię, odkąd poinformował mnie o swoich planach, ponieważ wciąż się boję, że spełni swoją groźbę, z jakiegoś powodu zmieniając zdanie, a ja obudzę się z pustym brzuchem. Wiem, że mój brak snu go nie powstrzyma, ale strach i tak nie pozwala mi odpocząć. Gdyby to zrobił... Wtedy równie dobrze mógłby mnie zabić.

– Gdzie twoje siostry? – pytam cicho, ale nie unoszę na niego wzroku. Dostaje szału prawie za każdym razem, gdy o nie pytam, i szybko ucina temat. Jestem tutaj prawie tydzień, a jeszcze ich nie widziałam.

– W swoim pokoju – rzuca tonem nieznoszącym sprzeciwu, ale tym razem nie zamierzam odpuścić.

– Są święta. – Wzruszam ramionami, jak gdyby nigdy nic. – Może mogłyby zjeść z nami? Szkoda marnować taką ilość jedzenia. – Milczy, ale czuję, że się we mnie wpatruje, więc w końcu powoli unoszę głowę. – Święta powinno się spędzać z rodziną.

– Tego właśnie byś chciała? – Przechyliła lekko głowę, przypatrując mi się.

Znów muszę odganiać niechciane myśli o tym, jaka Lara była szczęśliwa, myśląc o pierwszych świętach z nami wszystkimi i w ogóle pierwszych od dawna... Tak jak Zack...

– Tak, tego bym chciała – mówię cicho, przelękając łzy, które zdążyły napłynąć mi do oczu.

– W porządku – rzuca lekko, zaskakując mnie. Otwieram usta, chcąc się dopytać, czy mówi poważnie, ale wtedy na jego twarzy pojawia się ten uśmiech, który sprawia, że robię się czujna, a moje ciało napina się ze strachu. – Pozwolę im zjeść z nami, z racji świąt, jednak najpierw muszę ci coś pokazać. – Odsuwa się od stołu i podchodzi do mnie, wystawiając rękę.

Waham się przez sekundę, ale w końcu posłusznie podaję mu dłoń i wstaję. Idę za nim, nie znając celu naszej wyprawy. Kiedy mijamy dużą, pustą kuchnię i kierujemy się gdzieś na tył domu, jestem coraz bardziej zaniepokojona, ale gdy wprowadza mnie do garażu i ciągnie w stronę jedynych w pomieszczeniu drzwi – oprócz wjazdowych – zaczynam odczuwać prawdziwe przerażenie.

– Gdzie idziemy? – pytam cicho, gdy przekraczamy próg do maleńkiego korytarza. Zimne powietrze wewnątrz sprawia, że moje ciało pokrywa gęsia skórka.

– Cierpliwości, ptaszyno. – Uśmiecha się, po czym wyciąga pęk kluczy i otwiera kolejne ukryte drzwi. Z zamkniętego pomieszczenia wydobywa się jeszcze więcej lodowatego powietrza.

Jezu, to jakaś lodówka? Albo kostnica...

Wzdrygam się na myśl o tym, co tam zobaczę. Robię krok do tyłu, ale rzuca mi takie spojrzenie, że nieruchomieję. Zapala wewnątrz światło, ledwo zerkając do środka, a następnie odsuwa się i wskazuje mi ręką, żebym weszła pierwsza.

– Co tam jest? – Nie ruszam się, tylko obejmuję samą siebie dłońmi, a on znów rzuca mi *ten* uśmiech.

– Za chwilę jedzenie ostygnie i tyle będzie ze świątecznej kolacji z moimi siostrami. Wchodź albo zaciągnę cię siłą, a to ci się nie spodoba... Chociaż nie twierdzę, że to, co zobaczysz, zachwyci cię. Ja tam się jednak bawię przednio od dłuższego czasu. – Wzrusza nonszalancko ramionami.

Już wiem, że skoro on „bawi się przednio”, ja najprawdopodobniej będę żałowała swojej prośby o zobaczenie dziewczyn.

Powoli wchodzę do środka, ciężko przełykając ślinę. To, co tam widzę, sprawia, że krzyczę, gwałtownie wycofując się z pomieszczenia. Nie mam jednak gdzie uciec, ponieważ on stoi tuż za mną i unieruchamia mnie, zaciskając boleśnie dłonie na moich ramionach.

– Ludzki organizm jest pełen tajemnic – szepcze do mojego ucha, gdy ze zgrozą wpatruję się w nieprzytomnego mężczyznę, leżącego na pojedynczym łóżku.

Wiem, że żyje, ponieważ jego klatka piersiowa unosi się i opada – chociaż jest to ledwie dostrzegalne. Jest nagi, a obrażenia na jego ciele powodują, że do mojego gardła podchodzi żółć. Brakujące fragmenty skóry, kończyny powyginane pod nienaturalnymi kątami...

– Naprawdę jestem pod wrażeniem, a niewiele rzeczy potrafi mnie zaskoczyć – mówi dalej, jakby opowiadał o jakimś pieprzonym filmie. – Obrażenia sprawiły, że z bólu nie odzyskuje przytomności, ale jego organizm walczy, gdy na zmianę grzejemy go i chłodzimy. Wciąż oddycha. – Wzdycha, jakby teraz był rozczarowany. – Poznajesz go?

– Słucham? – pytam, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

Puszcza mnie i wymija, po czym podchodzi do łóżka i mocnym szarpnięciem przekręca głowę mężczyzny w moją stronę. Nie chciałam widzieć jego twarzy, ponieważ wiedziałam, że będzie to kolejna rzecz, która nawiedzi mnie w koszmarach. Ale kiedy spoglądam na tę twarz i dociera do mnie, kogo mam przed sobą, gwałtownie cofam się, upadam na kolana i wymiotuję, czując, jak łzy spływają po moich policzkach.

Myślałam, że już nigdy go nie zobaczę. Nie chciałam go już nigdy widzieć, ponieważ zranił mnie jak nikt inny. Po pewnym czasie... Kiedy drogi moje i Zacka się zeszyły, w pewnym stopniu zaczęłam czuć wdzięczność, że tak się zachował, a ja mam szansę na przyszłość u boku Zacka...

Jednak pomimo tego, co mi zrobił, nigdy nie życzyłabym mu tortur, które spotkały go z rąk tego psychopaty.

– Twierdził, że to on jest ojcem tego bękarta, którego nosisz.
– Castellano stoi blisko mnie, niewzruszony, a ja próbuję

opanować się na tyle, żeby wstać. – Ale w sumie teraz to już chuj mnie to obchodzi. – Parska śmiechem. – Dostał, co dostał, ponieważ przyszedł i chciał mi sprzedać jakieś informacje na temat waszej rodziny, które w sumie i tak mi się na nic nie przydały. Wstawaj. – Szarpie mnie za rękę, więc wykonuję rozkaz, ale nie unoszę spojrzenia z podłogi. – Wchodź. – Popycha mnie bliżej Colina, po czym okrutnie ściska mój kark, sprawiając, że piszczę. – Popatrz na niego. Popatrz, co się dzieje z ludźmi, którzy próbują ze mną pogrywać. Wryj sobie ten obraz w pamięci, jeśli chcesz od czasu do czasu zobaczyć moje siostry, i przypominaj go sobie za każdym razem, gdy przyjdzie ci do głowy jakiś głupi pomysł, ponieważ kolejną osobą, która może się tutaj znaleźć, jest któraś z nich – syczy z wściekłością, ale w końcu puszcza mnie i odpycha od siebie.

Słyszę odbezpieczenie broni, ale wszystko dzieje się tak szybko, że nie zdążam na niego spojrzeć, gdy naciska kilkukrotnie spust, umieszczając kule w ciele Colina. Pomimo tłumika hałas w małym pomieszczeniu sprawia, że zakrywam uszy dłońmi, wciąż płacząc. Castellano zaś z satysfakcją przygląda się swojemu dziełu. Po chwili zbliża się, odsuwa moje dłonie i ściska mi ręką podbródek, zmuszając, abym patrzyła mu prosto w oczy.

– A po tym, jak zrobię z nimi o wiele gorsze rzeczy niż z nim, to ty będziesz osobą, która pociągnie za spust – mruczy, posyłając mi krzywy uśmiech, i składa na moim czole delikatny pocałunek. Następnie z zadowoleniem przygląda się mojej twarzy.

Wtedy znów zaczynam wymiotować.

Rozdział 38 Emma

– Ludzie są tacy niecierpliwi. – Castellano wzdycha, sprawiając, że przenoszę na niego spojrzenie.

Stoję przy dużym balkonowym oknie, a w tle dostrzegam pierwsze fajerwerki, które rozbłyskują wysoko, chociaż jest dopiero dwudziesta druga. Muszą pochodzić z pobliskiego miasta, chociaż nie mam pojęcia, gdzie dokładnie się znajdujemy.

Oddycham głęboko, pocierając brzuch, kiedy synek kopie. Ponownie patrzę w niebo, wiedząc, że gdzieś tam są ludzie, którzy nie ustają w próbach odnalezienia mnie.

W końcu to zrobią. W końcu wrócę do domu.

– Lubisz to? – Sergio staje obok mnie, również patrząc w noc.

Wzruszam tylko ramionami, nie chcąc mu zdradzić, że lubię, ponieważ nie chcę, aby ten człowiek wiedział o mnie cokolwiek więcej, niż już wie. Staram się zachować dla siebie każdą, nawet maleńką informację. Może to niepoważne, ale daje mi prawdziwą satysfakcję.

– Na pewno się nie napijesz? W końcu mamy co świętować. – Unosi w moją stronę szklankę z brązowym trunkiem, którą mam ochotę przyjąć tylko po to, by ją rozbić, a później kawałkami szkła przeorać jego twarz.

Ten człowiek budzi we mnie pragnienia, o jakie nigdy bym siebie nie posądzała. A może to po prostu mechanizm obronny, pomagający znosić te wszystkie krzywdy? Jak wczoraj, kiedy nie chciałam pozwolić, by oglądał mnie podczas kąpieli... Castellano zaciągnął mnie do swojego biura, wyjął nóż i trafił

nim prosto w zdjęcie, na którym był Lloyd. Później powiedział, że albo Lloyd zginie, albo on patrzy na mnie, ile chce.

Nawet nie mrugnęłam, kiedy zaczęłam rozbierać się już w jego biurze. Widząc to, pocałował mnie tak mocno, że z mojej wargi pociekła krew. Później stwierdził, że nie może na mnie patrzeć, gdy jestem w takim stanie, ponieważ mdli go na widok mojego brzucha. Następnie odprowadził mnie do mojego pokoju i zostawił, mówiąc, że teraz jego żołądek tak się zbuntował, iż musi napić się mięty.

Pierdolony, niepoczytalny pomiot szatana.

Jednak on ciągle zapomina, że nazywam się Gelbero. Nie wiem, ile wie o mojej przeszłości, ale miałam już do czynienia z takimi psychopatami jak on. Mój ojciec był taki. Jeden z moich braci był taki.

Zniosę wszystko, co zrobi, a kiedy już po mnie przyjdą, wyjdę stąd z wysoko uniesioną głową.

– Co świętować? – pytam, wciąż nie patrząc w jego stronę.

– Wchodzimy razem w Nowy Rok. Piękny czas przed nami, ptaszyno – mruczy, stając za mną i obejmując mnie ramionami.

Jedyną piękną chwilą, o jakiej w tym momencie marzę, jest ta, gdy ktoś strzeli prosto w jego głowę, ponieważ tacy ludzie powinni znajdować się albo w psychiatryku, albo pod ziemią.

Uważam, że psychiatryk nie zniósłby jego obecności.

Zack

- Chuj mnie obchodzi, że jest Nowy Rok. Chcę widzieć wszystkich w sali konferencyjnej za godzinę. Nie przypominam sobie, by ktokolwiek z was ustalał ze mną, że ma dzisiaj wolne.
- Rozłączam rozmowę z Victorem, po czym wysyłam do chłopaków wiadomość, że chcę natychmiastowej narady.

Dopijam napój energetyczny, zgniatam puszkę i rzucam nią o ścianę w moim biurze. Panuje tutaj taki syf, że to i tak nie robi różnicy.

Łapię laptopa i idę do sali konferencyjnej, żeby na nich poczekać.

Kłucie w klatce piersiowej nasila się przez ilość kofeiny, która płynie w moich żyłach, ale nie zwracam na to uwagi. Od prawie dwóch tygodni, czyli odkąd nie ma Emmy, nie interesuje mnie nic, co nie jest związane z odnalezieniem jej.

Gdy wszyscy ludzie świętowali, ja jeździłem całą noc po okolicy domku nad jeziorem. Próbowałem od nowa odtworzyć każdy możliwy krok osoby, z którą jechała.

Nie ma rzeczy, której nie sprawdziliśmy, ale skoro za każdym razem trafiamy w ślepą uliczkę, coś jednak musieliśmy pominąć.

Nikt, kurwa, nie rozpływa się w powietrzu. Nikt nie znika bez śladu.

Każdy kolejny dzień, gdy jej nie ma, sprawia, że czuję, jakby ktoś powoli przekręcał w moim sercu ostrze noża.

Mam dosyć tego bólu. Nie wiem, jak długo jeszcze dam radę go znosić.

Milczę, kiedy do środka wchodzi Lloyd. Ścisną w dłoni energetyk. Wygląda jak zużyta podeszwa od buta. Kiwam mu

głową na powitanie i przetykam ślinę, ponieważ wiem, że nie wygląda tak dlatego, że imprezował w nocy. Po prostu męczą go te same koszmary, co mnie.

Bezsilność. Bezradność. Poczucie porażki.

Kolejny jest Tank, który rzuca na stół torbę. Nawet nie muszę do niej zaglądać, ponieważ wiem, że w środku jest jakieś gotowe żarcie. Niańczy mnie, od kiedy Em zniknęła, ale jestem mu za to wdzięczny. Zapewne gdyby nie on, to od tych trzynastu dni nie miałbym w ustach nic oprócz kawy i energetyków. A przecież muszę zachować trzeźwe myślenie.

Na odpuszczenie przyjdzie czas, gdy będzie bezpieczna.

– Dzięki – rzucam do niego, zanim spoglądam na Lloyda. – Gdzie Alex?

– Został w domu z mamą i Larissą. Kilku chłopaków wzięło dzisiaj wolne – mówi.

Do pomieszczenia wchodzi Tobias, jak zawsze w garniturze, z idealną fryzurą, a za nim powłóczy nogami Gavin – jest zielonkawy na twarzy.

– Po co przyjeżdżałeś, skoro masz takiego kaca? – pry cham rozdrażniony.

– Wybacz, przyjacielu – dyszy, opadając na krzesło. – Musiałem się zresetować przez ten ostatni stres związany z twoją panią. Cierpię za ciebie, o tu. – Wali się w klatkę piersiową z taką siłą, że krzywi się z bólu. – Ale nie martw się, jestem wielozadaniowy – stwierdza, po czym chowa twarz w dłoniach, opierając łokcie na kolanach.

– Co się dzieje? – pyta Tobias, siadając obok brata.

– Nowy Rok, więc zaczynamy od nowa – stwierdzam poważnie. – Ta sama droga, od początku. Wszystko – naciskam, podsuwając laptopa bliżej nich. – Jestem pewien, że w pewnym momencie spierdoliliśmy. Każdy z nas to wie. Coś przeoczyliśmy, nie ma innej możliwości. Na początku zostawmy pociągi i autokary. Za dużo świadków, za ciężko bez dokumentów – opowiadam swoje przemyślenia. – Niedługo powinien pojawić się Victor. Zaczniemy od prywatnych lotnisk w promieniu dwustu kilometrów. – Wskazuję na mapę wyświetloną na ekranie. – Później polecimy dalej.

– Żadne prywatne lotnisko nie zarejestrowało lotu, który mógłby zwrócić naszą uwagę. Sprawdzaliśmy wszystkie – stwierdza Tank cicho, na co zaciskam usta.

– Chuj mnie to obchodzi. Sprawdzimy jeszcze raz. Jeśli wy nie chcecie, sam się tym zajmę... Kurwa – burczę, kiedy mój telefon zaczyna dzwonić. Spoglądam na ekran, marszcząc brwi, kiedy dostrzegam numer Arthura, ponieważ zdawał mi raport wczoraj.

Do pierdolonego diabła, brakuje nam teraz jeszcze problemów z Sergiem Castellano.

– Co jest? – warczę do słuchawki, pocierając twarz jedną ręką.

– Cholera, szefie, nie wiem, czy coś jest, ale pomyślałem, że powinieneś o tym wiedzieć – wyrzuca na jednym wydechu, a ja wdycham, opierając się o stół.

– Zaczekaj chwilę. – Włączam głośnik, informując chłopaków, kto dzwoni. – Mów.

– Przysięgam, że nic nie piłem. Nie zmrużyłem nawet oka przez ostatnie szesnaście godzin. W nocy była moja zmiana w stróżówce, więc siedziałem jak ten łoś, oglądając telewizję i po prostu nikt, do cholery, nie mógł przejść niezauważony, a co dopiero przejechać.

– Arthur, masz trzydzieści sekund i się rozłączam. Nie jestem ostatnio zbyt cierpliwym człowiekiem, a wszystko, co powiedziałeś do tej pory, gównu mnie obchodzi.

– Tak, tak, już. A więc Castellano wrócił wczoraj do domu o osiemnastej. I wrócił dzisiaj, godzinę temu.

– Co ty pieprzysz? – warczę wściekły. Widzę po minach chłopaków, że też nie wiedzą, o co mu chodzi.

– Dokładnie to, co mówię. Wjechał przez bramę wczoraj o osiemnastej i nie było możliwości, żeby przez nią wyjeżdżał, a jednak dzisiaj ponownie przez nią wjechał. To się nigdy wcześniej nie zdarzyło. Jego dom otacza ogromny teren, ale wszystkie pozostałe bramy są pozamykane łańcuchami, więc nie ma opcji, by wyjechał którąś, a wrócił tą. Dla pewności, że tak nie było, przebiegłem się wokół, dlatego tak dyszę. Nic nie było ruszane na tamtych dwóch bramach. Są poobrastane chwastami. Podjazd jest tylko do tej.

– ...nel. – Gavin mówi coś w dłonie, przez co wszyscy na niego patrzymy jak na idiotę. Jesteśmy zdezorientowani wywodem Arthura.

– Co tam mruczysz? – pyta Lloyd, marszcząc brwi, na co Gavin odsuwa ręce z twarzy i wzdycha ciężko.

– Tunel – charczy przepitym głosem, zanim patrzy na mnie.
– Zapytaj, czy dom jest na wzniesieniu?

– Słyszałeś, Arthur? Czy dom Castellano jest na wzniesieniu?
– dopytuję, czując, jak cała krew odpływa z mojej twarzy. Jeśli Gavin ma rację, istnieje możliwość, że ten skurwiel od dawna coś kombinuje, a my żyliśmy sobie w błogiej niewiedzy, sądząc, że nie szuka zemsty za zabicie mu ojca.

– Tak – mówi Arthur pewnie, a ja zaciskam dłonie na stole, wpatrując się w Lloyd'a.

– Myślisz, że... – urywam, niezdolny dopuścić do siebie myśli, że to Castellano mógłby porwać Emmę w ramach odwetu.

– Chyba już wiemy, gdzie powinniśmy szukać – rzuca Lloyd cicho, a ja dostrzegam na jego twarzy te same obawy, które plączą się w mojej głowie.

Castellano specjalizował się w handlu kobietami.

Proszę, nie...

Rozdział 39 Emma

Stojąc ze spuszczoną głową, zaciskam usta i wpatruję się w podłogę. Staram się przypomnieć sobie słowa Lloyda, które powtarzał tak wiele razy, ucząc mnie swoich przekonań i tłumacząc, dlaczego czasami musimy godzić się z tym, co przynosi życie.

Jest dla mnie jednocześnie jak ojciec i starszy brat, więc chłonełam wszystko, co mówił, odmawiając cichą modlitwę, bym nigdy nie znalazła się w żadnej z tych sytuacji, na które mnie przygotowywał.

Jak widać, modliłam się za mało...

– Powiedziałem: spójrz na mnie. – Jest wściekły i wiem, że niewiele brakuje, aby stracił nad sobą kontrolę. – Emma, nie chcesz, żebym się podniósł.

Powoli unoszę wzrok i patrzę na niego. Jego oczy wypalają dziurę w mojej twarzy, kiedy siedzi wygodnie w skórzanym fotelu, popijając whisky.

– Po co próbowałaś wyjść z pokoju? Gdzie się wybierałaś? – warczy, zaciskając palce na szkle. – Ile razy musimy przechodzić przez to samo? Czy nie wyrażam się dostatecznie jasno? A może jestem dla ciebie za dobry?! – Ostatnie słowa krzyczy, pochylając się w moją stronę.

Potrząsam głową, patrząc na niego z obojętną miną, ale w środku napinam każdy możliwy mięsień.

Nigdy nie okazuj strachu, Emma. Cokolwiek się dzieje, nie daj po sobie poznać, że ma to na ciebie wpływ.

I nie okazuję, chociaż po ostatnich dwóch tygodniach właśnie na to mam ochotę. Opuścić i pozwolić sobie wreszcie upaść, chociaż na chwilę. Na jedną krótką chwilę...

– Chcesz, żebym ich wszystkich rozstrzelał? Gdybyś wyszła, istnieje duże prawdopodobieństwo, że któryś z moich pracowników próbowałby cię złapać. – Ponownie opiera się wygodnie, spoglądając na mnie z uniesioną brwią, w oczekiwaniu na odpowiedź, której nie otrzyma. – Jeśli cię dotknęli, to wiesz, co ich czeka, prawda, *ptaszyno*?

Mój żołądek się buntuje, gdy słyszę to słówko wypadające z jego ust.

Zaciskam zęby i kiwam głową, tym razem zaszczycając go odpowiedzią. Taka musi mu wystarczyć.

Wybieraj rzeczy, o które warto walczyć. Czasami po prostu lepiej opuścić, Em. Nie wszystko jest warte ceny, którą nieraz trzeba zapłacić.

– Zatem jeśli nie chcesz, by to się stało, to dlaczego wciąż próbujesz mi się sprzeciwiać? Czy ponownie musimy odbyć rozmowę na temat TEGO. – Z obrzydzeniem wskazuje na mój duży brzuch, teatralnie się przy tym krzywiąc.

Zawsze tak mówi o moim dziecku – jakby było rzeczą, której jak najszybciej trzeba się pozbyć.

– Nie – charczę, mimowolnie robiąc krok do tyłu, co jest w tym momencie silniejsze ode mnie.

– Nie? – Przekrzywia głowę, jakby się nad czymś zastanawiał.
– Czy aby na pewno? Ponieważ zauważyłem, że mimo złożonej obietnicy lubisz ze mną pogrywać. – Wzdycha ciężko i powoli odkłada szklankę na blat, podnosząc się.

To właśnie te chwile są najgorsze. Ta niewiedza, bezradność, oczekiwanie. Po tych kilkunastu dniach powinnam znać go na tyle, żeby przewidzieć kolejny ruch. Powinnam przynajmniej częściowo wiedzieć, czego mogę się spodziewać, kiedy już do mnie podejdzie.

Ale nie z nim. Nie z mężczyzną, który uważa, że mnie kocha.

Podchodzi do mnie bez pośpiechu, jakby miał do dyspozycji cały czas świata, zrelaksowany i z lekkim uśmiechem.

Na początku myślałam, że ten wyraz jego twarzy nie może oznaczać nic złego. Jak to możliwe, że człowiek, który się uśmiecha, potrafi w ciągu nanosekundy zacząć paść wściekłością?

Szybko dostrzegam swój błąd. Jego uśmiech nie znika nawet w momencie, gdy mocno zaciska na moim gardle swoją silną dłoń.

Dopiero po kilku sekundach wpatrywania się w moje oczy – nie zwracając uwagi na paznokcie, które zaciskam na jego przedramieniu – przestaje się uśmiechać.

– Ja też ci złożyłem obietnicę, ptaszyno. Pamiętaj tylko, że to działa w dwie strony. Jak myślisz, kto ma więcej do stracenia?

Zabiera dłoń, więc automatycznie puszczam jego rękę i łapczywie łapię oddech. Poprawia rękaw koszuli, którą pogmiotłam, powoli i spokojnie, jakby nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Ja w tym czasie próbuję nabrać w płuca brakujące powietrze, kaszląc i dysząc.

– Widzisz? Widzisz, do czego mnie doprowadzasz? – pyta skruszony, ponownie się do mnie zbliżając. – Nie możesz tak robić, Emi. Tyle razy cię prosiłem, żebyś nie doprowadzała

mnie do ostateczności. Mam później ogromne wyrzuty sumienia – stwierdza, i wiem, że jest całkowicie poważny. On naprawdę uważa, że to, iż mnie krzywdzi, to moja wina i że to wszystko z miłości do mnie. – Chodź tutaj i się przytul. – Rozkłada szeroko ramiona w geście oczekiwania. – Na dzisiaj już dosyć tych kłótni. Później mam problemy z zasypianiem.

Kiwam głową i podchodzę do niego, wciąż starając się przywrócić normalny oddech. Mocno mnie obejmuje i chociaż przeszkadza w tym mój ciężowy brzuch, on nie zwraca na niego uwagi, czule głaszcząc mnie po plecach.

– Nie możesz być taka niegrzeczna, bo to mnie doprowadza do szału. Nie rób nam tego, ptaszyno, proszę cię. Postaraj się być posłuszna, chociaż przez chwilę. Wiesz, jak mocno cię kocham. I wiesz również, że wszystko to robię z miłości do ciebie.

Wdycham jego zapach, który drażni moje nozdrza, i pozwalam mu na tę paplaninę. Przytakuję w momentach, które tego wymagają, aby znów nie ogarnęło go szaleństwo. To jego oblicze jest jeszcze do zniesienia, chociaż obu nienawidzę równie mocno.

– No dobrze, już dobrze. – Wplata palce w moje włosy na karku i odchyła mi głowę tak, abym patrzyła mu prosto w oczy. – Teraz coś zjemy, a później poprzytulamy się na kanapie. Jak będziesz grzeczna, to może pójdziemy na jakiś spacer? – Przytakuję w odpowiedzi, zmuszając się do uśmiechu. – Powiedz mi tylko to, co tak bardzo uwielbiam słyszeć, a potem możemy iść. – Szeroko się do mnie uśmiecha, a jego oczy skrzę się radością jak dziecku, które ma za chwilę otrzymać wymarzony prezent.

Mówią, że matka dla swojego dziecka jest w stanie zrobić wszystko, dosłownie. Że nie ma rzeczy, które pokonałyby matczyną miłość i siłę – nie ma rzeczy niemożliwych, do których rodzicielka nie byłaby w stanie się zmusić.

To, co właśnie chce ode mnie usłyszeć, jest jedną z najgorszych tortur, które muszę przy nim znosić. Za każdym razem, gdy wypowiadam te słowa, czuję się tak, jakby zabierał część mnie, której już nigdy nie odzyskam.

Staram się długo o tym nie rozmyślać. Mdłości, które mnie ogarniają, odchodzą, gdy obejmuję swój brzuch i czuję uderzenie małej stópki albo rączki. Ta mała istotka jest lekiem na całe zło, które mnie otacza.

– Kocham cię. Jestem twoja, na zawsze.

Nie ma rzeczy, której nie zrobię dla mojego dziecka...

Odkąd wczoraj o północy zmusił mnie, bym wypowiedziała te słowa, każe mi je powtarzać dosłownie co chwilę, jak przystało na popaprańca. Ale zniosę to.

Zniosę wszystko.

Zaciągnął mnie tutaj po tym, jak ktoś doniósł, że kombinowałam, aby otworzyć drzwi od mojej klatki. Cholera, pojechał rano „załatwić coś ważnego” i powiedział, że wróci wieczorem. Pierwszy raz zapowiedział mi tak długą nieobecność, więc pomyślałam, że to idealny moment, żeby spróbować dostać się jakoś do Veroniki i wspólnie obmyślić jakiś plan.

Cokolwiek, co pozwoliłoby nam się stąd wyrwać.

Nam, bo chociaż nie wiem, o co dokładnie chodzi w jego kontaktach z siostrami, to mam świadomość, że ich życie w

tym momencie wygląda jeszcze gorzej niż moje. Veronica zrobiła źle i początkowo nie docierało do mnie, jak mogła w taki sposób postąpić, ale gdy poznałam tego psychopate, zdałam sobie sprawę, iż naprawdę nie miała wyjścia, jeśli chciała ocalić swoją siostrę. Na wyjaśnienia przyjdzie jeszcze czas, kiedy będziemy wolne. Do tej pory widziałam je tylko dwa razy, a groźba, którą Castellano rzucił, gdy zabił na moich oczach Colina, sprawiła, że bałam się nawet za długo patrzeć na nie, by nie sprawić im jakichś problemów.

Odsuwa się ode mnie, wciąż z tym idiotycznym uśmiechem, i cmoka mnie w usta, splatając jednocześnie nasze palce. Słyszemy pukanie, po czym do gabinetu wchodzi Boris – kolejny chory psychicznie człowiek, który przez permanentnie pusty wyraz twarzy przeraża mnie chyba nawet bardziej niż Castellano.

Ledwo na mnie zerka, po czym wbija spojrzenie w Sergia i mówi tym swoim monotonnym głosem:

– Wjechałeś bramą.

Marszczę brwi, zauważając, jak ciało Castellano się napina. Zaciska usta, nim przenosi na mnie swoje spojrzenie.

– Sprawiasz, że nie myślę logicznie, gdy o ciebie chodzi – fuka, mrużąc oczy. – Przy tobie zaczynam popełniać błędy, a jeśli dosięgną mnie konsekwencje tego, to ty za to zapłacisz – rzuca twardo, a ja przetykam ciężko ślinę, chociaż nie mam cholernego pojęcia, co zrobiłam. – Kto pilnował bramy? – ponownie patrzy na Borisa, wzdychając ciężko.

– Arthur.

– Kiedy ma teraz zmianę? – dopytuje, w końcu puszcżając moją rękę. Podchodzi do biurka i sięga po szklankę z whisky.

– Jutro rano.

– Cóż, nie dotrze na nią. Znajdź go i przyprowadź, ale najpierw odprowadź Emmę do jej pokoju i upewnij się, że drzwi są dobrze zamknięte. Chocżaż będziesz już grzecznym ptaszkiem, prawda? – Zerka na mnie, unosząc kąciki ust, a ja kiwam głową, wciąż zastanawiając się, o co chodzi.

Jestem prawie przekonana, że nie chcę tego wiedzieć.

Zack

Ściągnąłem wszystkich. Rozdzieliłem zadania. A teraz próbuję po prostu nie zwariować.

Wpatrujemy się z Lloydem w ekran laptopa, na którym Victor wyświetlił nam teren, który należy do Castellano.

Arthur przesłał nam dokładny adres.

Jestem kompletnie rozpieprzony emocjonalnie. Nie wiem, czego w tym momencie pragnę bardziej. Żeby okazało się, iż on ją ma i żebyśmy w końcu dowiedzieli się, gdzie jest – o ile wciąż jest u niego – czy żeby jednak to okazało się pomyłką? Ponieważ, jeśli to wszystko okaże się prawdą, to nie mogę nawet sobie wyobrazić, czego doświadczyła z jego rąk... Nie mogę i nie chcę, bo to by sprawiło, że oszaleję, zanim ją znajdziemy.

Myśli, które przychodzą mi do głowy...

Telefon w mojej dłoni zaczyna dzwonić, a ja gwałtownie przykładam słuchawkę do ucha, nawet nie patrząc, kto to.

– Co jest?

– Miałeś rację, Zack – mówi Tank napiętym głosem, na co tylko zaciskam zęby. – Powinniśmy sprawdzić dokładniej. To prywatne lotnisko, trzydzieści kilometrów od domku... W ten dzień było używane, chociaż właściciel twierdził, że jest nieczynne od roku. – Przetykam ciężko ślinę, kiedy dociera do mnie, że już dawno mogliśmy się tego dowiedzieć. – Wystarczyły mi trzy minuty, żeby przekonać go o tym, że powinien powiedzieć mi prawdę.

Wciąż milczę i opadam na krzesło, niezdolny dłużej stać. Kątem oka dostrzegam, że Lloyd wpatruje się we mnie z napięciem.

– Usunął ten lot z rejestru kilka godzin po wystartowaniu samolotu. Dobrze mu zapłacili, na wypadek ewentualnej kary, którą mógłby za to dostać, jeśli ktoś by się dopatrywał nieprawidłowości. Poza tym obaj dobrze wiemy, że jeśli masz wystarczająco dużo pieniędzy, to wszystko da się załatwić. – Wzdycha. Słyszę, że również jest zły i wyrzuca sobie, że wcześniej osobiście nie pojechał i nie porozmawiał z tym człowiekiem. Dzisiaj po prostu wygrzebał wszystkie adresy i porozsyłał chłopaków, żeby porozmawiali z tymi ludźmi, i nie miały to być miłe rozmowy. – Ale mam coś, co cię ucieszy. Facet dał mi dysk z nagraniami.

– Jakimi nagraniami? – charczę cicho, odzywając się po raz pierwszy, odkąd odebrałem telefon.

– Ma tam kilka zwykłych kamer. Jakość obrazu pewnie będzie pozostawiała wiele do życzenia, ale przekonamy się, czy

na pewno znalazła się w tym samolocie.

Przytakuję, przetwarzając to wszystko, i już staram się przygotować na to, co tam zobaczę.

– Powiniennem wrócić za jakąś godzinę. Przez ten czas możecie sprawdzić, kim jest Boris Marras, ponieważ to on operował tym wszystkim.

– Zaraz się tym zajmiemy. Pospiesz się – rzucam, zanim się rozłączam. Chowam twarz w dłoniach, głęboko oddychając.

– Zack? – Czuję dłoń Lloyda na swoim ramieniu, więc unoszę wzrok.

– Tank zaraz tutaj będzie z nagraniami. O ile Boris Marras to ktoś związany z...

– To jego prawa ręka – mówi twardo, wykrzywiając usta z wściekłością. – Wcześniej pomagał też staremu Castellano, stąd wiem. Chory skurwiel – s pluwa, zaciskając dłonie w pięści. – Jak cała ta popierdolona rodzina.

– Zadzwoń do Arthura i zapytam, czy jest jakaś szansa, aby się dowiedział, czy ona nadal tam jest. Jak dla mnie te nagrania, które dostarczy nam Tank, to tylko formalność. – Wpatruję się w przyjaciela, nawet nie starając się ukryć, jak bardzo mnie to przeraża.

Przenoszę swoje spojrzenie ponownie na ekran laptopa i przysięgam sobie, że zrównam z ziemią każdy pierdolony budynek, który się tam znajduje.

I zrobię to z uśmiechem na ustach.

Rozdział 40 Zack

Wciąż odtwarzam nagrania, na których widać, jak dwóch facetów wnosi nieprzytomną Emmę do samolotu, a kolejnych dwóch wpycha tam zapłakaną Veronicę.

Oglądałem je całą noc. Oglądałem je cały ranek. I zapewne będę oglądał je przez cały lot do Włoch.

Myślałem, że w swoim spierdolonym życiu doświadczyłem już takiego poczucia winy, że nic nigdy nie będzie się mogło z tym równać.

Jak bardzo się myliłem.

Ciężar tego, iż mogliśmy ją ocalić wcześniej, wisi teraz nad nami wszystkimi, ale i tak czuję, że to ja zawiodłem najbardziej, ponieważ to moja kobieta. Kobieta, którą obiecałem chronić. Kobieta, która ufała mi, jeśli chodzi o jej bezpieczeństwo. Kobieta, której nie jestem wart, ale mimo wszystko myślałem, że mogę mieć ten kawałek nieba dla siebie.

Może kiedyś mi wybaczy, ale ja na pewno nie wybaczę sobie.

– Wciąż się zastanawiam, co z tym wszystkim ma wspólnego Veronica. – Tobias pochyla się nad moim ramieniem, wpatrując w ekran, a ja słyszę przytakujące pomruki reszty facetów.

Dwudziestu pięciu mężczyzn w dwóch prywatnych samolotach leci na włoską masakrę, którą zaplanowaliśmy. Doskonałe rozpoczęcie nowego roku.

– Jeśli ktoś mieszał w jej przeszłości, to zrobił zajebistą robotę – stwierdza Gavin, wzruszając ramionami. – Pół nocy

próbowałem coś na nią wygrzebać. Poza tym sprawdzałem ją zaraz po zniknięciu Emmy, razem z Victorem. Chociaż wtedy szybko odpuściliśmy, bo, kurwa, naprawdę nie ma się do czego przyczepić.

– Cokolwiek by to było, zabieramy ją ze sobą – mruczy Lloyd, spoglądając na nas, na co przytakujemy. – Sama nam powie albo Emi to zrobi. – Wpatruje się przez moment we mnie, zanim na jego ustach pojawia się mały uśmiech. – Radziłbym ci się trochę ogarnąć podczas lotu. Jestem pewny, że zjebie cię od góry do dołu, kiedy zobaczy, jak się zapuściłeś.

Lloyd cały czas to robi. Nie dopuszcza do siebie myśli, że może jej tam nie być albo że cokolwiek złego jej się stało. Mówi o tym z takim przekonaniem, że przez krótkie chwile sam w to wierzę, zanim dociera do mnie reszta faktów.

Nie ma jej od dwóch tygodni. Jest w rękach Sergia Castellano. Zawiodłem ją.

– W dalszym ciągu nie dodzwoniłeś się do Arthura? – Tank zgrzyta zębami. Wiem, o czym myśli. Skoro od wczoraj, po tym, jak przekazał nam adres Sergia, nie mogę się do niego dodzwonić, najprawdopodobniej już tego nie zrobię. Coś musiało się spierdolić.

– Nasz plan pozostaje bez zmian – mówię spokojnie, patrząc na chłopaków. – Na lotnisku czeka na nas sześć wynajętych samochodów. Człowiek, do którego należy lotnisko i który nam to zorganizował, jest pewny, więc nie ma mowy, by Castellano w jakiś sposób się o tym dowiedział. – Stwierdzam, myśląc o swoim dobrym znajomym, u którego się kiedyś szkoliłem.

– Chyba że już wie. – Cichy głos Alexa sprawia, że przenoszę na niego spojrzenie, groźnie mrużąc oczy.

– Nawet jeśli Arthur w jakiś sposób się zdradził, to na pewno nie powiedział, kim jest i co go tam sprowadziło. Nie wysłałbym tam człowieka, którego podejrzewałbym o to, że w razie wpadki do końca nie zachowa milczenia.

– Nawet największego twardziela można złamać. Robiliśmy to nie raz – rzuca Tank, patrząc na mnie znacząco.

– Nie chcę tego słuchać – warczę, odpierając od siebie wszystkie czarne scenariusze. – Działamy tak, jak ustaliliśmy. Jego dom oddalony jest od najbliższej zamieszkałej okolicy o dwanaście kilometrów, więc wchodzimy tam z hukiem. Likwidujemy każdego, kto stanie nam na drodze. Jeśli traficie na jakieś kobiety czy dzieci, unieruchamiacie je i chcę od razu o tym wiedzieć. Gavin z dwójką swoich ludzi upewni się, że po przeszukaniu każdego centymetra tego miejsca zrównamy je z ziemią. Jeśli ktoś trafi na Castellano, wołacie mnie. To ja chcę pociągnąć za spust – fukam, biorąc głęboki wdech. – Wszystko ma się odbyć szybko i sprawnie. Żadnych pomyłek. Żadnego wahania. Wchodzimy, zabieramy je, wychodzimy, wysadzamy.

– Brzmi jak zajebista ilość wybornej zabawy, przyjacielu. – Gavin szczerzy się, zanim wyciąga z torby dwa karabiny i unosi je, ważąc w dłoniach. – Pif-paf, jebane skurwysyny.

– A jeśli jednak ich tam nie będzie? – pyta Tank, na co napinam wszystkie mięśnie.

– *To Castellano czeka kurewsko długa droga do piekła.*

Emma

Zamknął mnie w pokoju. Pieprzony psychopata zapowiedział, że na pięć dni.

Wyglądam przez okno i obmyślam plan, jak sprawić, by człowiek pilnujący moich drzwi wypuścił mnie na zewnątrz.

Castellano rano przy śniadaniu oznajmił, że musi wyjechać w interesach i że ten czas spędzę zamknięta, a posiłki będą miała dostarczane przez drzwi. Dodatkowo nie omieszkał poinformować mnie, że będę pilnowana przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, a jeden mój nieprawidłowy ruch sprawi, iż ktoś z moich bliskich pożegna się z życiem.

Zastanawiam się, czy dobrym posunięciem będzie udawać, że dostałam skurczy. Może wtedy facet otworzyłby, ale... co dalej? Jak miałabym się go pozbyć, żeby dotrzeć do dziewczyn? Nie mam nawet cholernego pojęcia, ilu ludzi przebywa w tym domu i pilnuje całej posiadłości.

Wzdycham, pozwalając łzom płynąć po moich policzkach. Skoro mam pewność, że Castellano za chwilę tutaj nie wpadnie, to mogę chociaż przez moment sobie odpuścić. Wciągam w płuca rześkie powietrze, patrząc rozmazanym wzrokiem w niebo, i zastanawiam się, co się dzieje w Londynie.

Jak Zack radzi sobie z tą sytuacją? Jak bardzo Larissa i moja mama to przeżywają? Jak Lloyd...

Wszystkie moje myśli rozplývają się w ciągu sekundy, kiedy słyszę huk wystrzału... A po nim kolejne. Gwałtownie odskakuję od okna, mimo że hałas pochodzi gdzieś z drugiej strony budynku. Szybko je zamykam i w panice rozglądam się wokół, próbując wymyślić, co mam robić.

Słyszę poruszenie za drzwiami, ale wciąż pozostają zamknięte. Odgłosy broni, pomimo zamkniętego okna, coraz głośniejsze docierają do moich uszu, co może oznaczać tylko jedno – ktokolwiek jest na zewnątrz, za moment znajdzie się w środku.

Podbiegam i szarpię za klamkę, ale oczywiście to nic nie daje. Nie krzyczę, ponieważ jeśli ci ludzie dostaną się do wnętrza budynku, to nie chcę zwracać na siebie uwagi.

Jak bardzo popierdolone to jest, iż za chwilę mogę zostać zabita z rąk kogoś, kto właśnie napada na mojego porywacza?

Strach dusi mnie coraz mocniej. Bezradnie stoję na środku pokoju, nie widząc wyjścia z tej sytuacji. Nie mam żadnej drogi ucieczki. Nie mam gdzie się schować. Ludzie Castellano zapewne próbują odeprzeć atak, więc nawet nie liczę na to, iż ktokolwiek przyjdzie, by mnie stąd zabrać.

Podskakuję, kiedy słyszę, jak ktoś strzela wewnątrz domu. Odgłos tłuczonego szkła i krzyków paraliżuje mnie do tego stopnia, że jedyne, co jestem w stanie zrobić, to oprzeć się o najbliższą ścianę i ze zgrozą wpatrywać się w drzwi, czekając na nieuchronny koniec.

W pewnym momencie ilość wystrzeliwanych kul sprawia, że zakrywam dłońmi uszy i szlocham. W końcu wszystko cichnie. Ta cisza jest ogłuszająca, a w moich uszach coś piszczy od wcześniejszego hałasu. Mimo wszystko słyszę, jak kilka osób wbiega po schodach, depcząc przy tym po szkle. To mówi mi, że nawet nie starają się być cicho, co może oznaczać pewność siebie i świadomość, że nikt nie stanie im na drodze.

Łapczywie nabieram w płuca hausty powietrza, ponieważ mam wrażenie, że jeszcze sekunda, a strach sprawi, iż stracę

przytomność. Ocieram dłońmi policzki i z mocno walącym sercem zbliżam się odrobinę do drzwi. Słyszę, jak ktoś rozmawia, ale nie jestem w stanie zrozumieć żadnych słów. Głosy są zbyt przytłumione, a piszczenie w moich uszach nie ustaje. Jednak kiedy pojawia się huk, ponownie odskakuję, kuląc się przy ścianie.

Wyważają drzwi. Jestem świadoma, iż wchodzi do każdego pomieszczenia po kolei i są blisko. Moje ciało trzęsie się coraz bardziej, ale nie jestem w stanie nad tym zapanować, a gdy ktoś szarpie za klamkę, zamieram, wstrzymując oddech.

Ktokolwiek właśnie wchodzi do mojego pokoju, jest cholernie silny, więc wiem, że nie mam z nim najmniejszych szans. Jednym uderzeniem sprawia, iż drzwi stają otworem. Ten ktoś szybko wchodzi do środka, po czym zastyga, gdy nasze spojrzenia się łączą.

W ciągu tych dwóch tygodni wyobrażałam to sobie setki razy. Układałam w głowie scenariusze, w których mnie odnajdują. Najbardziej prawdopodobne zawsze było dla mnie to, że dowiedzą się, gdzie jestem, i wyciągną mnie stąd niepostrzeżenie, przekupując któregoś ze sługusów mojego oprawcy.

Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że jak banda nieustraszonych bohaterów wpadną tutaj i zrównają z ziemią w biały dzień wszystko, co stoi im na drodze, aby mnie odzyskać. A jednak są tutaj, a jeden z mężczyzn, za którego oddałabym życie, wpatruje się we mnie równie zszokowany tą chwilą, jak ja.

– Lloyd... – Łkam, szybko wstając, a on w trzech krokach staje przy mnie i z całych sił przyciąga mnie do swojej klatki

piersiowej.

– Powiedz mi, że nic ci nie jest – mówi z błaganiem w głosie, nim odsuwa się trochę i intensywnie wpatruje w moją twarz. – Że nic wam nie jest.

– Nic nam nie jest. – Potrząsam stanowczo głową i posyłam mu nikły uśmiech, nie potrafiąc wykrzesać z siebie nic więcej przez wszystkie emocje, jakie mnie pochłaniają.

– Mam ją. Powtarzam: znalazłem Emmę. – Unosi do ust krótkofalówkę, nie spuszczając ze mnie wzroku nawet na sekundę. – Nic im nie jest. Kierujemy się do wyjścia – dodaje po chwili, po czym szybko chowa urządzenie do kieszeni i ciągnie mnie za rękę. – Musimy się pospieszyć. Wiesz, gdzie jest Castellano?

– Wyjechał gdzieś na kilka dni – mówię, kiedy wychodzimy na korytarz. Słyszę, jak Lloyd mruczy niezadowolony. Kątem oka dostrzegam Alexa, który podbiega do nas, uśmiechając się do mnie. Widzę, że jest spięty, ale rozumiem go, to nie jest moment na jakiegokolwiek uprzejmości. – Lloyd. Gdzieś tutaj są Veronica i Claudia...

– Tobias je znalazł. Są już na zewnątrz w samochodzie – rzuca, gdy w zawrotnym tempie zbiegamy po schodach, chociaż widzę, że stara się zwolnić, abym nadążyła za nim w swoim stanie.

W głowie mam pustkę. Wciąż pozostaję w szoku przez to wszystko, co się dzieje. Kiedy wybiegamy przed dom, pierwszą osobą, którą dostrzegam, jest Gavin. Stoi z tak szerokim uśmiechem na ustach, że nie jestem w stanie go nie odwzajemnić.

– No, piękna pani, buziaczki muszą poczekać. – Cmoka, mrugając do mnie. – A teraz hop, hop i spierdalamy!

Dopiero gdy siedzę w samochodzie z Lloydem, Alexem i podekscytowanym Gavinem, starając się zapanować nad wszystkimi pytaniami, które krążą w mojej głowie, i jednocześnie zastanawiając się, czy w którymś aucie przed nami jest Zack, dociera do mnie, dlaczego musieliśmy spierdalać.

– Pif-paf, jebane skurwysyny. – To jedyne, co mówi Gavin, zanim przyciska coś na swojej komórce, a ja oglądam się przerażona, bo słyszę ogłuszający wybuch.

Gdy dostrzegam, co właśnie dzieje się z domem Sergia Castellano, jedyne, co mogę zrobić, to się uśmiechnąć.

Szeroko.

Rozdział 4: Emma

Adrenalina wciąż krąży w moim ciele, kiedy w milczeniu wjeżdżamy na małe lotnisko.

Lloyd siedzi obok mnie i nerwowo podryguje nogą, czujnie rozglądając się wokół.

– Gdzie oni jadą? – dopytuję, wskazując na cztery samochody, które zawracają i odjeżdżają w przeciwnym kierunku.

– Upewnić się, że nikt nas nie śledzi. Jechali z nami na wypadek ewentualnego odwetu, jeśli Castellano coś by na szybko zorganizował. Ale skoro go nie ma, to pewnie nawet jeszcze nie wie, co się wydarzyło – wyjaśnia, kiedy Alex parkuje za drugim autem. – Wrócą drugim samolotem. Chodźmy. – Wyciąga do mnie rękę, aby pomóc mi wyjść, ale waham się przez chwilę, wpatrując w jego zmartwione oczy.

– Gdzie Zack? – Przętykam ciężko ślinę, przygotowując się na to, iż może mi powiedzieć, że w ogóle go tutaj nie ma.

– Tam. – Uśmiecha się ze zrozumieniem, kiwając głową w stronę drugiego auta. – On z Tankiem przeszukiwali parter, Tobias ze swoimi ludźmi pierwsze piętro, a ja z Alexem drugie. – Wzdycha, pocierając twarz dłońmi. – Reszta oczyszczała teren i upewniała się, że nikt nas nie zaatakuje zniemacka. Gavin przygotowywał niespodziankę. Porozmawiamy o wszystkim później, Emi. Teraz musimy się stąd zabierać – mówi stanowczo. Ponownie wyciąga do mnie dłoń, którą przyjmuję, po czym szybko wysiadam.

W chwili, gdy to robię, przednie drzwi od strony pasażera w samochodzie przed nami otwierają się, a ja zamieram, bo dostrzegam Zacka.

On również przystaje i przygląda mi się z nieczytelnym dla mnie wyrazem twarzy.

Moje serce wali szaleńczo, gdy widzę jego długi zarost, podkrążone oczy i zapadnięte policzki.

Wygląda, jakby nie zmrużył oka, odkąd mnie nie ma. Jedyne, co w tym momencie czuję, to pochłaniające mnie współczucie i miłość do mężczyzny, który – jestem pewna – robił wszystko, aby mnie znaleźć.

– Zack! – wołam, rzucając się w jego kierunku.

W ciągu kilku sekund pokonuję dzielące nas metry i wpadam na niego z impetem, przytulając się z całych sił. Następnie odsuwam się odrobinę i składam na jego twarzy kilka czułych pocałunków.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam. – Łkam cicho, omiatając spojrzeniem zmęczoną twarz.

Przez dłuższą chwilę nic nie mówi, wpatrując się we mnie intensywnie. W końcu wtula twarz w moje włosy, przygarniając mnie do siebie.

– Mam nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz – szepcze, a ja marszczę brwi zdezorientowana, ponieważ nie wiem, o czym on mówi. Nie pytam o to, ponieważ obok pojawia się Lloyd.

– Chodźcie do samolotu. Na wszystko przyjdzie czas – rozkazuje, na co Zack odsuwa się, łapiąc mnie za dłoń i ciągnąc do środka.

Oglądam się i dostrzegam zapłakaną Veronicę, a obok niej Claudię, która tylko rozgląda się wokół szeroko otwartymi oczami. Tobiasz razem z Gavinem i Tankiem podążają zaraz za nimi, a Alex i Lloyd są już przed nami i wchodzi po schodkach.

Ostatni raz odwracam się za siebie i rzucam spojrzenie na otaczający nas teren. Przymykam na moment oczy, odmawiając cichą modlitwę, bym już nigdy nie musiała tutaj wracać.

By nie musiało tego robić żadne z nas.

Cisza w samolocie jest pełna oczekiwania i niewypowiedzianych pytań krążących wokół nas wszystkich. Pilot delikatnie podrywa maszynę do lotu, a ja rozglądam się po twarzach pasażerów, zaciskając dłoń na napiętym udzie Zacka.

Ciągle słyszę cichy płacz Veroniki i dostrzegam zdezorientowane spojrzenia, które mężczyźni rzucają w jej stronę, co tylko mówi mi, iż oni naprawdę nie wiedzą, jak to wszystko się zaczęło.

– Mała – mruczy Gavin, wstając i opierając się o mój fotel. – Wszyscy czekamy, aż zaczniesz mówić. Nie powiem, zajęcia przez te dwa tygodnie były interesujące, ale są tu osoby, które prawie zeszły z tego świata, bo nie mogliśmy cię znaleźć...

– Gavin – rzuca Tobiasz. Chociaż nie widzę jego twarzy, to po jego głosie domyślam się karcącej miny.

– Nie mówię nic, co nie byłoby prawdą. – Chłopak unosi dłonie w obronnym geście. – No, przyjaciele, żaden z was mi

nie powie, że nie chce wiedzieć, o co w tym wszystkim, do kurwy, chodzi. – Spogląda w stronę, gdzie siedzą Veronica i Claudia.

Wychylam się za oparcie i łączę swoje spojrzenie z Verą. Kiwa mi głową, dając znać, żebym otwarcie o wszystkim powiedziała – co i tak bym zrobiła. Rozglądam się po wyczekujących twarzach, po czym ponownie się opieram i biorę głęboki wdech. Dopiero wtedy zaczynam mówić.

Opowiadam im wszystko, zaczynając od tego, jak zadzwoniłam do Veroniki i co się później działo. Można wyczuć unoszący się w powietrzu gniew, gdy zdają sobie sprawę, kto przyczynił się do mojego porwania, ale ciągle mówię, nie pozwalając im się wtrącać. Pomijam kilka szczegółów, które nie mają większego znaczenia, i zapewniam ich, że nie stała mi się żadna krzywda fizyczna, na co słyszę zbiorowe westchnienie ulgi.

Ponieważ taka jest prawda. W porównaniu z tym, co mógł mi zrobić... to, czego doświadczyłam, było jak nic.

– Znaleźliśmy dwa ciała w pomieszczeniu przy garażu – rzuca Tank. – Jedno musiało należeć do Colina. Drugie do Arthura – stwierdza i pokrótce opowiada, w jaki sposób zorientowali się, co się dzieje.

Zack wciąż milczy, wpatrując się w małe okienko, chociaż wiem, że nas słucha, ponieważ napinał się w różnych momentach mojej opowieści. Kiedy zaś pochylam się do przodu i odnajduję wzrokiem Lloyda, widzę, jak wpatruje się z nienawiścią w Veronicę.

– Lloyd – mówię spokojnie, przyciągając jego uwagę. – Pozwól jej wyjaśnić. Ja również nie wiem, o co dokładnie

chodzi, oprócz tego, że ten psychopata miał kompletnie gdzieś, co się z nimi stanie – stwierdzam poważnie, na co mój brat zaciska usta i kiwa głową.

– Mów – warczy do niej, a ja przenoszę spojrzenie na jej przerażoną twarz.

– Nie wiem, od czego...

– Od początku, i to ze wszystkimi szczegółami. – Głos Zacka jest groźny, gdy w końcu się odzywa, ale nawet na chwilę nie odwraca głowy od widoku za oknem. Zaciska tylko dłoń w pięść, więc przenoszę na nią swoją rękę z jego uda i pocieram lekko. Kiedy w końcu ją rozluźnia, splatam razem nasze palce, ciesząc się dotykiem ciepłej skóry, za którym tak bardzo tęskniłam.

– Nasza mama pochodzi z Croydon. My również mieszkamy tam od urodzenia. To miasto oddalone od Londynu o...

– Wiemy to. Nie rób z nas idiotów – fuka Lloyd, na co Veronica przełyka ślinę, kiwając głową.

– Zajmowała się... – urywa, żeby wziąć uspokajający wdech. Dopiero potem kontynuuje: – Była kobietą do towarzystwa. Zajmowała się tym przez lata, zanim została osobistą zabawką Castellano. Marca, naszego ojca. – Zerka na swoją siostrę, która cały czas uparcie milczy. – Często przyjeżdżał w interesach, więc odpowiadało mu, żeby mieć na miejscu ciepłe łóżko. W zamian za to regularnie wysyłał mamie pieniądze. Wiadomo, że musiałyśmy zostać jego brudną tajemnicą. Kiedy urodziłam się ja, żyła jeszcze jego żona, matka Sergia. Po jej śmierci poznałyśmy naszego brata, ale cała reszta pozostała bez zmian. Przecież nie mógł zabrać do siebie dziwki i pokazać przed ludźmi, że ma dwoje nieślubnych dzieci. Nie żebyśmy tego

chciały. Kiedy był z nami, źle nas traktował, ale to było nic w porównaniu z tym, co robił naszej matce, która była w nim ślepo zakochana. – Potrząsa głową z rezygnacją. – Nasza mama zmarła dwa lata temu, więc Marco przestał przyjeżdżać i przysyłać pieniądze. Długo chorowała, więc wiedział, że to w końcu nastąpi. Dostałam opiekę nad Claudią, ponieważ Marco nigdy nie był wpisany w akta jako nasz ojciec. Nasze życie płynęło spokojnie, aż nagle pojawił się Sergio – przerywa. Podnosi na nas wzrok i szybko omiata spojrzeniem wszystkich. – Powiedział, że Marco nie żyje od kilku miesięcy. Zabrał Claudię i zagroził, że jeśli nie doprowadzę ciebie do niego, to zabije ją albo odda do jakiegoś burdelu. – Szlocha, patrząc na mnie. – Nie miałam wyjścia, musicie to zrozumieć. Wiem, czym się zajmuje on i co robił Marco. Bez mrugnięcia spełniłby swoją groźbę, a my mamy tylko siebie. Nie chciałam, błagałam go, ale nie odpuszczał, więc co miałam zrobić? – Zanoszą się płaczem, patrząc na nas bezradnie. – Miał ułatwione zadanie, bo w sumie jedyne, co musiał zrobić, to wpisać mnie na listę studentów i zmienić mój obecny adres zamieszkania. Otoczył mnie swoimi ludźmi, którzy śledzili każdy mój ruch i zdawali raporty. Przez cały ten czas nie miałam pojęcia, co się dzieje z Claudią. Chciałam tylko ją odzyskać. Próbowałam znaleźć sposób, żeby przekazać wam, gdzie jest Emma, ale nie miałam na to najmniejszej szansy. – Szlocha żałośnie. Widzę prawdziwą skruchę na jej twarzy.

Widziałam ją już wtedy, gdy mnie zabrała spod domku. I może to głupie oraz naiwne, ale naprawdę rozumiem to, co zrobiła. Postąpiłabym w taki sam sposób, jeśli chodziłoby o życie kogoś z moich bliskich. Wiedziałam to, jeszcze zanim poznałam Sergia, a spotkanie z nim tylko mnie w tym

upewniło. Ten facet potrafi manipulować człowiekiem, uderzając w najczulsze punkty...

– Cokolwiek sobie myślicie, radzę wam szybko znaleźć w sobie ukryte pokłady miłosierdzia – mówię twardo, przerywając tę falę nienawiści, którą większość posyła w jej stronę. – Każdy z nas zrobiłby dokładnie to samo, jeśli chodziłoby o osobę, którą kocha.

– Emma... – mruczy Lloyd, na co posyłam mu wściekłe spojrzenie.

– Nie sprawcie, by cała ta popierdolona sytuacja stała się dla mnie jeszcze gorsza – syczę. – Zresztą dla nas wszystkich. Castellano to psychopata, który ma na moim punkcie jakąś chorą obsesję. To są jego siostry, które były traktowane jeszcze gorzej ode mnie. Mnie przynajmniej wyprowadzał na spacer, jak psa. – Śmieję się bez humoru. – Powiedziałam: znajdźcie wybaczenie i lepiej skupcie się na tym, by raz na zawsze zniknął z naszego życia. Wystarczająco już je skomplikował, a jestem przekonana, że kiedy dotrze do niego, co się stało, nie spodoba nam się to, co robi – stwierdzam już spokojniej. – Veronica i Claudia mogą zostać w moim mieszkaniu. Jestem pewna, że zapewnicie nam wszystkim należytą ochronę, a one nie będą miały nic przeciwko, o ile będą bezpieczne, prawda? – Spoglądam na Verę, dostrzegając wdzięczność, kiedy kiwa głową. – Ja i tak zostaję z Zackiem. A teraz, proszę was, potrzebuję godzinę cholernego snu. – Czuję, jak zmęczenie przejmuję nade mną kontrolę, jakby moje ciało zrozumiało, że w końcu, pierwszy raz od dwóch tygodni, może spokojnie odpocząć.

Nie słyszę już żadnych odpowiedzi, więc przekręcam się lekko i wtulam twarz w ramię Zacka, obejmując nasze złączone dłonie wolną ręką. Wzdycham z zadowoleniem, starając się całkowicie oczyścić głowę ze wszystkich zbędnych myśli, aby zaznać chwilę tak potrzebnego wytchnienia.

Otulona jego zapachem, zasypiam w ciągu minuty.

– Emi.

Lekkie szturchnięcie w ramię powoduje, że powoli otwieram oczy, zanim gwałtownie się rozglądam, zdezorientowana i jednocześnie przestraszona tym, gdzie się znajduję.

– Hej, w porządku. – Spokojny głos Lloyda sprawia, że wzdycham, przypominając sobie wszystkie wydarzenia minionego dnia. – Przespałaś cały lot. Chodź, mama i Lara czekają na dole. – Wskazuje na okno.

Dostrzegam, że jesteśmy już na lotnisku i ominęło mnie nawet lądowanie. Marszczę brwi, spoglądając na pustą kabinę, po czym ponownie patrzę na brata. Dopiero teraz zauważam jego wymuszony uśmiech.

– Gdzie jest Zack? – pytam zachrypniętym głosem, czując, jak obmywa mnie fala zimna. – Gdzie on jest, Lloyd? – powtarzam, prostując się i odpinając pas bezpieczeństwa.

– Zostaniesz na razie u mnie, dobrze? Dojdiesz do siebie, odpoczniesz, później pomyślimy, co dalej...

– Przystań pieprzyć – grmię, przerywając mu. Czuję, jak do moich oczu napływają łzy. – Pytam po raz ostatni: gdzie jest Zack?!

– Emi, posłuchaj... – Wzdycha, klękając obok mojego fotela i łapiąc moje dłonie. – Ostatni czas był trudny dla nas wszystkich – mówi cicho i widzę, jak waży każde słowo. – On czuje się winny tego, co się wydarzyło – wyznaje, ale wciąż nie potrafię tego pojąć. – Po prostu musisz dać mu trochę czasu, a później obiecuję: jeśli będzie trzeba, sam cię do niego zawiozę, żebyście mogli porozmawiać. – Wpatruje się w moje oczy, czekając na odpowiedź.

Wbrew sobie przytakuję, zanim zabieram jedną dłoń i szybko ocieram policzki.

Nie rozumiem, nic nie rozumiem, ale jeśli tak musi być, to przetrwam kolejny czas rozłąki.

O ile nie będzie trwał zbyt długo.

Rozdział 42 Emma

Trzy dni to zdecydowanie zbyt długo.

Nawet do mnie nie zadzwonił, chociaż nie odstępowałam telefonu na krok, cały czas mając nadzieję, że już za chwilę to zrobi. W dalszym ciągu nie mogę zrozumieć, co się dzieje. Jak po tym wszystkim jest w stanie trzymać się ode mnie z daleka? Nawet nie porozmawialiśmy... Nie mieliśmy dla siebie nawet minuty.

Z każdą kolejną godziną czuję, że zbliżam się do maniakalnego wybuchu i uwolnienia wszystkich zgromadzonych we mnie emocji. Przez trzy ostatnie dni tylko leżałam i spałam – nie licząc kilku rozmów z Lloydem, mamą i Larissą. Wstrzymywałam oddech za każdym razem, kiedy ktoś pukał do drzwi od mojego pokoju w domu Lloyda, ponieważ miałam nadzieję, że to on.

To nie jest normalne, a myśli, które przychodzą mi do głowy, nie pozwalają nawet na krótki moment wytchnienia.

Potrzebuję go. Po prostu.

Potrzebuję jego kochających, bezpiecznych ramion. Smaku jego ust. Dotyku jego dłoni. Jego zapachu, głosu, spojrzenia i wszystkiego, co go dotyczy. Potrzebuję tego teraz, zaraz, natychmiast i nienawidzę świadomości, że mogłabym to mieć, ale coś sprawia, iż on tego nie chce.

Przede wszystkim potrzebujemy rozmowy.

– Panienko? – Ray chrząka znacząco, przez co otrząsam się.
Dociera do mnie, że winda stoi na jego piętrze.

Patrzę na dwóch innych ochroniarzy, którzy zachowują kamienne wyrazy twarzy, i potrząsam głową, biorąc głęboki wdech. Wychodzę na korytarz i kieruję się do jego drzwi. Chcę mi się śmiać, kiedy przypominam sobie, jaka byłam zła, że chodzi za mną dwóch ludzi. Teraz chodzi ich czterech – ostatni został w samochodzie na dole, obserwując okolicę – ale jeśli chciałam opuścić dom mojego brata, to było jedyne wyjście, aby się na to zgodził. Castellano zapadł się pod ziemię, chłopaki nie mogą go zlokalizować. Dopóki tego nie zrobią, pewnie każde moje wyjście będzie tak wyglądało.

Przez sekundę się waham, ale w końcu unoszę dłoń i naciskam dwa razy dzwonek. Zadzwoiłam wcześniej do Tanka, który poinformował mnie, że Zack jest w swoim domu od naszego powrotu z Włoch. Niestety nie chciał ze mną rozmawiać na temat tego, co się dzieje.

Nasłuchuję, ale za drzwiami panuje kompletna cisza, więc ponownie naciskam kilkukrotnie dzwonek. Następnie zaczynam przeszukiwać torebkę, aby znaleźć klucze, czując coraz większy strach spowodowany tym, że nie otwiera.

W momencie, kiedy w końcu znajduję pęk kluczy, słyszę szuranie i przekręcanie zamków.

Cofam się o krok, wstrzymując oddech i przygotowując się na jego reakcję.

Jednak nic nie mogło mnie przygotować na widok, który mam przed oczami.

Wpatruje się we mnie bez słowa całkowicie pustym spojrzeniem. Mierzę go wzrokiem i dostrzegam, że ma na sobie te same ubrania, które nosił trzy dni temu. Jego zapach oraz ten wydobywający się z jego mieszkania mogą świadczyć tylko o

tym, że zostały tam przelane litry alkoholu. A jego przymrużone oczy mówią mi, iż właśnie go obudziłam z pijackiej drzemki.

– Mogę wejść? – pytam cicho, kiedy wciąż milczy. Robię krok w stronę wejścia, ale jego stanowczy głos sprawia, że zamieram.

– Nie – rzuca sucho i wyciąga dłoń w moją stronę. – Klucze.

– Słucham? – Patrzę na niego oniemiała, przyciskając pęć do klatki piersiowej.

– Oddaj mi klucze od mojego mieszkania, Emma – cedzi powoli każde słowo, a ja rozglądam się wokół, nie dowierzając w to, co się dzieje.

W końcu mrużę wściekła oczy.

– Nie oddam ci żadnych cholernych kluczy – syczę, cofając się o dwa kroki na wypadek, gdyby chciał mi je wyrwać.

– To nie oddawaj. Ale nie wracaj tutaj – mówi twardo, zanim znika w środku, trzaskając mi drzwiami przed nosem.

Jestem tak zszokowana, że stoję tam przez kilka kolejnych minut, wciąż wpatrując się w miejsce, w którym zniknął mi z oczu. Następnie patrzę na Raya, otwierając i zamykając usta, ponieważ nie potrafię wydusić z siebie nawet jednego słowa.

Raymond bez słowa łapie mnie za ramię, po czym prowadzi do windy.

Wciąż trwam w tym dziwnym zawieszeniu, zastanawiając się, co tu się, do diabła, właśnie wydarzyło, ale do mojej głowy nie wpada żadne logiczne wyjaśnienie.

Kiedy siedzę już w samochodzie, między dwoma ochroniarzami, wypuszczam drżący oddech i chowam twarz w

dłoniach, próbując poskładać wszystko w całość, ale ewidentnie brakuje mi czegoś w tej układance.

– Jedziemy z powrotem do panienki brata? – dopytuje Ray z przedniego siedzenia.

Nawet na niego nie patrzę, kiedy odpowiadam.

– Nie. Zaczekajcie. Dajcie mi pomyśleć. – Wzdycham rozdrażniona.

Mój telefon zaczyna dzwonić. Mam ochotę go zignorować, ale ze względu na to, co mi się ostatnio przydarzyło, wyciągam urządzenie, spoglądam na ekran i postanawiam odebrać.

– Tak, mam?

– Kochanie, może masz na coś ochotę? Jestem w sklepie, zaraz będę u Lloyda i pomyślałam, że...

– Mamo... – Mój głos się łamie. Staram się zapanować nad sobą, ale mimo wszystko pojawiają się niechciane łzy, które nerwowo ocieram.

– Emi, co się dzieje? – Słyszę jej zaniepokojenie.

Oddycham głęboko, zanim patrzę na mężczyzn, którzy – chcąc tego czy nie – są świadkami mojej słabości.

– Mamo, zaczekaj chwilę. – Wyciszam telefon i spoglądam na Raymonda. – Potrzebuję przestrzeni – rzucam proszącym tonem, na co kiwa głową. Po chwili siedzę już sama w samochodzie, a oni stoją na zewnątrz, opierając się o drzwi. – Już jestem – mówię, przełykając wszystkie emocje. – Widzisz, bo właśnie byłam u Zacka... – opowiadam jej, co się wydarzyło, chcąc wyrzucić to z siebie, ponieważ mam wrażenie, że inaczej zwariuję.

Mama wie, jak bardzo zamartwiałam się przez ostatnie dni. Dawała mi swoje ciche, matczyne pocieszenie, nie wtrącając się w nasze sprawy. Jednak teraz, siedząc w samochodzie pod jego mieszkaniem, z którego mnie wyrzucił, chcę, aby się wtrąciła i powiedziała mi, co mam zrobić, ponieważ to wszystko zaczyna mnie przerastać.

– Nie powiem ci, co się dzieje w jego głowie, kochanie. – Wzdycha smutno. – Ale mogę ci powiedzieć, co widziałam, kiedy cię nie było – urywa na chwilę, wypuszczając długi oddech. – Wszyscy szaleliśmy z niepokoju, wiesz to. Jednak jeśli chodzi o tego chłopca, Emi... Za każdym razem, kiedy widziałam go u Lloyda, a byłam tam prawie cały czas, to było tak, jakby gościł na naszych oczach. Twój brat i Larissa również to widzieli. Baliśmy się i o niego, i o ciebie. – Zakrywam dłonią usta, zagłuszając swój płacz, aby jej nie przerywać. – Pamiętasz, jak jedliśmy wszyscy razem kolację, a Lari zapytała, czy dostrzegam to, o czym mówiła mi wcześniej?

– Tak – charczę, przełykając łzy. – Pamiętam.

– On patrzył na ciebie, jakbyś była jego początkiem i końcem. To było niesamowite: móc obserwować, jak moja córka jest adorowana przez mężczyznę. W każdej minucie traktował cię jak...

– Księżniczkę – przerywam jej, uświadamiając sobie, jak wielką byłąm ignorantką.

– Właśnie tak – przytakuje i jestem pewna, że się uśmiecha. – A każda księżniczka potrzebuje swojego księcia. Księżę jednak, jak obie dobrze wiemy, nie zawsze musi być silny i rycerski. Czasami nawet najwięksi mogą się załamać... Wtedy wkroczyć muszą kobiety, które są równie silne i uparte. Muszą zaważać

i podnieść swojego upadającego księcia. Więc zrób to, co robiłaś zawsze. Walcz, kochanie. Jestem pewna, że wynik będzie wart walki, którą musisz teraz stoczyć. On walczył, desperacko i zawzięcie. Role czasami muszą się odwrócić.

I właśnie to zamierzam zrobić. Walczyć.

Chociaż nie mam pojęcia, z czym przyjdzie mi się zmierzyć.

Tym razem nie dzwonię, tylko sama otwieram sobie drzwi i zamykam je, pozostawiając na zewnątrz swoją ochronę. Cokolwiek się wydarzy, musimy być sami, aby mieć możliwość przepracowania tego.

Nawet nie staram się zachować ciszy. Szybko się rozbieram i wchodzę do salonu, zauważając go na sofie z butelką whisky w ręku.

Ledwo na mnie zerka, zanim wypuszcza powietrze z jękiem niezadowolenia i pociąga długi łyk.

– Dlaczego mnie nie dziwi, że wróciłaś? – prychna, kiedy rozglądam się wokół, oglądając bałagan, który tutaj panuje. Wszędzie walają się puste butelki i śmieci. – Nie nazywałaś się Emma, gdybyś odpuściła, prawda? – kpi, po czym znowu unosi butelkę do ust.

– Masz rację. Nie nazywałam się Emma, gdybym odpuściła sobie walkę o faceta, którego kocham – stwierdzam spokojnie. Dostrzegam, jak napina ramiona, słysząc moje wyznanie. – Więc nie zamierzam odpuścić. Chcę wiedzieć, co się dzieje, Zack! – Unoszę się i rzucam niedbale torebkę na stolik. – Mam prawo dostać cholerne wyjaśnienia. I albo mi je dasz, albo będziemy sobie tutaj siedzieli w nieskończoność. – Opieram

dłonie na biodrach, wpatrując się w niego nieustępliwie, ale on nie zaszczyca mnie spojrzeniem, wpatrzony w butelkę, którą wciąż trzyma. – Tak załatwiasz swoje problemy? Pijąc? – prychem wrednie, starając się skłonić go do jakichkolwiek odpowiedzi. – To nie pierwszy raz, kiedy nie mówisz mi wszystkiego. O swojej przeszłości też nie chcesz rozmawiać. Co to był za pożar, po którym masz blizny? – Wskazuję na jego nogi i widzę, jak zaciska dłonie wokół szkła. – Dlaczego twoja matka traktuje cię w taki sposób? Dlaczego nie widujesz się ze swoim ojcem? Dlaczego nie obchodzisz świąt od nie wiadomo kiedy?! – Z każdym moim pytaniem jego ramiona opadają coraz bardziej, jakbym zadawała mu ciosy, a on nie był sobie w stanie z tym poradzić. – Co jest w tamtym zamkniętym pokoju?! – krzyczę, wskazując ręką w stronę korytarza. Prostuję się i podejmuję decyzję. – Sama to sprawdzę. Do twojej matki też zadzwonię, skoro ty nie potrafisz ze mną porozmawiać jak dorosły facet. Powiedziałeś mi kiedyś, że twoja przeszłość nie wpływa na to, co jest między nami, ale cholernie się myliłeś. Mam wrażenie, że twoje zachowanie wobec mnie w ostatnich dniach to też wina przeszłości – fukam.

Szybko idę do wspomnianego wcześniej pomieszczenia, a Zack nawet nie próbuje mnie powstrzymać. Gwałtownie szarpię za klamkę, ponieważ jestem pewna, że jak zawsze są zamknięte, ale kiedy drzwi otwierają się, zamieram w progu, niezdolna się poruszyć.

Oddycham głęboko. W końcu odszukuję dłonią włącznik światła i naciskam go, mrugając kilka razy i próbując przetworzyć to, co widzę.

Dziecięcy pokój. Chłopczyka.

Robię niepewny krok i wchodzę do środka. Szeroko otwartymi oczami patrzę na to, co się tutaj znajduje. Okna zasłonięte są czarnymi roletami i gdyby nie one, to pomyślałabym, że mieszka tutaj jakiś kilkulatek, który kocha figurki superbohaterów z bajek. Marszczę brwi, kompletnie nie rozumiejąc, z czym mam do czynienia. A kiedy za moimi plecami pojawia się beznamiętny głos Zacka, jedyne, co mogę zrobić, to stłumić szloch.

– Chcesz posłuchać, jak zabiłem swojego brata?

Rozdział 43 Zack

Richie Sambora - When a blind man cries

Zacisnąłem pięści, a całe moje ciało emanowało wściekłością.

Znów to samo! Ojca jak zawsze nie ma i to ja muszę robić za niańkę! – pomyślałem.

Zwiększyłem poziom dźwięku w słuchawkach, rzucając młodemu jeszcze jedno gniewne spojrzenie, i włączyłem komputer. Wiedziałem, że to nie jego wina. Miał ledwie sześć lat i nie mógł sam się sobą zająć, ale to nie zmieniło faktu, iż byłem rozgoryczony – jak zawsze w piątek musiałem siedzieć w domu, ponieważ mama umówiła się na cotygodniowe posiedzenie ze swoimi przyjaciółkami, z którego pewnie ledwo wróci. To też wina ojca. Odkąd coraz rzadziej zjeżdżał do domu ze swoich delegacji, mama coraz częściej sięgała po kieliszek. Dzisiaj znowu nawalił i w ostatniej chwili zakomunikował, że nie przyjedzie na weekend. Oczywiście moje plany to nic w porównaniu z planami mamy, chociaż od dwóch tygodni jej powtarzałem, że się umówiłem.

Poczułem szarpnięcie za rękaw, więc przeniósłem spojrzenie z ekranu na Xaviera z taką miną, że powinien zrozumieć, iż lepiej mnie zostawić w spokoju. Ale oczywiście nic sobie z tego nie zrobił.

– Czego chcesz? – fuknąłem, gwałtownie rzucając słuchawki na biurko.

– Jestem głodny – burknął, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Nie widzisz, że gram? Nic ci się nie stanie, jak zjesz za pół godziny.

– Pół godziny temu była pora kolacji! – krzyknął, wykrzywiając ze złością twarz. – Jak mi nie zrobisz, to sam sobie zrobię!

– Smacznego – mruknąłem wrednie, wkładając jedną słuchawkę do ucha.

– Nienawidzę cię – wysyczał z zafascjonowanymi oczami. – Jesteś najgorszym bratem na świecie! Nienawidzę cię! – Tupnął nogą dla podkreślenia swoich słów, zanim wybiegł obrażony z mojego pokoju.

Prychnąłem tylko, wkładając do ucha drugą słuchawkę. Nienawidził mnie średnio raz w tygodniu. Za dziesięć minut mu przejdzie... – oceniłem.

Emma

– Co ty mówisz? – szepczę, odwracając się w jego stronę.

– Mam ci to przeliterować? – Przechyliła głowę na bok, wpatrując się we mnie pustym wzrokiem. – Zabiłem go. Mój brak odpowiedzialności go zabił. Chciał tylko, żebym mu zrobił kolację, a ja kazałem mu spadać. Wtedy byłem taki wściekły... – urywa, przenosząc spojrzenie gdzieś za mnie. – Ojca nigdy nie było. Mama coraz częściej piła. Wówczas alkohol jej wystarczał, aby zapomnieć o samotności. A ja, mając szesnaście lat, wkurwiłem się na cały świat, bo jak zawsze musiałem siedzieć i pilnować brata. – Śmieje się, ale nie ma w tym ani grama humoru. To śmiech pełen rozgoryczenia, który łamie moje serce. Wstrzymuję oddech, czekając, aż będzie kontynuował. – Zrobił, co powiedziałem, chociaż nie

byłem tego świadomy. Poszedł przygotować sobie kolację. Kiedy kilka minut później ochłonąłem i poszedłem zobaczyć, co kombinuje, płomienie wydobywające się z kuchni przywitały mnie już w korytarzu. Zanim zbiegłem na dół, ogień zajął większość pomieszczenia, a on leżał nieprzytomny na podłodze, jego ubrania już się paliły – milknie, kiedy ucieka mu kilka łez. Chyba nawet ich nie zauważa, zatopiony we wspomnieniach, które właśnie rozrywają go na moich oczach. – Stał na blacie, chciał wyciągnąć miskę z górnej szafki. Na kuchence było wstawione mleko. Musiał się poślizgnąć, zahaczając o kuchenkę, a gdy upadł, uderzył się w głowę i stracił przytomność. Miałem na uszach te pierdolone słuchawki i kompletnie nic nie słyszałem! – krzyczy, zanim z rozmachem rzuca butelką whisky o ścianę.

Podskakuję wystraszona, bo szkło rozpryskuje się wokół. Oddycham ciężko, starając się zapanować nad bólem, który mnie pochłania. Widzę, jak Zack załamuje się na moich oczach, opowiadając swoją historię. Wracają do mnie słowa Lary, która kiedyś powiedziała mi, że smutek w jego oczach jest jak część Zacka i to dlatego tak ciężko go dostrzec. Domyślałam się... Wiedziałam, po prostu czułam, że cokolwiek ukrywa, nie jest to nic dobrego, ale nigdy bym się nie spodziewała, że ten zabawny, opiekuńczy, cierpliwy mężczyzna, u którego boku spałam co noc przez te wszystkie tygodnie, nosi w sobie poczucie winy, wypalające go od środka od czternastu lat.

– Zack... – szepczę, robiąc krok w jego stronę. Kiedy patrzy na mnie, jego spojrzenie sprawia, że przystaję w miejscu, ponieważ nie wiem, co mogłabym powiedzieć w obliczu tak ogromnej straty. Nie mam na pocieszenie nic oprócz tych kilku

słów, w które wierzę całym sercem. – To nie była twoja wina. To był...

– Wypadek – prycha, przerywając mi, zanim zaczyna się szaleńczo śmiać. – Tak uznała policja. Moi terapeuci wciąż to powtarzają. Szkoda, że moja matka tak nie uważa, oskarżając mnie o wszystko za każdym razem, gdy się widzimy. Szkoda, że mój ojciec po wszystkim tylko na mnie spojrzał, po czym oznajmił, że wyprowadza się z miasta, do swojej drugiej rodziny, którą – jak się okazało – ma, bo „nikt go już tutaj nie trzyma”. – Uderza pięścią w ścianę i opiera się o nią czołem, zamykając oczy.

Chciałabym móc coś zrobić. Cokolwiek, co zabrałoby od niego chociaż część tej rozpaczki. Powiedzieć coś, co sprawiłoby, że poczułby się lepiej, ale jedyne, co mogę w tym momencie, to przełknąć łzy i wpatrywać się w niego w ciszy, dając mu potrzebną przestrzeń.

– Zgasilem ogień, który go pokrywał, i wyniosłem go stamtąd – mówi cicho, wciąż z twarzą przy ścianie, a ja robię krok w jego stronę, aby lepiej go słyszeć. – Słyszałem syreny. Wiedziałem, że pomoc nadchodzi i wierzyłem, że nic mu nie będzie. Tuliłem go do klatki piersiowej, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, że moje nogi płoną. Dopiero jeden z sąsiadów zabrał mi go z rąk, a drugi pomógł ugasić palący się materiał. Ale ja wciąż nic nie czułem, mimo że patrzyli na mnie z trwogą. Wrzeszczałem, żeby mi go oddali. Położyli go na trawie i reanimowali, dopóki nie przyjechała karetka. Obrażenia były tak rozległe... Nawet nie wiem, w którym momencie przestał oddychać. – Odsuwa się, opierając się o ścianę plecami, i łączy swoje udręczone spojrzenie z moim. – Wiesz, od kiedy chciałem z tobą być? – pyta, a ja potrząsam

głową, przetykając ciężko ślinę, niepewna, dlaczego nagle zmienił temat. – Odkąd pierwszy raz cię zobaczyłem. – Unosi minimalnie kącik ust. – Ale wiedziałem, że nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry. Już raz zawiodłem osobę, którą kochałem najmocniej na świecie. Nie potrafiłem się nią zaopiekować, gdy mnie potrzebowała.

– Zack, miałeś tylko szesnaście lat – przypominam ochryplym od łez głosem, ale on jakby mnie nie słyszał.

– Dlatego, chociaż mnie to wykończyło, trzymałem się z daleka, od czasu do czasu topiąc smutki w alkoholu i panienkach, których na drugi dzień nawet nie pamiętałem. Trochę trwało, zanim uzmysłowiłem sobie, że nie znajdę drugiej takiej jak ty. Kobiety, z którą chciałbym spędzić życie. – Posyła mi tak rozdzierający serce uśmiech, że dławię się szlochem. – Powiedziałem sobie, że mam teraz trzydzieści lat. Nie jestem już gówniarzem, który nie potrafi zapewnić bezpieczeństwa osobie, którą kocha. W końcu nie bez powodu szkoliłem się u najlepszych. – Znowu zaczyna się śmiać, po czym potrząsa głową. – Zobacz, jak bardzo się myliłem. Porwali cię, ponieważ cię zostawiłem. Ponieważ znowu byłem jak szczeniak, zły szczeniak, który potrzebował czasu, aby ochłonać.

Chcę mu powiedzieć, że to nie jest jego wina, że nie może się obwiniać za coś, na co nie miał wpływu. Że na własnej skórze przekonałam się, jaki jest Castellano, i tylko kwestią czasu było, aż znajdzie sposób, by złapać mnie w swoje łapska. Nic nie mogło temu zapobiec. Chcę mu powiedzieć tak wiele rzeczy, przytulić go, scałować ból, który wykrzywia jego twarz, ale wiem, że muszę mu pozwolić wyrzucić z siebie to wszystko, aby zrozumieć, co w nim siedzi i czego potrzebuje.

A wtedy zrobię wszystko, aby mu to zapewnić.

Prostuje się, wpatrując we mnie przez jeszcze kilka sekund. Rusza w stronę korytarza, jednak rezygnuje, jakby sobie o czymś przypomniał, i znów na mnie patrzy.

– Wiesz, jakie były ostatnie słowa Xaviera? – Potrząsam głową, nie odrywając spojrzenia od jego oczu. Słowa, które wypowiada, sprawiają, że kulę się w sobie, w pełni świadoma, do czego dąży. – Nienawidzę cię. Powiedział, że mnie nienawidzi, a później już go nie było. Zostały mi po nim tylko te rzeczy. – Unosi podbródek, wskazując wewnątrz pokoju. – Twoje ostatnie słowa do mnie to: nienawidzę cię. A później już cię nie było. Zostało mi po tobie tylko kilka rzeczy. Czy to nie jest wystarczająco jasny znak, co powinienem zrobić?

Nie zdążam odpowiedzieć – chociaż chyba nawet nie jestem w stanie – bo szybkim krokiem oddala się ode mnie. Rozglądam się po pokoju. Wciąż jestem w szoku po tym wszystkim, co usłyszałam. Dostrzegam na półce ramkę ze zdjęciem, którą chwytam, po czym opadam na fotel stojący przy oknie.

Roześmiane twarze braci Sander wpatrują się we mnie, a w mojej głowie wiruje milion myśli. Jednak na żadnej nie mogę się skupić.

Dopiero teraz mogę swobodnie płakać.

Nie wiem, ile minęło czasu, ale w końcu musiałam zasnąć, wykończona płaczem nad losem mężczyzny, który uważa, że nie jest dla mnie wystarczająco dobry. Nad losem faceta, który topi się w swoim smutku, niezdolny dopuścić do siebie myśli,

że zasługuje na szczęście. Zack nie chce uwierzyć, że życie czasami przynosi wydarzenia, z którymi musimy się zmierzyć, i nie mamy na to żadnego wpływu. Rozpaczam nad losem chłopca, który wciąż opłakuje stratę brata, oskarżając się o to, co mu się przydarzyło.

Ale kiedy otwieram oczy, oprócz rozdzierającego smutku czuję też masę innych emocji. Silniejsza od determinacji, aby trwać przy jego boku – nieważne, jak bardzo będzie starał się mnie odepchnąć – w tym momencie jest tylko niepohamowana wściekłość na jego matkę.

Staram się wykrzesać z siebie wszystkie pokłady empatii, jakie posiadam, jednak nie potrafię zrozumieć jej zachowania. Jak może obwiniać za wszystko Zacka, niszcząc mu w ten sposób życie i odbierając pewność siebie, jaką powinien mieć taki mężczyzna jak on?

Przypominają mi się jej słowa: żebym lepiej pilnowała swojego dziecka... Jeśli wtedy byłabym świadoma tego wszystkiego, to jestem pewna, że zasmakowałaby na własnej skórze mojego gniewu.

Nic straconego...

Kiedy po cichu wchodzę do salonu, Zack śpi na sofie, z prawie opróżnioną kolejną butelką alkoholu.

Mrugam szybko, odganiając łzy, które znowu pojawiają się w moich oczach. Podchodzę do niego i wyjmuję szkło z jego rąk. Idę do sypialni i biorę koc, po czym wracam i go nim przykrywam. Rozglądam się po pomieszczeniu, patrząc na bałagan, aż docieram wzrokiem do kuchni, gdzie na blacie stoi kilka pełnych butelek.

Po dwóch godzinach jest względnie czysto, a cały alkohol zniknął w zlewie. Dopiero wtedy wyciągam telefon z torebki. Wiem, że jest środek nocy, ale niewiele mnie to interesuje. Idę do sypialni, by nie obudzić rozmową Zacka, i wybieram numer Lloyda.

– Em? – Jego ochrypły od snu głos zdradza zaniepokojenie. – Co się dzieje?

– Umów mnie na rano ze swoim prawnikiem – rzucam, siadając na brzegu łóżka.

– Po co ci prawnik?

– Nieważne. Potrzebuję kogoś, kto przygotuje mi niestandardową umowę. Kogoś zaufanego.

– Nie, jeśli nie powiesz mi, w co się wpakowałaś. Jesteś u Zacka, tak? Nie dostałem informacji, że od niego wyszłaś. – Krzywię się na jego słowa, ponieważ właśnie mi uświadomił, że moja ochrona wciąż jest na zewnątrz.

– Lloyd, po prostu musisz mi zaufać – mówię cicho. Nie chcę, żeby wiedział, o co chodzi. Jestem pewna, że nie zna przeszłości Zacka, a to nie ja powinnam być osobą, która mu o niej powie.

– Dobra. – Wzdycha niezadowolony. – Ale nie ma to wpływu na twoje bezpieczeństwo? Daj mi Zacka do telefonu.

– Nie ma wpływu, a Zack śpi. Nie martw się. Jestem dużą dziewczynką, dam sobie radę – drażnię się, ale jego poważny głos sprawia, że moje rozbawienie znika.

– Wiem, że dasz sobie ze wszystkim radę. Niestety przekonaliśmy się wszyscy, jak silna potrafisz być. Szkoda, że zostałaś zmuszona do okazania swojej siły w taki sposób...

– Przestań – przerywam mu stanowczo. – Ten rozdział jest już za nami, Lloyd. Przez ostatnie dni rozmawialiśmy o tym tyle razy... Chcę o tym zapomnieć, słyszysz?

– Tak, tak, oczywiście. Ale wiesz, że nie możemy go znaleźć – fuka rozdrażniony.

– W końcu wyjdzie ze swojej nory – stwierdzam z pewnością w głosie. – Do tego czasu musimy po prostu być ostrożniejsi niż dotychczas.

– Kiedy stałaś się taka mądra?

Chciałabym mu powiedzieć, że wtedy, gdy całe życie mignęło mi przed oczami... Gdy obudziłam się obok Castellano... Gdy czułam się tak, jakbym trzymała życia wszystkich moich bliskich we własnych dłoniach... Ale nie sądzę, by był gotowy to usłyszeć.

– Zawsze byłam, po prostu mnie nie doceniałeś – pryham, na co śmieje się cicho. – Lloyd?

– Tak?

– Czy ty uważasz, że to wina Zacka, iż mnie porwano?

– Co? Oczywiście, że nie! – fuka, unosząc głos. – Jeśli mam być z tobą szczerą, jedyną osobą, której byłbym skłonny skopać tyłek, oczywiście nie licząc tego psychopaty i Veroniki, jesteś ty. Od zawsze ci powtarzałem, żebyś nigdy i nigdzie nie chodziła sama...

– Wiem, wiem – mówię potulnie, przyznając mu rację. – Dobra, idź już spać. Zadzwoń rano i powiesz mi, na kiedy mnie umówiłeś.

– Ale na pewno wszystko w porządku?

– Na pewno. Śpij dobrze. – Rozłączam się, po czym z głębokim westchnieniem kładę się na łóżku i wpatruję w biały sufit.

Może jeszcze nie jest w porządku, ale zrobię wszystko, co mogę, żeby było.

Wszystko.

Rozdział 44 Emma

Zayn - There You Are

– To nie jest zabawne. – Robię obrażoną minę, starając się ze wszystkich sił nie roześmiać. – Ciekawa jestem, jacy wy bylibyście cwani w ósmym miesiącu ciąży. Chciałabym to zobaczyć – prychnę, patrząc na ich ubawione miny. – Nie znęcajcie się nade mną, tylko jak na dżentelmenów przystało, niech któryś zawiąże mi ten cholerny but albo chociaż pomoże wstać – jęczę żałośnie, sięgając ręką do tyłu i masując swój kręgosłup.

Victor w końcu przewraca oczami, ale podchodzi, wciąż śmiejąc się pod nosem. Klęka przede mną i zawiązuje wredną sznurówkę.

– Powiem szefowi, że ma nam za to dopłacać – oznajmia.

– Sama wam zapłacę, o ile znajdzie się ktoś odważny, kto pomaluje mi paznokcie u stóp. – Wywijam usta i trzepoczę rzęsami, a oni patrzą na mnie przerażeni.

– To kosmetyczki już nie działają? – pyta Connor, zerkając to na mnie, to na moje stopy.

– Dopóki wszędzie, gdzie idę, muszę zabierać czwórkę ochroniarzy, to nie. – Wzruszam ramionami. – Wiecie, że żartowałam? Na szczęście mam bratową. – Szczerzę się, widząc, jak wielką ulgę czują.

Cholera, oni naprawdę myśleli, że zaraz wyjmę z torebki lakier do paznokci.

– Emma. – Płaski ton głosu Zacka rozchodzi się po pomieszczeniu, kiedy staje w drzwiach od swojego biura.

Podnoszę się z jękiem i człapię w jego stronę, mrugając do chłopaków, którzy uśmiechają się do mnie, ledwie zerkając na swojego szefa.

Miesiąc. Minął diabelnie długi miesiąc od mojej rozmowy z Zackiem, ale uparcie trwam przy swoim postanowieniu udowodnienia mu, że nie jestem kobietą, która łatwo się poddaje.

Nieważne, jak bardzo rani mnie jego chłodne zachowanie. Nie ma znaczenia, że pragnę, by mnie przytulił, i że boli, kiedy nie odwzajemnia moich pieścizot. Nie liczy się nawet to, że czasami naprawdę czuję, iż nie chce mnie obok siebie – dopóki chwilami wciąż spogląda na mnie z uczuciem, które tak bardzo stara się ukryć pod maską obojętności. Chce na siłę przekonać mnie, że nie jest mężczyzną odpowiednim dla mnie i dla mojego dziecka.

Niestety, dzisiaj nie widzę nawet przebłysku tego uczucia.

Wzdycham, kiedy wchodzę za nim do biura, a on zamyka za nami drzwi. Od razu siadam na fotelu, jak to mam w zwyczaju, i czekam, aż poświęci mi kilka minut.

Przez pierwszy tydzień nie wychodził z domu – na szczęście po tym, jak pozbyłam się alkoholu, już nie pił. W końcu zaczął znowu chodzić do pracy. Przyjeżdżam do niego z obiadami i zazwyczaj jemy w milczeniu, chyba że ja mu coś opowiadam. Odkąd znów przebywa w firmie, jestem tutaj z nim, ale poza tym nic się nie zmieniło.

– Nie mogę iść dzisiaj z tobą na obiad – rzuca, siadając naprzeciwko mnie.

Ogromne rozczarowanie.

– Och... – Wzdycham, kiwając głową. – Rozumiem, pewnie.
– Wzruszam ramionami, po czym uśmiecham się, udając, że wszystko jest w porządku.

Cały czas nie mogą znaleźć Sergia Castellano. Dosłownie zapadł się pod ziemię, chociaż sprawdzili wszystkie lokalizacje, które figurują na jego nazwisko lub nazwisko Borisa. Dobrze się ukrył, a to oznacza, że wciąż musimy mieć się na baczności. W miejsca publiczne udaję się zatem rzadko, jednak namówiłam Zacka na dzisiejsze wspólne wyjście, na co niechętnie się zgodził.

Jak widać, zmienił zdanie.

– Klient przełożył spotkanie. Za chwilę tutaj będzie – tłumaczy cicho, więc od razu wstaję.

– Oczywiście. – Obchodzę biurko, po czym pochylam się i cmokam go w policzek. – Zobaczymy się jutro. Kocham cię – mówię z uczuciem, a potem kieruję się w stronę drzwi.

Powtarzam mu to codziennie, próbując wymazać okrutne słowa, które wypowiedziałam wtedy w domku nad jeziorem, świadoma, jak wiele krzywdy mu wyrządziłam. Chociaż w tamtym czasie nie miałam pojęcia o wszystkim. Przemawiały przeze mnie smutek oraz rozpacz z powodu śmierci Bruce'a, ale nie zmienia to faktu, iż czuję się winna.

Przynajmniej tyle mogę zrobić.

– Emma? – woła w momencie, kiedy trzymam już rękę na klamce. Odwracam się, starając ukryć nadzieję, i patrzę na

niego z wyczekiwaniem.

– Tak?

– Ludzie nie patrzą na mnie zbyt przychylnie, odkąd pojawiasz się tutaj codziennie.

– Słucham? – Marszczę brwi, całkowicie zdezorientowana.

– Moi pracownicy – wyjaśnia, kogo ma na myśli, ale to akurat zrozumiałam. – Chyba nie podoba im się to, jak zachowuję się wobec ciebie...

– Naprawdę uważasz, że to jest powodem? – dopytuję z niedowierzaniem. Racja, poznałam się lepiej z chłopakami i myślę, że szczerze się polubiliśmy, ale nie sądzę, bym to ja była przyczyną tego, że zmienili swoje nastawienie wobec Zacka. – A nie pomyślałeś, że może chodzić o to, że zachowujesz się jak robot i tylko wydajesz rozkazy? To nie jest Zack, którego znają. Nie jesteś sobą, odkąd założyłeś tę maskę obojętności, ja nie mam z tym nic wspólnego – mówię stanowczo, patrząc mu prosto oczy.

Kilkukrotnie otwiera i zamyka usta, jakby zabrakło mu słów, aż w końcu wzdycha i pochyla się do przodu, zaciskając dłonie na podłokietnikach.

– Dlaczego wciąż to robisz? – pyta. Nawet bez jego tłumaczenia wiem, co ma na myśli.

To pytanie, chociaż wypowiedziane z dystansem i chłodem, daje mi nadzieję, ponieważ pierwszy raz o to pyta. Do tej pory skutecznie omijał trudne tematy, chociaż od początku otwarcie pokazywałam mu swoje intencje.

– Przed tym wszystkim... – szepczę, spoglądając na chwilę w stronę okna. Przełykam ślinę i ponownie łączę nasze

spojrzenia. – Przed tym wszystkim, kiedy między nami było w porządku, poznałeś moje wady, słabości, poznałeś mnie, a mimo to wciąż patrzyłeś na mnie, jakbym była doskonała. Chciałabym, żebyś w końcu uzmysłowił sobie, że nieważne, jak bardzo mnie zranisz, próbując mi wmówić, że ty nie jesteś doskonały dla mnie, ja wciąż będę patrzyła na ciebie jak na swojego idealnego mężczyznę. Nawet teraz, gdy znam twoją przeszłość, którą starałeś się ukryć. Miłość przecież nie polega na tym, by kochać za coś, tylko mimo wszystko.

Posyłam mu smutny, przygaszony uśmiech, po czym wychodzę, cicho zamykając za sobą drzwi.

Wciąż liczę, że w końcu to zrozumie.

Najgorsze są noce.

Nienawidzę tego, jak bardzo czuję się wtedy samotna. W akcie desperacji, by mieć poczucie, że w razie potrzeby ktoś jest obok mnie, nawet nie mrugnąłam, kiedy Lloyd zaproponował, bym mieszkała u nich, dopóki sprawy się nie ułożą. Inaczej mówiąc: dopóki Castellano nie zostanie złapany albo dopóki nie dogadam się z Zackiem.

Oczywiście Lloyd próbował wytłumaczyć mi, że to świetny pomysł, by on z nim porozmawiał, ale kazałam mu przysiąc, że nie będzie się wtrącał w to, co jest między nami. Wolę tę samotność niż poczucie, że Zack zrobił coś wbrew swojej woli albo za czyjąś namową.

W ten sposób Veronica i Claudia na stałe zadomowiły się w moim mieszkaniu. Są pod ciągłą ochroną. Widziałam się z nimi kilka razy i z każdym kolejnym spotkaniem dostrzegałam,

że coraz lepiej odnajdują się w tej nowej rzeczywistości – chociaż wciąż muszą przebywać w domu, aby zbytnio nie ryzykować.

Nie wiem, kiedy zasnęłam, ale głaskanie moich włosów sprawia, że budzę się z okropnym przerażeniem, napinając ze strachu całe ciało.

Uczucie *déjà vu* jest pochłaniające, a ciepły oddech na moim policzku powoduje, że dostaję gęsiej skórki, zanim cichy szept w ciągu sekundy odpędza wszelki strach.

– Spokojnie – mruczy Zack, po czym przytula mnie od tyłu, obejmując czule mój brzuch. Chowa twarz w moich włosach. – Lloyd mnie wpuścił.

Oddycham głęboko, starając się przełknąć łzy, które chcą wypłynąć, bo uświadamiam sobie, że po tych wszystkich samotnych tygodniach w końcu dostaję to, o czym marzyłam. Jednak nie chcę robić sobie złudnych nadziei, że już będzie między nami dobrze, dopóki tego od niego nie usłyszę.

– Co ty tutaj robisz? – pytam, wciąż pozostając odwrócona tyłem.

– Nie mogłem spać – wyznaje, przygarniając mnie do siebie jeszcze bliżej. – Od sześciu tygodni się porządnie nie wyspałem.

– Od czterech tutaj na ciebie czekam. – Mimowolnie spod powieki ucieka mi łza, kiedy mówię to drżącym głosem.

– Tank mi powiedział, co zrobiłaś.

Napinam wszystkie mięśnie w oczekiwaniu na to, co powie dalej. Prosiłam Tankę, żeby mu nie mówił, iż zadzwoniłam do niego, chcąc poznać adres matki Zacka, a on uparł się, że

będzie mi towarzyszyć. Twierdził, że Zack by mu nigdy nie wybaczył, jeśliby puścił mnie samą, chociaż było oczywiste, że nie pójdę tam bez ochrony.

– Nie bądź na niego zła. Zastanawiałem się po prostu, co się z nią dzieje. Myślałem, że znajdę jej nekrolog, co nie byłoby dla mnie zaskoczeniem, jeśli wziąć pod uwagę fakt, jak się prowadziła przez te wszystkie lata. Ale okazało się, że wyprowadziła się bez słowa, co było jeszcze większym szokiem.

Nie wiedziałam, co z nią zrobić. Jako matce Zacka należał jej się szacunek, jednak nie mogłam pozwolić, by w dalszym ciągu niszczyła mu życie. Takich toksycznych osób trzeba się pozbywać ze swojego otoczenia, więc musiałam działać i skłonić ją do przeprowadzki. Nie okazało się to trudne, dopóki będzie dostawała to, czego chce. Skoro comiesięczny przelew na jej konto ma zapewnić Zackowi spokój ducha, to jestem skłonna zapłacić nawet więcej niż to, na co się zgodziła. Oczywiście nie obyło się bez kilku gróźb, ale nasza umowa jasno mówi, iż jeśli nie chce zostać bez grosza, to nie może więcej zbliżać się do Zacka. Zagroziłam też umieszczeniem jej w zamkniętym zakładzie odwykowym, gdzie zostałaby poddana długiemu, nieprzyjemnemu leczeniu.

– Jesteś zły? – dopytuję, niepewna, co o tym myśli.

– Nie. Wdzięczny i zaskoczony twoją pomysłowością. – Słyszę radość w jego głosie, więc oddycham z ulgą. – Ponoć potrafisz być wyjątkowo przekonująca.

– Tylko jeśli walczę w słusznej sprawie.

– Emma?

– Tak?

– Pomyślałem... – urywa, a ja milczę, wyczekując z napięciem jego kolejnych słów. – Myślę, że jeśli wciąż będziesz obok mnie, to jestem gotowy.

– Na co? – Przekręcam się w jego ramionach i spoglądam na tę przystojną twarz, oświetloną tylko światłem księżyca, które wpada przez niezasłonięte okno.

– Na to, by jego rzeczy zostały spakowane.

– Nie musisz...

– Wiem – przerywa mi, patrząc stanowczo. – Ale jeśli wciąż będę miał ten pokój, to nigdy nie zdołam ruszyć do przodu. A naprawdę bym tego chciał. – Omiata spojrzeniem moją twarz i uśmiecha się smutno. – Chciałbym zacząć żyć, ale z tobą, z wami u mojego boku. – Pociera mój brzuch. – Jeśli to, co powiedziałaś dzisiaj u mnie w biurze, jest prawdą... Jeśli mimo tego, czego się o mnie dowiedziałaś, wciąż uważasz, że jestem dla ciebie wystarczający...

– Nie – wtrącam się, opierając dłoń na jego policzku. – Nie chcę, żebyś myślał, że jesteś dla mnie wystarczający. Chcę, żebyś zapamiętał, że po prostu jesteś dla *mnie*. A ja jestem dla *ciebie*. I nic oprócz nas się nie liczy. Ze wszystkim sobie poradzimy. Razem.

– Nawet z twoim uporem? – Przykłada usta do mojego czoła, a ja się uśmiecham, biorąc pierwszy swobodny oddech od okrutnie długiego czasu.

– I nawet z twoją zaborczością.

– I z twoimi wybuchami?

– Będą łagodzone twoją cierpliwością.

- A co z twoją wrednością?
 - Jest na równi z twoją zazdrością.
 - Czyli wszystko jest idealnie. – Wzdycha, przysuwając usta do moich warg.
 - Idealnie – szepczę, po czym zatapiamy się w pocałunku.
- A nawet lepiej niż idealnie.*

Epilog Emma

6 tygodni później...

Céline Dion - Thankful

– Śpi. – Zack wzdycha z uczuciem, całując małą rączkę, a następnie odsuwa się od szpitalnego łóżeczka i przysiadła na brzegu mojego łóżka. – Zaraz zrobi się tutaj tłoczno.

– Wiem. – Posyłam mu zmęczony uśmiech, kiedy pochyła się i przykłada usta do mojego czoła.

– Jeśli chcesz, to powiem im wszystkim, aby nie przychodzili.

– Nie. – Śmieję się, zerkając w stronę małego zawiniątka.

– Każdy chce go poznać. Nie bądź samolubny.

– No dobra. – Przewraca oczami, ale widzę, że jest rozbawiony, gdy sięga po telefon. – Lloyd, Lara i twoja mama już tutaj są – mruczy, odczytując wiadomość. – Zaraz będą też Veronica i Claudia – prychnęła, wciąż nie do końca godząc się z tym, że tak łatwo wybaczyłam wszystko tej pierwszej.

Ani on, ani Lloyd nie potrafią tego zrozumieć, jednak nic nie mówią, szanując moje zdanie. Cały czas również zapewniają im ochronę, ale akurat do tego nie musiałam ich namawiać. Castellano wciąż stanowi zagrożenie, jego nieuchwytność kładzie się cieniem na każdej naszej wspólnej chwili. Wszyscy niepokoją się o to, kiedy się pokaże i zacznie stanowić realne niebezpieczeństwo.

– Tylko bądź miły – mówię, gdy rozlega się pukanie. W drzwiach stoją moi najbliżsi, obładowani kwiatami i balonami.

– Ale zabawne. – Zack parska śmiechem, nim wita się ze wszystkimi, a ja przyglądam się temu z uśmiechem na ustach. Następnie goście podchodzą do mnie, na czele z moją płaczącą mamą.

Odprężam się, słuchając ich cichej rozmowy nad łóżeczkiem. Po chwili dołączają do nich Veronica i Claudia. Nie mija jednak nawet dziesięć minut, kiedy do środka znowu ktoś wchodzi, ale jestem spokojna, ponieważ wiem, że na zewnątrz stoją Tank z Rayem. Kilku facetów pilnuje też wejść do budynku, więc nie wejdzie tu nikt niepowołany.

– No pokażcie wujciowi tego małego gremlinka! – Zza ogromnego misia wyłania się Gavin, a reszta robi mu miejsce, gdy łokciami przeciska się do łóżeczka. Śmieję się, dostrzegając Tobiasa, który mruczy przeprosiny do Zacka i informuje, że nie udało mu się powstrzymać brata. – Jesteś takim pięknym ziemniaczkiem, prawda? – grucha Gavin, na co w pomieszczeniu pojawiają się okrzyki oburzenia, a ja znowu się śmieję.

Coś w tym jest.

– Xavier Lloyd Sander. – Gavin czyta głośno metryczkę zawieszoną przy łóżeczku, zanim gwałtownie odwraca się w moją stronę. – A gdzie Gavinek? Zapomnieli dopisać, tak? Xavier Lloyd Gavin Sander brzmi o wiele lepiej! Tobias, masz długopis? Zaraz poprawimy. Wujcio wszystkim się zajmie, mały. Nauczę cię strzelać i rzucać nożami. Nauczę cię wrywać panienki. Twoje pierwsze słowo też musi być jakieś wyjątkowe...

Przestaję go słuchać, ale wciąż się uśmiecham. Przenoszę spojrzenie na Lloyd'a, który wpatruje się we mnie wzruszony.

Nadałam mojemu synowi imiona ważnych dla mnie mężczyzn. Nie mogłam się zdecydować prawie do ostatniej chwili, chociaż przechodziło mi przez myśl, aby nazwać go właśnie na cześć brata Zacka. Nie wiedziałam jednak, czy to nie będzie dla niego za dużo. Ale pewnego dnia, gdy odwiedzaliśmy grób Bruce'a, Zack zabrał mnie również w miejsce, gdzie jest pochowany Xavier. Widziałam, jak ważne to było dla niego. Miałam wrażenie, że kiedy odchodziliśmy stamtąd, zrobił się jakby lżejszy – zrzucił z siebie część ciężaru z każdym kolejnym wspomnieniem, które mi opowiadał. Nigdy nie zapomnę momentu, gdy powiedziałam mu, co postanowiłam, i tego, jak na mnie patrzył.

Jakby na świecie nie istniał dla niego nikt inny.

– To mój syn, więc myślę, że ja go wszystkiego nauczę – burczy Zack, krzyżując ręce na klatce piersiowej. Spojrzeniem rzuca wyzwanie Gavinowi, ale widzę, że się drażni. – Ty możesz ewentualnie zmienić mu czasami brudną pieluchę.

– Zrobi się. – Gavin macha ręką, jakby to było nic takiego, po czym spogląda na swojego brata. – Ty byś sobie machnął takiego, zanim całkiem zdiadziejiesz. – Tobias mruży na niego oczy, zaciskając usta. – No co? Jeszcze moment, a twój sprzęt zrobi się bezużyteczny. Zaraz kończysz trzydzieści trzy lata...

– Gavin. – Ostrzeżenie w głosie Tobiasa jest wyraźnie słyszalne, więc młodszy z braci unosi ręce, ale widzę, jak mruga do reszty, zadowolony z siebie.

– Potrzebujesz czegoś? – Mama nachyla się do mnie, cmokając w policzek.

– Wina – mówię wesoło. – Muszę się napić. Przysięgam, że jak stąd wyjdę, to zabieram dziewczyny i zrobimy się tak, jak

nie przystoi damom – obiecuję, patrząc na nie. – No dobra, może oprócz Claudii. Nie będę demoralizować młodzieży. – Mrugam do niej, zanim przenoszę wzrok na Larissę, która odzywa się cicho.

– I oprócz mnie. – Uśmiecha się, a ja marszczę brwi.

– Ty przede wszystkim będziesz ze mną piła... – urywam, kiedy do mojego zamroczonego umysłu dociera znaczenie jej słów. – Naprawdę?! – wołam, siadając prosto. Przenoszę spojrzenie z niej na Lloyd'a i z powrotem.

– Naprawdę. – Mój brat uśmiecha się szeroko, wypinając dumnie pierś, a ja czuję, jak do moich oczu napływają łzy wzruszenia. W pomieszczeniu wybuchają krzyki gratulacji.

– No chodźcie tu do mnie, bo zanim ja się podniosę, to Lara już pewnie urodzi. – Chlipię, śmiejąc się przez łzy, bo czuję dyskomfort w dolnej połowie ciała. Gdy podchodzą, przytulam ich mocno. – Tacy niegrzeczni, bez ślubu takie rzeczy – drażnię się, ocierając policzki.

– Planujemy niedługo małe przyjęcie, tylko dla najbliższych – wyznaje Larissa, na co Gavin łapie ją za ramię.

– A ja jestem najbliższy, prawda? Droga przyjaciółko, zastanów się, co odpowiesz, nim złamiesz moje serce. – Łapie się za klatkę piersiową, udając przerażenie, na co Tobias tylko pochyła głowę i kręci nią zrezygnowany. W końcu podchodzi do łóżeczka, by spojrzeć na Xaviera, który właśnie – pewnie przez cały ten hałas – otworzył oczka.

Wzdycham z zadowoleniem, opierając się o zagłówek, i z uśmiechem na ustach obserwuję wszystkich – śmieją się i przekomarzają.

Zdaję sobie sprawę, że chyba jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa, jak w tym momencie.

Zack siada na brzegu mojego łóżka, czule gładząc moje włosy, i całuje mnie w głowę. Przesuwa usta do mojego ucha, szepcząc cicho i z uczuciem słowa, które jak zawsze sprawiają, że moje serce otula ciepło:

– Kocham cię...

Mrugam, bo łzy wzruszenia znowu próbują znaleźć ujście. Jestem jedną wielką hormonalną papką.

– Ja ciebie... – urywam, wstrzymując oddech, kiedy drzwi do mojego prywatnego pokoju otwierają się gwałtownie. Z niedowierzaniem oraz przerażeniem patrzę na osobę, która stoi w wejściu. – Nie! – piszczę, dostrzegając nieprzytomne ciała Tanka i Raya, nim ze strachem zerkam w stronę łóżeczka. Nie jestem jednak w stanie go zobaczyć, ponieważ Tobias zasłonił je sobą i stoi z dłonią pod marynarką, wpatrując się w Castellano z nieczytelną miną.

Cisza, jaka w tym momencie panuje między nami, jest przytłaczająca, a każda kolejna sekunda sprawia, że coraz bardziej duszę się ze strachu. Lloyd zamarł, chowając za sobą mamę i Larisę. Gavin stanął przed Veronicą i Claudią. Każde z nas wpatruje się w Sergia, który swobodnie omiata spojrzeniem pomieszczenie, i w trzech ludzi stojących za nim, jakby byli wykuci z kamienia.

– Ci żyją. – Wzrusza ramionami, podążając za moim spojrzeniem. – Ci na zewnątrz mogą nie dożyć jutra. – Uśmiecha się szeroko i wbija spojrzenie we mnie. Zack napina się jeszcze bardziej, chociaż myślałam, że to już niemożliwe. – Lubię rodzinne imprezki. Nie rozumiem, dlaczego nie

zostałem zaproszony. – Cmoka, mrugając do mnie. – Ptaszyno, zraniłaś moje serce.

Czuję nasilające się mdłości, gdy słyszę to słowo, ale nie odpowiadam, modląc się tak gorliwie, jak jeszcze nigdy do tej pory.

– Znowu narobiliście mi niezłych problemów. – Wzdycha, uśmiechając się smutno. – Zdecydowanie was nie doceniłem, ale każdy popełnia błędy, czyż nie? Jednak ktoś musi zapłacić za straty, jakie poniosłem, a później dalej będziemy się mogli bawić tak, jak robimy to do tej pory. Nie da się ukryć, że rozrywki od śmierci mojego ojca mam całkiem sporo, właśnie dzięki wam. Spodobała mi się ta adrenalinka, więc jestem skłonny kontynuować naszą grę. – Szczerzy się, patrząc po kolei na mężczyzn obecnych w pomieszczeniu. – Jednak, tak jak mówiłem, ktoś musi odrobić moje straty. Veronica, Claudia. – Unosi brew wpatrując się w miejsce, gdzie stoją.

– Tobias, nie. – Cichy głos Gavina sprawia, że spoglądam w stronę jego brata i dostrzegam, że zrobił krok do przodu, ale teraz przystanął w miejscu.

– Rzeczywiście, Tobias, nie – przedrzeźnia go Castellano, zanim unosi dłoń do okna. Na jego skórze po chwili pojawia się czerwona kropka. – Mój człowiek jest na zewnątrz. Jeśli nie wyjdę stąd z nimi bądź w ogóle nie wyjdę, będzie tam czekał na was, a później ścigał, aż znikniecie raz na zawsze. A Boris nie pudłuje, nigdy. Veronica, Claudia – powtarza, zaciskając usta i unosząc podbródek.

Powstrzymany szloch wydobywa się z mojego gardła, kiedy dziewczyny posłusznie ruszają w jego stronę. Ich przerażone twarze i rezygnacja sprawiają, że ponownie się

odzywam, niezdolna patrzeć, jak zbliżają się do tego psychopaty.

– Proszę, nie... – Łkam, dostrzegając, jak na ustach Sergia znowu pojawia się uśmiech. Patrzy na mnie, odwracając się całym ciałem w moją stronę.

– Nie, ptaszyno?

Potrząsam głową, czując, jak Zack zaciska dłoń na moim udzie, starając się tym sprawić, bym milczała.

– Cóż, skoro gra trwa, to myślę, że możemy ustalić zasady, które będą dobre dla nas wszystkich. – Castellano cmoka, unosząc wzrok na sufit, jakby się zastanawiał. – Kobieta po ciąży dochodzi do siebie średnio sześć tygodni, zgadza się? – pyta retorycznie. – Więc daję ci sześć tygodni, piękna Emmo, byś do mnie przyszła. – Wyciąga z kieszeni mały skrawek papieru i rzuca go na brzeg mojego łóżka. – Przez sześć tygodni będą bezpieczne. Wy też. Masz czas, żeby podjąć decyzję, jak bardzo zależy ci na ich ocaleniu. Kiedy czas minie, oddam je moim ludziom, żeby zrobili z nimi, co im się podoba. Jeśli po wszystkim wciąż będą się do czegoś nadawać, sprzedam je pierwszemu chętnemu i odzyskam pieniądze, które straciłem w chwili, gdy to wy byliście górą. – Ponownie patrzy na swoje siostry, uśmiechając się szyderczo, kiedy widzi, jak Larissa ściąga z szyi swój wisiołek z krzyżykiem i bez słowa podaje go Veronice. – To nie w Bogu powinniście pokładać nadzieję. Jedyna osoba, która może was ocalić, jest tutaj. – Mruga do mnie, po czym szarpie je za ramiona i wyprowadza na korytarz.

Ostatnie, co widzę, to spanikowana twarz Veroniki, która swoim spojrzeniem mówi mi, abym nie robiła tego, czego żąda.

Myślałam, że po tym, co przeszłam z jego rąk, nie ma możliwości, by zrobił cokolwiek, abym czuła takie przerażenie jak wtedy, gdy życie moich bliskich zależało od mojego posłuszeństwa.

Tak bardzo się myliłam...

PODZIĘKOWANIA

Kochany czytelniku, długo kazałam Ci czekać na tę książkę – mam ogromną nadzieję, że było warto oraz że czytając tę powieść, odczułeś całą gamę emocji, dokładnie tak jak ja, kiedy ją pisałam! Z całego serca dziękuję, że sięgnąłeś po historię Emmy i Zacka!

Patrycja, Agnieszka, Zuza, Natalia – moje cudowne pierwsze czytelniczki i kobiety, które nie pozwalają mi się objąć, motywując do działania, kiedy tylko wena zaczyna gdzieś uciekać. Dziewczyny, jesteście najlepsze, niesamowite i niezastąpione! Dziękuję za Waszą bezcenną przyjaźń i wsparcie – nie potrafię wyrazić słowami, ile to dla mnie znaczy!

Dziękuję całej mojej rodzinie i bliskim, a w szczególności mojemu mężowi Pawłowi, który zawsze wstaje pierwszy do naszej córki, pozwalając mi odespać kolejną spędzoną na pisaniu noc!

Dziękuję całej Grupie Literackiej Force, która wspiera mnie od mojej pierwszej wydanej powieści.

Ogromnie dziękuję moim patronom i recenzentom za wszelką pomoc, grafiki i każde cudowne słowo.

Dziękuję mojemu kochanemu wydawnictwu WasPos, a w szczególności Pani Agnieszce Przyłuckiej, wspaniałej redaktorce Anecie Grabowskiej oraz wszystkim osobom, które przyczyniły się do tego, iż moja czwarta powieść znalazła się w naszych dłoniach i wspólnie możemy się nią cieszyć!

Ściskam Was serdecznie i... do przeczytania!

Darcy

Playlista

Yungblud ft. Dan Reynolds - Original me

Disciple - Dear X, you don't own me

Meghan Trainor - No

Little Mix - Little me

Imagine Dragons - Demons

Camila Cabello - In The Dark

BTS - Heartbeat

Tove Lo - Sweettalk my heart

Camila Cabello - Liar

Lukas Graham - Scars

Beyonce - Halo

Meghan Trainor ft. John Legend - Like I'm

Gonna Lose You

Kelly Clarkson - Heartbeat Song

Katie Sky - Monsters

John Legend - All of me

5 Seconds of Summer - Teeth

Taylor Swift - Afterglow

Lewis Capaldi - Someone You Loved

Sia - Elastic Heart

Richie Sambora - When a blind man cries

Zayn - There You Are

Céline Dion - Thankful

